PROF. DR. STEFAN BALEY

EKSPERTYZA PSYCHOLOGICZNA

1. PSYCHOLOGJA SĄDOWA JAKO NAUKA „PRAKTYCZNA"

W ostatnich dziesiątkach lat rozwinęła się dość pokaźnie t. zw. „praktyczna" lub też „stosowana" psychologja. Przeciwstawia się ona psychologji „czystej", „teoretycznej". Charakterystyczną dla praktycznej psychologji jest ta okoliczność, że nie ogranicza się ona, jak to robiła psychologja teoretyczna, do opisywania przejawów psychicznych w ich najogólniejszej postaci, klasyfikowania ich i wykrywania praw niemi rządzących lecz usiłuje, pozostając ciągle w kontakcie z życiem, analizować wszelkiego rodzaju konkretne wypadki tak, by je należycie zrozumieć, a przez zrozumienie wpłynąć w razie potrzeby na ich przebieg.

Jedną taką, dość już obecnie popularną, gałęzią stosowanej psychologji jest psychotechnika. Analizuje ona z punktu widzenia psychologicznego, a częściowo także fizjologicznego, czynności wchodzące w skład różnych zawodów. Nie ogranicza się jednak do samej tylko teoretycznej analizy. Podmiotem czynności zawodowych jest człowiek. Mając wykonywać te czynności, musi się do nich nadawać; musi posiadać odpowiednie zdolności i sprawności. Zdolności te różne są u różnych ludzi; różne jakością i różne stopniem. Otóż psychotechnika stawia sobie za zadanie nietylko śledzić ogólnie owe uzdolnienia zawodowe, lecz ponadto określić dokładnie ich jakość i stopień u danej konkretnej jednostki ludzkiej. Psychotechnika uważa zatem za swoje zadanie móc postawić djagnozę indywidualną. Właśnie takie *stawianie djagnozy* jest pierwszym momentem, który charakteryzuje psychologję praktyczną w odniesieniu do teoretycznej. Teoretyczna psychologja zajmowała się ogólnemi prawami, a nie jednostkami.

Jednakowoż kontakt psychotechniki, jako pewnej praktycznej gałęzi psychologji, z życiem, idzie jeszcze dalej. Nietylko określa ona

rodzaj indywidualnych uzdolnień zawodowych, lecz wyprowadza stąd konsekwencje praktyczne. Radzi człowiekowi na podstawie uzyskanej djagnozy, by w zestawieniu jej z koniecznemi wymaganiami różnych zawodów, ten właśnie zawód ewentualnie wybrał, a tamtego zaniechał.

Psychotechnik, taką zajęty pracą, pozostaje, jak stąd wynika, w ciągłym kontakcie z żywym materjałem ludzkim. Poznaje go coraz lepiej i usiłuje nań oddziaływać.

Druga ważna gałęź psychologji stosowanej to t.zw. psychologja pedagogiczna. Punktem wyjścia dla niej jest szczegółowe poznanie psychiki dziecka i praw jego rozwoju. Wiedzę tę psychologja pedagogiczna wykorzystuje do tego, by stworzyć racjonalne zasady wychowania i kształcenia. Otóż i tutaj owo nastawienie praktyczne prowadzi do tego, by nie ograniczyć się do wyprowadzania jedynie pewnych zasad ogólnych. I tu wytwarza się typ psychologa praktyka, który w swoich badaniach schodzi do konkretnych jednostek. Tak psycholog szkolny, będący właśnie takim praktycznym psychologiem w zakresie psychologji pedagogicznej, stawia sobie za zadanie zbadać poszczególne dzieci czy też zespoły dziecięce, powierzone jego pieczy. Musi on w odniesieniu do tych dzieci postawić djagnozę indywidualną, względnie zespołową. A z owej djagnozy, zestawionej z dezyderatami wychowawczemi, wysuną się zlecenia i wskazówki o praktycznym już charakterze, których przedmiotem będzie dane dziecko czy też dana klasa szkolna. Widzimy zatem, iż psycho-pedagog (którego przykładem był dla nas psycholog szkolny), podobnie jak psychotechnik, ma ciągle do czynienia z konkretnym materjałem ludzkim, którego znajomość pogłębia ustawicznie przez praktykę.

W ten sposób na dwu przykładach zapoznaliśmy się z charakterystycznemi cechami stosowanej psychologji. Gdy więc teraz będziemy w dalszym ciągu artykułu posługiwań się tem pojęcięm, będzie ono miało dla nas treść już określoną.

Różne gałęzie stosowanej psychologji zaczęły rozwijać się bujnie przedewszystkiem w Ameryce, a także w Niemczech i w Anglji. Powstały osobne czasopisma, poświęcone tej dziedzinie. Nas tu obchodzi fakt, iż wśród licznych prac, poświęconych praktycznej psychologji, zaczęły zjawiać się artykuły, a wreszcie i całe książki, w których wyłonił się nowy dział praktycznej psychologji; dział, który ogólnie nazwaćby można psychologją sądową. Artykuły z tego zakresu zaczęły pojawiać się zwłaszcza w literaturze niemieckiej.

Badania psychologiczne, mogące mieć znaczenie dla sądownictwa,

nie są świeżej daty. Jednakowoż nowa psychologja sądowa charakteryzuje się tem, iż usiłuje swój kontakt z sądownictwem jaknajbardziej zacieśnić i uczynić „praktycznym". Chce ona, tak samo jak inne gałęzie praktycznej psychologji, pozostawać w kontakcie z życiem, docierać do indywidualnych przypadków, stawiać jednostkową djagnozę i dawać wreszcie jakieś praktyczne orzeczenia i wskazania. I to jest właśnie ta cecha kiełkującej obecnie praktycznej sądowej psychologji, która robi z niej rzecz aktualną, interesującą nietylko teoretyków prawa, ale także praktyków sądowników, równocześnie jednak wprowadza ją w ogień ostrej krytyki.

Praktyczna psychologja sądowa walczyć musi o swój byt i zdobywać zwolna dla siebie teren podobnie jak psychotechnika i psychologja pedagogiczna. Usiłowania psychologów, by zwrócić na siebie uwagę sfer sądowych i zdobyć tam dla siebie teren praktycznej działalności, natrafiły w sferach sądowych na sympatyków i na oponentów. W związku z tem wytworzyła się dyskusja i polemika. Psychologowie starali się udowodnić, że ich pomoc dla sądu jest pożyteczna, a nawet niezbędna. Ze sfer prawniczych dały się słyszeć głosy krytyki i powątpiewań; wyrażono przekonanie, iż pretensje psychologów idą zbyt daleko, iż chcą oni zagarnąć to, co częściowo należy do samego sędziego, a częściowo do biegłego psychjatry. Dotknęliśmy w ten sposób pozycji psychjatrów. Oni także wmieszali się w dyskusję. Rzecz ciekawa, iż mimo pokrewieństwa z psychologami, wielu z nch zajęło pozycję raczej nieprzychylną dla psychologów. Biegły psychjatra, widząc, jak obok jego ekspertyzy zarysowuje się możliwość pokrewnej, a przecież różnej ekspertyzy psychologicznej. zawahał się, czy poza jego ekspertyzą ma tamta jeszcze jakąś rację bytu.

Wspomnieliśmy, iż dyskusja na ten temat w żywszy sposób zarysowała się w Niemczech. W Ameryce Północnej, mimo bardzo bujnego rozkwitu psychologji stosowanej, psycholog nie miał dotychczas dość odwagi, ażeby upominać się o przyznanie mu praw w ramach sądownictwa. Pozostaje to w związku z faktem, iż w Stanach Zjednoczonych psychjatrzy cieszą się w wielu sferach autorytetem bez porównania wyższym od psychologów. I tak we wszystkich instytucjach o charakterze społecznym, współpracujących z sądami, czynności kierownicze powierzane są stale psychjatrze; psycholog zajmuje rolę raczej podrzędną, jest on tylko pomocnikiem psychjatry. W Niemczech natomiast pozycja psychologów jest o wiele silniejszą. Tem się też tłumaczy, iż podjęli oni teoretyczną kampanję o powoływanie ich do sądów jako biegłych i że kampanja ta częściowo odnio-

sła skutek. Wspomnę tu nazwiska Marbego [1]), Williama Sterna [2]), Plauta [3]) i Moedego [4]). Autorzy ci z jednej strony rozwijają teoretyczne podstawy psychologji sądowej, a z drugiej zdają szczegółową sprawę z ciekawszych wypadków, w których sądy powołały ich do orzecznictwa psychologicznego, starając się przy tej sposobności wykazać celowość i skuteczność ekspertyzy psychologicznej [5]).

O polską literaturę psychologiczną dyskusje te nie odbijały się żadnem prawie echem. Nie mogłem zanotować dotychczas w polskich czasopismach psychologicznych ani jednego obszerniejszego artykułu, który motywowałby obszerniej potrzebę ekspertyzy psychologicznej w ramach sądownictwa. O ile wiem, również w sferach prawniczych mówiło się dotąd o tych sprawach bardzo niewiele. Dla psychologa miłym do zanotowania będzie fakt, że głosy, przemawiające za potrzebą ekspertyzy psychologicznej w przeciwstawieniu do psychjatrycznej, odezwały się właśnie u nas ze sfer lekarskich i kryminologicznych (dr. Batawia).

Jakkolwiek więc prawie nie było u nas teoretycznj dyskusji na temat udziału psychologów w sprawach sądowych nie można powiedzieć, jakoby teren ten pozostał w Polsce dotychczas zupełnie odłogiem. Trzeba skonstatować, że sfery sądowe polskie, nie czekając na to, aż polscy psychologowie przekonają ich przy pomocy naukowych artykułów o potrzebie dopuszczenia ich do udziału w sprawach sądowych, same zdecydowały się skorzystać z ofiarowanej im gotowości psychologów i w drodze próby dopuściły ich do pracy, jako ekspertów psychologicznych.

Ponieważ ja byłem jednym z tych nielicznych, którzy powoływani byli przez prokuratorów, względnie sędziów do udziału w procesach sądowych jako biegli psychologowie (nie psychjatrzy), uważam za swój obowiązek zdać sprawę z tej próbnej działalności i wypowiedzieć na ten temat kilka uwag i postulatów ogólniejszej natury.

---

[1]) Marbe Karl. Der Psycholog als Gerichtsgutachter im Straf- und Zivilprozess Stuttgart, 1926; Der Psycholog als gerichtlicher Sachverständiger, Archiv für Kriminologie. Tom 86. Rok 1930:

[2]) Stern W., Jugendliche Zeugen in Sittlichkeitsprozessen. Leipzig 1926.

[3]) Plaut Paul. Psychologische Gutachten in Strafprozessen. Leipzig 1932.

[4]) Moede Walther. Psychologische und psychotechnische Gutachten vor Gericht. Industrielle Psychotechnik, Maj 1933.

[5]) W Prusach w roku 1927, a w Saksonji w roku 1928 ministerstwo sprawiedliwości poleciło powoływanie do orzecznictwa w sprawach dotyczących dzieci i młodzieży ekspertów obeznanych z psychologją tego okresu. Dosłowne brzmienie odnośnych zarządzeń przytacza W. Stern w książce: Erinnerung, Aussage und Luege in der frühen Kindheit.

To właśnie jest zadaniem mego artykułu. Zanim jednak przystąpię do właściwej rzeczy, pozwolę sobie, nawiązując do wspomnianej dyskusji, prowadzonej w Niemczech, oświetlić w kilku słowach zagadnienie psychologicznej ekspertyzy sądowej. Później przejdę do sprawozdania z moich własnych doświadczeń w roli biegłego psychologa. A wreszcie na zakończenie pozwolę sobie sformułować pewne dezyderaty na przyszłość.

2. ZADANIA EKSPERTYZY PSYCHOLOGICZNEJ.

Że psychologja ma dla zagadnień prawniczych, w najszerszem ich ujęciu, bardzo duże znaczenie, temu nie będzie przeczyć zapewne w chwili obecnej żaden prawnik i żaden psycholog. Dla przykładu wspomnę chociażby o teorji zbrodni i kary, która dziś nie jest do pomyślenia bez podbudowy psychologicznej. Ale, jak już zaznaczyliśmy, nie o to nam chodzi na tem miejscu. Chcemy rzucić okiem na sytuację raczej z punktu widzenia praktyki sędziowskiej. Stawiamy sprawę w ten sposób, iż pytamy, w jakim stopniu sędzia, względnie prokurator, w swej praktyce codziennej może, a nawet powinien, korzystać z pomocy psychologa.

Otóż tutaj na poczekaniu nasuwa się argument, który w sposób bardzo oczywisty zdaje się przemawiać za koniecznością psychologicznej pomocy w sprawach sądowych. Sędzia, podobnie jak prokurator, natrafia ciągle na pewne psychiczne fenomeny. Stara się przeniknąć oskarżonego i świadka, zrozumieć motywy, z których wynikły postępki, będące przedmiotem śledztwa. Otóż — stwierdzićby można — z tego właśnie względu pomoc psychologa, który jest znawcą psychiki, może być sędziemu bardzo przydatną. Jest to jednak argument, mimo pozornej siły, w rzeczywistości bardzo słaby i sfery prawnicze słusznie odrzucają go w powyższem sformułowaniu. Stąd, iż psycholog zna pewne prawa psychologiczne, tak jak one są zawarte we wszelkiego rodzaju podręcznikach psychologji, nie wynika jeszcze zupełnie, jakoby, mając przed sobą konkretny wypadek poczynań ludzkich, potrafił on zawsze zrozumieć go i wytłumaczyć lepiej, aniżeli t. zw. laik w zakresie psychologji, a więc i sędzia. Tak fizyk zna różne prawa i formuły rządzące materją i ruchem, których nie zna laik; a przecież uważalibyśmy za rzecz niesłuszną, ażeby przypisywał on sobie największą kompetencję w odniesieniu do wszystkich spraw, w których odgrywają rolę ciała fizyczne i ich ruchy. Analogicznie przedstawia się sytuacja w odniesieniu do zjawisk psychicznych. Gdy

idzie o zrozumienie pewnego konkretnego fenomenu psychicznego, t. zw. laik z pewną dozą intuicji i doświadczenia życiowego nierzadko lepiej to zrobić potrafi, aniżeli zawodowy psycholog. Jeżeli przed sędzią stanie oskarżony, a sędziemu nasuną się wątpliwości, czy to, co on zeznaje, jest zgodne z prawdą i gdy usiłuje wniknąć w głębię psychiki zeznającego, to nie może się spodziewać, iż pierwszy lepszy psycholog rozświetli jemu tajemnicę przypadku wtedy, kiedy ona dla niego samego na podstawie jego wiedzy jest niedostępną. Sędzia, który mniemałby inaczej, ulegałby złudzeniu. Niemniej łudziłby się też psycholog, gdyby w takiej sytuacji usiłował na podstawie swojej wiedzy wywyższać się ponad sędziego. I tylko bardzo naiwni psychologowie operować mogą tym właśnie argumentem. Sfery prawnicze bronią się przeciwko niemu i to zupełnie słusznie. Przyznając bowiem rację takiemu argumentowi, sędzia właściwie każdą sprawę, z którą ma do czynienia, musiałby oddać w ręce psychologa; zysk jednak, który wyniknąłby z tego dla sprawy samej, byłby z reguły wątpliwy.

Zaznaczmy, iż polemika prawników i psychjatrów z psychologami na temat powoływania psychologów jako biegłych do rozpraw sądowych porusza się nieraz dookoła momentów w tej chwili poruszonych. Tyczy się to między innemi wywodów Herschmanna Henryka, przedstawionych w 1931 r. na zjeździe psychjatrów niemieckich, gdzie dyskutowano także sprawę psychologicznego orzecznictwa [1]). Gdy chodzi o fenomeny z zakresu psychiki normalnej, twierdzi się tam, że sędzia naogół dobrze da sobie radę bez odwoływania się do pomocy psychologa, który niczego istotnego od siebie wnieść nie potrafi. Pomoc przy ocenie zjawisk psychicznych będzie dla sędziego nieodzowną dopiero wtedy, gdy wejdą w grę zjawiska anormalne. Praktyka życiowa nie musi bowiem dawać sędziemu należytej sposobności, ażeby mógł on jasno orjentować się i w tych wypadkach, w których wchodzą w grę pewne głębsze zaburzenia świadomości, powstałe np. na tle chorób psychicznych. W takich dopiero wypadkach niezbędną jest sędziemu pomoc biegłego. Ale właśnie dziedzina zaburzeń psychicznych wchodzi w kompetencję psychjatry, a nie psychologa. Skąd oczywiście wynikałoby, iż asysta psychjatryczna jest sędziemu niezbędna, podczas gdy pomoc „normalnego" psychologa nie ma dla sędziego realnej wartości.

Rzecz jasna, iż po tem, co powiedzieliśmy przed chwilą, my, jeżeli bronić zechcemy ekspertyzy psychologicznej, nie będziemy posługi-

---

[1]) Ueber psychiatrische und psychologische Sachverständigkeit im Indizienprozess (Versammlungsbericht). Monatsschrift für Kriminalpsychologie 1931.

wali się powyższym ogólnikowym argumentem. Psycholog wtedy tylko będzie miał prawo żądać od sędziego wysłuchania jego głosu, gdy w obliczu pewnego konkretnego wypadku, nie należącego jednak jeszcze do zakresu psychopatologji, będzie mógł twierdzić o sobie z całą słusznością, iż to, co on może powiedzieć w danej sprawie, będzie bardziej kompetentnem od tego, co w tym wypadku począć może sędzia. Po tem, co mówiliśmy o psychologji i psychologach na wstępie naszego artykułu, łatwo będzie domyśleć się, iż ewentualność taką przewidujemy w odniesieniu nie do psychologa-teoretyka, lecz raczej psychologa-praktyka w zakresie fenomenów psychicznych, należących do jego specjalności.

Już i dziś przeciera się pogląd, że gdy chodzi o dziecko i jego psychikę, gdy mają być należycie zrozumiane i ocenione jego zeznania, pomoc psychologa-praktyka może być dla sędziego bardzo realną. Mam tu na myśli oczywiście takiego psychologa, który poza teoretyczną wiedzą z zakresu psychologji rozwoju posiada także odpowiednią praktykę kontaktowania z dziećmi i poddawania ich badaniom. Praktykę taką posiadać będzie np. psycholog szkolny, przygotowany odpowiednio do swojej czynności, który, stykając się ciągle z racji swego zawodu z dziećmi i z młodzieżą, ma trwałą okazję do doskonalenia metod obcowania z dzieckiem i poznania jego psychiki. Psycholog taki nietylko wiedzieć będzie coś o dzieciach wogóle, ale, mając przed sobą daną konkretną jednostkę, zorjentuje się rychło, w jaki indywidualny sposób trzeba podejść do niej właśnie w przeciwieństwie do innych dzieci w tym samym wieku, i co ją różni od innych jednostek. Psychologa takiego cechować powinna, skoro posiadać on musi sztukę obcowania z dziećmi, poza wiedzą i praktyką, także spora doza intuicji, bez której nie powinien on być dopuszczony do roli psychologa-praktyka.

Otóż taki właśnie psycholog powołany jest niewątpliwie do tego, by asystował sędziemu tam, gdzie przdmiotem dochodzeń sądowych jest dziecko i by jako biegły wydawał orzeczenie. Pomoc taka dotyczyć powinna nietylko oceny uzyskanych już zeznań, lecz w pewnych wypadkach także samej techniki ich zbierania. Rozmowa z dzieckiem nie jest rzeczą prostą i łatwą, jeżeli ma być ona prowadzoną w jakimś ściśle określonym celu. Trzeba rodzaj i treść pytań dostosować zawsze umiejętnie do wieku dziecka i stopnia jego rozwoju umysłowego, który nie musi pokrywać się z wiekiem. Weźmy taką prostą napozór rzecz, a która, jak wiadomo, przy technice przesłuchań sądowych stale dużą odgrywa rolę, mianowicie sprawa czasu, względnie daty pewnych zdarzeń. Przesłuchanie zazwyczaj zaczyna

się od pytania: „kiedy to było?". Otóż postawienie tego prostego pytania w odniesieniu do dzieci, jak również ocena wartości odpowiedzi na nie, jest już pewną sztuką, która wymaga znajomości rozwoju psychiki dziecka. Gdy pytający dziecko, reagując na jego pierwszą, zazwyczaj bardzo ogólnikową i mglistą odpowiedź, stara się nadać jej większą precyzję i żąda bliższych określeń w odniesieniu do roku, pory roku, miesiąca, daty miesiąca, dnia tygodnia i godziny, to zapuszcza się wtedy na teren dla dzieci bardzo trudny, w którym łatwo jest wywołać chaos zarówno w odpowiedziach dziecka, jak też w orjentacji pytającego. Nie powinien pytać dziecka o te rzeczy ktoś, kto z tem nie jest dobrze obeznany i nie wie dokładnie, w którym wieku pewnych określeń czasowych można od dziecka i należy się spodziewać, a które przerastają jego zdolność orjentacyjną. Kto np. pyta o miesiąc pewnego zdarzenia dziecko w tych latach, w których ono nie może jeszcze znać miesięcy, jakkolwiek np. rozróżnia już dobrze dnie tygodnia, ten popełnia z punktu widzenia techniki obcowania z dzieckiem duży błąd. Pozornie zdawałoby się, iż cała strata do tego tylko się sprowadza, że pytanie pozostanie bez odpowiedzi; w rzeczywistości jednak jest inaczej. Dziecko skłonne jest przypuszczać, iż powinno wiedzieć to, o co je pytają. Każde pytanie zatem, na które odpowiedzieć nie może, zawstydza je i miesza. Próbuje w takiej sytuacji przecież coś odpowiedzieć i skwapliwie korzysta z najdrobniejszej sugestji. Nazwa dowolnego miesiąca, którą wymieni pytający, będzie okazją do powtórzenia jej w sensie odpowiedzi. Mimowoli wprowadza się wtedy dziecko w stan niepewności psychicznej, w którym ono albo potakuje wszystkiemu, o co je pytają, albo też zacina się i konsekwentnie już do końca milczy. Śmiesznie wygląda znajdujące się niekiedy w aktach sądowych stwierdzenie w protokóle zeznań kilkoletniego dziecka, iż „dokładnej daty nie pamiętam"; w jaki sposób mogłoby dziecko takie pamiętać dokładną datę, skoro ono wogóle jeszcze dokładnej daty podać nie potrafi.

Przykład ten wskazuje nam, iż należyte przesłuchanie dziecka jest pewną umiejętnością, którą nie każdy posiada. Nie musi posiadać jej sędzia. Winien posiadać ją z racji swego zawodu psycholog-praktyk, zajęty jako psycholog w szkole, czy też w poradni dziecięcej. Z tego też względu będzie rzeczą naturalną, jeżeli sędzia już samą technikę uzyskania zeznania od dziecka powierzy psychologowi.

Psycholog będzie też niezbędny w wielu wypadkach przy należytej interpretacji uzyskanych zeznań. Dla ilustracji warto pozostać przy poruszonej poprzednio sprawie określeń czasowych, zawartych w zeznaniach. Dziecko podaje samo, iż rzecz pewna stała się w tym

a w tym miesiącu. Jaką przywiązać można wagę do treści takiej odpowiedzi? Otóż, pomijając zagadnienie wiarogodności zeznań danego dziecka wogóle, skoro dziecko, wymieniające miesiąc, nie ma jeszcze pewnego określonego wieku, w którym dzieci stają się już zdolne operować miesiącami, dla fachowca będzie odrazu rzeczą jasną, iż datę owego miesiąca dziecko to znać może tylko „z drugiej ręki"; inaczej, że poprostu powtórzyło tę nazwę za kimś drugim. Analogicznie ma się sprawa z pojęciem liczby. Trzeba wiedzieć, w jakim wieku jakiemi liczbami operować już może dziecko i jakie one dla niego mają znaczenie. Tak np. w pewnym wieku dzieci z inteligentnego środowiska znają nazwy wielu liczb i potrafią nawet wymienić je w należytej kolejności, chętnie też „operują" liczbami, przyczem jednak znaczenie owych nazw liczbowych jest dla nich bardzo mętne. I tu zatem, skoro do zeznania dziecięcego ma być przywiązane większe znaczenie, skoro ma być ono odważone w sposób należyty, psycholog specjalista będzie dla sędziego pomocą bardzo pożądaną.

Nie wchodząc w bliższe szczegóły tej sprawy, chciałbym jeszcze wymienić moment oceny ineligencji dziecka. Przy ocenie zeznania jest to oczywiście rzecz niezwykle doniosła. Otóż zorjentowanie się co do stopnia rozwoju zeznającego dziecka nie jest, pomijając wypadki skrajne, rzeczą łatwą. „Na oko" nie da się to dobrze zrobić. Nawet biegły psycholog często nie potrafi postawić djagnozy przez prostą rozmowę, lecz musi uciec się do pomocy „testów". I tu znowu on jest specjalistą, którym nie może być sędzia. Zaznaczyć wprawdzie trzeba, że rozpoznanie stopnia rozwoju umysłowego tam gdzie zachodzi podejrzenie o upośledzenie umysłowe, należy również do kompetencji psychjatry. Psychjatrzy jednakowoż w praktyce mają do czynienia zazwyczaj raczej z cięższemi stopniami upośledzenia umysłowego. Gdy chodzi o stopnie lżejsze, leżące na pograniczu normy, psycholog miewa nierzadko więcej sposobności do obcowania z niemi, aniżeli psychjatra.

Kompetentna pomoc, której w powyższych wypadkach udziela psycholog sędziemu, opiera się przedewszystkiem na jego wiedzy teoretycznej i praktycznej o dziecku. Powinna ona opierać się jednak na innej jeszcze gałęzi psychologji stosowanej, a mianowicie na t. zw. psychologji zeznań (Psychologie der Aussage, Psychologie de temoignage) [1]). Wprawdzie owa psychologja zeznań musi być w tym

[1]) Rzut oka na całość zagadnień tej dziedziny dają: Gorphe F., La critique du témoignage. Paris 1924, oraz Mönkemöller Otto, Psychologie und Psychopathologie der Aussage. Heidelberg 1930. Zeznania dzieci omawia specjalnie Stern W.: Erinnerung, Aussage und Lüge in der frühen Kindheit. Leipzig 1931.

wypadku przedewszystkiem psychologją zeznań dziecięcych; jednakowoż ta gałęź psychologji ma zakres znacznie szerszy i obejmuje sobą zeznania wogóle, nietylko wypowiedzi odbierane od dziecka. Nie będę na tem miejscu rozwodzić się nad tym terenem badań psychologicznych, o którym w poprzednim zeszycie tego czasopisma mówiła p. dr. Wiśniacka. Chcę tylko nadmienić, że ów dział psychologji stanie się w przyszłości niewątpliwie jedną z podstaw, na której oprze się ekspertyza psychologiczna sądowa także w odniesieniu do ludzi dorosłych. W pewnych wypadkach może ona już i w stanie obecnym stać się pomocną sędziemu. Trzeba jednak przyznać, iż nauka ta, jakkolwiek w tej chwili już dość bogata, zbyt jeszcze niski osiągnęła poziom doskonałości, by dać wystarczające podstawy do djagnozy (np. wiarogodność zeznań) we wszystkich wypadkach w codziennej praktyce sędziowskiej.

Nie wchodząc jednak w zagadnienie psychologicznego orzecznictwa sądowego w odniesieniu do dorosłych, natrafiamy na nieporuszony jeszcze dotychczas przez nas teren, na którym ekspertyza psychologiczna może mieć ważne zastosowanie, i to już nietylko w odniesieniu do świadków, lecz także do podsądnych. Mam tu na myśli sądownictwo dla nieletnich, które obejmuje sobą już nie wiek dziecięcy w ściślejszem tego słowa znaczeniu, lecz raczej wiek pokwitania (względnie przedpokwitania), oraz wiek młodzieńczy. Gdy chodzi o zeznania człowieka w tym wieku, sprawa samej techniki zbierania i notowania zeznań, która jest tak ważną w odniesieniu do dziecka, przedstawia się mniej zawile. Pokwitającego, względnie młodzieńca, mniejszy dzieli dystans rozwoju umysłowego od dorosłego, aniżeli dziecko. Z tej racji też sędziemu, takiemu zwłaszcza, który jest stale czynny w sądzie dla nieletnich, łatwiej już będzie wejść w kontakt z młodocianymi podsądnymi i świadkami. To też samo przesłuchanie może być bezpiecznie powierzone z reguły sędziemu. Niemniej jednak psycholog, obeznany praktycznie z temi właśnie latami rozwoju człowieka, może być sędziemu w wysokim stopniu przydatny, gdy chodzi o zrozumienie motywów działania młodocianego przestępcy. Przecież w toku samej rozprawy czy nawet dochodzenia wstępnego sędzia nie ma dość czasu, a także, pomijając wyjątki, dość wiedzy i praktyki, ażeby wejść nieco głębiej w osobowość młodocianego podsądnego, na którego ma wydać wyrok. Sędzia nie może liczyć na to, ażeby młodociany, zagrożony odpowiedzialnością sądową, zwierzył się jemu ufnie z wszelkich tajemnic. A przecież, jeżeli wyrok sędziego ma być nietylko sprawiedliwym, ale uwzględnić także jego skutki wychowawcze, to musi on być oparty o zrozumienie psychiki podsąd-

nego. Bardzo potrzebny będzie tu oczywiście często psychjatra, który rozstrzygnie, czy występek podsądnego nie wyrósł na patologicznem podłożu. Ale także i w wypadkach „normalnych" wniknięcie w psychikę młodocianego jest nieraz zbyt trudne, ażeby dokonać tego mógł ktoś, kto nie ma do tego odpowiedniej wiedzy, praktyki i dość swobodnego czasu. Okres między oskarżeniem a rozprawą powinien być wypełniony uzyskaniem wszelkich danych środowiskowych oraz badaniem zarówno stopnia rozwoju umysłowego, jako też emocjonalnej struktury psychiki oskarżonego. Trzeba wprawdzie przyznać, iż rezultaty, do których w tych warunkach dojść może nawet należycie wykształcony i wyćwiczony praktyk-psycholog, są często dalekie od doskonałości. Niemniej jednak i to, co już dzisiaj dać on może w tym zakresie sędziemu, jest zbyt ważkie, jak na to, aby sędzia miał prawo z tego nie skorzystać, zastrzegając sobie zresztą oczywiście prawo ostatecznych decyzyj do własnego uznania. Wystarczy wskazać na bardzo już dziś bogatą literaturę psychologiczną, dotyczącą okresu dojrzewania [1]).

Ten rodzaj psychologicznej pomocy dla sądu znajduje już dziś szerokie zastosowanie w sądach dla nieletnich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wprawdzie psycholog pracował tam dotychczas zawsze obok wywiadowcy społecznego i psychjatry, przyczem, jak poprzednio już zaznaczyliśmy, psycholog podporządkowywał się czynności psychjatry i pozostawiał jemu wydanie ostatecznej opinji także w wypadkach dzieci nie psychopatycznych. Ale sytuacja psychologa już i w Ameryce zaczyna pod tym względem zmieniać się na lepsze w sensie przyznania mu większego stopnia inwencji. A niema żadnych racjonalnych podstaw, dla których całej odpowiedzialności za opinję w odniesieniu do dzieci nie psychopatów, stających przed sądem, nie mógłby wziąć na siebie np. psycholog szkolny, obeznany oczywiście także z psychopatologją, nie będący jednak zawodowym psychjatrą.

Pozostawałoby teraz zagadnienie pomocy psychologicznej dla sądu czy to w formie orzecznictwa o wiarogodności zeznań świadków, względnie oskarżonych, czy też w innych jakichś sprawach, należących do zakresu kompetencji psychologów, a nie dotyczących osób młodocianych lecz dorosłych. W sprawę tę nie będę jednak bliżej wchodził, gdyż miałem na oku oświetlenie głównie zagadnień, związanych z orzecznictwem psychologicznem, tak jak ono dokonuje się już częściowo w praktyce, nie zaś kwestyj o raczej tylko teoretycznem znaczeniu.

---

[1]) Porównaj w tym względzie moją pracę p. t. Psychologja wieku dojrzewania: Warszawa, 1932 (wydanie 2-gie).

Nadmienię tylko, iż wiele argumentów za pełnieniem funkcyj biegłych sądowych przytoczyć mogą psychologowie-psychotechnicy. Psychotechnik jest z reguły także zawodoznawcą. Oczywiście nie może on znać należycie struktury wszelkich zawodów. Znać jednak będzie bliżej niektóre z nich, zależnie od placówki, na której jest czynny. Jego znajomość zawodu ma przytem tę właściwość, iż bada on czynności zawodowe od strony ich psychologicznych podstaw i powiązań. Gdy zatem postawione będzie pytanie, co dany zawodowiec w określonych warunkach powinien był, a co naprawdę mógł zrobić, to, o ile w grę wchodzą pewne dyspozycje psychiczne, psychotechnik, który ów zawód specjalnie badał, będzie mógł wydać kompetentny sąd, wymagający uwzględnienia [1]).

Po tych uwagach ogólnych przejdę zkolei do zdania sprawy z moich doświadczeń jako biegłego psychologa sądowego. Zaznaczę przytem, iż przeszło od roku czynny jestem w Poradni Pedologicznej przy Patronacie dla byłych więźniów w Warszawie, do której Sąd dla nieletnich odsyła niektórych podsądnych celem uzyskania o nich orzeczenia; w ten sposób mogłem zebrać pewne doświadczenia w kwestji współpracy psychologa z sądem dla nieletnich. O tem jednak mówić będę na innem miejscu. Tu zaś ograniczę się jedynie do uwzględnienia tych wypadków, w których powoływany byłem jako biegły-psycholog do wydania orzeczenia o dzieciach, zeznających przed sądem w charakterze świadków w śledztwie przeciw dorosłym.

3. SPRAWOZDANIE Z UDZIAŁU PSYCHOLOGA W DOCHODZENIACH

Od 1929 r., a więc od lat 5-ciu wzywany bywam sporadycznie przez Urząd Śledczy w Warszawie do udziału w dochodzeniach, prowadzonych w tymże urzędzie. Wypadków takich mam zanotowanych do chwili obecnej prawie 60. W przeważnej ilości owych wypadków żądanie powołania biegłego do udziału w śledztwie wychodziło od prokuratorów. Tylko w niewielkiej ilości przypadków żądał mego udziału sędzia śledczy z własnej woli. Żądanie, z którem zwracano się do mnie, nie we wszystkich wypadkach formułowane było w identyczny sposób. W niektórych żądano odemnie jedynie wypowiedzenia się w sprawie stopnia rozwoju umysłowego i ewentualnie stopnia rozeznania dzieci zeznających przed sądem w roli świadków.

---

[1]) Sprawę tę omawia obszerniej Moede w cytowanej poprzednio rozprawie. Wypadki, w których psycholog orzekać może dla sądu poza domeną zeznań dzieci i młodocianych, omawia też cytowany już powyżej Marbe.

W przeważającej ilości wypadków żądano jednak odemnie ponadto, ażebym wydał opinję o wiarogodności; przyczem w niektórych razach, i to w liczniejszych, miałem wypowiedzieć się o wiarogodności samych zeznań, w innych natomiast wprowadzano jeszcze dokładniejsze rozróżnienie: miałem wypowiedzieć się o wiarogodności danego świadka wogóle, a ponadto jeszcze wydać opinję o wiarogodności zeznań tegoż osobnika w sprawie, będącej przedmiotem dochodzenia.

Dodać może jeszcze należy, iż niekiedy sędzia występował z żądaniem, ażebym, interpretując odpowiednio zeznania dziecka-świadka i oddzielając to, co jest niewiarogodne, od tego, co uważam w zeznaniach jego za wiarodogne, odtworzył przypuszczalny przebieg wypadków. Widzimy zatem, iż żądania, kierowane do biegłego, miały charater różny, przyczem różnica żądań niezawsze mogła być wytłumaczona odmiennością samej sprawy. Poprostu było to wynikiem braku ustalenia pewnej normy.

Mówiłem poprzednio o zadaniach, które spełnić miało orzeczenie, a teraz przejdę zkolei do samej techniki zbierania zeznań. W tych wypadkach, w których żądano odemnie jedynie orzeczenia w sprawie stopnia rozeznania świadka, było rzeczą naturalną, iż przesłuchiwał sędzia sam, czasami w mojej obecności, a ja przeprowadzałem badanie stopnia rozwoju umysłowego oraz stawiałem jeszcze ewentualnie pewne pytania, dotyczące szczegółów zeznanych przez świadka sędziemu. Pytania te miały na celu zorjentować mnie, czy i w jakim stopniu zeznający rozumie treść pojęć, któremi posługiwał się w zeznaniach. Były to jednak przypadki nieliczne. Częściej działo się tak, iż sędzia powierzał mi przesłuchiwanie świadka także w odniesieniu do faktów będących przedmiotem dochodzenia, oczywiście w jego obecności. Działo się to zwłaszcza wtedy, gdy prokurator żądał przesłuchania podsądnego „za pośrednictwem psychologa". Jeżeli podczas przesłuchania wysunęły się pewne punkty, które, zdaniem sędziego, wymagały dokładniejszego wyświetlenia, to zwracał się on do mnie z odpowiedniem żądaniem. Bywało też tak, iż w uzupełnieniu przesłuchania przeprowadzonego przezemnie sędzia sam stawiał jeszcze od siebie świadkowi dodatkowe pytania. Pozatem ja trzymałem się takiej taktyki, iż zawsze po przeprowadzeniu przesłuchania świadka dyskutowałem jego wynik z sędzią, przyczem ustalaliśmy, czy pewne punkty nie wymagają jeszcze przesłuchiwania dodatkowego. Tak zatem w powyższych przypadkach mój kontakt z dzieckiem składał się z dwóch części: z badania stopnia rozwoju umysłowego, oraz z właściwego przesłuchania. Badając stopień rozwoju umysłowego posłu-

giwałem się zazwyczaj skalą Bineta - Termana i to w formie skróconej ze względu na brak czasu. Jak wiadomo, zbadanie skalą Termana pozwala zorjentować się nietylko co do stopnia rozwoju właściwej inteligencji dziecka, lecz także co do stopnia jego pamięci, oraz posiadania pewnych umiejętności (np. czytania i pisania). Spostrzegawczość oraz podatność na sugestję badałem zazwyczaj przy pomocy specjalnego obrazka. Dziecko oglądało obrazek, a następnie zdawało sprawę z tego, co zauważyło, przyczem celem zbadania sugestywności stosowałem różne stopnie sugestji, pytając o szczegóły nieobecne na obrazku lub też wprost sprzeczne z jego treścią.

W ten sposób przeprowadzone badanie psychologiczne pozwalało mi ogólnie zorjentować się co do typu osobowości dziecka i dawało podstawę do ułożenia sobie planu przesłuchania. W razie potrzeby zasięgałem zdania rodziców co do stanu umysłowego dziecka W niektórych wypadkach na moją prośbę sąd zwracał się po informacje do szkoły. Gdy nasuwało się podejrzenie istnienia poważniejszych zaburzeń psychicznych u dziecka prosiłem o pomoc psychjatry. Dopiero po ukończeniu badania psychologicznego przechodziłem do przesłuchania.

Drobną napozór, a przecież nie całkiem prostą była sprawa protokułowania zeznań. I tu nie było ustalonej praktyki. W wyjątkowych wypadkach ja sam pisałem protokuł. Częściej pisał go aplikant sądowy, obecny przy przesłuchaniu. Rzecz jasna jednak iż w tych wypadkach notowanie zeznań nie mogło być dosłowne. A ponieważ przy ocenie zeznań dziecięcych ma zasadniczy walor ich dosłowne brzmienie, przeto wysunąłem propozycję, ażeby zeznania dziecka łącznie z pytaniami przesłuchującego notował biegły-stenograf. Muszę stwierdzić, iż sędziowie śledczy propozycję moją traktowali przeważnie przychylnie i że w ostatnim czasie coraz częściej protokułowanie zeznań dokonuje się na tej właśnie drodze.

Przejdę teraz do krótkiego omówienia rodzaju spraw, w których występowałem jako biegły.

Przegląd 54 przypadków ekspertyzy sądowej, z których mam porobione notatki, wykazuje, iż ogromny ich procent bo aż 44 tyczy się czynów lubieżnych, dokonywanych przez dorosłych na dzieciach. Wśród tych 44 wypadków 2 tylko tyczą się chłopców, a reszta dziewczynek. We wszystkich tych wypadkach dzieci zeznające jako świadkowie są zarazem osobami poszkodowanemi, jako ofiary owych rzeczywistych czy też domniemanych poczynań lubieżnych. Pozostałych 9 spraw, niezwiązanych ze sferą seksualną, ma charakter bardzo różny: dziecko ma świadczyć o pożyciu rodziców, ma stwierdzić, czy rze-

czywiście było maltretowane przez ojca; dziecko, używane przez fałszerzy monet za pośrednika, zeznaje o swoim udziale i t. d.

Jak zatem widzimy, typowym wypadkiem, w którym powoływany jest do składania orzeczenia biegły psycholog, jest wypadek nadużyć płciowych ludzi starszych w stosunku do dzieci-dziewczynek. Wśród rozpatrywanych przezemnie wypadków w jednym wchodzi w grę dziecko 4-letnie, w trzech — 5-letnie, w czterech — 6-letnie, w jednym — 7-letnie, w trzech — 8-letnie, w dwóch 9-letnie, w pięciu — 10-letnie W pozostałych wypadkach poszkodowane dziewczynki mają powyżej lat 10. Odrazu zaznaczę, że w odniesieniu do połowy powyższych wypadków fakt nadużycia dziecka do praktyk płciowych przez dorosłego okazał się w wyniku przesłuchania bezspornym. Dodać jeszcze trzeba, że w kilku z tych wypadków winnym był ojciec lub ojczym dziewczynki. Mamy tu zatem przed sobą przedmiot dochodzeń sądowych bardzo poważny.

Nasuwa się teraz pytanie, interesujące psychologa i moralistę w jaki sposób odnoszą się, w świetle zeznań sądowych, dzieci do owych praktyk. Czy stanowią one dla nich wstrząs bardzo groźny, czy też nie pozostawiają głębszego śladu psychicznego? Czy dziecko zeznaje o tych sprawach z objawami zahamowania, czy też swobodnie? Czy wstydzi się, czy też nie uświadamia sobie „niemoralnego" charakteru owych poczynań? Nie wątpię, że ekspertyza psychologiczna, prowadzona systematycznie przez czas dłuższy na wszelkich placówkach sądowych rzuci kiedyś na te sprawy, ważne pod względem wychowawczym, dużo światła. Ja na tem miejscu nie mogę w kwestję tę wchodzić szczegółowo, zwłaszcza, iż ilość przypadków, które poznałem na drodze badań w sądzie, nie jest do tego celu jeszcze dość obfita. Skonstatuję tylko, że zachowanie się dzieci jest pod tym względem bardzo różne, nawet dzieci w tym samym wieku. Osobiście nie zapomnę nigdy tych wypadków, w których dziecko opowiadało o dokonywanych na jego częściach rodnych manipulacjach członkiem męskim, ale tak jakby od niechcenia, a równocześnie żywo interesowało się wszystkiem tem, co widzieć można było przez okno kancelarji sędziego śledczego. Przejeżdżający tramwaj był dla dziecka w danym momencie rzeczą niewątpliwie bardziej ważną i aktualną, aniżeli wspomnienie przebytych płciowych nadużyć. W innych wypadkach natomiast czyny lubieżne o bardzo podobnym charakterze powodowały u dziecka niewątpliwie duży wstrząs. Na twarzy 7-letniej dziewczynki zjawiały się łzy za każdym razem, gdy mówiła o owem przejściu, a głos załamywał jej się i drżał. Rzecz jasna, że dużą rolę odgrywa tu sposób wychowywania dziecka przez dom, a ponadto indy-

widualna różność wrażliwości poszczególnych dzieci na te sprawy, która zdaje się być bardzo duża.

Przechodzimy teraz do uwag o samej technice rozmowy z dzieckiem oraz oceny jego zeznań. Psychologja zeznań kładzie duży nacisk na różnicę stopnia wiarogodności swobodnego sprawozdania (Bericht) oraz przesłuchania w ściślejszem tego słowa znaczeniu przez stawianie szczegółowych pytań (Verhör). Przy zeznaniu sprawozdawczem punktem wyjścia jest formuła, którą z ust sędziego słyszy się zwykle na rozprawach głównych: „niech świadek powie wszystko, co wie w danej sprawie". Stawiając pytanie w ten sposób, unikamy wszelkiej sugestji. Przy przesłuchaniu właściwem badający stawia szereg pytań szczegółowych, odnoszących się do szczegółów domniemanego zdarzenia, a przesłuchiwany ma na każde z nich odpowiadać oddzielnie. Oczywiście przy tym drugim sposobie postępowania trudno jest uniknąć wszelkiej sugestji, a ponieważ dzieci są bardziej sugestywne od dorosłych, więc przepytywanie jest według teorji zeznań w stosunku do dzieci bardziej, aniżeli do dorosłych, niebezpieczne od swobodnego zdawania sprawy.

Tak rzecz wygląda w teorji. W praktyce sądowej sytuacja jest jednak nieco zawilsza. Przedewszystkiem od dzieci we wczesnym wieku niełatwo potrafimy uzyskać swobodne, a jako tako kompletne przedstawienie toku danych zdarzeń, o ile dziecko nie zostało do tego przygotowane przez osobę postronną. Po drugie tematem zeznań bywają w sądzie, jak już widzieliśmy, zazwyczaj rzeczy drastyczne, o których wielu dzieciom niełatwo jest opowiadać swobodnie. To też, niestety, płynna opowieść dziecka o pewnych zdarzeniach w kancelarji sądowej jest raczej czemś, co może budzić słuszne podejrzenie. Jest faktem smutnym, niemniej jednak potocznym, iż dzieci zeznające w sądzie często nie zeznają naprawdę swobodnie. Nierzadko są one przez kogoś przygotowane do zeznań; czasem w dobrej wierze, a przygotowanie to ujawnia się właśnie w tendencji do „swobodnego" wyczerpującego i logicznie zamkniętego opowiedzenia o danych zajściach. Nierzadko dzieci wprost „deklamują" sprawozdanie, jak przygotowaną lekcję i śpieszą się z jej wyrecytowaniem prędzej nawet, aniżeli przesłuchujący ma zamiar jej posłuchać. To też w praktyce biegłego psychologa sądowego przesłuchiwanie w ściślejszem tego słowa znaczeniu (przepytywanie) jest składnikiem zbierania zeznań bardzo ważnym. Przyznam się, iż w mojej praktyce trzymałem się nawet raczej takiej zasady, iż w wypadkach, w których przejrzenie akt sprawy nasuwało mi podejrzenie co do mających nastąpić zeznań dziecka, wolałem zaczynać nie od wysłuchania sprawozdania

z „historji" lecz od stawiania pewnych konkretnych, szczegółowych pytań, które dotykały, jeżeliby tak można powiedzieć, marginesu sprawy. Jeżeli więc np. w daną sprawę wplątane były pewne osoby, pytałem dziecko o znajomość tych osób i o jego o nich opinję. Skoro dziecko odskakiwało od tych pytań, usiłując koniecznie przejść do opowiadania o „historji", to było to właśnie dla mnie wskazówką przygotowania dziecka do zeznań. A wypowiedzi dziecka w związku ze stawianemi przezemnie pytaniami „na marginesie" rzucały światło na precyzyjność jego obserwacyj, na znajomość tła sprawy, oraz na ewentualne uprzedzenia i zzewnątrz kierowane nastawienia. Z pytań takich mogło np. wyniknąć, że dziecko zdaje sobie dobrze sprawę z niechęci matki, i to niechęci oddawna trwającej, do osoby, którą potem w zeznaniach oskarżać będzie jako „gwałciciela". Bliższe rozpatrzenie sytuacji wykaże potem, iż dziecko jest narzędziem oszczerstwa w rękach matki, która chciałaby zemścić się na swoim wrogu. A równocześnie przez przesłuchiwanie na tematy jakgdyby jeszcze obojętne dziecko zostawało przez biegłego odpowiednio „pouczone". Otrzymywało ono jakgdyby praktyczną lekcję, jak należy zeznawać. Skoro dziecko o pewnych szczegółach mówiło mętnie, biegły pytaniami bardziej szczegółowemi uświadamiał mu niejasności podawanej przez niego treści. Przekonywał dziecko, mówiące o pewnych sprawach z dużym tupetem i absolutną pewnością, że pewność ta ma kruche podstawy. Dawał dziecku nawet wyraźnie do poznania, że nie akceptuje wypowiedzi powierzchownych, w których dziecko mieszało rzeczy naprawdę widziane z domysłami własnemi i sugestjami osób obcych.

Często więc dopiero po takim wstępie przechodzono do rozmowy na temat rzeczy właściwej. Wydaje mi się, iż lepiej może było nastawiać dziecko na ostrożność zeznawania i na krytycyzm przesłuchującego przed uzyskaniem zeznań w odniesieniu do momentów istotnych, aniżeli iść drogą przeciwną; a więc najprzód kazać dziecku zeznać byle jak o samej sprawie, a potem dopiero analizować wspólnie z niem pojedyńcze szczegóły zeznań i wykazywać ich ewetualną słabość. Albowiem dziecko, skoro raz już jakoś zeznało w sprawie ważnej, czuje się związane treścią swojej wypowiedzi i niechętnie z niej rezygnuje. Skoro zaś poruszyliśmy „sumienie" dziecka i nastawili je na precyzyjność zeznań przed przystąpieniem do ich części głównej, to możemy mieć wtedy pewne szanse, iż dziecko, o ile nie zachodzą specjalne warunki, ustosunkuje się w sposób bardziej poważny do zeznań w ich punkcie istotnym.

Rzecz jasna, iż nie pozbawiałem dzieci nigdy możności swobod-

nego wypowiedzenia się o istocie sprawy w odpowiednim momencie i że nawet wypowiedzi takich żądałem.

Jeżeli w zeznaniach dziecięcych zachodzi nierzadko niebezpieczeństwo, iż dzieci w sposób pochopny i pośpieszny wyrecytują „historję", podając w sposób równie kategoryczny jak powierzchowny to, co nie może być wiernem odtworzeniem rzeczywistości, to z drugiej strony spotykamy się niekiedy z trudnością o charakterze kontrastowym. Dziecko urywa zeznania w chwili, gdy dotkną one momentów istotnych. Nie dlatego, jakoby dziecko miało intencję ukrywania prawdy. Zjawi się jednak zahamowanie, które zatrzyma w danym momencie tok zeznań. Źródłem takiego zahamowania może być onieśmielenie wobec osób obcych, albo też wstyd, zwłaszcza u dziewczynek, gdy mają mówić o doznaniach płciowych. Zwykłe sposoby ośmielania niezawsze prowadzą do celu. Przy dzieciach kilkoletnich nasuwa się niebezpieczna z wielu względów konieczność zawezwania asysty matki, względnie żądania od niej udzielenia dziecku zachęty. Ale i ten środek niezawsze pomaga. W wypadkach takich udawało mi się czasem uzyskać zeznania dziecka przez stosowanie „negatywnej sugestji". Podsuwałem mianowicie dziecku bylejaką ewentualność, mówiąc tonem przekonania: „a więc było tak a tak". Często w tych wypadkach dziecko, które na proste pytanie „co było dalej" nie dawało żadnej odpowiedzi, protestowało stanowczem „nie" przeciwko sugestji niezgodnej z istotnym stanem rzeczy i na tej dość mozolnej drodze udawało się ostatecznie odtworzyć w przybliżeniu przebieg wydarzeń. Osobiście jestem zdania, że zeznanie, tą drogą wydobyte, posiada dość duży stopień wiarogodności [1]).

Pytanie, czy można wziąć na siebie odpowiedzialność stwierdzenia winy dorosłego wobec dziecka, gdy cały dowód winy opiera się jedynie na jego zeznaniu, niepotwierdzonem przez dorosłego oskarżonego, jest pytaniem bardzo ciężkiem. Biegły może w wypadkach takich postępować tak, iż w sposób negatywny stwierdzi nieobecność momentów przemawiających przeciw wiarogodności dziecka, a całą odpowiedzialność stwierdzenia winy oskarżonego złoży na sędziego. Przyznam się, że ja osobiście niezawsze byłem pewny, jak powinienem postąpić, wtedy zwłaszcza, gdy żądano odemnie, ażebym na podstawie zeznań dziecka rekonstruował faktyczny przebieg zdarzeń. Zależnie od sytuacji, postępowałem w sposób pierwszy lub drugi. Oczywiście starałem się zawsze treść wypowiedzi dziecka, gdy nawet nie

[1]) Stern podaje przykład dziecka 3½-letniego, które stanowczo opierało się szczegółom sprzecznym z istotnym stanem rzeczy, polegając na treści własnych przypomnień. (Erinnerung, Aussage und Lüge, str. 118 i 166).

budziły we mnie żadnych podejrzeń, skonfrontować jeszcze z zeznaniami innych świadków. A skoro sprzeczności nie było i gdy z pewnych „symptomów" [2]) mogłem wnioskować o bezwzględnej szczerości zeznań dziecka, przyznawałem słuszność jego twierdzeniom niekiedy nawet wtedy, gdy oskarżony przeczył im w sposób stanowczy.

Stoję zatem na stanowisku, że zeznania dziecka, nawet zaledwie kilkoletniego, mogą być w pewnych wypadkach wystarczającym dowodem uznania winy oskarżonego i wtedy nawet, gdy niema objektywnych danych, które potwierdzałyby zeznania dziecięce (takie np. jak rozdarcie błony dziewiczej lub zarażenie chorobą weneryczną).

Pozwolę sobie przytoczyć jeden taki przykład. 7-letnia dziewczynka K. C. poskarżyła się swojej matce, iż I. J., szewc z zawodu, dokonał na niej czynów lubieżnych w formie dotykania palcami jej części rodnych, gdy znalazła się sam na sam u niego w mieszkaniu, posłana z obuwiem do naprawy. Matka zwróciła się z tem do policji i w ten sposób sprawa dostała się do prokuratora, który, skierowując sprawę do sędziego śledczego, zażądał ekspertyzy psychologicznej w odniesieniu do zeznań dziewczynki. W rozmowie ze mną w obecności sędziego śledczego dziewczynka powtórzyła oskarżenie, złożone najprzód matce, a potem powtórzone na policji. I. J. wyparł się wszelkiej winy, nie przecząc, iż dziewczynka faktycznie była w jego mieszkaniu, żądając naprawy obuwia. Objektywnie stwierdzić można było tylko, iż przez czas jakiś dziewczynka pozostawała z oskarżonym sam na sam, gdyż jeden świadek był obecny w izbie oskarżonego, gdy dziewczynka weszła, a następnie wyszedł, zostawiając dziewczynkę z oskarżonym samą. Badanie psychologiczne wykazało normalny rozwój inteligencji dziecka i nie ujawniło pozatem żadnych defektów psychicznych. Zbadanie środowiska domowego pozwoliło wykluczyć podejrzenie, jakoby dziecko mogło było już wcześniej ulec deprawacji płciowej. Nie było też żadnych danych, świadczących o niechęci matki dziewczynki do oskarżonego i tem samem o przypuszczeniu istnienia fałszywego oskarżenia z chęci zemsty (lub zysku). Dziecko, które w rozmowie z biegłym zachowało się swobodnie i rezolutnie, wpadało w stan zahamowania z chwilą, gdy przesłuchanie potrącało o szczegóły przypuszczalnych intymnych zajść pomiędzy oskarżonym a dziewczynką. Dochodziła ona w opowiadaniu swojem do pewnego momentu pobytu sam na sam z oskarżonym, a potem zaczynała płakać i milczała. Gdy jednak sugerowałem dziecku: „a więc zaraz potem już poszłaś do domu", dziecko stanowczo protestowało. Kiedy wreszcie doszliśmy na tej drodze do skonstatowania pewnego drastycznego szczegółu i gdy teraz szedłem w kierunku poniekąd przeciwnym, sugerując dziecku pewne szczegóły drastyczne dalsze, to dziecko postępowało selektywnie, odrzucając moją sugestję i akceptując tylko pewną ich formę. Ponieważ po pierwszem zeznaniu w urzędzie śledczym dziecko badane jeszcze było przez wenerologa wskutek nasuwających się podejrzeń o zakażenie dziecka chorobą weneryczną, a badanie to, które zresztą dało wynik ujemny, przeciągnęło się przez czas dłuższy, dziewczynka przesłuchaną została po raz drugi w około dwa miesiące później, przyczem treść jej

---

[2]) O znaczeniu „symptomów" będzie mowa w dalszym ciągu tej pracy.

zeznań, i tym razem trudnych do wydobycia, pozostała niezmieniona. Wobec tego wydałem opinję o winie oskarżonego i opinja ta stała się następnie podstawą skazującego wyroku.

Robiłem zatem użytek z t. zw. „symptomów" wiarogodności lub niewiarogodności [1]). Sama wewnętrzna niesprzeczność zeznań dziecka nie może być wystarczającym dowodem, ażeby na ich podstawie uznać czyjąś winę za udowodnioną, gdy on sam do winy się nie przyznaje. Stwierdzanie winy oskarżonego powinno być w takich wypadkach poparte „psychologicznym dowodem" wiarogodność zeznań dziecięcych. Dowód taki operować będzie pewnemi symptomami, towarzyszącemi zeznaniom. Symptomy takie niezawsze muszą wystąpić w sposób wyraźny, a wtedy ewentualnie skonstatować tylko można, iż nic nie przemawia wyraźnie przeciwko prawdziwości zeznań. Twierdziś zaś z pretensją do większego prawdopodobieństwa, iż zeznania takie są zgodne z prawdą, byłoby rzeczą ryzykowną tam zwłaszcza, gdzie wchodzi w grę oskarżenie o ciężkie przestępstwo.

Z podanej poprzednio statystyki wynika, iż w dość pokaźnej ilości wypadków orzeczenie moje nie szło po linji potwierdzenia zeznań dziecka, złożonych poprzednio osobom postronnym, względnie przesłuchującemu dziecko funkcjonarjuszowi policyjnemu. W dwóch tylko bowiem wypadkach było tak, iż przesłuchanie w sądzie nie było poprzedzone przesłuchaniem dziecka przez władze policyjne. Nie mogę tu wchodzić w sposób bardziej szczegółowy w różne motywy, na podstawie których nie uznawałem wiarogodności zeznań dziecka w danej sprawie. W niektórych wypadkach sytuacja przedstawiała się dość prosto. Dziecko przygotowane do fałszywych zeznań przez osoby postronne, ale przygotowane niezręcznie, odrazu w sposób bardzo naiwny „sypało się", przyznając się, że w ten właśnie sposób kazała mu zeznawać ta lub inna osoba. Wejrzenie w akta sprawy ujawniało bez trudu powody, dla których dziecko używane było dla celów zemsty lub wymuszenia. Niekiedy zatem dziecko albo „łapało się" samo, albo też dawało się „złapać" w sposób bardzo łatwy

I tu odrazu nasuwa się refleksja, czy wolno biegłemu psychologowi

---

[1]) Sprawę znaczenia symptomów takich, jak np płacz wstyd, zahamowanie, przyśpieszone lub zwolnione tempo odpowiedzi podczas zeznań, jako wskaźników ich wiarogodności względnie niewiarogodności, omawia szerzej C. Leonhardt w artykułach: Psychologische Beweisführung, Monatschrift für Kriminalpsychologie, rok 1931 i Die Hilfe der psychologischen Beweisführung bei der Untersuchung von Sittlichkeitsdelikten, Zeitschrift für angewandte Psychologie, tom 39, rok 1931. Żąda on tam nawet celowego prowadzenia przesłuchania w ten sposób, by symptomy takie prowokować.

„łapać" dzieci przy pomocy jakichś „sztuczek" i forteli. Mógłby ktoś sądzić, iż tego rodzaju środki nie licują psychologom, którzy postępować powinni zawsze w sposób prosty i szczery.

Jest to punkt dość trudny. Biegły, który z lubością wymyślałby różne pułapki na dzieci, a może nawet usiłował wydobyć z nich zeznanie prawdy groźbą lub fałszywemi obiecankami, mijałby się zupełnie ze swojem powołaniem. Niemniej jednak w wypadkach, w których biegły ma sam prowadzić przesłuchanie, nie może on ograniczyć się do biernego przyjmowania do wiadomości i notowania wszystkiego, co dziecko powie. Musi on do toku przesłuchania ustosunkować się w sposób aktywny. Ma on prawo zwrócić uwagę dziecku na popełniane przezeń sprzeczności i żądać zdeklarowania się w sensie ostatecznym. Ma prawo zreflektować je w danym momencie, ażeby sprawę traktowało na serjo, by nie mówiło byle czego. Ma też on w wyjątkowych wypadkach prawo tam, gdzie podejrzewa dziecko o świadome i celowe mijanie się z prawdą, pozwolić mu zdemaskować się. Tak np. dzieci, które, idąc za intencją osób drugich, oskarżają daną osobę o pewne czyny niedozwolone i starają się wywiązać jak najlepiej z poruczonego im zadania, nieraz bardzo chętnie korzystają ze sposobności, gdy przesłuchujący da im okazję do powiększenia oskarżenia. Gdy tylko miarkują, iż przesłuchujący skłonny jest uwierzyć w przestępstwo jeszcze większe, aniżeli to, o którem z początku była mowa, powiększają je i uwielokrotniają w sposób fantastyczny, przez co demaskują swoje intencje.

Często jednak nie są potrzebne skomplikowane „fortele", ażeby ujawniła się niewiarogodność zeznań dziecka. Samo żądanie dokładnego opisu odnośnej sytuacji wystarcza, ażeby okazało się, czy to, co dziecko podaje, pokrywa się z rzeczywistością, czy też polega na zmyśleniu, względnie sugestji osób drugich. Jest rzeczą wcale trudną opisać w sposób wiernie imitujący rzeczywistość sytuację, której się naprawdę nie przeżyło. Dzieci niżej lat 10 z reguły nie potrafią tej sztuki. Częściej dopiero w okresie pokwitania u mitomanów spotykamy się z wyrafinowanem wymienianiem konkretnych drobiazgowych szczegółów, wysnutych jedynie z fantazji opowiadającego. Dziecko młodsze zdobyć się na to jeszcze zazwyczaj nie potrafi i dlatego łatwiej się demaskuje wobec żądania szczegółowego opisu toku zdarzeń. Wprawdzie opis dziecka małego nie będzie całkowicie przejrzysty i powiązany, będą tam mieszane rzeczy istotne i szczegóły drugorzędne, z reguły jednak zostaną wspomniane pewne fakty, o których nie pomyślałaby osoba sugerująca, a które w sposób prawie niezawodny przemawiają za tem, iż dziecko daną sytuację naprawdę

przeżyło. W jednym wypadku, chłopiec oddany do pensjonatu w miejscu uzdrowiskowem, gdzie miał wzmocnić stan swego zdrowia, oskarżył potem właścicielkę tego pensjonatu, iż dopuszczała się w zględem niego wielokrotnie czynów lubieżnych. Twierdzenie swoje podtrzymywał 10-letni chłopiec z dużym tupetem i stanowczością. Otóż pierwszym objawem, który nasunął podejrzenie co do wiarogodnści zeznań chłopca, była okoliczność, iż opisując popełniane względnem niego rzekomo kilkakrotnie wykroczenia, opisywał każde z nich w identyczny sposób. Opisując to, co miało być drugim razem, chłopiec powtarzał dokładnie to samo, co podawał przy opisie zdarzeń z pierwszego razu, nie mogąc wymienić żadnych odmiennych szczegółów. To samo powtarzał też w odniesieniu do rzekomych nadużyć płciowych w dnie następne. A przecież trudno było przypuścić, ażeby owa właścicielka, która rzekomo pociemku przychodziło do łóżka chłopca niby śpiącego, była za pierwszym razem już tak samo śmiałą, jak za drugim i w pieszczotach swoich ciągle niezmienną. Okazało się następnie, iż świadek został do tych zeznań namówiony przez rodziców, którzy w ten sposób chcieli wymusić na właścicielce pensionatu odpowiednie „odszkodowanie".

Pozwolę sobie teraz przytoczyć przykład jednej mojej rozmowy z dzieckiem, stenograficznie zanotowanej. Nic w niej niema osobliwego. Byłoby rzeczą może bardziej ciekawą przytoczyć inne przypadki rozmowy, niestety jednak, jak już zaznaczyłem, tylko nieduża część rozmów mogła być zaprotokółowana stenograficznie. Z tych zatem dosłownie notowanych wybór jest dość mały. Może jednak i ten przykład wystarczy, ażeby wykazać, jakie znaczenie może mieć dla oceny wiarogodności zeznań notowanie ich całkiem dosłownie.

Zeznającą jako świadek jest tu 11-letnia dziewczynka. Przedmiotem dochodzenia jest fałszerstwo pieniędzy uprawiane przez rodziców dziewczynki. Ona sama powołana jest jako świadek, mający stwierdzić, że ojciec brutalizował matkę, że nadużywał względem niej siły fizycznej i że w tych warunkach musiała ona być powolną wszystkim jego zleceniom. Jeżeliby zatem nawet dopuściła się czegoś niezgodnego z prawem, to stało się to jedynie pod terorem męża. Oprócz obojga rodziców w sprawę tę wmieszane były jeszcze dwie osoby również oskarżone o fałszerstwo pieniędzy. Jeden R., żyjący w tym samym domu, co oskarżeni T., rodzice dziewczynki, i drugi Rp., mieszkający w innej części miasta, a do którego rzekomo dziewczynka za wolą ojca nosiła fałszywe pieniądze do posrebrzania.

Przytaczam teraz stenogram mojej rozmowy (w skróceniu) z dziewczynką.

Biegły: Jak imię?
Świadek: J.
Biegły: A nazwisko?
Św.: *T.*
Biegły: Proszę dziewczynko, uważaj na to, co ci powiem. Ty wiesz, że jesteś w sądzie. (Świadek potakuje). W sądzie nigdy nie byłaś. (Świadek potakuje): Masz być przesłuchana jako świadek. Tyś słyszała coś o świadkach: że się ich pyta, a oni mówią, co widzieli i słyszeli. I ty zostałaś wezwana do sądu, ażeby zeznawać. Domyślasz się w jakiej sprawie?

Św.: Wiem.

Biegły: Otóż dobrze uważaj. Tu chodzi o taką sprawę, która dotyczy twojego ojca i twojej matki. (Świadek płacze). Nie płacz, dziewczynko. My chcemy z tobą rozmawiać. Ty nam powiesz, co o tem wiesz. W sądzie trzeba mówić tylko prawdę. To, co ty nam powiesz, my nie wiemy tego, ale to mogłoby może twemu ojcu albo twojej matce zaszkodzić. Ja nie wiem tego. ty tylko wiesz. Teraz chodzi o to, że ty możesz powiedzieć nam, iż dlatego, że to chodzi o sprawę twego ojca i matki, nie chcesz zeznawać i tobie wtedy nic nie będzie złego. Gdybyś ty była osobą obcą, gdyby nie chodziło o sprawę ojca i matki, to musiałabyś zeznawać. A ponieważ tu chodzi o ojca i matkę, więc się namyśl i potem powiedz, czy będziesz zeznawać, czy nie. Jeżeli powiesz, że nie. to nikt nie będzie uważał za coś złego, nikt nie będzie się gniewał.

Św.: Ja mogę zeznawać.
Biegły: I chcesz zeznawać?
Św.: Chcę.
Biegły: Ile masz lat?
Św.: Dwunasty rok.
Biegły: Czy chodzisz do szkoły?
Św.: Chodzę do szkoły, do piątego oddziału.
Biegły: A gdzie twoja szkoła?
Św.: Na Lesznie.
Biegły: A nauka idzie ci dobrze, czy źle?
Św.: Dobrze.
Biegły: Nie powtarzałaś żadnego oddziału?
Św.: Nie.
Biegły: Czego uczysz się w szkole?
Św.: Rachunków, przechodzimy rzymskie liczby i uczymy się je pisać.
Biegły: A w którym oddziale jesteś?
Św.: W piątym.

(W tem miejscu następuje badanie psychologiczne, którego przebiegu, dla braku miejsca, nie przytaczamy).

Biegły: A skąd przyszłaś do nas?
Św.: Z domu.
Biegły: Kto się tobą opiekuje?
Św.: Jedna pani. (Rodzice dziewczynki przebywają w więzieniu).
Biegły: Czy to jest krewna?
Św.: Nie, to jest obca.
Biegły: Dlaczego się wami opiekuje?

Św.: Dlatego, bo babcia prosiła, żeby ta pani zajęła się nami, bo niema się kto zająć, babcia jest chora.

Biegły: Ty tę panią znałaś?

Św.: Ta pani u nas pracowała.

Biegły: A przedtem, jak tatuś i mamusia byli w domu, kto się tobą opiekował?

Św.: Mamusia. Tatuś też się opiekował, do szkoły posyłał.

Biegły: A jak tobie trzeba było pieniędzy na książki, kto je dawał?

Św.: Tatuś. Jak mamusia przynosiła robotę od żyda, to i mamusia dawała czasami.

Biegły: A czasami na cukierki, na kino dostawałaś pieniądze?

Św.: Co niedziela byłam w kinie, a czasem z mamusią i tatusiem.

Biegły: A jak chodziłaś sama, to od kogo dostawałaś pieniądze?

Św.: Od mamusi i tatusia, czasami od babci i dziadka.

Biegły: A czy wiesz, że czasem pyta się dzieci, kto lepszy: tatuś, czy mamusia?

Św.: Dla mnie wszystko jedno: i tatuś i mamusia.

Biegły: Nie możesz powiedzieć, czy tatuś był lepszy od mamusi?

Św.: Czasami mamusia była lepsza.

Biegły: Powiadasz, że czasami, a było tak, że do kina chodziłaś z tatusiem i mamusią razem w trójkę.

Św.: Tak, czasem z siostrami.

Biegły: To masz siostry?

Św.: Dwie mam.

Biegły: To pięcioro razem szliście?

Św.: Tak.

Biegły: A proszę ciebie, jak to było z tatusiem, czy miał jaką pracę, czy nie miał?

Św.: Ostatnio nie miał pracy, tatuś był chory.

Biegły: Czy w domu był?

Św.: W domu. Tatuś był ciągle pijany, to skąd mógł wychodzić.

Biegły: Pił wódkę?

Św.: Może, ja nie wiem. Wiem, że przychodzili koledzy i pili razem, ale ja zawsze byłam w szkole i nie widziałam co.

Biegły: Więc pili u was. A jakie mieszkanie macie: jednoizbowe, czy dwuizbowe?

Św.: Jednoizbowe.

Biegły: Nie było tak, że pili przy tobie?

Św.: Jak czasem. Jak w niedzielę przyszła babcia, albo wujek, to się czasem zabawili.

Biegły: A jak tatuś był pijany, to jak było? Czy był zły, czy dobry?

Św.: Był zły.

Biegły: Po czem to poznawałaś?

Św.: Zawsze bił mamusię

Biegły: Czy mówisz prawdę?

Św.: To jest prawda. Czasami ojciec nas wypędzał, to całemi nocami nie byłyśmy w domu.

Biegły: A kogo wypędzał?

Św.: Mnie i mamusię.

Biegły: Gdzie wtedy byłyście?

Św.: Albo byłyśmy na korytarzu, albo byłyśmy u jednej pani

Biegły: A czem bił?

Św.: A co miał pod ręką. Kopał mamusię, bił czem mógł, albo pięściami, albo co miał pod ręką, to rzucał.

Biegły: Przed chwilą mówiłaś, przypomnij sobie, że razem do kina chodziliście.

Św.: Tak, jak tatuś był trzeźwy, ale jak upił się.:: A ostatnio, to nawet, jak był trzeźwy, to był niedobry.

Biegły: Czy dla was wszystkich?

Św.: Tylko dla mnie i dla mamusi.

Biegły: A dla maleńkich nie był zły? A dla kogo był gorszy: dla ciebie, czy dla mamusi?

Św.: Dla mamusi, dlatego, że tatuś miał kochankę, a mamusia nie dawała.

Biegły: To ty wiesz, że tatuś miał kochankę?

Św.: Wiem, bo jak kochanka u tatusia siedziała, a mamusia przyszła, to tatuś mamusię bił, że mamusia przychodzi i straszy.

Biegły: Więc kochanka przychodziła. Potrafisz ją poznać?

Św.: Wiem nazwisko i imię. Z. K.

Biegły: A gdzie mieszka?

Św.: Na Annopolu.

Biegły: Może wiesz, jaki numer?

Św.: Nr:.. mieszkania ::.

Biegły: Tak dokładnie to wiesz?

Św.: Tak, bo do niej chodziłam, bo jej córka była moją koleżanką.

Biegły: Więc to mama twojej koleżanki przychodziła do was, i ty to wiesz, że to była kochanka twego ojca? Skąd to wiesz?

Św.: Bo tej pani mąż mówił, że ona go wyrzuciła, a tatuś mówił, że ją kocha, i ona mówiła, że tatusia kocha, że jest jego kochanką. Czasami siedziałam przy lekcji i słyszałam, jak to mówili.

Biegły: Jak u was było właściwie? Biedy nie było?

Św.: Mamusia od babci przynosiła jedzenie.

Biegły: Ty mówisz, że tak było, że czasami tatuś twoją mamę bił, to znaczy, że tak samo się kłócili.

Św.: Bardzo często się kłócili.

Biegły: A o co się kłócili?

Św.: Bo ja wiem, o co się kłócili.

Biegły: Jak mamusię tatuś bił, to ona się nie broniła?

Św.: Mamusia nie miała sił, bo mamusia jest chora.

Biegły: A jak było z twoim tatusiem? Twój tatuś jak nie był pijany, to właściwie był dobry, nie krzyczał, nie rozkazywał?

Św.: Jak był trzeźwy, to był dobry, ale w ostatnich czasach nawet jak był trzeźwy, nie był dobry, bo kochanka miała córkę, mówił, ze tamta córka lepsza, mnie bił, zaraz jak co, to mówił, że jestem gorsza.

Biegły: A jak tatuś nie był pijany, czy było tak, że tatuś rozkazywał w domu, czy mamusia?

Św.: Tatuś rządził.

Biegły: Więc myślisz, że mamusia musiała słuchać tatusia, czy nie?

Św.: Musiała słuchać.

Biegły: A pamiętaj ciągle, dziewczynko, że to, co mówisz, to ma być prawda.

Św.: Ja prawdę mówię.

Biegły: Może ty teraz powiesz nam coś innego. Ty wiesz, jaka rozprawa będzie przeciw twemu ojcu i matce? Wiesz, o co to będzie?

Św.: Wiem, o jakieś pieniądze.

Biegły: O jakie?

Św.: O fałszowanie. I podobnie, że mamusia wydawała.

Biegły: Że mamusia wydawała fałszowane pieniądze?

Św.: Mamusia wydawać musiała, bo tatuś bił, żeby mamusia chodziła, a nawet ja musiałam chodzić.

Biegły: Więc czasami ty musiałaś chodzić, może dokładnie opowiesz.

Św.: Jak tatuś chciał, żeby mamusia odnosiła, a mamusia nie chciała, to tatuś bił, wtedy ja chodziłam.

Biegły: Gdzie chodziłaś z pieniędzmi?

Św.: Na Gęsią. Tam był p. Rp.

Biegły: A jaki tam był numer?

Św.: Pod ::: (dziewczynka wymienia numer domu).

Biegły: Ty tam chodziłaś i zanosiłaś pieniądze?

Św.: Jakieś paczuszki zanosiłam.

Biegły: To było zawinięte? Ty mogłaś wiedzieć, ci było w środku?

Św.: Nie, to było w grubszym papierze.

Biegły: Dużo razy tam byłaś?

Św.: Dużo razy, bo mamusia nie chciała.

Biegły: Czy może było to zawinięte tylko, czy zawiązane sznurkiem?

Św.: Zawiązane sznurkiem.

Biegły: Tobie nie przyszła ochota zobaczyć?

Św.: Nie jestem ciekawa.

Biegły: A skąd wiesz, że pieniądze?

Św.: Bo widziałam, jak ten pan rozwijał.

Biegły: Przy tobie rozwijał?

Św.: Nie, wtedy widziałam, jak chodził na strych, rozkładał, zawijał, a potem lepsze tatusiowi przynosiłam.

Biegły: Widziałaś, jak wyglądały pieniądze?

Św.: Wtedy jak przynosiłam.

Biegły: Więc przy tobie rozwiązywano? Jakże one wyglądały? Czy to były grosze, czy 5-ciogroszówki?

Św.: Tylko 5-ciozłotówki i 10-ciozłotówki.

Biegły: Czy takie były? (Pokazuje 5 groszy i 10 groszy).

Św.: To były 5-ciozłotówki i 10-ciozłotówki.

Biegły: A jakie były te pieniądze, które ten pan z Gęsiej rozwijał, czy takie same, jak ty przynosiłaś?

Św.: Nie, te były ciemne, z ołowiu, a potem ten pan dawał lepsze, te już były pozłacane.

Biegły: Jak to były złote?

Św.: Takie, jak te. (Pokazuje na 10-ciozłotówkę, leżącą na stole). Były posrebrzane.

Biegły: Potem te pieniądze przynosiłaś?

Św.: Przynosiłam.

Biegły: A jak je przynosiłaś, to komu dawałaś?

Św.: Tatusiowi.

Biegły: A jak pierwszy raz trafiłaś do p. Rp.?

Św.: Tatuś powiedział, gdzie to jest i ja zanosiłam.

Biegły: Jakże na tej Gęsiej jest? To jest duży dom?

Św.: Bardzo duży.

Biegły: I tam trafiłaś?

Św.: Trafiłam, bo mamusia się tam urodziła i myśmy tam mieszkali.

Biegły: Gdzie?

Św.: Gęsia numer...

Biegły: Jak pierwszy raz szłaś do tego pana, sama szłaś?

Św.: Sama. Ten pan przychodził pod bramę i oddawałam.

Biegły: A czasem mama chodziła?

Św.: Mamusia wcale nie chodziła, bo nie chciała.

Biegły: A mówiłaś, że mamę tatuś bił i mamusia musiała chodzić.

Św.: Nie, tatuś mamusię bił, ale mamusia nie chciała i wtedy tatuś mnie wysyłał.

Biegły: Kiedy to było, jak pierwszy raz chodziłaś z temi pieniędzmi, czy była wtedy zima, czy lato?

Św.: Miesiąca nie pamiętam, ale było na wiosnę.

Biegły: W tym roku?

Św.: Tak.

Biegły: Jaki to był miesiąc; nie wiesz?

Św.: Nie wiem.

Biegły: A jak wyglądał ten p: Rp:? Czy to jest katolik, czy żyd?

Św.: Niemiec, wzrostu średniego, taki gruby.

Biegły: Blondyn, szatyn, brunet?

Św.: Łysy.

Biegły: Taki jak ja?

Św.: Cały łysy.

Biegły: Ma wąsy?

Św.: Nie widziałam wąsów. Nie przyglądałam mu się.

Biegły: Byłaś u niego dużo razy i nie widziałaś, czy ma wąsy?

Św.: Ja mu się nie przyglądałam, przyszłam, oddałam i poszłam.

Biegły: Mówiłaś, że przy tobie rozwijał pieniądze, jak mogłaś nie widzieć, czy ma wąsy, czy nie?

Św.: Ja widziałam tylko twarz.

Biegły: A jak był ubrany? Po miastowemu?

Św.: On po pańsku był ubrany.

Biegły: A skąd wiesz, że on Niemiec?

Św.: Bo mówił po polsku, po żydowsku i władał niemieckim: I pytałam się jednej dziewczynki, to ona powiedziała, że on jest Niemcem, a ona jest Żydówką.

Biegły: A na którem piętrze on mieszka?

Św.: Na pierwszem piętrze.

Biegły: A tatuś, jak ciebie wysyłał, to tylko do niego, nigdzie indziej?

Św.: Nigdzie, tylko tam.

Biegły. W sprawie pieniędzy może ktoś do was przychodził?

Św.: Do domu dużo ludzi przychodziło, w jakiej sprawie nie wiedziałam.

Biegły: Ale żeby ktoś jakie pieniądze przynosił, tego nie widziałaś?

Św.: Tego nie widziałam.

Biegły: A ten Rp: przychodził do was do mieszkania?

Św.: Do mieszkania nie, tylko czasem pod bramę.

Biegły: A wtedy kto do niego wychodził?

Św.: Ja wychodziłam, albo tatuś, jak był trzeźwy.

Biegły: A pamiętasz, kogo najprzód wzięli do więzienia, czy ojca, czy matkę?

Św.: Mnie wtedy nie było, byłam na wsi.

Biegły: Kiedy ostatni raz widziałaś się z mamusią?

Św.: 19 czerwca.

Biegły: Tak jak mówisz teraz, to jest coś, co obciąża twego ojca. Ty rozumiesz to, co ja mówię? Czy tobie nie jest go żal?

Św.: Pan powiedział, żebym mówiła prawdę, to ja mówię prawdę.

Biegły: Z tego wynika, że tatuś jest winien.

Św.: Skąd tatuś mógł być winien, przecież był ciągle pijany, ciągle leżał na otomanie a mamusia nawet jak coś zrcbiła, to pod terorem, tatuś bił mamusię, mamusia uciekała, a jak mamusia przyszła, to ciągle miała siniaki.

Biegły: Od kogo znasz to słowo „teror"?

Św.: Mamusia czasami mówiła, że teroryzować, to jest bić.

Biegły: Jak to było?

Św.: Pytałam się, to znaczy słyszałam, jak ludzie w korytarzu mówili: ten pan to żonę teroryzuje. Jak się pytałam mamusi, to mamusia powiedziała, że teroryzować, to znaczy to samo, co znęcać się nad człowiekiem.

Biegły: A nie było tak czasami, że mamusia chciała się wyprowadzić?

Św.: Było tak, ale mamusia nie miała gdzie, to nazad przychodziła.

Biegły. Słuchaj dziewczynko, czy znałaś p. Ro.?

Św.: Znałam.

Biegły: Kto to był?

Św.: To był jeden pan, który mieszkał w tym samym korytarzu, co i my.

Biegły: I przychodził do was?

Św.: Nie wiem. Ja tylko znałam jego córkę, była moją koleżanką, chodziła do tej samej szkoły i tej samej klasy; ona pożyczała mi książki:

Biegły: Więc ten p. Ro. przychodził do was czasem?

Św.: Skąd ja mogę wiedzieć, może przyszedł czasami.

Biegły: A on z temi pieniędzmi miał co wspólnego? Czy on dawał co tobie?

Św.: Od niego nie brałam.

Biegły: Czy on co przynosił?

Św.: Gdybym wiedziała, tobym powiedziała.

Biegły: A może mamusia chodziła do tego pana?

Św.: Tobym wiedziała, bo chodziłam do Zosi Ro: Ten pan przychodził do nas czasami, ale czy co przynosił, tego nie mogę powiedzieć, bo nie wiem. (Zacz. płakać)

Biegły: Czego płaczesz?

Św.: Bo chciałabym, aby mamusia wróciła.

Biegły: Widzę, że mamusię kochasz?

Św.: (płacząc)) Tak.

Biegły: A czy chciałabyś, żeby i tatuś wrócił?

Św.: Chciałabym, ale jak mamusia wyjdzie, to będę wiedziała, że chociaż mam mamusię, a tak nie mam nikogo.

Biegły: A z kim rozmawiałaś o tem, że będziesz zeznawać w sądzie?

Św.: Z nikim nie rozmawiałam Przyszła tylko jakaś powiestka i ta pani powiedziała, żeby tu przyjść.

Biegły: A o tem, o co ciebie będą pytali, rozmawiałaś z kim?

Św.: Nie, nikt się nic nie pytał.

Badanie psychologiczne, którego przebiegu nie przytaczałem z braku miejsca, wykazało, iż dziewczynka posiada normalną inteligencję, dobrą pamięć, spostrzegawczość oraz że jest odporna na sugestję. Badanie nie dostarczyło zatem żadnych danych, które a priori nakazywałyby odnosić się nieufnie do treści zeznań świadka. Jeżeliby zeznania jej miały być niezgodne z prawdą, to niezgodność ta mogła być jedynie wynikiem wyraźnej intencji niemówienia prawdy. Intencja taka mogła wyjść od dziewczynki samej, mogła też ona być narzuconą jej przez osoby starsze. Szło więc o to, czy tendencja taka nie ujawni się jakoś w zeznaniach. Otóż śledząc tok zeznań tak, jak one są dosłownie notowane, możemy ową tendencję zauważyć w sposób dość wyraźny. Jeżeli chodzi o całość zeznań, to są one dość jasne i dostatecznie szczegółowe. Pod względem formalnym na pierwszy rzut oka niczego im zarzucić nie można. Bliższe jednak przyjrzenie się tokowi zeznań wysuwa cały szereg „symptomów", zdradzających intencje. Bardziej widoczne są one dla przesłuchującego, który śledzić może tempo wypowiedzi, oraz intonację głosu, nie mogącą znaleźć odbicia w stenogramie. Ale już sam stenogram wystarczy, ażeby ową intencję uchwycić. Nie będę tu omawiać wszystkich ich pokolei szczegółowo, gdyż niektóre z nich odrazu rzucają się w oczy i nie wymagają dopiero „wykrywania" i interpretacji. Wskażę wobec tego tylko na pewne momenty. Zwraca przedewszystkiem uwagę duża gotowość dziewczynki do zeznawania. Zostaje ona poinformowana szczegółowo o tem, iż wolno jej, jako córce, wstrzymać się od zeznań, mogących obciążyć ojca lub matkę. Biegły przemawia w tej sprawie do dziewczynki długo i z naciskiem. Ale ona, mimo swej roztropności, nie reaguje na argumenty biegłego. Nie usprawiedliwia swego postanowienia, a tylko krótko jednem słowem stwierdza „chcę zeznawać". Zwraca dalej uwagę wypowiadanie przez dziewczynkę różnych tez, odnoszących się do stosunku wzajemnego rodziców i stosunku rodziców do niej we formie ogólnej. Dzieci w tym wieku dochodzą dopiero właśnie do ujmowania praw i zależności w ogólnej ich postaci. Raczej jednak jeszcze naogół pozostają w sferze konkretów. Dziewczynka nasza natomiast zanadto skłonną jest do wypowiadania ogólnych reguł. (Wiem, że przychodzili koledzy i pili razem, ale ja *zawsze* byłam w szkole i nie widziałam co". „*Zawsze* bił mamusię". „Tatuś był *ciągle* pijany, to skąd mógł wychodzić" i t. p.). Dalej zwraca uwagę rezonerstwo łącznie z tendencją do nieograniczania się do podawania samych faktów, lecz do ich interpretacji i to stale w jednym sensie: a mianowicie w sensie okazania matki jako niewinnej ofiary w rękach ojca. („Mamusia wydawać *musiała,* bo tatuś bił,

żeby mamusia chodziła, a nawet ja *musiałam* chodzić". „Jak był trzeźwy, to był dobry, ale w ostatnich czasach nawet jak był trzeźwy, to nie był dobry, bo kochanka ojca miała córkę..."). Łącznie z rezonerstwem spotykamy w wypowiedzi dziewczynki wyrazy, które są z jednej strony wyrazem tendencji interpretacyjnej, a z drugiej strony budzą podejrzenie, że dziewczynka nie doszła do nich sama, lecz że są one powtórzeniem oskarżeń ludzi starszych. Tu należy przedewszystkiem słowo „teror". Przychodzi dalej symptom, który nazwę symptomem „sztucznej afektacji" w braku lepszego terminu. Mianowicie w odniesieniu od pewnych rzeczy dziewczynka nie ogranicza się w odpowiedzi na pytanie do prostego tylko skonstatowania, że było tak czy też inaczej, lecz jakgdyby dziwi się, że pytają ją w ten sposób. (Np. na pytanie biegłego, czy Ro. przychodził do mieszkania jej rodziców, odpowiedź dziewczynki brzmi: „Skąd ja mogę wiedzieć, może przyszedł czasami". W innem miejscu znowu dziewczynka mówi: „Skąd tatuś mógł być winien, przecież był ciągle pijany..."). Widzimy też dalej, iż chociaż zeznanie dziewczynki nie posiada sprzeczności wewnętrznych, są tam przecież drobne cofnięcia się, które zatarłyby się były zupełnie w zwykłym protokóle, a które ujawniają się w protokóle stenografowanym. Te drobniutkie sprzeczności znowu wskazują na tendencyjność zeznań; mianowicie na pytanie, czy Ro. przychodził do mieszkania jej rodziców, dziewczynka, jak już wiemy, z akcentem zdziwienia stwierdza, że ona przecież tego nie może wiedzieć. Za chwilę jednak potem dziewczynka przyznaje wyraźnie, że Ro. bywał w domu jej rodziców.

Przytoczone powyżej symptomy wyraźnie przemawiają za tem iż dziewczynka stara się przedstawić w korzystnem świetle matkę i broni Ro. na niekorzyść ojca i Rp. Uczone wyrażenia zdradzają namowę starszych. Dziewczynka podjęła się pewnego zadania i spełnia wyuczoną rolę. Spełnia ją wcale dobrze, jako jednostka inteligentna. Jest jednak jeszcze dzieckiem i gra „zbyt dobrze". Szarżuje. I to właśnie ją zdradza. W tym sensie też brzmiało moje orzeczenie. Pozwolę sobie zaznaczyć, że przebieg późniejszego dochodzenia oraz rozprawa główna potwierdziły słuszność mojej ekspertyzy. Okazało się mianowicie, że oskarżony Ro., którego dziewczynka rzekomo nie widywała, względnie widywała rzadko w domu rodziców, bywał tam w rzeczywistości bardzo często, tak iż dziewczynka niewątpliwie często musiała go widywać. Sąd uwolnił oskarżonego Rp., obciążonego zeznaniami dziewczynki, uznał natomiast winnym ojca i matkę dziewczynik oraz Ro., którego dziewczynka widocznie usiłowała odciążyć swojemi zeznaniami tak samo jak matkę. Było to potwierdzeniem

mego podejrzenia, że dziewczynka zeznaje według pewnych udzielonych jej wskazówek.

Przytoczony przykład potwierdza akcentowaną przez nas konieczność stenograficznego zapisywania zeznań świadka. Staję tu na punkcie widzenia potrzeb prokuratora oraz sędziego przewodniczącego na rozprawie głównej. Idzie mianowicie o to, ażeby te czynniki mogły nietylko przyjąć do wiadomości ostateczną opinję biegłego o wiarogodności zeznań świadka, lecz mogły ją poniekąd skontrolować. Nie znaczy to, jakobym w ten sposób chciał podważać zaufanie, którem winien cieszyć się biegły u sędziego i prokuratora. Jest jednak rzeczą wskazaną, ażeby biegły nie ograniczył się do wydawania opinji, lecz umotywował ją także w sposób dokładny, z powołaniem się na konkretne szczegóły. Otóż właśnie stenogram utrwala te szczegóły i pozwala psychologowi powołać się na nie w orzeczeniu.

Zdając sprawę z przebiegu ekspertyzy tak, jak ją prowadziłem w przeważającej ilości przypadków, muszę wymienić jeszcze następującą ważną okoliczność. Sędziowie, powołujący mnie do orzecznictwa, stali na tem słusznem stanowisku, że w swojem orzeczeniu biegły ma prawo, a nawet powinien oprzeć się nietylko na zeznaniu świadka, którego wiarogodność ustala, lecz na całości materjału dostarczonego przez śledztwo, a zawartego w aktach sprawy. Tak zatem po przeprowadzeniu dochodzenia otrzymywałem akta danej sprawy w całości i mogłem swobodnie opracować opinję. Przyznawano mi też możność zwracania się do sędziego śledczego z prośbą o przesłuchanie przezeń pewnych osób, których zeznania mogły, mojem zdaniem, rzucić nowe światło na wiarogodność ocenianych przeze mnie zeznań Oczywiście w każdym wypadku motywowałem konieczność dodatkowego przesłuchania danych osób. Ważną było mianowicie w wielu wypadkach rzeczą wyświetlenie objektywnych warunków przeżyć dziecka objętych zeznaniem oraz stosunku zeznań dziecka do zeznań innych osób o tych samych okolicznościach. Kiedy np. dziecko twierdzi, że zaprowadzono je raz jeden do pewnego mieszkania i że było ono tam świadkiem pewnych wydarzeń, to jakkolwiek wewnętrzne urządzenie danego mieszkania może być dla sprawy rzeczą obojętną i urząd śledczy nie przesłuchuje świadków dorosłych pod tym kątem widzenia, to przy badaniu wiarogodności zeznań dziecka, opis mieszkania przezeń podany, może mieć wartość bardzo doniosłą. Trzeba tylko wtedy przez przesłuchanie świadków wiarogodnych, dla sprawy ewentualnie całkiem obojętnych, stwierdzić, czy opis podany przez dziecko odpowiada rzeczywistości. Na tej drodze ustalić można spostrzegaw-

czość dziecka i jego pamięć, a ewentualnie stwierdzić skłonność do konfabulowania.

Jeżeli do akt sprawy dołączony jest stenogram zeznań dziecka oraz umotywowane orzeczenie biegłego, to powoływanie biegłego na samą rozprawę sądową jest rzeczą często zbyteczną i oszczędza mu niepotrzebnej straty czasu. Rzecz inna, czy nie byłoby w takich wypadkach również rzeczą zbyteczną powoływanie samych dzieci-świadków na rozprawę główną. W Niemczech zasada taka jest częściowo praktykowana [1]). Jest jednak rzeczą jasną, że w pewnych wypadkach będzie rzeczą nieodzowną powołanie na rozprawę i dziecka i biegłego.

4. DEZYDERATY

W rozdziale poprzednim mówiłem o faktycznym przebiegu ekspertyzy sądowej psychologicznej, tak, jak miało to miejsce w wypadkach powoływania jako biegłego mojej osoby. Obecnie przejdę do wyrażenia kilku dezyderatów na przyszłość.

Zacznę od dezyderatów tyczących się samego przebiegu badania, przesłuchania i ekspertyzy.

Naogół mogę powiedzieć, iż zasady, według których pozwolono mi pracować jako biegłemu, są zbliżone do idealnych. Mam tu na myśli przedewszystkiem sprawę powierzenia biegłemu samego przesłuchania, przyznanie mu prawa żądania dodatkowych przesłuchań oraz oddanie do jego dyspozycji w chwili ukończenia dochodzenia czy też śledztwa kompletnych akt sprawy. To są momenty naprawdę istotne. One to pozwalają biegłemu pracować dokładnie i z pełną swobodą, umożliwiającą oparcie orzeczenia na wszystkich źródłach, które mogą wnieść doń coś naprawdę ważnego. Szłoby tylko o to, ażeby powoływanie biegłych psychologów z odpowiednio szerokiemi uprawnieniami nie było zjawiskiem wyjątkowem, związanem z pewnemi miejscowościami i z pewnemi osobami, lecz stało się zasadą ogólną. Wskazanem byłoby więc wydanie odpowiedniego rozporządzenia czy też okólnika w tej sprawie.

Z drobniejszych szczegółów wymienię sprawę notowania zeznań. Wspomniałem już, iż w wielu wypadkach, na moje żądanie, sędziowie godzili się na powoływanie stenografów. Byłoby rzeczą wskazaną ustalić powszechną zasadę, iż zeznania dzieci mogą być zapisywane

---

[1]) Unikanie przesłuchiwania dzieci-świadków na rozprawie głównej i ograniczenia się do jednorazowego przesłuchania ich w dochodzeniu wstępnem zaleca saskie ministerjum sprawiedliwości specjalnie przy deliktach płciowych.

jedynie w ich dosłownem brzmieniu razem z pytaniami przesłuchującego, co oczywiście możliwem jest jedynie przy udziale stenografa [1]).

Punkt drugi, zasadniczy, a trudniejszy do realizacji, to sprawa pierwszego przesłuchania dziecka. W Niemczech obowiązuje częściowo zasada, iż kiedy w pewną sprawę wmieszane jest dziecko, to już w urzędzie policyjnym nie powinien dokonywać przesłuchania ktokolwiekbądź [2]), lecz ktoś w tym względzie specjalnie kompetentny, i że już tam zeznania dziecka powinny być notowane dosłownie. U nas przesłuchuje dziecko w pierwszej linji prawie zawsze policja, przyczem wypowiedzi dzieci nie są notowane dosłownie. Zachodzi zatem niebezpieczeństwo, że to pierwsze przesłuchanie może być przeprowadzone w sposób niezręczny i fałszywie nastawić dziecko, utrudniając przez to pracę sędziemu śledczemu, względnie biegłemu. Byłoby więc rzczą pożyteczną sprawę tę odpowiednio uregulować.

Przechodzę teraz do dezyderatów tyczących się osoby biegłego psychologa.

Rzecz jasna, iż z żądaniem przyznania psychologowi i biegłemu szerokich kompetencyj iść musi w parze żądanie, ażeby biegły psycholog zasługiwał na owe kompetencje. Jakim wobec tego osoba biegłego psychologa odpowiedzieć winna warunkom?

Dezyderaty nasze na tym punkcie zawarte są właściwie już w tem. co mówiliśmy na samym wstępie o stosunku psychologji do sądu. Psycholog sądowy musi być jednostką teoretycznie wykształconą w psychologji i to specjalnie w psychologji rozwojowej, równocześnie jednak musi posiadać odpowiednią praktykę bezpośredniego kontaktu z dziećmi i z młodzieżą. Musi on, jak powiedzieliśmy, nietylko wiedzieć coś o dzieciach wogóle, ale umieć rozpoznać i ocenić konkretną osobowość danego dziecka.

Chcąc być naprawdę przydatnym dla sądu, psycholog taki powinien specjalnie opanować psychologję zeznań, oczywiście i tu przedewszystkiem w odniesieniu do dzieci.

---

[1]) Jeden z sędziów śledczych w Warszawie, a mianowicie p. Salzman, zanotował w jednym ciekawym wypadku zeznanie dziecka w formie fonogramu. Uzyskana w ten sposób płyta gramofonowa notuje pewne takie symptomy zeznań, których nie może uchwycić stenogram, jak np. zmieniające się tempo zeznawania oraz modulację głosu. Rzecz jasna jednak, że jak długo ten sposób zapisywania zeznań nie stanie się znacznie tańszym, o częstszem stosowaniu jego w praktyce nie może być mowy.

[2]) „Z reguły powinni urzędnicy policyjni wstrzymać się od wypytywania i przesłuchiwania dzieci i młodocianych” — tak brzmi zarządzenie saskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wysuwa się jednak z punktu widzenia przydatności dla sądu jeszcze jedno żądanie. Psycholog sądowy powinien posiadać przynajmniej częściowo wykształcenie kryminologiczne, które nie jest niezbędne dla każdego psychologa-praktyka [1]. Jego praktyka sądowa zmusi go do spotykania się z typami przestępczemi i z wypadkami kryminalnemi. Otóż psycholog sądowy nie powinien być na tym terenie kompletnym laikiem, inaczej trudno mu będzie stosować tu w sposób właściwy opartej na istotnem rozumieniu zjawisk metody psychologicznej.

Jeżeli biegły ma mieć, tak jak tego żądaliśmy w pewnych wypadkach, powierzone sobie samo przesłuchanie, to powinien on posiadać także sztukę odbierania zeznań. Chodzi mianowicie o to, ażeby umiał on nietylko ocenić należycie wypowiedzi uzyskane przy zeznaniu, lecz także potrafił zeznaniem tem w odpowiedni sposób pokierować. Musi on celowo przesłuchiwać tak, ażeby w drodze jak najprostszej dojść do wykrycia istotnego stanu rzeczy. Musi umieć liczyć się z faktem, że w wielu wypadkach ze strony pewnych czynników, biorących udział w sprawie, robione są wszelkie możliwe starania, ażeby przez rozmowę z dzieckiem biegły nie dowiedział się całej prawdy. Musi on potrafić swoją metodą paraliżować te usiłowania i mieć sposoby uchronienia się przed celową próbą wprowadzenia go w błąd. Tutaj, oprócz odpowiedniego wykształcenia, niezbędny jest pewien talent i pewna praktyka, w której ten talent może się wyrobić i ujawnić.

To też byłoby rzeczą wskazaną urządzenie odpowiedniego studjum dla przyszłych biegłych psychologów sądowych połączonego z odpowiednią praktyką. Byłoby to do pomyślenia w ramach istniejących dziś studjów uniwersyteckich na wydziale prawniczym oraz humanistycznym. Zakończeniem teoretyczno-praktycznych studjów z zakresu psychologji oraz pewnych dziedzin prawa byłaby praktyka w sądzie pod kierunkiem doświadczonych psychologów - ekspertów. Dopiero taka praktyka, odpowiednio zakwalifikowana, dawałaby uprawnienie do stałego sprawowania roli eksperta psychologa dla spraw sądowych. Psycholog, posiadający takie kwalifikacje, miałby oczywiscie słuszną podstawę żądania od sądu przyznania mu odpowiednich uprawnień. Rzecz jasna, że w pewnych wypadkach specjalnych powoływaniby być mogli jako biegli i ci psychologowie, którzy przez

---

[1]) Wilhelm Weber żąda ponadto od psychologa sądowego pewnej ogólnej orjentacji w pojęciach prawniczych, tak by nie raził on sędziego „naiwnością poglądów" w tej materji. (Der psychologische Sachverständige, Industrielle Psychotechnik, 1933).

takie studja nie przeszli, posiadają jednak skądinąd potrzebne kwalifikacje.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy wobec faktu, iż zeznającemi w sądzie dziećmi są bardzo często dziewczynki, które uległy przestępstwom płciowym, nie należałoby starać się o to, aby w takich wypadkach mogła być powoływaną jako biegły kobieta. Niekiedy bowiem jednym z powodów zahamowania w zeznaniach jest okoliczność, iż dziewczynka wstydzi się mówić o doznaniach płciowych wobec mężczyzny. Z mojej strony uważam i ten postulat za zupełnie słuszny.

DOC. DR. WITOLD ŁUNIEWSKI

T. ZW. POCZYTALNOŚĆ ZMNIEJSZONA

W UJĘCIU KODEKSU KARNEGO 1932

(UWAGI PSYCHJATRYCZNE)

Zespół zagadnień, związanych z faktem istnienia w świecie rzeczywistości przestępczej osób niepełnowartościowych, które nie są psychicznie chore w ścisłem znaczeniu tego słowa ale równocześnie nie mogą być uznane za zupełnie zdrowe i „normalne", sprawia niewątpliwie oddawna wiele kłopotu ustawodawcom i praktycznemu wymiarowi sprawiedliwości.

O tem, co jest pospolicie znane pod bałamutną nazwą „poczytalności zmniejszonej" pisano już bardzo wiele w literaturze lekarskiej i prawniczej. W szczególności w okresie, poprzedzającym ukazanie się obowiązującgo dziś kodeksu karnego z r. 1932, mogliśmy się zastanawiać nad tem, czy wprowadzenie do kodeksu karnego pojęcia „poczytalności zmniejszonej" będzie krokiem celowym i pożytecznym, czy nie należałoby go raczej zaniechać, mogliśmy też zastanowić się nad tem, jak należałoby sformułować zasady, dotyczące poczytalności zmniejszonej, jeśli to pojęcie miałoby uzyskać prawo obywatelstwa w Kodeksie [1]). Dziś, kiedy nowy Kodeks Karny jest już faktem dokonanym, a sprawa t. zw. poczytalności zmniejszonej jest już sprawą przesądzoną i posiada definitywny wyraz w obowiązującej ustawie, nie czas już nad tem rozprawiać. Dziś możemy się już tylko zastanowić nad tem, jakie zastosowanie praktyczne może i powinien znaleźć przepis legis latae, jak go można i należy komentować.

Kodeks polski obszedł się bez słowa „poczytalność" jak również

[1]) Obszerniej omówiłem te sprawy w pracy p. t. „O nowej redakcji artykułów polskiej legis ferendae, dotyczących niepoczytalności, t. zw. poczytalności zmniejszonej i poczytalności w stanach upojenia. (Rocznik psychjatryczny, zesz. XIII z 1930 r.).

bez słowa „poczytalność zmniejszona", usuwając tym sposobem z pod dyskusji mgliste zagadnienie scholastyczne poczytywania czy częściowego poczytywania winy przestępcy, względnie sprawcy czynu karalnego. Szczęśliwie zaniechane mgliste terminy dawnych ustaw zastępują w naszym kodeksie 1932 r. proste słowa, trafiające do istoty rzeczy bezpośrednio. Z powodu okoliczności, które dawniej stanowiły o niepoczytalności, sprawca czynu karalnego poprostu „nie podlega karze".

Zasada całkowitego wyłączenia sprawcy czynu karalnego z pod karzącej mocy ustawy opiera się w Polskim Kodeksie Karnym na kryterjach mieszanych biologiczno - psychologicznych i naogół jest sformułowana tak, że każdy lekarz rozumie, o co chodzi. Powód do nieporozumień dają jedynie słowa, dotyczące „innego zakłócenia czynności psychicznej" w pierwszej części formuły art. 17. Jeżeli warunek „innego" zakłócenia czynności psychicznej nie jest zaopatrzony przymiotnikiem „chorobliwego" („innego chorobliwego zakłócenia"), staje się ten warunek nieskończenie rozciągliwym i może uprawniać do bałamutngo wywodu, że nawet człowiek zupełnie zdrowy pod względem psychicznym może korzystać z przywileju niekaralności, zawartego w art. 17, o ile jego stan psychiczny pozatem odpowiada wymogom części psychologicznej art. 17 [1]).

Znacznie mniej zrozumiałym a właściwie zupełnie niezrozumiałym dla lekarza jest art. 18, poświęcony temu, co dawniej nazwalibyśmy „poczytalnością zmniejszoną". W przeciwstawieniu do art. 17 prawodawca ominął w tym artykule całkowicie wszelkie warunki biologiczne nieodpowiedzialności i ograniczył się do wymienienia jedynie warunków psychologicznych i nie można być pewnym, czy zrobił to umyślnie w celu rozszerzenia uprawnień do korzystania z nadzwyczajnego złagodzenia kary, czy tylko przez zapomnienie.

Gdyby fakt nadania mocy prawnej artykułowi 18 kodeksu karnego 1932 r. mógł być rozpatrywany jako przestępstwo, sędzia, któryby to przestępstwo sądził, miałby niemało trudności w zakwalifikowaniu go ze stanowiska art. 14, który mówi o przestępstwach umyślnych i nieumyślnych.

Istotnie nie da się ustalić, czy prawodawca świadomie chciał pominąć kryterja biologiczne, aby dać prawo korzystania z nadzwyczajnego złagodzenia kary po myśli art. 18 każdemu, kto ma w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub

---

[1]) Taką interpretację znaczenia art. 17 znajdujemy np. w świeżo wydanym obszernym podręczniku psychjatrji Dr J. Frostiga. (T. II, str. 43).

pokierowania swem działaniem, czy przewidywał to i zgodził się z tem, że brak kryterjów biologicznych może dawać powód do tak rozległego rozszerzenia przywileju art. 18, czy też tylko bezpodstawnie przypuszczał, że każdy biegły sądowy, sędzia, prokurator i obrońca zgodnie dośpiewają sobie ograniczenia biologiczne dla art. 18, czy też nie przewidywał, jakkolwiek mógł był i powinien był przewidzieć, że biegli, sędziowie i wszystkie pozostałe czynniki wymiaru sprawiedliwości znajdą się w wielkim kłopocie, kiedy wypadnie im zastanowić się nad możliwością zastosowania art. 18.

Ponieważ art. 18 nie powołuje się na art. 17, nie wspomina o powodach natury biologicznej, które mogą ograniczać zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem, nie mamy pewności, że chodzi tu o te same powody, o których mówi art. 17 i jeśli sobie samowolnie tych powodów nie dośpiewamy, możemy rozumieć, że kryterja, na których opiera się zasada nadzwyczajnego łagodzenia kary, są kryterjami wyłącznie tylko psychologicznemi i tylko ilościowemi.

Inaczej niewątpliwie przedstawi się ta sprawa, jeśli zastanowimy się nad znaczeniem art. 18 w zestawieniu go z art. 80, który go uzupełnia ze strony środków zabezpieczających. Przestępca, uznany za mającego zmniejszoną zdolność rozpoznawania lub kierowania postępowaniem (art. 18 § 1), jeśli jego pozostawanie na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu, może być umieszczony „w zamkniętym zakładzie dla psychicznie chorych albo w innym zakładzie leczniczym". Wynikałoby stąd, że powód, skutkujący zmniejszoną zdolność rozpoznania lub kierowania postępowaniem, nie może być innym, niż tylko patologicznym, gdyż nie byłoby do pomyślenia, aby człowiek zdrowy, któremu przyznano przywileje art. 18 miał być przymusowo kierowany do zakładu leczniczego Komentatorzy kodeksu nie mają co do tego wątpliwości. Prof. Makarewicz w swoim komentarzu do art. 80 mówi wyraźnie, że przestępca, o którym mowa w art. 80 (a więc i w art. 18, który jest wymieniony w tekście art. 80) „należy do grupy osobników o zmniejszonej odpowiedzialności, częściowo *anormalnych*". O tej „częściowej nienormalności psychicznej", „przestępców o zmniejszonej poczytalności" mówi także prof. Makowski na str. 234 swego komentarza.

Przyjmijmy zatem jako pewnik, że nadzwyczajne łagodzenie kary, o którem mowa w art. 18 może być zastosowane tylko względem osób psychicznie nienormalnych i nie może być zastosowane względem osób psychicznie zdrowych, że zatem biegłym, właściwym dla opinjowania w sprawie zastosowania art. 18 jest nie kto inny,

ale tak samo jak w przypadku zastosowania art. 17, lekarz - psychjatra.

Zastanówmy się więc nad tem, które z nienormalności psychicznych mogą stawać się powodem ograniczenia zdolności rozpoznawania znaczenia czynu lub kierowania pastępowaniem w znacznym stopniu.

Artykuł 17 wymienia 3 powody psychjatryczne całkowitej nieodpowiedzialności: 1) niedorozwój psychiczny, 2) chorobę psychiczną, i 3) inne zakłócenia czynności psychicznej. Przy analogicznem traktowaniu domniemywanej idei art. 18 należy wnosić, że wszystkie te powody mogą wchodzić w rachubę przy zastosowaniu nadzwyczajnego łagodznia kary po myśli tego artykułu.

Komentator kodkesu prof. Makarewicz nie ma, zdaje się, co do tego wątpliwości i wymienia konkretnie te typy patologiczne, „które należą do tej grupy", t. j. grupy uprawnionych do korzystania z dobrodziejstw art. 18. W komentarzu prof. Makarewicza do art. 80 czytamy: „Psychjatrja zalicza tutaj przyrodzoną słabość umysłową (imbecillitas) mniejszego stopnia. Pozatem wymienić należy typy chorób nerwowych, jak neurastenja, epilepsja, hystero-epilepsja dalej mniejsze natężenia pewnych chorób umysłowych (napady manji, melancholji na małą skalę). Należą tu wreszcie przypadki zwyrodnienia, skutkiem chronicznego alkoholizmu, morfinizmu i zwyrodnienia popędu zmysłowego. Co jest wspólne dla tych wszystkich typów? Mała odporność wobec pobudek, prących do dokonania przestępstwa, a równocześnie mały wpływ jednej z pobudek, wstrzymujących od popełnienia czynu karygodnego, to jest obawy kary".

Z tym sposobem ujęcia kwalifikacyj psychjatrycznych dla zastosowania art. 18 nie może się pogodzić ekspertyza psychjatryczna.

Ze stanowiska ekspertyzy psychjatrycznej musimy wyraźnie i niedwuznacznie odróżnić choroby psychiczne sensu stricto, jako procesy patologiczne o mniej lub więcej znanej etiologji, uchwytnym początku, charakterystycznym przebiegu i zejściu od spraw dysgenetycznych datujących się od urodzenia lub wczesnego dzieciństwa, mających bardzo różnorodną etiologję, i zatrzymujących rozwój psychiczny osobnika. W chorobowych procesach psychiki niezależnie od ich nasilenia mamy zawsze do czynienia z taką zmianą psychologicznych warunków postępowania, że nie nasuwają się nam poważniejsze wątpliwości co do tego, że rozpoznanie właściwego znaczenia czynów jest w tych przypadkach niemożliwe, a działanie samo jest uzależnione od motywów natury patologicznej, a więc stojące poza ramami możności kierowania, jaką w pojęciu prawa posiada człowiek zdrowy. Z tego stanowiska napady manji czy melancholji, cytowane przykła-

dowo przez prof. Makarewicza, zasługują bez zastrzeżeń na przywilej niekaralności, przewidziany w art. 17 § 1. Tak samo i wszystkie inne choroby psychiczne sensu stricto, nawet w przypadku napadów „na małą skalę" możemy bez dalszych zastrzeżeń pominąć w szeregu tych stanów, które mogą wchodzić w rachubę ze stanowiska warunków zastosowania art. 18.

Pewne wątpliwości teoretyczne mogłyby budzić niekiedy początkowe stadja niektórych postępujących procesów chorobowych, jak np. początkowe stadjum zaburzeń psychicznych w porażeniu postępującem lub w miażdżycy tętnic mózgowych, w których całkowita niemożność rozpoznania znaczenia czynów lub kierowania postępowaniem nie jest jeszcze dość wyraźnie zaznaczona. W rzeczywistości te stadja niewykształconych jeszcze psychoz organicznych nie mają istotnego znaczenia, ponieważ procesy te dochodzą zazwyczaj w czasie, oddzielającym moment dokonania czynu od momentu zakończenia śledztwa i opinjowania, do takiego nasilenia, że praktycznie zazwyczaj nie wchodzą już w rachubę jakiekolwiek inne możliwości, jak tylko zastosowanie konsekwencji, wynikających z art. 17 i przewidzianych w art. 79.

Najpoważniejszy kontyngent osób, względem których mógłby być zastosowany art. 18, stanowią niewątpliwie osoby, dotknięte niedorozwojem psychicznym. Możemy tu mieć do czynienia z dwojakiego rodzaju typami, nie odcinającemi się zresztą między sobą zbyt ostro zarysowaną granicą: z typem niedorozwoju, zaznaczającego się głównie w dziedzinie intelektu (oligophrenia) i z typem niedorozwoju, zaznaczającego się w ukształtowaniu całej osobowości, głównie zaś w sferze życia uczuciowego i życia woli (t. zw. psychopatia) bez znaczniejszego upośledzenia intelektu.

W przypadkach pierwszej grupy (oligophrenia) mamy z reguły do czynienia z ograniczeniem umysłu. Ograniczenie to może być tak znaczne, że może całkowicie pozbawić osobnika niedorozwiniętego możności rozpoznania znaczenia czynu (idjotyzm, ciężkie postacie głuptactwa) i kwalifikuje oligofrenika bez zastrzeżeń do art. 17, bądź też może go tylko upośledzać w zdolności rozpoznania znaczenia czynu w mniej lub więcej znacznym stopniu.

W przypadku, w którym biegli stwierdzą, że zdolność rozpoznania znaczenia czynu jest u oligofrenika w znacznym stopniu ograniczona, mamy do czynienia z klasycznym przykładem stanu nienormalności psychicznej, podpadającego pod normy art. 18.

Dla określenia *stopnia* rozwoju intelektualnego dziecka psychologja wychowawcza posiłkuje się stosunkowo dość ścisłą metodą, polegającą na określeniu t. zw. ilorazu inteligencji. Metoda ta nie nadaje

się jednak dla określenia stopnia niedorozwoju intelektualnego osób dorosłych, które przewyższają dziecko liczbą doświadczeń, u których mianownik ilorazu wzrasta z wiekiem, licznik zaś nie ulega zmianie. Z tego względu ocena *stopnia* ograniczenia zdolności rozpoznawania znaczenia czynów u dorosłych oligofreników staje się z reguły nieścisłą i subjektywną, a losy oskarżonego, dotkniętego niedorozwojem umysłu nie tak znacznym, aby mógł znaleźć zastosowanie art. 17, zależeć będą od tego, czy ekspert zdecyduje się nazwać *stopień* ograniczenia „znacznym", „bardzo znacznym", czy tylko „dość znacznym", „pewnym", „słabym" i t. d.

W ramach zastosowania zasad odpowiedzialności, które leżą u podstawy naszego Kodeksu Karnego z r. 1932, powstają zatem dla osób dotkniętych niedorozwojem umysłu (oligophrenia) już nie 3 kategorje, a mianowicie: 1) nieodpowiedzialność zupełna, przewidziana w art. 17, 2) nadzwyczajne złagodzenie kary, przewidziane w art. 18, i 3) całkowita odpowiedzialność, ale cała tęcza drobniejszych odcieni łagodzenia wymiaru kary, zależna od *stopnia* rozwoju umysłowego (art. 54) i sposobu określenia *stopnia* ograniczenia zdolności rozpoznania znaczenia czynów, użytego przez rzeczoznawcę. W jakiej mierze te subtelności odcieni odpowiedzialności odbiją się na losie oskarżonych, zobaczymy później.

Bez porównania szersze pole dla ocen nieścisłych, dowolnych i przypadkowych przedstawiają przypadki dysgenezji t. zw. psychopatycznej.

W większości przypadków tej kategorji mamy do czynienia z osobnikami wystarczająco dobrze rozpoznającemi znaczenie dokonywanych czynów, ale ograniczonemi w możności pokierowania swem postępowaniem.

Stosunkowo rzadko spotykamy śród osobników tego typu takie, o których dałoby się powiedzieć, że ich postępowanie zależy wyłącznie i całkowicie od patologicznych motywów, które dałoby się zakwalifikować do kategorji osób, nie podlegających karze po myśli art. 17. Przeważająca większość psychopatów daje powód do stwierdzenia, że ich zdolność kierowania postępowaniem jest ograniczoną przez patalogiczne względy.

I oto znów stajemy wobec zagadnienia określenia *stopnia* tego ograniczenia, które w przypadku psychopatji jest tem trudniejsze w porównaniu z przypadkami oligofrenji, że chodzi o określene nasilenia odmian reakcji uczuciowych, odmian temperamentu, charakteru i właściwości popędowych.

W których przypadkach mamy prawo mówić o *„znacznym stopniu"* ograniczenia, a w których tego prawa nie mamy? Jakiemi kryterjami

miary ma się w tych przypadkach kierować biegły psychjatra, aby orzeczenia jego odpowiadały prawdzie i intencjom ustawodawcy? Ze stanowiska *zdolności psychopatów do socjalnej adaptacji* możemy rozróżnić conajmniej 4 grupy anomalji psychopatycznych:

1. *anomalje łagodne,* które nie stwarzają szczególnych trudności w dostosowaniu się psychopaty bez tarć z otoczeniem do stosunków rodzinnych, koleżeńskich, zawodowych i społecznych, jak to możemy obserwować często np. u psychopatów typu anankastycznego, dotkniętych natręctwami, choćby stopień nasilenia tych natręctw był bardzo ciężki.

2. *anomalje poważniejsze,* przy których próby dostosowania się psychopaty do wymagań współżycia z otoczeniem zawodzą przy znaczniejszem obciążeniu jeśli np. psychopata zetknie się z trudnościami ekonomicznemi, z koniecznością przeciwstawiania się ujemnym wpływom złego towarzystwa, alkoholu i t. d. Należą do tej grupy różnorodne typy psychopatów nieustatkowanych, nadwrażliwych, pobudliwych i t. p.

3. *anomalje ciężkie,* cechujące się skłonnością do wypaczonych form życia w społeczeństwie takich jak włóczęgostwo, żebranina, prostytucja, pasorzytnictwo wszelkiego rodzaju, do wykroczeń, pijaństwa, hazardu i t. p.

4. *anomalje bardzo ciężkie,* cechujące się czynną skłonnością do aktów szkodliwych dla otoczenia i porządku prawnego, z wyraźnem czynnem antysocjalnem usposobieniem. Należą do tej kategorji zwyrodniałe natury afektywne, niektórzy psychopatyczni fanatycy, pieniacze psychopatyczni, psychopaci, dotknięci niektóremi perwersjami popędu płciowego, pseudologiczni oszuści, psychopaci t. zw. amoralni i w. in.

Podział psychopatów ze stanowiska ich zdolności do adaptacji socjalnej ma doniosłe znaczenie praktyczne, gdyż pozwala do pewnego stopnia rokować o ich przyszłości, nie nadaje się on jednak jako podstawa do kwalifikowania psychopatów ze stanowiska zasad odpowiedzialności dla celów wymiaru sprawiedliwości. Chodzi o to, że postępowanie psychopatów w wielu razach wypływa z motywów zrozumiałych i z tego względu może być przedmiotem ocen wartościowych. Czyn człowieka psychicznie chorego stoi poza sferą oceny wartościowej; wobec czynu człowieka psychicznie chorego stoimy bezradnie, zdumieni jego niezrozumiałością i obcością. Do motywów czynu głuptaka odnosimy się z pogardliwą pobłażliwością. W obu przypadkach powstrzymujemy się od oceny wartościowej i od represji karnej, jako bezcelowej.

Postępowanie psychopaty opiera się częstokroć na motywach zrozumiałych dla otoczenia, potrafimy odczuć jego złośliwość, oceniamy je według jego wartości i mamy tendencję do odwetowego działania. To też pobudki czynu, sposób działania sprawcy, jego stosunek do pokrzywdzonego, charakter sprawcy, jego dotychczasowe życie i jego zachowanie się po spełnieniu przestępca interesują nas w przypadku przestępstwa, dokonanego przez psychopatę, ponieważ określają właściwości socjalne psychopaty. Te same okoliczności interesują też sędziego, ponieważ w myśl art. 54 K.K. stają się one podstawą dla decydowania o wymiarze kary, jej złagodzeniu lub zaostrzeniu. Przestępstwo *zawodowe* lub przestępstwo *z nawyknienia* mogą być przestępstwami antysocjalnych psychopatów. Dla takich przestępców kodeks przewiduje nie złagodzenie wymiaru kary, lecz jej obostrzenie (wyższy wymiar kary) i to nawet w przypadku ewentualnego uprzedniego pobytu w zakładzie zabezpieczającym (art. 60 K.K.).

W świeżo ogłoszonym artykule, poświęconym zagadnieniu internowania osób powstrzymanych w rozwoju socjalnym, bracia *Ksawery i Paweł Abély*[1]) wykazują różnice, zachodzące pomiędzy recydywistą „normalnym" i recydywistą psychopatycznym. Recydywista psychopatyczny jest człowiekiem zboczonym ab ovo, jego skłonności do nawykowej przestępczości są wrodzone, związane z jego ustrojem odziedziczonym po przodkach, gdy tymczasem wykolejenie recydywisty „normalnego" jest produktem wtórnym, zależnym wyłącznie tylko od warunków socjalnych, w szczególności od warunków wychowania. Rozpoznanie różniczkowe pomiędzy recydywistą normalnym i psychopatycznym jest z tego stanowiska możliwe; opiera się ono na tem, że pierwsze przejawy występne późniejszego recydywisty „normalnego" ujawniają się w późniejszym wieku życia niż u recydywisty psychopatyczngo (w okresie dojrzewania lub nawet później), gdy tymczasem o recydywistach psychopatycznych dowiadujemy się zazwyczaj, że już jako małe dzieci ujawniali oni skłonności występne. Wpływ wychowania zawodzi całkowicie u recydywistów psychopatycznych, których spotykamy nierzadko śród takich warstw społecznych, które dawały psychopacie pomyślne warunki wychowawcze; u recydywistów „normalnych" mamy z reguły do czynienia z ujemnym wpływem środowiska i wychowania. Recydywista „normalny" może w pewnych warunkach zapanować nad swoją skłonnością występną; umie on to zrobić w takiej sytuacji, w której rozsądek nakazuje konieczność za-

[1]) Xavier et Paul Abély: L'internement des arriérés sociaux (pervers constitutionels) — Annales médico-psychologiques. T. I. Nr. 2 1934. Artykuł napisany z powodu otwarcia pawilonu dla psychopatów kryminalnych w zakładzie Villejuif.

trzymania się. Recydywista patologiczny jest ślepem narzędziem skłonności występnej i nie panuje nad nią nigdy, nawet wtedy, kiedy to jest konieczne ze względu na jego własny interes.

Teoretycznie różniczkowanie takie jest uzasadnione, w rzeczywistości jednak rozróżnienie recydywisty „normalnego" od recydywisty psychopatycznego nie jest rzeczą łatwą i nastręcza w sprawach sądowych wielkie trudności praktyczne, ponieważ zazwyczaj nie posiadamy w aktach sądowych dostatecznego objektywnego materjału anamnestycznego dla przeprowadzenia tej analizy różniczkowej.

Stopień nasilenia właściwości psychopatycznych nie zawsze może być brany za podstawę do określenia stopnia ograniczenia zdolności kierowania postępowaniem, o które właśnie chodzi w przypadku zastosowania art. 18 K.K. Tak naprzykład w przypadkach zwyrodnienia popędu płciowego spotykamy nieraz zwyrodnienia bardzo znacznego stopnia (np. w przypadku homoseksualizmu), które bynajmniej nie świadczą o tem, aby taki psychopata miał być mniej „odpornym w stosunku do podniet, prących go do dokonania przestępstwa", niż przestępca, obdarzony „normalnym" — heteroseksualnym popędem płciowym, który dopuszcza się np. zgwałcenia. Wpływ obawy kary może być większym u homoseksualisty, niż u heteroseksualisty, a odporność wobec podniet do czynu występnego może być w wielu przypadkach perwersji płciowych większą, niż w przypadkach zwykłego „normalnego" co do jakości, ale wzmożonego co do nasilenia popędu

Nie mamy dostatecznych podstaw po temu, aby każdemu przejawowi patologicznemu przypisywać siłę popędową przewyższającą normalną psychologiczną, lub przypisywać cechy przymusu. Przymus, jaki nakłada na człowieka „normalnego" poczucie obowiązku, opór, jaki ujawnia człowiek „normalny" w stosunku do motywów, kłócących się z jego istotą moralną nie jest mniejszy, niż ten, jaki wywierają popędy chorobowe, a w szczególności perwersje seksualne i niezwykłe sposoby odczuwania.

Przejdźmy teraz do tych „innych zakłóceń czynności psychicznej", które mogą ograniczać zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem w znacznym stopniu.

Jednem z najczęściej spotykanych zakłóceń tego rodzaju, które tu przychodzi na myśl przedewszystkiem, byłoby to zakłócenie czynności psychicznej, jakie spowodować może każde silniejsze wzruszenie. Tego afektywnie uwarunkowanego zakłócenia nie możemy jednak brać w rachubę przy analizie przepisu art. 18, ponieważ jest to zakłócenie natury fizjologicznej, w zasadzie nie podlegające ekspertyzie lekarskiej i wiążące się ściśle z pobudkami i sposobem działania sprawcy,

z jego stosunkiem do pokrzywdzonego, które po myśli art. 54 należą do oceny sądu; silne wzruszenie w pewnych przypadkach zostało nawet wprost wymienione przez prawodawcę, jako okoliczność wpływająca na kwalifikację przestępstwa (np. w przypadku przestępstwa przeciwko życiu w art. 225 § 2). Nie potrzebujemy też zatrzymywać się dłużej nad sprawą innego, nie mniej często spotykanego w praktyce sądowej, jakkolwiek już nie fizjologicznego, lecz wyraźnie chorobowgo zakłócenia czynności psychicznej, które występuje jako skutek trucizn odurzających, ponieważ temu rodzajowi zakłócenia czynności psychicznej prawodawca poświęcił osobny przepis, zawarty w § 2 art. 18 i zdecydowanie uniemożliwił zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary w tych przypadkach, w których ograniczenie zdolności jest skutkiem odurzenia, wynikającego z winy sprawcy. Przepisom § 1 art. 18 mogłyby zatem podlegać jedynie te zakłócenia psychiczne, spowodowane przez odurzenie, w których odurzenie nie wynikło z winy sprawcy czynu karalnego, a więc zakłócenia czynności, będące skutkiem odurzenia przypadkowego lub spowodowanego przez złą wolę innych osób.

Poza temi, wyjątkowemi przypadkami z przywilejów art. 18 mogłyby przecież korzystać osoby, dotknięte innemi jeszcze chorobliwemi zakłóceniami czynności psychicznej, przemijającemi lub nawet trwalszemi, które nie wypływają ze stałego ustrojowego inferjoryzmu i nie nasilają się do rozmiarów procesu chorobowego i dzięki temu nie znoszą całkowicie zdolności rozpoznawania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem, mogą jednak te zdolności ograniczać w mniej lub więcej znacznym stopniu. Zakłócenie czynności psychicznej tego rodzaju i stopnia może występować np. na podłożu wyczerpania psychiczngo, spowodowanego ciężką pracą, a zwłaszcza przeżyciami natury uczuciowej, na podłożu wzmożonej wrażliwości osób neuropatycznych, na podłożu wyniszczających chorób cielesnych, lub też może być spowodowane przez ostre choroby infekcyjne, albo przez działanie trucizn chemicznych innego rodzaju, niż trucizny odurzające.

We wszystkich przypadkach, należących do tej kategorji zakłócenia czynności psychicznej, mamy istotnie podstawy do wypowiadania się o istnieniu warunków, przewidzianych w art. 18 § 1 i nadzwyczajne złagodzenie kary, wynikające z zastosowania art. 18 może być w tych przypadkach uzasadnione, słuszne i celowe.

Przypadki takie należą przecież w praktyce sądowej do rzadkości, są do pewnego stopnia białemi krukami w kazuistyce sądowo-psychjatrycznej i stanowią znikomą kroplę w porównaniu z wielkiem morzem przestępców, dotkniętych wrodzonym inferjoryzmem psychicznym.

Widzieliśmy już poprzednio, że w stosunku do tych ostatnich psychologiczne kryterja, dotyczące stopnia ograniczenia zdolności rozpoznawania znaczenia czynów lub kierowania postępowaniem, leżące u podstawy przepisu art. 18, nie wyjaśniają zasadności nadzwyczajnego złagodzenia kary dla tych osobników ze względu na to, że ci sami przestępcy mogą być przedmiotem oceny wartościowej sądu ze stanowiska kryterjów, zawartych w art. 54, a nawet w pewnych okolicznościach, przewidzianych w art. 60 sąd może im wyznaczyć karę wyższą od najwyższego wymiaru kary, przewidzianego w ustawie dla danego rodzaju przestępstwa.

Zastanówmy się nad tem, czy wątpliwości, jakie musi budzić przepis art. 18 ze stanowiska psychjatrji sądowej, która w przestępcy psychopatycznym widzi przejaw biologiczny, nie ilościowo, lecz *jakościowo* różniący się od przeciętnej normy, nie znajdą wyjaśnienia w art. 80. Artykuł ten uzupełnia art. 18 przepisami, dotyczącemi praktycznego zastosowania art. 18 pod kątem widzenia środków zabezpieczających. Już na samym wstępie uderza nas w art. 80 słowo „przestępca".

Wyraźnie przeciwstawia ono tego, kto korzysta z przywilejów art. 18, „sprawcy czynu, zabronionego pod groźbą kary", o którym mówi art. 79, jako o tym, który w myśl art. 17 nie podlega karze

W komentarzu prof. J. Makarewicza znajdujemy wyjaśnienie tego przeciwstawienia: osobnik, korzystający z przywilejów art. 18, nie przestaje być osobnikiem odpowiedzialnym; „jest on podmiotem przestępstwa ze względu na winę subjektyną"; „przestępca ten jednak należy do grupy osobników o zmniejszonej odpowiedzialności, częściowo anormalnych",

Wyraz „przestępca" użyty w tekście art. 80 i wyjaśnienie znaczenia tego wyrazu przez autorytatywnego komentatora ustawy utwierdzają nas w przekonaniu, że czyny osobnika psychopatycznego, mającego odpowiedzialność zmniejszoną, podlegają wartościowej ocenie tak, jak czyny człowieka pełnowartościowego, i nie mogą być traktowane na równi z czynami osobnika psychicznie chorego, który, jako sprawca czynów, zabronionych pod grozą kary, nie podlega żadnej karze i nie jest uważany za przestępcę. Przestępca o zmniejszonej odpowiedzialności korzysta z przywileju nadzwyczajnego złagodzenia kary, ale jeśli jego pozostawienie na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnmu, sąd *może zarządzić* jego umieszczenie w zamkniętym zakładzie dla psychicznie chorych lub innym zakładzie leczniczym.

Przepis, dotyczący tego zarządzenia sądu różni się od analogicznego przepisu art. 79, przeznaczonego nie dla „przestępców", lecz dla nieodpowiedzialnych „sprawców czynu karalnego" jedy-

dynie tem, że w przypadku, przewidzianym w art. 79 sąd „zarządza“, w przypadku zaś, przewidzianym w art. 80 sąd tylko „może zarządzić“. Poza tą jedną jedyną różnicą niema żadnej innej; teksty pozostałej części art. 79 i 80 są identyczne.

Do zamkniętego zakładu dla psychicznie chorych, albo innego zakładu leczniczego dostaje się więc każdy sprawca czynu, zabronionego pod groźbą kary, jeśli został uznany za nieodpowiedzialnego, a jego pozostawienie na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu, do pewnego stopnia automatycznie. Do tych samych zakładów nie musi, ale *może* być skierowany także „przestępca“, mający zmniejszoną zdolność rozpoznawania znaczenia czynów lub kierowania postępowaniem, jeśli jego pozostawienie na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu.

Ostro zarysowana na początku art. 79 i 80 różnica pomiędzy „sprawcą czynu“ według art. 17 i „przestępcą“ według art. 18, może być zatem całkowicie zatartą w tych pierwszych praktycznych konsekwencjach, jakie wynikają z zastosowania art. 79 i 80.

Może — ale nie musi.

Ze stanowiska psychjatrycznego dziwi nas możliwość kierowania do zakładu psychjatrycznego człowieka, z którego piętno przestępcy nie zostało zdjęte, dla tego właśnie, że jest on przestępcą mniej odpowiedzialnym. Z możliwością taką pogodzimy się, jeśli chodzi o przemijające zakłócenie czynności psychicznej *natury chorobliwej* (jak np. wzmożona wrażliwość na podłożu chorób cielesnych), trudniej byłoby się nam jednak pogodzić ze spychaniem do psychjatrycznych zakładów leczniczych ogólnych tej całej masy mniej wartościowych przestępców psychopatycznych, którzy przy niewątpliwie ograniczonej odpowiedzialności, mają trwałe skłonności antysocjalne i mogliby je wyładowywać właśnie na terenie szpitala, przeznaczonego dla osób cierpiących — z internowaniem w szpitalu osób, które mogłyby wnosić do zakładu leczniczego niebezpieczeństwo, podlegające ocenie wartościowej znęcania się nad niezdolnymi do obrony chorymi, dla których zakład jest w pierwszej mierze przeznaczony.

Przepis § 2 art. 80 utwierdza nas w tem przekonaniu, że ogólne zakłady lecznicze nie są właściwem miejscem dla internowania przestępców, zakwalifikowanych do korzystania z dobrodziejstw art. 18. W myśl tego przepisu nadzwyczajnie złagodzona kara, wymierzona takiemu właśnie przestępcy, zostaje zawieszoną; dopiero po zwolnieniu przestępcy z zakładu leczniczego sąd rozstrzyga o tem, czy ta kara ma być wykonaną. Celem pobytu przestępcy w zakładzie leczniczym stawa-

łoby się zatem w pewnych przypadkach przygotowanie go do odbywania złagodzonej kary.

Tak tą sprawą ujmuje prof. Makowski, który na str. 234 swego komentarza pisze: „Zastosowanie środka zabezpieczającego, wymienionego w art. 80 ma poprzedzać ewentualne wykonanie kary, na którą skazano przestępcę o zmniejszonej poczytalności. Opiera się to na następującem rozumowaniu: Jeżeli przestępstwo jest skutkiem częściowej nienormalności psychicznej, to oddziałanie poprawcze kary może być nieosiągalne ze względu właśnie na tę częściową nienormalność. Należy więc przedewszystkiem doprowadzić zapomocą oddziałania leczniczego skazanego do stanu, w którym psychika jego będzie możliwie najbardziej normalna, a wtedy dopiero może być mowa o skutecznem zastosowaniu kary".

Odmiennie nieco komentuje znaczenie § 2 art. 80 prof. Makarewicz, który wypowiada się w następujący sposób:

...„Jest to przyczyna dlaczego pod wpływem postulatów nowożytnej polityki kryminalnej ustawy karne zawierają nowe postanowienia, dotyczące osobnego typu postępowania z tego rodzaju przestępcami *po odcierpieniu* kary. Postanowienia te dotyczą stosowania zamknięcia w osobnych zakładach o charakterze leczniczo-poprawczym na czas zgóry nieoznaczony. Zaznaczyć wypada, że ten zwrot w walce z przestępstwem stanowi krok bardzo zasadniczy, gdyż oznacza konieczność innej *także* odpowiedzi na przestępstwo, niż sama kara".

Nieco dalej czytamy u prof. Makarewicza: „Poddawanie wykonaniu kary osobnika, którego równowaga psychiczna jest z natury rzeczy chwiejna, nigdy nie wyjdzie na korzyść jego stanu psychicznego. Oczywiście pewne względy na konieczność odpłaty przy przestępstwach, które pozostawiły wrażenie w umysłach szerokich mas, mogą skłonić sędziego do odstąpienia od względów kryminalno-politycznych na rzecz konsekwencji odpłaty". Odbywanie kary, przewidziane w art. 80 § 2 jest więc ewentualnością, która według prof. Makowskiego mogłaby znaleźć zastosowanie w tym tylko przypadku, w którym środek zabezpieczający (t. j. pobyt w zakładzie leczniczym) doprowadziłby psychikę przestępcy do takiego stanu, w którym zastosowanie kary mogłoby być skutecznem, zaś według prof. Makarewicza, który obawia się o to, że kara nie wyjdzie na korzyść stanu psychicznego przestępcy mniej wartościowego, zastosowanie odpłaty (t. j. kara więzienia) mogłoby mieć miejsce jedynie jako wyjątek w tych przypadkach, w których przestępstwo pozostawiło wrażenie w szerokich masach.

Dla każdego, kto orjentuje się w sytuacji lekarza, mającego już nie tylko opinjować o dopuszczalności odbywania kary przez przestępcę

psychopatycznego, umieszczonego w zakładzie leczniczym z mocy art. 80, ale wszczynać sprawę przeniesienia osoby internowanej w zakładzie leczniczym do więzienia, jasnem jest, iż przypadek odbywania kary po zwolnieniu przestępcy z zakładu leczniczego, przewidziany w § 2 art. 80, wogóle nie będzie miał miejsca, chyba, że zwolniony popełni nowe przestępstwo i będzie miał wytoczoną nową sprawę karną. Pojęcie anormalności psychicznej jest niezmiernie szerokie, a anormalność psychopatyczną skłonni jesteśmy uważać za cechę stałą, która może przycichać w czasie dłuższego pobytu w zakładzie leczniczym, ale zawsze może grozić tem, że ujawni się na nowo po wyjściu psychopaty na wolność.

Podstawą dla orzeczenia dopuszczalności zwolnienia psychopaty z zamkniętego zakładu leczniczego jest przeświadczenie lekarza, że pozostawienie psychopaty na wolności przestało być niebezpiecznem dla porządku prawnego. Trudno jednak wymagać od lekarza, aby o dopuszczalności zwolnienia z zakładu orzekał pod kątem widzenia skuteczności kary, jaka miałaby po zwolnieniu nastąpić, bo z pewnością lekarz ma znacznie więcej wątpliwości co do skuteczności tych represji karnych, jakie stosuje współczesny kodeks, niż prawnicy, którzy te represje karne ustanowili i stosują. Gdyby lekarze wierzyli w skuteczność kary w tem znaczeniu, że kara może usunąć niebezpieczeństwo jakie tkwi w naturze psychopatycznej przestępcy, mogliby tuż bezpośrednio po powzięciu decyzji o internowaniu przestępcy w zakładzie leczniczym orzekać o tem, że kara może być wykonaną i niepotrzebne byłoby zastrzeżenie, że internowanie trwać musi co najmniej rok (art. 81).

Godząc się z poglądem prof. Makarewicza, że przestępstwo, które wywarło szczególne wrażenie w szerokich masach, może skłonić sędziego do zastosowania względem przestępcy nawet mniej wartościowego odpłaty w postaci kary, nie rozumiem, jakie znaczenie miałaby ta odpłata w przypadku zastosowania jej po uprzedniem umieszczeniu przestępcy w zakładzie leczniczym po upływie conajmniej rocznego pobytu przestępcy w szpitalu, kiedy wrażenie dokonanego czynu przestępnego minie w umysłach szerokich mas i zatrze się w pamięci samego przestępcy.

Ten zwrot w walce z przestępstwem, o którym pisze prof. Makarewicz, że „oznacza on konieczność innej *także* odpowiedzi na przestępstwo, niż sama kara", nie znalazł właściwego wyrazu w naszym kodeksie karnym 1932 r., ponieważ w przypadku zastosowania art. 80 mamy wprawdzie tą inną odpowiedź, ale zastosowaną w taki sposób, że kara, która powinna *także* być zastosowaną, stanie się niemożliwą.

Jeżeli profesor prawa karnego zastanawia się nad tem, czy wyjdzie na korzyść stanu psychicznego przestępcy ewentualne poddanie go wykonaniu kary, to i lekarz ma prawo zastanowić się nad tem, czy wyjdzie na korzyść stanu psychicznego mniej wartościowego przestępcy psychopatycznego, przetrzymywanie go w zamkniętym zakładzie dla psychicznie chorych bez terminu, stosowane nie jako środek leczniczy, ale jako środek zabezpieczający.

Art. 81 nie pozwala zwolnić z zakładu leczniczego osób umieszczonych w tym zakładzie po myśli art. 79 i 80 wcześniej, niż po upływie jednego roku. Prof. Makarewicz wyjaśnia nam w swoim komentarzu sens tego przepisu: podyktowała go ustawodawcy ostrożność, wynikającą „z konieczności ochrony społeczeństwa przed zbyt pochopnem stwierdzeniem ze strony lekarzy zakładowych, iż niebezpieczeństwo już minęło, przed oparciem się sądu, rozstrzygającego o zwolnieniu, na tem orzeczeniu".

Ustawodawca nie liczy się zatem w tym względzie z tem, czy pobyt w zamkniętym zakładzie psychjatrycznym wyjdzie na korzyść stanu psychicznego przestępcy internowanego, ale kieruje się względami, wynikającemi z intencji zabezpieczenia społeczeństwa przed czynami występnemi internowanego. Obawa, że lekarze zakładowi mogą tych względów niedoceniać, podyktowała prawodawcy przepis, gwarantujący społeczeństwo przed lekkomyślnością lekarzy i sądów. Gwarancja ta ustaje po upływie roku i lekarz po tym terminie ma już prawo brania pod uwagę nietylko względów bezpieczeństwa publicznego, ale także względów interesu indywidualnego swego pacjenta. Przysługuje mu to prawo z tytułu wykonywanego zawodu lekarskiego z pewnością niemniej, niż urzędom prokuratorskim, które stawiają wnioski o przedterminowem zwalnianiu przestępców z więzienia ze względów zdrowotnych. W przypadkach chorób psychicznych, sprowadzających w czasie ich trwania całkowite pozbawienie możności rozumienia znaczenia czynów i kierowania postępowaniem, lekarz, obserwujący chorego, może po stwierdzeniu, że choroba już minęła, znaleźć podstawę do orzeczenia, że minęło także niebezpieczeństwo dla porządku prawnego. W przypadku dysgenezji psychopatycznej ostrożny lekarz niełatwo znajdzie podstawę do takiego orzeczenia i przeciwnie, raczej będzie wolał zgóry zastrzec się, że niebezpieczeństwo może być trwałem i nieodwołalnęm. W tych przypadkach — a są ich tysiące — wymierzanie przestępcy złagodzonej kary i odraczanie jej wykonania do czasu zwolnienia przestępcy z zakładu leczniczego, stanie się gorzką ironją zarówno dla przestępcy jak i dla społeczeństwa.

W Szpitalu w Tworkach mieliśmy do czynienia z przypadkiem psychopaty, który stanął przed sądem z racji dokonanego morderstwa, uznanego przez sąd za morderstwo rabunkowe. W motywach wyroku, skazującego go na więzienie dożywotnie, sąd wyjaśnia, że właściwie zasłużył winowajca na karę śmierci, ze względu jednak na stwierdzoną przez biegłych psychopatję, ograniczającą jego zdolność kierowania swem postępowaniem, sąd łagodzi mu wymiar kary Przestępca apelował i zachodziła możliwość uznania jego zmniejszonej odpowiedzialności według formuły art. 18 i niebezpieczeństwa pozostawania na wolności według formuły art. 80. Wynikałoby wtedy, że przestępca mógłby się dostać do zakładu leczniczego po to, aby podleczył się i stał się zdolnym do odbycia kary więzienia dożywotniego. Morderstwo, które wywarło silne wrażenie w umysłach całej ludności stolicy i poruszyło prasę stołeczną, nie doczekałoby się odpłaty, bo gdyby przestępca dostał się do zakładu leczniczego, wątpię abyśmy uchwycili moment odpowiedni dla tego, by wystąpić do sądu z wnioskiem, że pacjent jest już podleczony na tyle, że może odbywać karę dożywotniego więzienia. Nie umielibyśmy umotywować takiego wniosku.

Widzimy więc, że przepisy Kodeksu Karnego 1932 r., które odwróciły porządek następstw (najprzód kara, a potem środek zabezpieczający), przewidziany w postulatach nowoczesnej polityki kryminalnej, prowadzić mogą do sytuacji bardzo bałamutnej i niezrozumiałej dla przeciętnego obywatela, który w postanowieniach sądu szuka jakiegoś sensu społeczno - wychowawczego, a już całkiem niepojętej dla bezpośrednio zainteresowanego przestępcy, który przy jego osłabionej wprawdzie, ale nie zniesionej zdolności rozumienia znaczenia czynów zagubi sę całkem w dociekaniu, jakie znaczenie ma mieć dla niego osobiście środek zabezpieczający, poprzedzający represję karną i odraczający ją od takiego momentu, w którym będzie ona albo zbędną, albo praktycznie niewykonalną.

Niezrozumiałość idei zasadniczej, tkwącej w ustalonej przez art. 80 kolejności następstw (najprzód środek zabezpieczający, a potem kara) uwydatnia się wyraźnie jedynie w komentarzu Dr. Leona Peipera (Kraków 1933), który, ujmując sprawę ze stanowiska czysto prawniczego, przewiduje tą niezręczną sytuację, jaka musiałaby się wytworzyć „gdyby przestępcę skazano na kilkuletnie więzienie, a zatrzymanie w zakładzie po jednorocznym tam pobycie okazało się zbędnem".

Prawodawca tej sytuacji nie przewidział. Kolejność następstw (najprzód zakład leczniczy, a potem ewentualna kara) odwraca się

dopiero w przepisie art. 82, który w przypadkach przestępstw, pozostających w związku z nadużywaniem napojów wyskokowych lub innych środków odurzających, przewiduje umieszczenie sprawcy w zakładzie leczniczym *po* ewentualnem odbyciu wymienionej kary.

Musimy sobie to zupełnie jasno i wyraźnie uświadomić, że przepisy o środkach zabezpieczających, zawarte w art. 80 Kodeksu Karnego 1932 r. faktycznie całkowicie identyfikują pod względem konsekwencyj praktycznych *przestępcę*, mającego zmniejszoną zdolność rozpoznawania lub kierowania postępowaniem ze *sprawcą* czynu, zabronionego pod groźbą kary, którego uznano za nieodpowiedzialnego. Przepisy art. 80 faktycznie przekreślają różnicę, jaką prawodawca zakreślił w odmiennych formułach art. 17 i 18 pomiędzy niepoczytalnością zupełną i tak zwaną zmniejszoną poczytalnością.

Postulaty nowoczesnej polityki kryminalnej powinny znaleźć swój wyraz nietylko w oderwanych od życia teoretycznych formułach zasad odpowiedzialności, ale przedewszystkiem w realnych posunięciach prezpisów wykonawczych. Postulaty te mogą i powinny znaleźć swój wyraz przedewszystkiem w reformie systemu penitencjarnego, w racjonalnej segregacji więźniów, w uzależnieniu stopnia i czasu ograniczenia wolności od zachowania się więźnia, tak jak to stosuje belgijska ustawa o chronie społecznej [1]). Dopóki te podstawowe reformy systemu penitencjarnego nie zostaną zrealizowane, dystynkcja poczytalności zmniejszonej stanie się w olbrzymiej większości przypadków niewykonalną, a przy ustaleniu jej w nagłówku, nie mającym realnego odpowiednika, stanie się fikcją, prowadzącą wymiar sprawiedliwości na manowce nieporozumień. Ze stanowiska przeciętnego obywatela, patrzącego na rzeczy bez uprzedzeń, zdawałoby się, że jeśli chodzi o środki zabezpieczające, to w ramach istniejących możliwości więzienie powinno być skuteczniejszym środkiem zabezpieczającym, niż zakład leczniczy. Przez czas trwania uwięzienia, przestępca przestaje być niebezpiecznym dla porządku prawnego, na wolności i, jeśli ten czas jest dość długi, społeczeństwo uważa się za zabezpieczone. Żaden zakład leczniczy — nawet zamknięty zakład psychjatryczny — nie posiada tak silnie strzeżonych bram, jak więzienie, nie posiada uzbrojonej straży i całego tego systemu kontroli, jaki panuje w więzieniach. Więzienie współczesne, z którego usunięto wszelkie tortury średniowieczne, z którego usunięto kary cielesne, nie jest, ściśle biorąc, niczem innem, jak tylko domem izolacyjnym, zupełnie dobrze

---

[1]) Patrz: Vervaeck: Une expérience de législation de défense sociale. 1 Hygiene menale 1933. Nr. 6 et 7.

nadającym się jako środek zabezpieczający. Zakład leczniczy, choćby to był zamknięty zakład psychjatryczny, jest i powinien być zawsze nastawiony w pierwszym rzędzie na cele lecznicze; postulatem racjonalnego leczenia jest i powinna być zawsze indywidualizacja metod postępowania, a indywidualizacja metod postępowana nie zawsze da się pogodzić z szablonem rygoru izolacyjnego. To też trudno zrozumieć dlaczego właśnie zakład leczniczy został wybrany jako środek zabezpieczający dla *przestępcy*, zagrażającego porządkowi prawnemu, a nie izolacja w obozie koncentracyjnym, w kolonji rolniczej lub jakimkolwiek innym zakładzie zamkniętym, nie mającym celów leczniczych.

Postulaty współczesnej polityki kryminalnej nie dadzą się zrealizować w ten sposób, że wszyscy przestępcy, mający zmniejszoną zdolność rozpoznawania znaczenia czynów lub kierowania postępowaniem, zostaną umieszczeni w zakładach psychjatrycznych, gdyż te zakłady są i bez tego przepełnione i nie są przystosowane do przyjęcia kilku jeśli nie kilkunastu tysięcy mniej wartościowych przestępców psychopatycznych. Skąpą liczbę miejsc w zakładach psychjatrycznych musimy zarezerwować w pierwszym rzędzie dla osób, dotkniętych procesami chorobowemi. Gdybyśmy otworzyli podwoje szpitali psychjatrycznych dla wszystkich przestępców psychopatycznych, obdarzonych właściwościami wymienionemi w art. 18, których pozostawanie na wolności zagraża porządkowi prawnemu, doprowadzilibyśmy zarówno szpitale psychjatryczne jak nie mniej także bezpieczeństwo publiczne do katastrofy, a więzienia, dostosowane do przetrzymywania niebezpiecznych dla porządku prawnego osobników, wypadłoby częściowo likwidować.

Pod zarządem Ministerstwa Sprawiedliwości pozostaje kilka zakładów leczniczych dla psychicznie chorych więźniów. Jakkolwiek sam fakt istnienia tych zakładów koliduje do pewnego stopnia z przepisami i duchem art. 538 k. p. k., stały się one nietylko koniecznem uzupełnieniem naszego więziennictwa, ale także pierwszemi jaskółkami reform w naszym systemie penitencjarnym. Zakłady te rozporządzają wszystkiemi środkami zabezpieczającemi, jakie posiadają zwykłe więzienia i pozostają ponadto pod fachowem kierownictwem lekarskiem, które wnosi do życia tych instytucji myśl psychjatryczną i psychjatryczne podejście do przestępcy. Doświadczenie poucza, że obecność czynnika lekarskiego w tych zakładach bynajmniej nie usuwa tych specyficznych trudności, jakie nastręcza internowanie przestępców psychopatycznych. Pozwalam sobie podać tu jeden z licznych przypadków, które mogłyby zilustrować te trudności.

Przypadek dotyczy murarza N., który w d. 15.I.1930 r. mając wówczas 26 lat, podczas jakiejś niewyjaśnionej co do jej powodów sprzeczki ze swoim towarzyszem, strzelił doń na ulicy z rewolweru, raniąc go ciężko w głowę. Po strzale N. zbiegł i ukrywał się przez 3 tygodnie. Policja próbowała go kilkakrotnie zatrzymać, za każdym jednak razem N. strzelał do policjanów i udawało mu się ukryć przed pościgiem. Dopiero 4.II.1930 r. został on zatrzymany. N. przyznał się do tego, że strzelał do swego towarzysza; uczynił to rzekomo dlatego, że ten towarzysz groził, że go zabije, obmawiał go i wymyślał mu. Chodziło o to, że postrzelony miał zajmować się puszczaniem w obieg fałszywych pieniędzy i posądzał N. że ten dał o tem znać policji.

W związku z zarzutem strzelania do policji, N. wyjaśnia, że nie miał zamiaru zabijać policjantów, że strzelał zawsze w górę dla postrachu i tylko w tym celu, aby wstrzymać pościg. Zaraz przy pierwszem badaniu N. prosi Sędziego Śledczego, aby go poddał badaniu psychjatrów, ponieważ sądzi, że jest psychicznie nienormalny. Podaje, że kilka lat przed aresztowaniem przebywał przez jakiś czas w zakładzie psychjatrycznym w Niemczech, gdzie był wówczas na robotach. N. w kilkanaście dni po tem oświadczeniu ponawia swą prośbę, aby go zbadali psychjatrzy, ponieważ miewa w więzieniu ataki podniecenia, podczas których bije głową w ścianę, rzuca miskami w ludzi i potem nie pamięta, co robił.

Sędzia ustępuje prośbom oskarżonego i 12.IV.30 poddaje go badaniu 2-ch psychjatrów. Biegli nazywają zachowanie się podsądnego symulacją, uważają go jednak za osobnika niepełnowartościowego i radzą umieszczenie go na obserwacji w zakładzie psychjatrycznym. Zanim to umieszczenie nastąpiło, do akt sprawy N. wpływają 2 raporty naczelnika więzienia, w którym N. przebywa, zawiadamiające o wymierzonych mu karach dyscyplinarnych. Jeden z tych raportów donosi, że N. „za zdemolowanie celi i symulowanie choroby umysłowej został zamknięty w osobnej celi na 3 dni“, drugi o kilka tygodni późniejszy zawiadamia, że N. za wymysły i pogróżki w stosunku do dozorców więziennych, został poddany ponownie tej samej karze. Dnia 8 sierpnia 1930 r. zostaje umieszczony w zakładzie psychjatrycznym i przebywa tam do 6.X. tegoż roku. Opinja biegłych głosi: N. jest psychopatą, miewa ataki histeryczne; kilkakrotne poprzednie kary więzienne świadczą o braku hamulców. W czasie pobytu w zakładzie obserwowano okres mutyzmu z nieprzyjmowaniem pokarmów, ataki histeryczne, paranoidalny stosunek do lekarzy, wybuchy afektów, agrawację niepamięci kompleksowej; badanie krwi na odczyn Wasermanna dało wynik dodatni (++), badanie płynu mózgowo-rdzeniowego nie wykazało zmian patologicznych. Biegli stwierdzają: N. jest dotknięty zaburzeniem psychicznem sytuacyjnem, symulację czystą wyklucza się, agrawacja jest wyraźna.

W czasie dokonywania zarzucanych mu przestępstw N. miał zmniejszoną możność kierowania swem działaniem przy rozumieniu znaczenia dokonywanych czynów.

Eksperci sądowi potwierdzają wyniki obserwacji zakładowej, a sąd ze względu na psychozę reaktywną, o której biegli wspominają w swych orzeczeniach, wynosi 29.X.30 decyzję o zawieszeniu postępowania karnego do czasu wyzdrowienia. Jako więzień śledczy, dotknięty psychozą sytuacyjną, N. zostaje w dn. 12.II.31 umieszczony w jednym ze szpitali więziennych, specjalnie przeznaczonych dla psychicznie chorych więźniów, i pozostaje w tym zakładzie do maja 1933.

W ciągu tego okresu czasu N. nieustannie awanturuje się, domaga się sądu,

skarży się na to, że jest traktowany jako umysłowo chory, że dozorcy źle go traktują.

Lekarz zakładu wielokrotnie zwraca się do sądu z zawiadomieniem, że psychoza sytuacyjna N. już minęła i może on już odpowiadać za swoje czyny. Komisja sądowa bada N. we wrześniu 1932 r. i dochodzi do wniosku, że jego stan obecny nie pozwala jeszcze na kontynuowanie sprawy. N. w dalszym ciągu awanturuje się i żąda wyroku, grozi, że rzuci bombę w prokuratora, w sąd i w lekarzy, jeśli będą chcieli zrobić z niego „warjata". Na skutek ponownych nalegań nowego kierownika zakładu, w którym N. pozostaje, sąd wyznacza znów jego badanie w dniu 31.III.33.

Opinja wyrażona po tem badaniu przez biegłych głosi: N. jest psychopatą zaburzenia psychopatyczne reaktywne już minęły, śledztwo może być kontynuowane, *„N. może być niebezpiecznym, ale dalszy jego pobyt w szpitalu wieziennym jest niecelowy i przeciwskazany, gdyż wymaga on rygoru więziennego"*. Na skutek tej opinji Sąd uchyla postanowienie o umieszczeniu N. w zakładzie psychjatrycznym, a prokurator przygotowuje akt oskarżenia.

5.X.1933 odbywa się rozprawa sądowa. Okazuje się, że N. był już poprzednio 8-iokrotnie karany. Oskarżony zachowuje się na posiedzeniu Sądu bez zarzutu, nie przyznaje się do winy, twierdzi, że towarzysz jego został postrzelony nie przez niego, ale przez 3-go osobnika, który był razem z nim na ulicy i strzelał właśnie do niego, ale przypadkiem trafił w jego towarzysza, kóry został postrzelony. W czasie obław policyjnych strzelał, ale zawsze tak, żeby nikogo nie trafić. Na rozprawę zostali powołani ci sami biegli, którzy badali N. w r. 1930. Stwierdzają oni, że psychoza sytuacyjna, którą rozpoznali u N. wówczas, minęła już, że N. jest jednak psychopatą, który przy zachowanej zdolności rozumienia znaczenia czynów ma zdolność kierowania swem działaniem w znacznym stopniu ograniczoną. Sąd skazuje N. na 4 lata więzienia, zalicza mu na poczet kary areszt od 14.II.1930 do 7.X.1933 i powołując się na art. 18 i 80 K. K., postanawia umieścić N. w zakładzie dla psychicznie chorych. Sąd Apelacyjny, do którego zwrócił się obrońca oskarżonego z prośbą o złagodzenie wymiaru kary i uznanie jej za odcierpianą, zatwierdza wyrok 1-szej instancji.

Przypadek powyższy wykazuje w sposób bardzo znamienny, jak bardzo niedostosowanym do życia jest przepis ustawy, ustalający „poczytalność zmniejszoną", w ten sposób, jaki został zastosowany w art 18 i 80 K. K. Kilkoletnia obserwacja przestępcy, dotkniętego psychopatją znacznego stopnia, który posiada wszystkie właściwości kwalifikujące go do przywilejów wymienionych w art. 18 wykazała, że pobyt tego przestępcy w szpitalu psychjatrycznym, nawet więziennym, nie jest celowym; psychjatrzy, którzy mieli możność dokładnie poznać N. stwierdzają z całym naciskiem, że wymaga on rygoru więziennego, którego nawet w szpitalu, przeznaczonym dla więźniów, zastosować nie mogą. Materjały, zawarte w aktach sprawy, wskazują na to, że w więzieniu dawano sobie wcale nieźlę radę z N.; kary dyscyplinarne, wyznaczane mu za różne napastliwe wykroczenia, zazwyczaj były skracane i łagodzone, gdyż N. uspakajał się i kierowany

pragnieniem powrotu do towarzystwa z celki odosobnienia, obiecywał, że będzie się zachowywał dobrze i istotnie te obietnice spełniał. Do utrzymania go na poziomie wymagań regulaminu więziennego przyczyniało się pragnienie pozostawania w towarzystwie przytomnych towarzyszy węziennych i nadzieja na to, że kara więzienna skończy się kiedyś.

Przypadek ten jest jednym z wielu, jakie ekspert psychjatryczny spotyka niezmiernie często w praktyce sądowej.

W obliczu niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie formuła art. 18 i konsekwencje, wynikające z zastosowania art. 80, eksperci starają się unikać w swoich opinjach tych słów, których użycie wpływałoby na skierowanie sprawy na tory zastosowania tych artykułów.

Spotykamy więc takie orzeczenia ekspertów: „badany jest osobnikiem psychopatycznym, który w chwiil dokonania zarzucanego mu czynu miał w pewnym stopniu ograniczoną możność kierowania swem postępowaniem", albo: „u badanego stwierdzamy obniżenie możności kierowania postępowaniem, nie wystarczające dla zastosowania art. 18", albo: „badany jest odpowiedzialny za swoje czyny, ale jego zdolność kierowania czynami jest ograniczona".

Co pocznie Sąd z takiemi orzeczeniami biegłych przewidzieć niepodobna. Żadne z nch nie upoważnia Sądu do zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary, przewidzianego w art. 18, ale zarazem nie upoważnia do wydania surowego wyroku, jak nie mniej do internowania oskarżonego w zakładzie zamkniętym.

Pozostaje jednak ograniczona liczba przypadków, w których niepodobna zaprzeczyć, że stopień ograniczenia zdolności kierowania postępowaniem był znaczny, a które mimo to absolutnie nie nadają się do internowania w szpitalu psychjatrycznym.

Na zakończenie nieco statystyki: w szpitalu w Tworkach przebywało w 1933 na obserwacji sądowo-psychjatrycznej 31 osób, z tych 13 osób zaledwie posiadało warunki, odpowiadające wymogom art. 17 i sprzężonego z nim art. 79. U wszystkich pozostałych 18 osób mogła być mowa jedynie o ograniczeniu zdolności, wymaganych dla zastosowania normalnej kary.

Z tych 18 osób 3 przechodziły zaburzenia psychiczne reaktywne po zaaresztowaniu i zostały skierowane po ustąpieniu tych zaburzeń w szpitalu na tory zwykłej odpowiedzialności. W 6 wypadkach wydano orzeczenie, nie pokrywające wymagań formuły art. 18, w 9 pozostałych niepodobieństwem było zaprzeczyć, że ograniczenie zdolności istniało w znacznym stopniu, ale równocześnie tylko w 3-ch przypadkach eksperci wypowiedzieli się w tym sensie, że pozostawienie

oskarżonych na wolności może być niebezpiecznem dla porządku prawnego; w 6-ciu przypadkach obawa przed konsekwencjami art. 80 powstrzymała ekspertów od wydania opinji w tym kierunku. W kilku przypadkach chodziło o ludzi, dostosowujących się naogół dobrze do wymagań społecznego współżycia, którzy pod wpływem anormalności psychopatycznej dopuścili się czynów karalnych, ale drżeli na myśl, że ich zboczenie psychopatyczne, z którego zdawali sobie sprawę, może zaciążyć na całem ich życiu piętnem niepoczytalności i przekładali surową karę nad konieczność pozostawania śród psychicznie chorych w zamkniętym zakładzie psychjatrycznym przez czas nieoznaczony. W innych przypadkach chodziło o osobników psychopatycznych, którzy popadli w konflikt z prawem karnem, bynajmniej nie z własnej winy, ale raczej z winy sytuacji w jakiej się znaleźli (np. pozbawienie życia w czasie walki przy obronie własnej); osoby te miały tytuł do łagodnego wymiaru kary nietylko we własnych brakach biologicznych, ale nie mniej także w okolicznościach, które towarzyszyły przestępstwu. W pozostałych przypadkach chodziło o osobników wykolejonych beznadziejnie, przywykłych do pasożytniczego bytowania, zżytych ze specyficzną etyką mętów społecznych, umiejących z pobytu w zakładzie leczniczym wyciągnąć korzyści dla siebie ze szkodą dla innych chorych i porządku, których właściwości psychopatyczne i antyspołeczne nie dawały się opanować przy pomocy metod postępowania w szpitalu.

Z tych lub innych powodów osoby te nie kwalifikowały się do dłuższego pobytu w zakładzie psychjatrycznym; mimo to przecież pozostawienie tych osób na wolności może grozić niebezpieczeństwem dla porządku prawnego. Niektórzy np. mogli zagrażać otoczeniu niebezpieczeństwem przeniesienia choroby wenerycznej przy stosunkach płciowych; inni mogli stawać się groźnymi dla otoczenia wtedy, gdyby zostali zaczepieni czy pokrzywdzeni.

Dłuższy termin zamknięcia zmniejszałby to niebezpieczeństwo, skrócenie terminu zamknięcia nasila to niebezpieczeństwo. Nadzwyczajne złagodzenie wymiaru kary, do którego ci przestępcy psychopatyczni mają prawo z tytułu art. 18 nie jest w rzeczywistości niczem innem, tylko skróceniem czasu pozbawienia wolności, bo innego jakościowego łagodzenia kary nie zna przepis prawa.

Sądzę, że w innych zakładach psychjatrycznych stosunki są podobne do naszych, że i tam lekarze spotykają się z temi samemi sytuacjami i napotykają te same trudności.

Z mgły, otaczającej t. zw. poczytalność zmniejszoną w Kodeksie Karnym 1932 r., wyłaniają się zatem dla psychjatrów następujące

1. Ekspertyza psychjatryczna musi zachować szczególną ostrożność w stosunku do niedość jasnej formuły art. 18 i nie stosować jej w orzeczeniach zbyt pochopnie. Przed wypowiedzeniem orzeczenia po myśli art. 18 należy wziąć pod uwagę konsekwencje, wypływające z art. 80 i zastanowić się nad tem, czy te konsekwencje odpowiadałyby dezyderatom życia.
2. Ze względu na to, że ani w ujęciu zasadniczem, ani w konsekwencjach praktycznych, t. zw. poczytalność zmniejszona naszego Kodeksu Karnego nie różni się w istocie rzeczy od niepoczytalności całkowitej, możemy się zwracać do niej w naszych orzeczeniach w zasadzie tylko na podstawie tych samych wskazań, jakiemi kierujemy się przy stwierdzaniu niepoczytalności.
3. Rozszerzenie tych wskazań do stanów t. zw. pogranicza może być stosowane przy istniejącym stanie rzeczy w ustawie i w życiu jedynie wyjątkowo, w przypadkach przemijających zakłóceń psychicznych osób zasadniczo socjalnych; rozszerzenie tych wskazań do ram, w jakich to jest możliwe w innych krajach, posiadających konsekwentnie rozwinięty system postępowania z psychicznie mniejwartościowymi przestępcami (np. we Włoszech lub Belgji), groziłoby u nas zamętem i zakłóciłoby poczucie porządku prawnego w społeczeństwie.

DOC. DR. LEON RABINOWICZ

ŚRODKI ZABEZPIECZAJĄCE

W TEORJI I PRAKTYCE

Przyjęcie dualistycznego systemu sankcyj karnych, to jest wprowadzenie do kodeksów karnych systemu kar i środków zabezpieczających, stanowi niewątpliwie najbardziej znamienną cechę współczesnej walki z przestępczością w płaszczyźnie represji. O ile jednak sam fakt wprowadzenia obok kary środków zabezpieczających nie nastręczał specjalnych problemów i trudności, o tyle wyłoniły się one już od pierwszych chwil w związku z ustaleniem wzajemnego stosunku kary i środków zabezpieczających [1]). Zarysowały się tu trzy zasadnicze tendencje: klasyczna, eklektyczna i pozytywistyczna.

Zwolennicy kierunku szkoły klasycznej prawa karnego wychodzili z założenia, że środki zabezpieczające są czemś zupełnie odmiennem od kary (pojętej jako odwet), że obie te sankcje są istnościami odrębnemi i z tego względu nie powinny one pozostawać ze sobą w żadnym związku. W konsekwencji zwolennicy kierunku klasycznego domagali się, by środki zabezpieczające pozostały poza obrębem kodeksu karnego i aby ujęte zostały w specjalnej dodatkowej ustawie o charakterze administracyjno-policyjnym [2]).

Zwolennicy kierunku eklektycznego, mimo iż również uważali, że sankcje kary i środków zabezpieczających są w zasadzie odmienne, to jednak, opierając kodeks karny na przesłankach bardziej utylitarnych i nie uważając karę wyłącznie za środek o charakterze odwetu, widzieli w obu sankcjach zasadniczą wspólną cechę, mianowicie wspólność celu (zwalczanie przestępczości). W konsekwencji zwolennicy

---

[1]) Na cały szereg problemów, związanych z współistnieniem kary i środków zabezpieczających, zwraca uwagę Makowski: Rozważania prawnicze, Warszawa 1928, w studjum: „Kara a środki ochronne", p. szczeg. str: 215.

[2]) Na tem stanowisku stali Beling: Die Vergeltungsidee und ihre Bedeutung für das Strafrecht. Leipzig 1908 i Birkmeyer: Strafe und sichernde Massnahmen im Vorentwurf. Leipzig 1900.

kierunku eklektycznego uważali, że środki zabezpieczające nietylko nie powinny pozostać poza obrębem kodeksu karnego, lecz wprost przeciwnie winny one być skodyfikowane łącznie z karą i stosowane w niektórych przypadkach zastępczo zamiast kary [3]).

Zwolennicy kierunku pozytywistycznego uważają, że pomiędzy karą nowocześnie pojętą a środkami zabezpieczającemi niema żadnej różnicy, wobec czego oparcie kodeksu karnego o zasadę dwutorowości sankcji jest nieistotne i błędne. W konsekwencji zwolennicy kierunku pozytywistycznego domagają się jednolitej sankcji, któraby, w zależności od kategoryj przestępców lub przestępstw, miała charakter bądź kary, bądź środka zabezpieczającego. Zaznaczają oni, że pełne i całkowite odgraniczenie kar od środków zabezpieczających jest w praktyce niemożliwe: kara zawiera bowiem elementy środka zabezpieczającego, a środek zabezpieczający zawiera elementy kary; wysiłki przeprowadzenia takiego odgraniczenia uważane są przez zwolenników kierunku pozytywistycznego za usiłowania kompromisu między zasadami szkoły klasycznej i nowemi prądami [4]).

W pracy kodyfikacyjnej zwyciężył ostatecznie kierunek eklektyczny, zwany również „dualistycznym". Już w Projekcie szwajcarskiego kodeksu karnego z r. 1893, pierwszym, który wprowadził system środków zabezpieczających [5]), jak również w Projekcie austrjackim z r. 1909 i niemieckim z tegoż roku znajdujemy typowo eklektyczne ujęcie stosunku kary do środków zabezpieczających. Również i wszystkie współczesne ustawodawstwa karne (Kodeks włoski z r. 1930, Kodeks polski z r. 1932, Kodeks jugosłowiański z r. 1929 i t. d.), jak i współczesne projekty kodeksów karnych (Projekt czechosłowacki z r. 1926, Projekt szwajcarski z r. 1918 i t. d.), stoją na stanowisku

---

[3]) Kierunek eklektyczny reprezentowała przeważna część kryminologów należących do Międzynarodowej unji prawa karnego. Pierwszym, który ujął zasady eklektyczne w normy prawne, był Karol Stooss w swym Projekcie kodeksu karnego szwajcarskiego z r. 1893.

[4]) P. w tej kwestji: Ferri: I progetti preliminari di codice penale per la Germania, Austria, Svizzera (1911) i: Pene e misure di sicurezza (1926) — obie te prace przedrukowane w: Studi sulla criminalità. Torino 1926. II wyd. str. 566 ff i 665 ff. Grispigni: Il nuovo diritto criminale negli Avamprogetti della Svizzera — Austria — Germania. Milano 1911. Florian: Parte generale del diritto penale. Milano 1926 t. II, str. 117—120.

[5]) Środki zabezpieczające znane już były w starych ustawodawstwach karnych, ale Stooss pierwszy rozbudował je szeroko i ujął w organiczny system. P. Reinhold. Środki zabezpieczające przeciw przestępcom. Część ogólna. Kraków 1916, str. 4 i Rabinowicz: Mesures de Sûreté. Paris 1929, str. 47 ff.

eklektycznem i z tego względu należy uznać tendencję eklektyczną za tendencję dominującą.

Ponieważ obecnie mamy już pewne doświadczenie w tej dziedzinie, możemy zająć się zagadnieniem *racjonalności systemu dualistycznego;* postaramy się odpowiedzieć na pytanie, czy system dualistyczny opiera się na rzeczowych podstawach, to znaczy czy pomiędzy karą a środkiem zabezpieczającym istnieje de facto *zasadnicza różnica,* gdyż tylko taka różnica usprawiedliwić może dualizm systemu. Należy podkreślić, że chodzi tu o stwierdzenie różnicy istotnej i podstawowej, gdyż samo skonstatowanie pewnych mało istotnych, formalnych lub drugorzędnych różnic nie upoważnia jeszcze do uznania odrębności tych dwóch sankcyj [6]).

Chcąc tę odrębność wykazać, nie można się oprzeć na prawie pozytywnem; fakt, że np. w Kodeksie włoskim lub polskim ustanowiony został system dualistyczny, przyjmujący za podstawę różnicę tych sankcyj, bynajmniej jeszcze nie upoważnia do wyciągnięcia wniosku, że różnica ta istnieje w rzeczywistości. Wszak chodzi o zanalizowanie środków zabezpieczających w płaszczyźnie rzeczywistości, ujęcie zaś w kodeksie karnym niekoniecznie musi odpowiadać tej rzeczywistości. Często przy wprowadzeniu do kodeksu karnego pewnych instytucyj lub sankcyj mogą decydować poglądy powzięte *a priori.* Nie postępowanie orzekające wymiaru sprawiedliwości, ale *postępowanie wykonawcze,* i głównie ono może nam ujawnić istotę rzeczy i dlatego w wysiłku odkrycia zasadniczej różnicy między karami pozbawienia wolności a środkami zabezpieczającemi (temi, które również polegają na przymusowem pozbawieniu wolności) trzeba zwrócić uwagę na postępowanie wykonawcze wymiaru sprawiedliwości [7]).

Rzecz jasna, że badanie tego rodzaju przeprowadzone być może na stosunkowo niewielką skalę, gdyż środki zabezpieczające dopiero odniedawna przyjęte zostały przez ustawodawstwa niektórych państw; w tych zaś nawet krajach, gdzie zostały już przyjęte, niewszędzie wprowadzone zostały w życie. Materjał, jakim rozporządzamy, bądź teoretyczny, bądź praktyczny, pozwala jednakowoż na wyciągnięcie pewnych wniosków natury ogólnej.

Cztery kraje dostarczają nam tego materjału: Austrja Niemcy, Belgja i Włochy. Austrja i Niemcy przedstawiają materjał o charakterze raczej teoretycznym: środki zabezpieczające zostały tam ujęte w projektach kodeksów karnych i wydano odpowiednie przepisy, regulujące ich tryb wykonania, jednakowoż samych zakładów zabezpieczających w życie nie wprowadzono. Belgja i Włochy przedstawiają materjał o charakterze wybitnie praktycznym: nietylko że środki

zabezpieczające zostały przyjęte przez ustawodawstwa karne tych krajów, bądź to w kodeksie karnym (Włochy), bądź w ustawie specjalnej (Belgja), ale wprowadzono również w życie, w postępowaniu wykonawczem, odpowiednie zakłady zabezpieczające.

Zbadamy obecnie materjał, dostarczony nam przez te cztery kraje.

Projekt kodeksu karnego austrjackiego z r. 1909 wprowadził środki zabezpieczające względem przestępców całkowicie niepoczytalnych, częściowo niepoczytalnych, względem wielokrotnych recydywistów i niepoprawnych przestępców niebezpiecznych dla ogółu, oraz względem osobników popełniających przestępstwo w związku z wstrętem do pracy (§§ 36, 37, 38 i 93); jednocześnie austrjacki projekt postępowania karnego uregulował w całym szeregu przepisów wykonanie tych środków zabezpieczających w odpowiednich zakładach (§§ 597—604).

Ze względu na to, że austrjacki Projekt oparł się na systemie dualistycznym, to znaczy że wychodził z założenia zasadniczej odrębności kary i środka zabezpieczającego, należałoby przypuszczać, że przepisy, regulujące wykonanie obu sankcyj, będą zupełnie odmienne. Porównanie tych przepisów wykazuje jednak, że są one zupełnie te same. Już w r. 1914 uwypuklił Exner [8]) w sposób plastyczny ten stan rzeczy: wypisał on na lewej połowie stronicy wszystkie przepisy dotyczące wykonania długoterminowej kary pozbawienia wolności, zaś na prawej połowie stronicy wszystkie przepisy, dotyczące umieszczenia w zakładach zabezpieczających niebezpiecznych przestępców; okazało się, że obie kategorje przepisów są identyczne. „Niema ani jednego ważnego punktu, pisze Exner, w którym wykonanie środka

---

[6]) Nawet kryminologowie kierunku pozytywistycznego nie uznający różnicy między karą a środkiem zabezpieczającym, stwierdzają, że pewne różnice natury drugorzędnej między niemi istnieją. P. w tej kwestji Grispigni: Corso di diritto penale. Padwa 1932 t. I, str. 115.

[7]) Konieczność ujęcia tego zagadnienia w płaszczyźnie procesu wykonawczego uwydatnił już Exner: Die Theorie der Sicherungsmittel. Berlin 1914 str. 154. „Die Wirklichkeit nun, die diesen Streit zu entscheiden hat, das ist der Vollzug Im Vollzug d. h. richtiger in Bemessung und Vollzug, muss es sich zeigen, ob jener Unterschied im praktischen Leben oder nur in den Köpfen der Theoretiker eine Rolle spielt, ob er fallen oder aufrechtbleiben muss". Podobnie pisze Wolter: Zarys systemu prawa karnego. Kraków 1934, t. II, str. 11. „Czy naturalnie w praktyce subtelne odróżnienie tych dwóch rodzajów środków da się przeprowadzić, to wykaże przyszłość... Gdyby ta dystynkcja nie dała się zrealizować w takim razie cały dualizm byłby tem, co nazywa się „fałszowaniem etykiety" (Etikettenschwindel)".

[8]) Exner: Die Theorie der Sicherungsmittel. str. 157—161.

zabezpieczającego różniłoby się od wykonania długoterminowej kary pozbawienia wolności"[9]. Stwierdziwszy ten stan rzeczy, całkowicie niezgodny z przyjętą a priori zasadą eklektyków, do których należał i Exner, a chcąc koniecznie ocalić samą zasadę, niemiecki autor zmuszony jest uciec się do następującego wybiegu: aby środki zabezpieczające jednakże różniły się czemś od kary, proponuje on, aby wykonywać środki zabezpieczające tak jak się wykonywa areszt śledczy[10]. Wybieg Exnera jest charakterystycznym dowodem, że rzekoma odrębność między karami a środkami zabezpieczającemi nie czerpie racji swego istnienia z rzeczywistości, lecz jest pewną konstrukcją logiczną nawskroś sztuczną.

Niemniej znamienne niż austrjackie jest doświadczenie niemieckie Projekt kodeksu wykonawczego z r. 1927 (t. zw. Strafvollzugsgesetz), nawiązując do Projektu kodeksu karnego z r. 1925, unormował osobno wykonanie kar pozbawienia wolności i środków zabezpieczających. Porównując znów sposób wykonania tych kar ze sposobem wykonania tych środków zabezpieczających, stwierdza się ich absolutną tożsamość. Identyczność ta szczególnie występuje w sposobie unormowania zakładu zabezpieczającego dla przestępców niepoprawnych i recydywistów; gdy porównuje się §§ 287—291, regulujące wykonanie tego środka zabezpieczającego, z §§ 55, 58, 63, 65, 92, 115, 119 i 152, regulującemi wykonanie ciężkiej kary pozbawienia wolności (Zuchthausstrafe), to nie znajduje się zgoła żadnych różnic.

Trafnie pisał Freudenthal: „Rzecz jasna, że można pojęciowo oddzielić karę od środków zabezpieczających. Również i ustawodawca to potrafi. Lecz istniejące w rzeczywistości głębokie powinowactwo między temi dwoma rodzajami pozbawienia wolności zawsze wychodzi na jaw w postępowaniu wykonawczem: naturam expellas"[11].

Podobnie i belgijski zakład zabezpieczający dla przestępców zawodowych i wielokrotnych recydywistów, przewidziany „Ustawą o obronie społeczeństwa przed przestępcami anormalnymi i nałogo-

---

[9]) Exner: op. cit: str: 161.

[10]) Exner. op. cit. str. 164—166.

[11]) Freudenthal: Massregeln der Besserung und Sicherung w Reform des Strafrechts. dziele zbiorowem pod redakcją Aschrotta i Kohlrauscha. Berlin — Leipzig 1926 str. 169. P. również w tym sensie Exner: Der Vollzug der bessernden und sichernden Massnahmen. w Reform des Strafvollzuges, dziele zbiorowem pod red. Fredego i Grünhuta, Berlin—Leipzig 1927, str. 251; autor. ten. analizując system niemiecki stwierdza. że zarzut t. zw. fałszowania etykiety (Etikettenschwindel), postawiony dualistycznemu systemowi naogół, da się w całej rozciągłości zastosować do systemu niemieckiego.

wymi z dn. 9 kwietnia 1930 r." niczem się nie różni od zwykłego więzienia. Wystarczy przeczytać specjalny regulamin zakładu obrony społecznej dla recydywistów w Merxplas [12]), aby się przekonać, że wykonanie w tym zakładzie środka zabezpieczającego przypomina do złudzenia wykonanie zwykłej kary pozbawienia wolności w więzieniu. Wobec tego stanu rzeczy kryminologowie belgijscy zaczynają podawać w wątpliwość logikę systemu dualistycznego, poddającego przestępców - recydywistów kolejno dwum takim samym w gruncie rzeczy sankcjom, wykazują, że kara i środek zabezpieczający niczem się od siebie zasadniczo nie różnią, że, wobec tego, środek zabezpieczający jest karą i że w konsekwencji należałoby poddać przestępców-rcydywistów jednolitej sankcji karnej o charakterze wyroku nieokreślonego [13]).

Niemniej znamienne jest doświadczenie włoskie. We włoskim Kodeksie Karnym z r. 1930 ze specjalną wyrazistością podkreślono odrębność kar i środków zabezpieczających i nazwano je celowo „misure *amministrative* di sicurezza" (tytuł VIII przy art. 199). Wielce charakterystyczne pod tym względem są wywody dwóch spośród twórców włoskiego kodeksu karnego, ministra Alfreda Rocco i jego brata, prof. Artura Rocco: obydwaj, nie cofając się przed apelowaniem do skrajnej logistyki i do najbardziej karkołomnych rozróżnień o charakterze często... metafizycznym, usiłowali wykazać dziesiątki różnic między karami a środkami zabezpieczającemi [14]).

Nawiązując do systemu dualistycznego kodeksu karnego, włoski regulamin więzienny z r. 1931 [15]) uregulował osobno wykonanie kar

---

[12]) Regulamin ten (Règlement particulier de l'établissement de défense sociale pour récidivistes à Merxplas) drukowany jest w formie afisza i jest wywieszony wewnątrz zakładu (nie ukazał się on w formie broszury). Regulamin ten ustanawia system progresywny i zawiera liczne przepisy, dotyczące rozkładu dnia, segregacji internowanych tam przestępców, ubioru, odżywiania, pracy, zapłaty za pracę, korespondencji więźniów, wizyt im składanych, bibljoteki, nabożeństwa, przechadzki, kar dyscyplinarnych, urlopów dla więźniów godnych zaufania i t. d.

[13]) Do tego wniosku doszedł Cornil: La loi de défense sociale à l'égard des anormaux et des délinquants d'habitude du 9 avril 1930 Bruxelles 1930, str. 78—79.

[14]) P. w tej kwestji: Akta parlamentarne Izby poselskiej, Nr. 326 A, przedrukowane w: Scuola Positiva, 1925, Nr. 4—5, str. 254—370 (wywody ministra Alfreda Rocco) i studjum prof. Art. Rocco: Le misure di sicurezza e gli altri mezzi di tutela giuridica. Rivista di diritto penitenziano. 1930, Nr. 6.

[15]) Tekst włoskiego regulaminu więziennego wraz z uzasadnieniem jest wydrukowany w Rivista di diritto penitenz. 1931, Nr. 3. Niedawno ukazało się niemieckie tłumaczenie Steinwallnera: Strafvollzug in Italien. Jena 1934, jako IV zeszyt „Schriften der Thüringischen Gefängnisgesellschaft".

i środków zabezpieczających. Porównując odnośne teksty, znów niedostrzegamy w nich żadnych zasadniczych różnic; istnieją tylko pewne nieznaczne odchylenia. Otóż te właśnie nieznaczne odchylenia uważane są w regulaminie włoskim za dostatecznie ważne, aby umotywować dualistyczny system [16]). Krótkie rozpatrzenie tych odchyleń, wskazanych przez regulamin więzienny, wykaże jasno, na jak bardzo fikcyjnych podstawach cały system jest oparty.

Pierwszą różnicę między karami a środkami zabezpieczającemi widzi regulamin włoski w tem, że do osobników, poddanych środkom zabezpieczającym, funkcjonarjusze więzienni winni się zwracać wymieniając ich nazwisko, podczas gdy do więźniów, odbywających karę pozbawienia wolności, winni się zwracać wymieniając ich numer matrykuły. (Art. 270 Regulaminu i Uzasadnienie Regulaminu, Nr. LXI). Jest to odchylenie oczywiście nieistotne; nie przeszkadza to jednak Uzasadnieniu Regulaminu uważać je za niezmiernie charakterystyczne i za nader ważne.

Drugą różnicę widzi regulamin w roli, jaką odgrywa praca w więzieniach i w zakładach zabezpieczających; w więzieniach praca jest czynnikiem („elemento") kary, podczas gdy w zakładach zabezpieczających praca jest środkiem wychowania i uspołecznienia więźniów. (Art. 271 Reg. i Uzas. Reg. Nr. LXII).

To ujęcie znaczenia pracy wydaje nam się zgruntu fałszywe. Praca, bez względu na rodzaj sankcji, ma wszędzie jeden i ten sam charakter: zarówno wpojenia w więźniów nawyku do uczciwej i regularnej pracy na wolności, jak i ich uspołecznienia. Uznanie tego znaczenia pracy w zakładach zabezpieczających, a nieuznanie go w więzieniu jest arbitralne i całkowicie sprzeczne z dotychczasową praktyką penitencjarną.

Trzecią ważną różnicę („notevole differenza") między wykonywaniem kary a środków zabezpieczających, widzi regulamin w tem, że granice dożywiania się na własny koszt są w więzieniu oznaczone przez regulamin więzienny, podczas gdy w zakładach zabezpieczających zależą od swobodnego uznania naczelnika zakładu. (Art. 273 Reg. i Uzas. Reg. Nr. LXV).

Różnica ta jest również nieistotna.

Czwartą różnicę między wykonywaniem kary a środków zabezpie-

---

[16]) P. Uzasadnienie regulaminu więziennego włoskiego w Rivista di dir. penitenz. 1931, Nr. 3, str. 679, i pracę dyrektora włoskiego departamentu karnego Novelliego: L'esecuzione delle misure di sicurezza: Rivista di dir. penitenz. 1932, Nr: 2, str: 257.

czających widzi regulamin włoski w tem, że więźniom, odbywającym karę pozbawienia wolności, pozostaje na zasadzie ustanowienia regulaminu minimum $^1/_3$ zarobku (do tej granicy tylko mogą dojść potrącenia za koszta utrzymania, za koszta postępowania sądowego i t. d.), podczas gdy więźniom umieszczonym w zakładach zabezpieczających, winno pozostać $^2/_3$ zarobku, jeżeli mają potomstwo, zaś połowa zarobku jeżeli nie mają potomstwa. (Art. 273 Reg. i Uzas. Reg. Nr. LXIV).

Również i ta różnica jest nieistotna.

Piąta różnica między wykonywaniem kary a środków zabezpieczających polega według regulaminu włoskiego na tem, że odnośnie do więźniów, odbywających karę, regulamin wyszczególnia w dziale „karności" przekroczenia dyscyplinarne i odpowiadające im kary dyscyplinarne, podczas gdy odnośnie do więźniów, umieszczonych w zakładach zabezpieczających, regulamin wyszczególnia tylko kary dyscyplinarne, nie wzmiankując wykroczeń, i pozostawiając tem samem wymiar kary dyscyplinarnej swobodnemu uznaniu naczelnika zakładu. (Art. 280 Reg. i Uzas. Reg. Nr. LXIX).

Ta różnica — to wprowadzenie dla więźniów, odbywających karę pozbawienia wolności, sztywnego systemu kar dyscyplinarnych, zaś dla osobników, poddanych środkom zabezpieczającym, elastycznego systemu kar dyscyplinarnych. Lecz trzeba zaznaczyć, że wprowadzenie jednego z tych dwu systemów kar dyscyplinarnych w jakimkolwiek zakładzie *nie decyduje jeszcze o tem, jakiego rodzaju i o jakim charakterze jest ten zakład*. Zarówno system sztywny jak i system elastyczny kar dyscyplinarnych spotykamy w zakładach karnych i spotkać możemy obydwa systemy w zakładach zabezpieczających. Różnica więc, przyjęta przez regulamin włoski, jest natury przypadkowej, nie zaś zasadniczej.

Podkreślić należy, że wszystkie wymienione tu różnice Uzasadnienie regulaminu uważa za istotne („sostenziale"), nader ważne („notevole"), zasadnicze („essenziale"); w rzeczywistości wszystkie te różnice są bądź nieznaczne, bądź całkowicie nieistotne.

Widzimy więc, że w postępowaniu wykonawczem włoskiem różnica między karą a środkiem zabezpieczającym nie została przeprowadzona; nie mogła zresztą być przeprowadzona już choćby z tego względu, że niema we Włoszech wyraźnego rozgraniczenia między funkcją kary a środków zabezpieczających. W myśl bowiem karnego ustawodawstwa włoskiego, kara nietylko spełnia funkcję odwetu i prewencji ogólnej, lecz również i prewencji specjalnej, środek zabez-

pieczający zaś nietylko spełnia funkcję prewencji specjalnej, lecz również i prewencji ogólnej [17]).

„Czy naturalnie w praktyce, pisze Wolter, subtelne odróżnienie tych dwóch rodzajów środków da się przeprowadzić, to wykaże przyszłość" [18]). Naszem zdaniem, już teraźniejszość dostatecznie wykazała, dzięki dawniejszym próbom austrjacko-niemieckim i szczególnie dzięki doświadczeniom doby obecnej Belgji i Włoch, że owo „subtelne odróżnienie" okazało się fikcją.

Wystarczy zresztą przyjrzeć się zasadniczym środkom zabezpieczającym, polegającym na przymusowem pozbawieniu wolności, aby się przekonać, że ich stosowanie kumulatywne z karą niczem usprawiedliwione być nie może.

W odniesieniu do przestępców całkowicie niepoczytalnych, o dużym stanie niebezpieczeństwa, we wszystkich ustawodawstwach karnych problem ich został rozwiązany w duchu jednotorowości: rezygnuje się z kary i stosuje się środek zabezpieczający, polegający na umieszczeniu w zakładzie leczniczym.

W odniesieniu do przestępców o poczytalności zmniejszonej i o dużym stanie niebezpieczeństwa, nowoczesne ustawodawstwa karne również rezygnują z kary i ograniczają się do odpowiedniego środka zabezpieczającego. Lub conajwyżej, jak to czyni ustawodawca polski, stosują środek zabezpieczający przed karą, pozostawiając uznaniu sądu, czy przestępca, po zwolnieniu z zakładu leczniczego, ma również odbyć orzeczoną karę pozbawienia wolności [19]), co w praktyce doprowadzić może, i w większości przypadków doprowadza, do systemu jednotorowości.

W odniesieniu do trzech pozostałych środków zabezpieczających, ustawodawstwa współczesne nie wyszły poza system dualistyczny, który i tu żadnemi względami, bądź logiki, bądź celowości, poparty być nie może.

Dlaczego przestępcy - narkomani lub przestępcy - alkoholicy, którzy popełnili czyn występny w związku ze swoim nałogiem, mają naj-

---

[17]) Stwierdza to wyraźnie Novelli: art. cyt. str. 260, 261 i 263.

[18]) Wolter: Zarys systemu prawa karnego, t. II. str. 11.

[19]) Niektóre ustawodawstwa, jak np. nowa niemiecka Ustawa o środkach zabezpieczających i poprawczych z dn. 24 listopada 1933 r., przyjęły względem tej kategorji przestępców system kumulacji kary i środka zabezpieczającego po niej następującego, co jest całkowicie sprzeczne z względami elementarnej celowości. P. w tej kwestji Exner: Das System der sichernden und bessernden Massregeln nach dem Gesetz v. 24 Nov. 1933. Zeitschrift für die ges. Strafrechtwiss. 1933, t. 53, zesz. 6, str. 649.

pierw odbyć karę, a dopiero potem mają być umieszczeni w odpowiednim zakładzie leczniczym, podczas gdy w stosunku do przestępców o poczytalności zmniejszonej i o dużym stanie niebezpieczeństwa zrezygnowano wogóle z dwutorowości — tego logicznie nie da się wytłumaczyć. Następnie czy u tych przestępców - narkomanów i alkoholików administracja nie będzie się starała zneutralizować ich nałóg, lecz poczeka z oddziaływaniem leczniczem do czasu, gdy przejdą oni do odpowiedniego zakładu zabezpieczającego — bo tego wymagałaby logika systemu dualistycznego?

Niemniej zastrzeżeń budzi dwutorowa metoda reakcji karnej, stosowana względem osobników, którzy popełnili przestępstwo w związku z wstrętem do pracy: metoda, polegająca na kumulacji więzienia z domem pracy przymusowej. Niema kryminologa, któryby potrafił efektywnie wykazać różnicę między wzorowem więzieniem a domem pracy przymusowej; nazwa jest coprawda zupełnie odmienna, lecz treść obu sankcyj jest zupełnie ta sama. Każde dobrze zorganizowane więzienie jest domem pracy przymusowej i każdy nowoczesny i dobrze zorganizowany dom pracy jest więzieniem; przyczem tu i tam praca jest nader ważnym, lecz bynajmniej nie wyłącznym czynnikiem oddziaływania na więźniów.

Wreszcie i sposób zwalczania systemem dualistycznym przestępców zawodowych i wielokrotnych recydywistów o dużym stanie niebezpieczeństwa — budzi jak najdalej idące zastrzeżenia. Niewiadomo dlaczego ta kategorja przestępców ma najpierw odbyć karę w więzieniu, a potem ma być umieszczona w zakładzie dla niepoprawnych o charakterze eliminacyjnym, bo przecież o poważnie zakrojonym wysiłku wychowawczym względem tej kategorji mowy być nie może [20]). Doświadczenie w tej dziedzinie wykazało, że w rzeczywistości ów zakład zabezpieczający dla niepoprawnych jest zwykłem więzieniem, czasem tylko łagodniejszem, co już się tłumaczy wyłącznie względami oportunizmu administracji więziennej; specjaliści stwierdzają, że między tym zakładem zabezpieczającym a więzieniem żadnej różnicy dostrzec nie można [21]). Znacznie prościej i lojalniej postąpił Kodeks karny norweski z r. 1902 (§ 65), uważając środek zabezpieczający za dalsze przedłużenie kary (środek zabezpieczający występował tam

---

[20]) Doświadczenie angielskie w Camp-Hill jest pod tym względem całkowicie przekonywające. P. w tej kwestji: Report of the Departmental Commitee on persistent offenders; London 1932, str. 49—51.

[21]) P. w tej kwestji: Rölling: Grundsätzliches zur Bekämpfung des Gewohnheitsverbrechertums. Monatsschrift für Kriminalpsych. und Strafrechtsref. 1934, zesz. 1, str. 20.

w postaci t. zw. Sicherungsstrafe) i nakazując odbycie tak pojętego środka zabezpieczającego w tem samem miejscu, w którem przestępca odbywał karę pozbawienia wolności.

Analiza polskiego rozporządzenia wykonawczego do art. 84 K. K. [22]) wykazuje również, iż zakład dla niepoprawnych, poza drobnemi i mało istotnemi szczegółami, niczem nie będzie się różnił od zwykłego więzienia; bo wszak okoliczność, że życiem zakładów dla niepoprawnych kierować będzie t. zw. rada zakładowa, lub, że kary dyscyplinarne będą łagodniejsze od zwykłych kar dyscyplinarnych, przewidzianych w regulaminie więziennym, lub też, że kary te będą wymierzane przez radę zakładową a nie przez naczelnika, i inne podobne okoliczności nie mogą być uznane za tak istotne, by usprawiedliwiały system dualistyczny.

W ten sposób rzeczywistość zupełnie odpowiada słowom von Dohny: „Wyobraźmy sobie, że jakiś przestępca odsiedział swe 10—15 lat ciężkiego więzienia; wołają go do naczelnika zakładu, który mu mówi: „Dzisiaj upływa termin pańskiej kary; względy sprawiedliwości wymagają, aby pan odzyskał wolność". I gdy przestępca szykuje się do wyjścia, naczelnik mówi: „Nie, teraz zaczyna się obrona społeczeństwa, teraz pan pójdzie do zakładu zabezpieczającego". Wówczas przestępca zapyta: „Co się właściwie zmieni w moim trybie życia?", na co trzeba mu będzie powiedzieć: „Dotychczas był pan umieszczony we wschodniem skrzydle więzienia, odtąd będzie pan umieszczony w zachodniem skrzydle" [23]).

* * *

W artykule niniejszym podeszliśmy do zagadnienia środków zabezpieczających i ich stosunku do kary pod kątem widzenia postępowania wykonawczego. Ujęliśmy zagadnienie ze stanowiska rzeczywistości penitencjarnej i wywody nasze okazały się całkowicie zgodne z poglądem przeciwników systemu dualistycznego, którzy rozpatrywali to zagadnienie w płaszczyźnie teoretycznej.

Cały szereg argumentów, które wysunęli „dualiści" dla wykazania różnicy pomiędzy karą a środkiem zabezpieczającym, sprowadza się, naszem zdaniem, do pięciu zasadniczych tez:

1) że kara spełnia funkcję prewencji ogólnej, podczas gdy środek zabezpieczający spełnia funkcję prewencji specjalnej;

---

[22]) Rozporz. Ministr. Sprawiedl. z 15 stycznia 1934 r. Dz. Ust. Nr. 5, poz. 38.

[23]) Von Dohna podczas obrad nad problemem obrony społeczeństwa przed przestępcami niebezpiecznymi: 20 Tagung der deutschen Landesgruppe der I. K. V. in Innsbruck 1925. Mitteilungen, str. 199 i 201.

2) że kara związana jest z probierzem odpowiedzialności moralnej sprawcy, podczas gdy środek zabezpieczający związany jest z probierzem stanu niebezpieczeństwa sprawcy;

3) że dolegliwość jest elementem zasadniczym w karze, a przypadkowym w środku zabezpieczającym;

4) że w karze zawarty jest element moralnego potępienia, podczas gdy środek zabezpieczający jest „etycznie neutralny";

5) wreszcie, że kara stanowi sankcję jurydyczną, podczas gdy środek zabezpieczający jest sankcją o charakterze administracyjnym.

Sądzimy, że cały ten szereg argumentów został tak wyczerpująco i gruntownie odparty [24]), że i w płaszczyźnie teoretycznej dualizm niema dzisiaj żadnej należytej podstawy.

Nic więc dziwnego, że w obozie kryminologów eklektyków wzrasta liczba tych autorów, którzy widzą fikcyjny charakter dwutorowości sankcji karnej [25]), i że z drugiej strony mnożą się projekty oparcia represji karnej o system jednolitej sankcji, łączącej w sobie karę i środek zabezpieczający [26]).

Coraz bardziej staje się jasnem, że system dwutorowości stanowi jedynie fazę przejściową współczesnej ewolucji wymiaru sprawiedliwości karnej.

---

[24]) P: w tej kwestji zasadnicze wywody Grispigniego: Corso di diritto penale str. 113—123 i Altavilli: Lineamenti di diritto criminale: Napoli 1932, str. 351 354—357. P. również: Marsico: Natura e scopi delle misure di sicureza: Rivista di dir. penitenz. 1933, Nr. 6, str. 1259.

[25]) Cornil: La mesure de sûreté envisagée objectivement. Bruxelles. P. również: Donnedieu de Vabres: En lisant le Maître Carnevale. Città di Castello. 1933 str. 57—62.

[26]) Projekty te powstają szczególnie we Włoszech, gdyż w kraju tym system dualistyczny kodeksu Rocco zdążył już wykazać swe słabe strony. Nowe próby oparcia kodeksu karnego o system jednotorowości podają: Grispigni: op. cit: str. 121, Marsico: op: cit. str. 1295, Antolisei: Pene e Misure di sicurezza. Sassari 1933. str. 24—25.

DOC. DR. J. MYDLARSKI i DR. K. WIĄZOWSKI

BADANIA ANTROPOLOGICZNE PRZESTĘPCÓW

II.

Zagadnienia t. zw. konstytucjonalizmu jakkolwiek mają bardzo starą bo datującą się jeszcze od Hippokratesa historję, to jednak dopiero na przełomie ubiegłego wieku i z początkiem obecnego stulecia uzyskały nowe oświetlenie, a wraz z powrotem starej teorji humoralnej stały się poniekąd modne we współczesnej medycynie. U podstaw całej teorji konstytucjonalizmu tkwią bardzo stare i liczne spostrzeżenia lekarzy, stwierdzające, że wśród ludzi istnieją wyraźne różnice w sposobie reagowania ich organizmu na jednakowe czynniki chorobotwórcze. Różnice te były szczególnie jaskrawe w przypadku gruźlicy. Stwierdzano również, że poszczególni osobnicy, a nawet całe rodziny wykazują skłonność do pewnych schorzeń, jak np. cukrzycy, nowotworów, pewnych psychoz i t. p. Otóż tę indywidualną właściwość, to „coś", co warunkuje taki lub inny sposób reagowania organizmu na czynniki chorobotwórcze, względnie powoduje dyspozycję do takich lub innych schorzeń, nazwano „konstytucją" organizmu. Mówiono zatem o konstytucji gruźliczej, rakowatej i t. p. Stwierdzono przytem, że tego rodzaju konsytucje występują rodzinami mówiono zatem o dziedzicznej albo wrodzonej konstytucji.

W związku z tem ujęciem konstytucji były również liczne spostrzeżenia lekarzy, przemawiające za tem, że między ową swoistością reagowania organizmu na czynniki zewnętrzne, względnie dyspozycją do pewnych schorzeń a zewnętrznym wyglądem, ogólną budową ciała, istnieje pewien określony związek. Budowę ciała, odpowiadającą danej konstytucji, nazwano przeto „typem konstytucjonalnym". Ponieważ ujęcie ogólnej budowy ciała, zwłaszcza „na oko" i w jej skrajnych warjantach jest znacznie łatwiejsze, niż dokładne zanalizowanie związku między budową, a wyżej wymienionemi właściwościami

organizmu, nic też dziwnego, że twórczość poszczególnych badaczy poszła po linji najmniejszego oporu, t. j. w kierunku ustalania typów budowy ciała. Dzisiaj istnieje też cały szereg prób ujęcia typologicznego budowy ciała i to rozpatrywanej pod najróżnorodniejszym kątem widzenia. Charakterystyczne jest przytem, że zczasem u niektórych autorów zatracił się pierwotny sens ustalania typów budowy ciała w związku z innemi właściwościami organizmu, a rozmaite typy budowy ciała, nie pytając o ten związek, nazywa się typami konstytucjonalnemi lub wprost konstytucją. W ten sposób u niektórych autorów konstytucja stała się synonimem budowy ciała. To pomieszanie pojęć występuje zwłaszcza jaskrawo w dyskusji na temat związku między tak pojętemi typami konstytucjonalnemi, a typami rasowemi.

Przy wielkiem znaczeniu, jakie niewątpliwie posiadają zagadnienia konstytucjonalizmu tak z teoretycznego jak i z praktycznego punktu widzenia, konieczne jest możliwie ścisłe i jasne ustalenie zakresu pojęć, jest to bowiem nieodzownym warunkiem wszelkiej pracy badawczej. Próbę tego rodzaju ustalenia zasadniczych pojęć dał w ostatnich latach W. Jankowsky[1]), wychodząc ze słusznego założenia, że jakkolwiek pojęcia, używane w konstytucjonalizmie, kształtowały się w związku z patologją, to jednak należy wyjść poza jednostronne naświetlanie zagadnień z patologicznego punktu widzenia i dać im szerszą, ogólno-biologiczną podstawę. Ustalenie synonimiki między pojęciami używanemi w nauce o konstytucji, a dobrze zdefinjowanemi już pojęciami ogólnej biologji, niewątpliwie przyczyni się do wyjaśnienia nieporozumień, wynikających z braku jasnych definicyj.

Pierwszem tego rodzaju, wymagającem jasnej definicji pojęciem, to jest „konstytucja". Według tego cośmy poprzednio powiedzieli, pod słowem konstytucja rozumiano to „coś", co warunkuje określony sposób reagowania organizmu na czynniki chorobotwórcze, względnie powoduje dyspozycję do takich lub innych schorzeń. Tego rodzaju ograniczenie zakresu do zjawisk wyłącznie patologicznych nie da się logicznie uzasadnić. Czynniki chorobotwórcze są bowiem tylko jednym z niezliczonej masy różnorodnych oddziaływań świata zewnętrznego na organizm. Niewątpliwie zatem swoistość organizmu uwydatniać się musi w charakterze reagowania na wszelkiego rodzaju wpływy świata zewnętrznego, dodatnie czy ujemne. Śmiało zatem możemy rozsze-

---

[1]) Jankowsky W.: Konstitution, Körperbau und Rasse in ihrer gegenseitigen Beziehung und Abgrenzung. Anat. Anz. Bd. 70. Nr. 20/24. S. 401—520. Jena 1930.

rzyć zakres pojęcia *konstytucji, określając tem mianem swoisty sposób reagowania organizmu na środowisko.*

Cóż jest zatem podłożem tej swoistości organizmu? Odpowiedź na to daje nam biologja, a jasno zdefinjowane z tego zakresu pojęcia zawdzięczamy w pierwszym rzędzie Johannsenowi[1]. Według dostatecznie uzasadnionych faktów z nauki o dziedziczności, swoistość reagowania organizmu na środowisko zewnętrzne warunkuje zespół czynników genetycznych, nazwany przez Johannsena genotypem. Jakkolwiek czynniki genetyczne, czyli geny, są jedynie hipotetycznemi jednostkami dziedziczności, to jednak istnienie ich jest ponad wszelką wątpliwość uzasadnione eksperymentami współczesnej nauki o dziedziczności. Wzajemny stosunek między genotypem, jako pewnego rodzaju strukturalnemi właściwościami żywej materji, a realnie istniejącym organizmem, który Johannsen nazywa fenotypem, ilustruje niżej umieszczony schemat:

$$\frac{\text{genotyp} \sim \text{środowisko}}{\text{fenotyp}}$$

Schemat powyższy wyjaśnia, że realnie istniejący organizm, czyli fenotyp, jego właściwości morfologiczne i funkcjonalne, zależą od zespołu czynników dziedzicznych, warunkujących swoisty sposób reagowania żywej materji na wszelkie czynniki zewnętrzne i od wpływu tych ostatnich, które ujmujemy ogólną nazwą środowiska. Genotyp zawarty w komórkach rozrodczych i w produkcie ich zlania, czyli w jaju zapłodnionem, warunkuje zatem szereg możliwości rozwojowych, które natomiast z tych możliwości zostaną zrealizowane zależy już od warunków zewnętrznych. Ponieważ zatem to „coś" co warunkuje swoisty sposób reagowania organizmu na wszelkie bodźce zewnętrzne, zdefinjowane zostało w biologji ogólnej jako genotyp możemy przyjąć, że pojęcie konstytucji jest synonimem pojęcia genotypu.

Przejdźmy teraz do zdefinjowania typu konstytucjonalnego. Musimy sobie przedewszystkiem zdawać sprawę z tego, że konkretnym przedmiotem naszych badań, pomiarów i t. p. jest organizm jako efekt oddziaływania środowiska na genotyp, czyli, że mamy w rzeczywistości do czynienia wyłącznie z fenotypami. Ich zatem podobna budowa zewnętrzna może maskować różne genotypy przy odpowiedniem

---

[1]) Johannsen W.: Elemente der exakten Erblichkeitslehre Jena, 1926, oraz: Allgemeine Vererbungslehre. w: Brugsch-Lewy: „Die Biologie der Person": Berlin 1926:

zadziałaniu środowiska, i odwrotnie różna budowa dwóch osobników niekoniecznie świadczyć musi o ich różnych genotypach. Mimo to jednak musimy się zadowolić w ujęciach klasyfikacyjnych fonotypami, tak jak się to zresztą dzieje we wszystkich ujęciach klasyfikacyjnych czy to w systematyce zoologicznej czy botanicznej, gdyż w strukturze genotypowej możemy się jedynie orjentować na podstawie eksperymentów krzyżowania, co u człowieka jest oczywiście niezmiernie trudne do przeprowadzenia.

Powstaje przeto zagadnienie, czy wogóle możemy cośkolwiek powiedzieć o konstytucji człowieka, nie dysponując eksperymentem genetycznym. Przy bliższem rozpatrzeniu, zagadnienie to nie jest tak beznadziejne, jakby się wydawać mogło. Przedewszystkiem w praktyce nie chodzi nam zazwyczaj o całokształt genotypu tylko o pewne jego części. Wyodrębniamy zatem z całego zespołu cech fenotypowych organizmu pewne ich grupy, które na podstawie obserwacji zdają się nam być jednorodne, to znaczy stosunek ich do czynników zewnętrznych zdaje się być analogiczny. Drogą zaś eliminacji wpływów środowiska możemy dojść do ujęcia tej części genotypu, od której zależy dany zespół cech fenotypowych. Nazwiemy to częściową konstytucją organizmu. Oczywiście droga tego rodzaju postępowania będzie prowadziła zawsze do wniosków przybliżonych, a prawdopodobieństwo ich będzie się zwiększać tembardziej, im wszechstronniej będą uwzględniane i eliminowane wpływy czynników zewnętrznych.

Że tego rodzaju postępowanie jest słuszne, dowodzą choćby losy metod stosowanych przez antropologję przy analizie rasowej. I tak drogą długiej obserwacji ustalił się w praktyce określania rasowego pewien zespół cech o którym ustaliło się jeszcze przed rozwojem współczesnej genetyki przekonanie, że jest stosunkowo niezależny od środowiska, a przez to przydatny do wydzielania z całego rodzaju *Homo* pewnych jednorodnych biologicznie grup, oznaczonych mianem ras czy elementów rasowych. Do tego rodzaju empirycznie ustalonych cech należą, jak wiadomo, poszczególne wymiary głowy, twarzy, nosa oraz ich wzajemne stosunki, dalej zespół cech pigmentacyjnych i t. d. Słuszności tego empirycznie ustalonego postępowania dowiodły badania lat ostatnich, dotyczące dziedziczności niektórych cech uważanych za djagnostyczne w analizie rasowej, dalej ustosunkowanie się grup uważanych za elementy rasowe do form ustalonych jako ich mieszańcy, dalej brak zasadniczych sprzeczności między wynikami analizy rasowej a wynikami badań etnograficznych, językowych prehistorycznych i t. p., a zmierzających do wyjaśnienia genezy ludów dzisiaj żyjących, wreszcie ostatnie badania dotyczące bliźniąt jedno-

jajowych. Bliźnięta jednojajowe są bowiem identyczne pod względem genetycznym, mają zatem całkowicie jednakową konstytucję. Na nich zatem obserwować możemy, jak wielki jest wpływ czynników zewnętrznych na poszczególne cechy organizmu. Coraz wszechstronniejsza w ostatnich latach analiza bliźniąt tego rodzaju stwierdziła wyraźnie słuszność dotychczasowego określania rasowego, wykazując, że istotnie ten zespół cech, którym się najczęściej posługiwano, jest stosunkowo mało zależny od środowiska. Jakkolwiek eksperymentów z bliźniętami jednojajowemi, przeprowadzonych na szerszą skale dotychczas nie mamy, to jednak możemy już teraz z dość dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że tego rodzaju zespół cech fenotypowych dość dokładnie określa nam grupy osobników o zbliżonym pod tym względem genotypie. Możemy zatem w ten sposób ująć częściową konstytucję, którą nazwalibyśmy w tym wypadku „konstytucją rasową", a grupę osobników, wykazującą dany zespół cech, nazwiemy konstytucjonalnym typem rasowym.

Ciekawe jest jednak, że, — jak to już wyżej mówiliśmy, — pojęcie „typu konstytucjonalnego" ustalonego w patologji, stało się poniekąd synonimem typu budowy ciała, to znaczy raczej jego zewnętrznego wyglądu (habitus), a więc poszczególnych proporcji tułowia i kończyn, dalej rozwoju tkanki tłuszczowej, rozwoju umięśnienia, kośca i t. p., a więc cech bardzo wyraźnie zależnych od wpływów środowiska. Ponieważ tak samo jak ustalanie typów rasowych tak i ustalanie t. zw. typów konstytucjonalnych w patologji oparte było na bardzo licznych i długotrwałych obserwacjach, przeto w tem ujęciu musi tkwić również jakaś głębsza i istotna przyczyna, usprawiedliwiająca tego rodzaju postępowanie. Istotnie głębsze zastanowienie się nad istotą zagadnienia zdaje się wyjaśniać genezę powstania synonimu: typ konstytucjonalny = typ budowy ciała. Uprzytomnijmy sobie, że w zagadnieniach konstytucji patologicznej chodziło o swoisty sposób reagowania organizmu na szkodliwe czynniki zewnętrzne. Objawem reakcji organizmu na tego rodzaju czynniki są nietylko zmiany w funkcjonowaniu, w dynamice ustroju, ale również pociągać to za sobą może i niektóre zmiany morfologiczne i to właśnie w tych cechach wyraźnie zależnych od środowiska. Ta właśnie podatność na wpływy czynników zewnętrznych jak i na stany patologiczne sprawia, że można je poniekąd w niektórych wypadkach uważać za symptomy zmian czynnościowych organizmu. Ponieważ lekarz-praktyk szuka często łatwo dostrzegalnych zewnętrznych symptomów, ułatwiających mu stawianie djagnozy o możliwym przebiegu choroby, ten właśnie rzucający się w oczy związek między dyspozy-

cjami patologicznemi a zewnętrzną budową ciała, zwłaszcza w jej najbardziej zmiennych i podatnych na wpływy zewnętrzne cechach, nasuwał przypuszczenie, że obie kategorje zjawisk zależą wspólnie od jakiegoś trzeciego wspólnego czynnika, który nazwano konstytucją, a przeto typy budowy ciała typami konstytucjonalnemi. Istotnie też badania nad t. zw. gruczołami o dokrewnem wydzielaniu, które początek swój zawdzięczają również patologji, wykazały, że odgrywają one bardzo doniosłą rolę w całem funkcjonowaniu organizmu. Wydzielane przez nie substancje chemiczne (hormony) wpływają jednak nietylko na zjawiska fizjologiczne ale również i na kształtowanie się morfologiczne organizmu. Tu leży prawdopodobnie istota tej łączności, jaką wykazują obie te grupy zjawisk, a dziedziczne podłoże funkcjonowania całego systemu wewnętrznego wydzielania warunkuje różnice patologiczne w tym względzie pomiędzy poszczególnymi osobnikami. Prawdopodobnie też i modyfikacje, t. j. powstawanie zmian organizmu, wywołanych oddziaływaniem środowiska, odbywa się drogą przez wegetatywny system nerwowy przedewszystkiem za pośrednictwem systemu wewnętrznego wydzielania. W ten sposób i tutaj, drogą analizy zmian organizmu pod wpływem jednakowych bodźców zewnętrznych, jak i drogą eliminowania efektów oddziaływań czynników zewnętrznych, możemy dojść do przybliżonego ujęcia tej części genotypu, która warunkuje te zjawiska. Możemy zatem i tutaj mówić o częściowej konstytucji, a grupy osobników, posiadających przypuszczalnie jednakowy pod tym względem genotyp, nazwać typem konstytucjonalnym. Związek zatem między tak ujętym „funkcjonalnym typem konstytucjonalnym", a budową ciała, może być więc pośredni dzięki specyficznemu oddziaływaniu systemu wewnętrznego wydzielania tak na stronę czynnościową jak i morfologiczną organizmu.

Jeśli chodzi o konstytucjonalne zagadnienia w kryminologji, to mamy tu przedewszystkiem na myśli konstytucjonalnie uwarunkowane psychiczne właściwości, gdyż one bowiem w pierwszym rzędzie decydują o stosunku człowieka do środowiska społecznego.

Pierwsze, na szerokich podstawach oparte ujęcie związku między typami psychicznemi a typami budowy ciała zawdzięczamy E. Kretschmerowi[1]. Punktem wyjścia była, — jak wiadomo, — i tutaj patologja. Wydzielił on mianowicie dwie zasadnicze grupy schorzeń, a mianowicie schizofrenję (dawniej dementia praecox) i psychozę manjakalno-depresyjną, oraz ustalił cztery typy budowy ciała: typ asteniczny, wąski, długi, o przewadze wyraźnej

---

[1]) Kretschmer E.: Körperbau und Charakter.

w proporcjach wymiarów długościowych nad szerokościowemi, typ atletyczny, o silnym rozwoju kośćca i umięśnienia, typ pykniczny, przysadkowaty, o drobnej budowie szkieletu, zaokrąglonych kształtach i tendencji do tycia, wreszcie jako czwarty typ dysplastyczny, o nieharmonijnej budowie ciała. Według badań Kretschmera, przeprowadzonych na umysłowo chorych, związek między budową ciała a schorzeniami psychicznemi był tego rodzaju, że znacznie przeważająca ilość chorych na psychozę manjakalno-depresyjną wykazywała budowę pykniczną, natomiast wśród schizofreników przeważająca większość rekrutowała się z pozostałych trzech typów.

Wychodząc ze słusznego założenia, że wyodrębnione wyżej typy schorzeń psychicznych są tylko przejaskrawionemi i skrajnemi odchyleniami tych samych właściwości psychicznych u ludzi normalnych, gdyż między stanem patologicznym a t. zw. „normą" jest właściwie granica nieuchwytna, Kretschmer zastosował ten sam podział typologiczny do ludzi normalnych psychicznie. A więc schizofrenji odpowiadał typ schizotymiczny, schorzeniom manjakalno-depresyjnym — typ cyklotymiczny. Pierwszy z tych typów charakteryzuje t. zw. autyzm, drugi syntonja. Pod autyzmem rozumimy zamknięcie się w sobie, zwrócenie się ku wewnątrz (intrawertyzm), a odgrodzenie się jakby taflą szklaną od otoczenia. Przeciwieństwem autyzmu jest syntonja, czyli współdźwięczenie z otoczeniem.

Ujęcie Kretschmera wywołało bardzo obszerną i do dzisiaj jeszcze trwającą i niezamkniętą dyskusję. Naogół całą literaturę w związku z tem ujęciem da się podzielić na trzy kategorje. Do pierwszej należeć będą prace, stosunkowo bardzo liczne, potwierdzające zasadnicze spostrzeżenia Kretschmera. Do drugiej kategorji zaliczyć można prace, ustosunkowujące się krytycznie do jego ujęcia, wrszcie do trzeciej — prace, rozszerzające znacznie granice zagadnień poruszanych przez niego. A więc będą tu autorzy wykrywający związki między typami budowy ciała a innemi schorzeniami, jak np. schorzeniami chirurgicznemi, dalej autorzy wprowadzający te zagadnienia do kryminologji, wreszcie autorzy, stwierdzający te same związki wśród ludzi normalnych.

Zagadnienia, wywołujące różnicę zdań, to przedewszystkiem stosunek typów budowy ciała do rasy, dalej wymagają wyjaśnienia zmiany typów z wiekiem oraz sprawa różnic płciowych w ustosunkowaniu typów, wreszcie różnicę zdań wywołuje również stosunek typu astenicznego i atletycznego do schizofrenji. Niektórzy autorzy stwierdzają, że typ atletyczny, którego dyspozycje Kretschmer łączy,

jak wiadomo, z typem astenicznym, jest częstszy wśród epileptyków, epileptoidów i przestępców, a więc musi posiadać odmienne od niego dyspozycje.

Niestety, dotychczasowy poziom toczącej się nad temi zagadnieniami dyskusji, pozostawia bardzo jeszcze dużo do życzenia. Przedewszystkiem typy budowy ciała określane są po największej części na oko, bez kontrolowania tych określeń pomiarami. Materjał w ten sposób określony przez poszczególnych autorów nie może być dokładnie między sobą porównywalny. Dalej, sama analiza statystyczna zagadnienia prowadzona jest przeważnie bardzo prymitywnemi metodami, polegającemi głównie na porównywaniu zestawień procentowych typów budowy ciała. Skutkiem tego stanu rzeczy żadne jeszcze z wyżej poruszanych zagadnień nie doczekało się gruntownego opracowania, mimo bardzo licznej na ten temat literatury.

Pragnąc się przyczynić choć w części do wyświetlenia przynajmniej jednego z powyższych zagadnień, przeprowadzimy próbę analizy, opartą na naszym materjale.

Typy budowy ciała określane były przez nas na oko i kontrolowane najważniejszemi pomiarami. Zestawienie ilościowe wyodrębnianych typów oraz charakterystyki liczbowe ich najważniejszych cech pomiarowych przedstawione są w tablicy 1.

TABLICA 1.

Charakterystyka typów budowy ciała.

TYP	Wsk. Rohrera	Wsk. szer. bark / wzrost	Wsk. ob. kl. pier. / wzrost	Wsk. szer. mied. / wzrost	Liczebn. abs.	Liczebn. %
Leptosomatyczny . . .	1,26	22,61	50,25	16,37	33	23,9
Atletyczny	1,51	24,31	54,77	17,25	26	18,8
Pykniczny	1,61	23,55	58,05	17,79	26	18.8
Leptosom. - atlet. . . .	1,34	23,60	51,35	17,04	23	16,7
Atlet.-pykniczny . . .	1,43	23,69	55,05	17,35	17	12,3
Dysplastyczny	1,42	23,77	52,82	16,55	3	2,2
Nieokreśleni	1,32	23,36	53.07	17,15	10	7,3

Słuszność określeń typologicznych potwierdza porównanie naszych średnich arytmetycznych z danemi innych autorów. Weźmy np. wskaźnik Rohrera, t. j. stosunek ciężaru ciała do trzeciej potęgi zwrostu, ujmujący nam ogólnie tuszę osobnika. Różnice między trzema zasad-

niczemi typami budowy ciała są tego rodzaju, że największą tuszę posiada typ pykniczny, nieco mniejszą typ atletyczny, gdy najmniejszą typ leptosomatyczny. Tak np. wskaźnik ten w trzech uwzględnionych tu grupach [1]) przedstawia się następująco:

	Halle (v. Rohden-Gründler)	Jena (Kolle)	Monachium (Henckel)
Typ L	1,11	1,25	1,05
Typ A	1,36	1,38	1,34
Typ P	1,47	1,52	1,56

Różnice w bezwzględnej wysokości tych wskaźników powodowane są niewątpliwie różnemi warunkami środowiska, z jakich badani pochodzą, opieramy się tu bowiem na cechach w bardzo silnym stopniu zależnych od warunków zewnętrznych.

Różnice we wskaźniku ujmującym szerokość barkową w stosunku do wzrostu są następujące:

	Halle (v. Rohden-Gründler)	Jena (Kolle)	Monachjum (Henckel)
Typ L	20,8	23,2	21,2
Typ A	23,0	23,8	23,0
Typ P	22,4	23,7	23,8

Widzimy tutaj, że, podobnie jak w naszym materjale, najmniejszą szerokość barkową wykazuje typ leptosomatyczny, największą typ atletyczny, podczas gdy typ pykniczny zajmuje miejsce pośrednie. Odchylenie od tej prawidłowości wykazuje jedynie materjał Henckela widocznie gorzej określony. Wszystkie natomiast inne materjały wykazują wyraźnie tę prawidłowość i tak np. Królewiec (Jacob i Moser) typ L: 20,8; typ A: 24,0; typ P: 22,2. — Düren (Olivier): L: 21,5; typ A: 23,0; typ P: 22.0. — Tübingen (Kretschmer): typ L: 21,5; typ A: 23,0; typ P: 22,0. — Graz (Michel i Weeber): typ L: 22,0; typ A: 22,9; typ P: 22,8.

Wielkość obwodu klatki piersiowej w stosunku do wzrostu jest największą u typu pykniczego, najmniejszą zaś u typu leptosomatycznego, gdy u typu atletycznego zajmuje miejsce pośrednie. Średnie porównywanych seryj przedstawiają się następująco:

	Halle	Jena	Monachjum
Typ L	47,8	50,9	48,3
Typ A	53,8	54,6	54,0
Typ P	55,8	57,9	59,3

[1]) Weidenreich F.: Rasse und Körperbau. Berlin 1927. Julius Springer.

Wreszcie szerokość miednicy w stosunku do wzrostu daje następujące wielkości:

	Halle	Jena	Monachjum
Typ L	16,6	17,1	16,5
Typ A	17,4	17,5	17,6
Typ P	18,3	18,1	18,2

Widzimy przeto, że największą szerokością miednicy odznacza się typ pykniczny, najmniejszą oczywiście typ leptosomatyczny, gdy typ atletyczny zajmuje podobnie i w tej cesze miejsce pośrednie.

Na podstawie zatem powyższych porównań, możemy śmiało powiedzieć, że nasze określenia typów budowy ciała są porównalne z analogicznemi materjałami innych autorów, przynajmniej w ujęciu zasadniczych form morfologicznych.

Przejdziemy teraz do ujęcia ilościowego typów, porównując najpierw z materjałami polskiemi. Niestety, wśród badań nad zdrowymi nie posiadamy materjałów określonych pod względem budowy ciała przy pomocy pomiarów, jedynie na podstawie ogólnego optycznego wrażenia. Oczywiście ten sposób określania nie może być kontrolowany i niewiadomo czy wszyscy badacze określając, mieli te same typy na myśli. Pozatem niektórzy ustalali tylko trzy zasadnicze typy, inni natomiast wyróżniali prócz tego i formy mieszane. Wobec tego uwzględnimy jedynie formy zasadnicze, natomiast w tych materjałach, w których wyróżniono formy mieszane, rozdzielimy je po równej części na elementy składowe. Zestawienie oparte na materjałach J. Talki-Hryncewicza[1]), S. Studenckiego[2]), K. Stojanowskiego[3]), B. Zawadzkiego[4]), oraz materjałów, dotyczących studentów Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w opracowaniu H. Milicerowej, przedstawione zostało w tablicy 2.

W zestawieniu powyższem uderza jaskrawa bardzo różnica między wynikami badań T. Hryncewicza a innymi autorami. Ta bardzo duża liczebność typu pyknicznego, wśród ludności okolic Krako-

---

[1]) Talko-Hryncewicz J.: Krakowiacy współcześni. Kraków 1927: Prace Kom. Antrop. i Prehist. Pol. Akadem. Um. Nr. 1.

[2]) Studencki S.: O typie psycho-fizycznym Polaka. Poznań 1931. Kwartalnik Psychologiczny. II. 1—2.

[3]) Stojanowski K.: Dobory społeczne u ludności miasta Poznania. Warszawa 1930. Przegląd Sportowo-Lekarski. II. 1—2.

[4]) Zawadzki B.: Konstytucja psychofizyczna a zdatność do zawodu lotniczego. Warszawa. Przegląd Sportowo-Lekarski. III. 4.

TABLICA 2.
Porównanie ilościowego ustosunkowania typów budowy ciała w Polsce.

MATERJAŁ	Typ L	Typ A	Typ P	Inne i nieokr.
Krakowiacy (T. HRYNCEWICZ) . . .	24,9	15,1	60,0	—
Krakowianki (T. HRYNCEWICZ) . . .	11,8	14,1	74,1	—
Młodzież warszawska (STUDENCKI) . .	37,0	43,0	16,0	4,0
Poborowi Poznań (STOJANOWSKI)	37,5	41,7	14,2	6,6
Lotnicy (ZAWADZKI)	33,0	25,2	19,6	22,2
Lotnicy (KONDRATOWICZ) . . .	41,6	39,7	18,7	—
Studenci CIWF (MILICEROWA)	43,2	32,0	22,1	2,7
Studentki CIWF (MILICEROWA)	48,8	28,1	23,1	—
Przestępcy (MYDLARSKI i WIĄZOWSKI)	32,2	33,3	23,0	9,4

wa, wymaga stanowczo skontrolowania. Być może iż prof. Talko-Hryncewicz stosował inne kryterja oceny typologicznej, niż reszta autorów. Jest to jaskrawym przykładem konieczności poddawania kontroli pomiarowej określeń morfologicznych, w przeciwnym bowiem razie, przy nieoczekiwanych i odbiegających od innych wynikach, staje się wątpliwą ścisłość samych określeń. Pomijając zatem wyniki badań nad ludnością krakowską, pozostaje nam jedyny do porównania nieselekcjonowany materjał dotyczący poborowych z Poznania według badań K. Stojanowskiego.

W świetle tego porównania, przestępcy wykazują wyraźnie więcej typu pyknicznego, niż nieprzestępcza ludność Poznania. Oczywiście mogą to być konsekwencje różnicy wieku badanych, ogół przestępców bowiem jest wyraźnie starszy od poborowych, prócz tego mogą tu oddziaływać różnice rasowe i środowiskowe. W każdym razie zestawienie powyższe nie przemawia na korzyść tezy, jakoby atletycy,

[1]) Cyfry podane przez B. Zawadzkiego w pracy wyżej cytowanej.

względnie i leptosomatycy przeważali wśród przestępców. W związku z tem nie wydaje mi się dostatecznie uzasadnione zdanie, jakoby wśród przestępców przeważali schizotymicy [1]), tak jednak ściśle łączący się z budową leptosomatyczną i atletyczną.

Przejdźmy teraz do porównania przestępców. Niestety nie posiadamy do porównania polskich materjałów i musimy się posługiwać materjałami obcemi.

Dla porównania weźmiemy materjał, cytowany przez v. Rohdena [2]), oraz materjał rosyjski, podany przez Perelmanna i Blinkowa [3]), zestawiony w tablicy 3. W tablicy tej został utożsamiony nasz typ atletyczno-pykniczny z typem pyknicznym mieszanym, wyżej wspomnianych autorów, określonych przez nich jako „P-Misch."

TABLICA 3.
Porównanie typów budowy ciała przestępców.

MATERJAŁ	L	A	P	A-P	L-A	Inne
Polacy. (Mydlarski i Wiązowski)	23,9	18,8	18.8	12,3	16,7	9,5
Nietleben. Umysłowo chorzy (v. Rohden)	27,5	28,5	8,8	4.4	16,5	24,3
Halle (v. Rohden)	36,0	28,0	5,4	1,3	14,0	15,3
Graz (v. Rohden)	21,3 .	38,2	7,1	4.0	26,7	2,7
Rosjanie (Perelmann i Blinkow) . :	32,8	16,2	9,9	14,1	13,5	13,5

Z zestawienia powyższego widzimy, że zachodzą dość wyraźne różnice między poszczególnemi serjami i o jakiejś jednolitości obrazu nie może być mowy. Serja polska wyróżnia się przedewszystkiem wyraźnie wyższym odsetkiem typu pyknicznego i niższym odsetkiem typu atletycznego, co do którego jedynie serja rosyjska wykazuje jeszcze mniejsze ilości. Z tablicy powyższej niemożna jednak wyciągać dostatecznie uzasadnionych wniosków, jak się to niejednokrotnie dzieje, gdyż na różnice w poszczególnych serjach wpływać mogą

[1]) v. Rohden F.: Körperbauuntersuchungen an geisteskranken und gesunden Verbrechern. Arch. f. Psychiatrie. 1926. T. 77.

[2]) l. c.

[3]) Perelmann A. u. Blinkow: Ueber einige Faktoren, welche die Verteilung der Körperbautypen bei den Schisophrenen, Kriminellen und Geistiggesunden beeinflussen. Arch. f. Psychiatrie. 1929. T. 86.

różnorodne czynniki, jak wiek, środowisko społeczne i t. p., które dopiero drogą analizy należałoby wykryć i uwzględnić.

Przejdziemy teraz do bliższego zanalizowania naszej serji. Jako metodę analizy zastosujemy współczynniki korelacji. Jak wiadomo, współczynnik korelacji jest miarą intensywności związku między dwoma zjawiskami. Współczynnik ten waha się w granicach od 0 do ± 1. Jeśli wielkość współczynnika jest dodatnią to wówczas z powiększaniem się jednego zjawiska, powiększa się i drugie i odwrotnie, jeśli natomiast współczynnik jest ujemny, to wówczas związek jest tego rodzaju, że gdy jedno zjawisko rośnie, to drugie maleje i odwrotnie, gdy pierwsze maleje, to drugie rośnie. Ponieważ będziemy tutaj mieli do czynienia z cechami niewymiernemi, zastosujemy współczynnik obliczany przy pomocy funkcji tetrachorycznych i oznaczany przez biometryków angielskich symbolem r'. Jest do najdokładniejsza miara związku tego rodzaju zjawisk. Oczywiście, przy cechach niewymiernych nie możemy mówić o zgodności lub niezgodności powiększania się wartości liczbowej zjawisk. Tutaj współczynnik korelacji daje nam miarę intensywności współwystępowania zjawisk, ujmowanych w czterodzielną tablicę korelacji.

Rozpatrzmy najpierw współzależność typów budowy ciała z wiekiem. Współczynniki korelacji zestawiamy niżej:

Typ leptosomatyczny z wiekiem	$r' = -0{,}11$
Typ leptosomatyczno-atletyczny z wiekiem .	$r' = -0{,}32$
Typ atletyczny z wiekiem	$r' = -0{,}01$
Typ atletyczno-pykniczny z wiekiem . . .	$r' = -0{,}20$
Typ pykniczny z wiekiem	$r' = +0{,}55$
Typ dysplastyczny i osobn. nieokr. z wiekiem	$r' = +0{,}12$

Ogólne tendencje, ujęte powyższemi współczynnikami, wskazują przedewszystkiem, że typ pykniczny wyraźnie częściej znajduje się wśród osobników w starszym wieku, niż wśród młodych. Niewątpliwie będziemy tu mieć do czynienia z trudnością określania typu pyknicznego w młodszym wieku. Typ pykniczny staje się wyraźny dopiero w wieku starszym. Stąd wniosek, że nie należy porównywać materjałów zbytnio różniących się wiekiem. W młodszych bowiem latach wieku niedoceniamy liczebności pykników. Tak więc wyraźne różnice w ilości pykników między naszym materjałem a poborowymi z Poznania polegają niewątpliwie na różnicy wieku. Ciekawe jest jednak również, że tak samo w starszym wieku częściej zdarzają się osobnicy dysplastyczni i nieokreśleni. Co prawda, współzależność tutaj jest nieznaczną, i przy stosunkowo nieznacznej liczbie spostrzeżeń wnioski

są tutaj już bardzo niepewne. Inne współczynniki wskazują, że jesteśmy skłonni do określania mieszanej budowy ciała, a więc leptosomatyczno-atletycznej i atletyczno-pyknicznej częściej stosunkowo w młodszym wieku, niż w starszym. Widocznie w młodszym wieku typ budowy nie jest jeszcze zbytnio wyraźny i prawdopodobnie osobnika, którego określamy w młodszym wieku jako leptosomatyczno-atletycznego, w starszym określilibyśmy na pyknicznego, podobnie jak i atletyczno-pyknicznego; co do tego ostatniego jednak tendencja tego rodzaju określania jest słabszą. Znacznie słabsza analogiczna tendencja zachodzi u typu leptosomatycznego. I tutaj współczynnik jest ujemny, to znaczy i tutaj mamy tendencję częstszego określania tego typu wśród osobników młodszych, niż wśród starszych. Żadnego natomiast związku nie widzimy między wiekiem a typem atletycznym. Widocznie budowa atletyczna ustala się w stosunkowo wczesnym wieku i niema wątpliwości co do jej wyodrębniania.

Przejdziemy teraz do omówienia współzależności ze środowiskiem społecznym. Współczynniki przedstawiają się następująco:

Typ leptosomatyczny z miastem	$r' = + 0{,}08$
Typ leptosomatyczno-atletyczny z miastem .	$r' = - 0{,}05$
Typ atletyczny z miastem	$r' = - 0{,}30$
Typ atletyczno-pykniczny z miastem . . .	$r' = + 0{,}08$
Typ pykniczny z miastem	$r' = + 0{,}18$
Typ dysplastyczny i osobnicy nieokreśleni z m.	$r' = + 0{,}03$

Współczynniki są tutaj jak widzimy bardzo nieznaczne. Jedynie nieco większy współczynnik wykazuje współzależność z typem pyknicznym, częściej spotykanym w mieście, i nieco większą jest ujemna korelacja z typem atletycznym, co oznacza, że częściej mamy z tym typem do czynienia na wsi, niż w mieście. Trudno orzec, czy te współczynniki, wskazujące na istniejące różnice w typach budowy ciała między miastem a wsią, przynamniej w ilościowym ustosunkowaniu typów pyknicznego i atletycznego, polegają na procesach selekcyjnych, czy też są wynikiem bezpośredniego wpływu środowiska.

Współczynniki między typem budowy ciała a żydami przedstawiają się następująco:

Typ leptosomatyczny i żydzi	$r' = + 0{,}09$
Typ leptosomatyczno-atletyczny i żydzi . .	$r' = + 0{,}09$
Typ atletyczny i żydzi	$r' = - 0{,}30$
Typ atletyczno-pykniczny i żydzi	$r' = + 0{,}23$
Typ pykniczny i żydzi	$r' = - 0{,}07$
Typ dysplastyczny i nieokreśleni i żydzi . .	$r' = - 0{,}12$

Współczynniki i tutaj nie są zbyt wielkie, wskazują jednak, że wśród chrześcijan częściej zdarza się typ atletyczny, niż wśród żydów, u których natomiast częstszy jest typ atletyczno-pykniczny.

Przejdziemy teraz do omówienia związku typów budowy ciała z poszczególnemi przestępstwami. Zaczniemy od *zabójstwa z chęci zysku*. Współczynniki z tą kategorją przestępstw przedstawiają się następująco:

Typ leptosomatyczny z zabójstwem . . .	$r' = + 0{,}27$
Typ leptosomatyczno-atletyczny z zabójstwem	$r' = - 0{,}38$
Typ atletyczny z zabójstwem	$r' = + 0{,}11$
Typ atletyczno-pykniczny z zabójstwem . .	$r' = - 0{,}09$
Typ pykniczny z zabójstwem	$r' = - 0{,}64$
Typ dysplastyczny z zabójstwem	$r' = - 0{,}004$

Przedewszystkiem widzimy tutaj wyraźnie wysoki współczynnik ujemny z typem pyknicznym. Znaczy to, że zabójcy *nie* rekrutują się spośród pykników, tak samo nie rekrutują się spośród leptosomatyczno-atletycznych. Jest to zrozumiałe, ponieważ, jak to wyżej zaznaczyliśmy, osobnicy leptosomatyczno-atletyczni, zdarzający się częściej w młodszym wieku, prawdopodobnie w wieku późniejszym, stają się pyknikami. Natomiast tak typ leptosomatyczny jak i atletyczny wykazują dodatnie współczynniki korelacji. Fakt ten byłby potwierdzeniem zdania v. Rohdena, że schizotymicy częściej zdarzają się — wprawdzie nie u ogółu przestępców, — gdyż taka grupa z biologicznego punktu widzenia jest niewątpliwie sztuczną, ale wśród zabójców z chęci zysku, jako jednej z najcięższych kategorji przestępczej.

Zabójstwo w afekcie daje następujące współczynniki korelacji:

Typ leptosomatyczny z zabójstwem w afekcie	$r' = - 0{,}14$
Typ leptosom-atlet. z zabójstwem w afekcie .	$r' = - 0{,}21$
Typ atletyczny z zabójstwem w afekcie . .	$r' = - 0{,}25$
Typ atletyczno-pykniczny z zab. w afekcie .	$r' = + 0{,}11$
Typ pykniczny z zabójstwem w afekcie . .	$r' = + 0{,}12$
Typ dysplast. i nieokr. z zab. w afekcie . .	$r' = + 0{,}38$

Dodatnie współczynniki widzimy tutaj przedewszystkiem u dysplastycznych, następnie u pyknicznych i atletyczno-pyknicznych. Te ostatnie jednakowoż nie są zbyt duże. Afektywność jednak dysplastycznych, prowadząca aż do zabójstwa zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Następnie rozpatrzymy *rozbój*. Współczynniki przedstawiają się następująco:

Typ leptosomatyczny z rozbojem	$r' = +0{,}02$
Typ leptosomatyczno-atletyczny	$r' = -0{,}04$
Typ atletyczny	$r' = +0{,}14$
Typ atletyczno-pykniczny	$r' = -0{,}27$
Typ pykniczny	$r' = -0{,}09$
Typ dysplastyczny i nieokreśleni	$r' = +0{,}19$

Współczynniki powyższe nie są zbyt duże, uderza jednak fakt, że są one bądź co bądź dodatnie tak u typu dysplastycznego jak i atletycznego i leptosomatycznego, a więc u wszystkich schizotymików w ujęciu Kretschmera.

Charakterystykę związków między budową ciała a *oszustwem i fałszerstwem* przedstawiają następujące współczynniki korelacji:

Typ leptosomatyczny	$r' = -0{,}20$
Typ leptosomatyczno - atletyczny . . .	$r' = +0{,}24$
Typ atletyczny	$r' = -0{,}10$
Typ atletyczno - pykniczny	$r' = -0{,}17$
Typ pykniczny	$r' = +0{,}19$
Typ dysplastyczny	$r' = -0{,}08$

Widzimy tutaj, że cyklotymicy znajdują się przedewszystkiem wśród fałszerzy i oszustów, świadczy o tem tak dodatni współczynnik z pyknikami, jak i z leptosomatyczno-atletycznemi, których uważaliśmy za niedorozwiniętych, w znacznej części, pykników.

Wreszcie z *kradzieżą* mamy następujące współczynniki korelacji:

Typ leptosomatyczny	$r' = -0{,}18$
Typ leptosomatyczno - atletyczny	$r' = +0{,}04$
Typ atletyczny	$r' = +0{,}11$
Typ atletyczno - pykniczny	$r' = +0{,}23$
Typ pykniczny	$r' = -0{,}04$
Typ dysplastyczny	$r' = -0{,}16$

Niewielkie te naogół współczynniki wskazują jednak, że wśród złodziejów stosunkowo najczęstszym jest typ atletyczno-pykniczny i atletyczny, z dodatniego bowiem współczynnika koleracji z typem leptosomatyczno-atletycznym nie można żadnych uzasadnionych wniosków wysnuwać.

Dotychczasowa nasza analiza pozwala nam niewątpliwie na stwierdzenie, że w etjologji przestępstwa czynnik konstytucjonalny musi

mieć dość poważne znaczenie. Jeśli bowiem tak z typami rasowemi jak i z typami budowy ciała stwierdziliśmy niewątpliwy, — przynajmniej z niektóremi kategorjami przestępstw, — związek, — to widocznie sama przyczyna powstawania zjawiska przestępstwa leżeć musi w głębszych, odziedziczonych warstwach naszej psychiki, skorelowanych widocznie genetycznie z naszemi właściwościami morfologicznemi. Chcąc jednak dotrzeć do istoty zagadnienia, t. zn. do związku między czynnikami konstytucjonalnemi a przestępstwem, musimy z tego związku wyeliminować wpływy uboczne. Bezpośrednio bowiem obliczony współczynnik korelacji nie jest istotną miarą związku przyczynowego dwóch zjawisk, gdyż jest on tylko wypadkową oddziaływania całego splotu różnorodnych czynników, i do istotnego ustosunkowania się dwóch zjawisk możemy dotrzeć jedynie drogą eliminowania wszelkich, możliwych do uwzględnienia czynników postronnych.

Do analizy naszej zastosujemy przeto *współczynnik korelacji wielorakiej*, ujmujący nam globalnie wpływ różnorodnych uwzględnionych tu czynników na różnego rodzaju przestępstwa. Obliczenia nasze opierają się na t. zw. współczynnikach b e t a, pod któremi rozumiemy *współczynnik regresji cząstkowej* zmiennych, wyrażonych w miarach względnych. Miarą względną zaś nazywamy miarę wyrażoną w średniem odchyleniu (σ). Współczynniki b e t a regresji cząstkowej pozwolą nam na ocenę ważności danego zjawiska w powstawaniu przestępstwa przy wyeliminowaniu wpływu pozostałych czynników [1]).

Ograniczymy się tutaj jedynie do zanalizowania kilku ważniejszych przestępstw, niektórych tylko typów rasowych i zasadniczych typów budowy ciała. Niżej zestawiamy współczynniki regresji cząstkowej oraz współczynniki korelacji wielorakiej z zabójstwem z chęci zysku.

---

[1]) K e l l e y T r u m a n : Statistical Method. 1923.

TABL. 4.

Współczynniki regresji cząstkowej i korelacji wielorakiej z zabójstwem z chęci zysku.

Współczynniki b e t a

Miasto	Żydzi	Wiek	Typ α	Typ L	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,2958	—0,7509	—0,2024	—0,3158	+0,3548	0,3715
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ α	Typ A	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,5747	—1,0931	—0,2594	+0,1275	—0,0148	0,4739
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ α	Typ P	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,3739	—0,6737	+0,2150	—0,0703	—0,8650	0,7327
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ι	Typ L	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,0330	—0,2950	—0,1688	+0,3399	+0,2908	0,5450
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ι	Typ A	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,0225	—0,2728	—0,2060	+0,2096	—0,0088	0,4273
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ι	Typ P	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,3302	—0,6279	+0,2036	+0,2553	—0,8042	0,7734
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ γ	Typ L	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,2473	—0,0374	—0,1838	+0,0260	+0,2637	0,4512
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ γ	Typ A	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,7747	+0,7930	—0,2217	+0,5937	+0,1943	0,3536
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ γ	Typ P	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,6058	—1,0196	+0,2706	—0,3659	—0,9510	0,7432
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ β	Typ L	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,3127	+0,0500	—0,1088	—0,3423	+0,2546	0,5560
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ β	Typ A	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,2991	+0,0747	—0,1383	—0,3574	+0,0214	0,4966
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ β	Typ P	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,1646	—0,0094	+0,4517	—0,6511	—1,0361	0,9217
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ρ	Typ L	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,3464	—0,0562	—0,1320	+0,3131	+0,3760	0,5301
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ρ	Typ A	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,2723	—0,0427	—0,1960	+0,1787	+0,0091	0,3989
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ρ	Typ P	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,1015	—0,4394	+0,2268	+0,1919	—0,8176	0,7480
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ω	Typ L	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,2174	—0,0801	—0,1805	+0,0223	+0,2801	0,4514
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ω	Typ A	$R_{1\cdot2\cdots6}$
—0,2128	—0,0333	—0,2220	—0,0563	+0,0384	0,3659
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ω	Typ P	$R_{1\cdot2\cdots6}$
+0,2661	—0,5619	+0,2664	+0,2155	—0,9147	0,7518

Zestawienie powyższe daje niezmiernie charakterystyczny obraz. Zestawienie to jest w ten sposób skonstruowane, że przez cały ciąg tablicy trzy pierwsze czynniki, ujmujące nam środowisko społeczne i wiek, nie ulegają zmianie, natomiast każdy wiersz przedstawia nam inne ustosunkowanie typu antropologicznego i typu budowy ciała. Zmiany w tem ustosunkowaniu wpływają, — jak widzimy, — bardzo wyraźnie na całokształt obrazu dawanego przez współczynniki. Przypatrzmy się najpierw współczynnikom korelacji wielorakiej. Widzimy tutaj, że ich wielkość ulega bardzo wyraźnym wahaniom w zależności od ustosunkowania się typów somatycznych. I tak, jeśli weźmiemy grupy jednakich typów rasowych, to w każdej z tego rodzaju grup najwyższy współczynnik korelacji mamy w kombinacjach z typem pyknicznym i to bez względu na typ rasowy; natomiast najniższy współczynnik widzimy tam, gdzie wchodzi w grę typ atletyczny, za wyjątkiem grupy współczynników, w których uwzględniono typ nordyczny, tam bowiem najniższy współczynnik korelacji mamy w kombinacji z typem leptosomatycznym. Już ten sam fakt, że wielkość współczynników korelacji wielorakiej jest wyraźnie zależną od uwzględnienia tego czy innego typu somatycznego, dowodzi wielkiego znaczenia czynników konstytucjonalnych w etjologji zabójstwa z chęci zysku. W przeciwnym bowiem razie nie mielibyśmy przecież tak znacznych wahań współczynników od 0,35 do 0,92. Przypatrzmy się teraz współczynnikom regresji cząstkowej. Te również potwierdzają wielkie znaczenie czynników konstytucjonalnych. Weźmy pod uwagę trzy pierwsze czynniki ujmujące środowisko i wiek. Widzimy tu, że współczynnki regresji cząstkowej wahają się nietylko co do swej wielkości ale i co do swego znaku w zależności od tego jakie typy somatyczne uwzględnimy. I tak współczynniki regresji ludności miejskiej z zabójstwem są naogół ujemne i dość znaczne, świadczące o tem, że w naszym materjale zabójstwo z chęci zysku jest wyraźnie częstsze na wsi niż w mieście. Jednakowoż w kombinacjach z typem północno-zachodnim współczynniki te zachowując jeszcze swój znak ujemny spadają niemal do zera, gdy natomiast uwzględnimy typ nordyczny, podnoszą się bardzo wyraźnie, posiadając znak dodatni. Interpretować to zjawisko możemy w ten sposób, że środowisko miejskie czy wiejskie dla powstawania omawianej zbrodni jest właściwie obojętne, współczynniki bowiem regresji cząstkowej nie są jednoznaczne, istota zagadnienia leżeć będzie natomiast w ustosunkowaniu typologicznem ludności. Zupełnie analogiczne wahania się współczynników regresji widzimy we współzależności ze środowiskiem żydowskiem w przeciwstawieniu do środowiska chrześcijań-

skiego. I te współczynniki zmieniają się w zależności od ustosunkowań typologicznych. Nie możemy zatem mówić, ażeby środowisko, przynajmniej w postaci przez nas ujętej, wpływało w sposób decydujący na powstawanie omawianej zbrodni. Przypatrzmy się teraz skolei współczynnikom z typami rasowemi i z typami budowy ciała. Przedewszystkiem uderza nas zupełnie jednoznaczne zachowywanie się współczynników regresji z typem pyknicznym. Jest on wszędzie wysoki i ujemny. Świadczy to niewątpliwie o tem, że mamy tu do czynienia z wyraźnym związkiem typu pyknicznego z jakąś dyspozycją psychiczną, niesprzyjającą powstawaniu zabójstwa z chęci zysku. Tendencja ta wydaje się być niezależną od typu rasowego, gdyż bez względu na to jaki typ rasowy eliminujemy, współczynnik regresji z zabójstwem jest zawsze ujemny. Podobnie jednoznacznie zachowuje się współczynnik regresji cząstkowej z typem leptosomatycznym, będąc stale dodatnim, przedstawiając jednakowoż znacznie niższe wartości liczbowe. Przemawiałoby to za słusznością ujęć Kretschmera, dopatrującego się związku między typem budowy ciała, a pewnemi dyspozycjami psychicznemi, względnie typami charakterologicznemi. Niezdecydowanie natomiast przedstawiają się współczynniki regresji z typem atletycznym. Naogół są one bliskie zera, posiadając raz znak dodatni, drugi raz ujemny. Stwierdzenie tego faktu przemawiałoby być może za słusznością krytyków Kretschmera, podnoszących, że typ atletyczny inaczej jest psychicznie dysponowany, niż typ leptosomatyczny, nie można ich przeto razem łączyć w jedną grupę schizotymików.

Bardzo ciekawie układają się współczynniki regresji z typami rasowemi. Widzimy tu przedewszystkiem bardzo jednocznacznie ujemne współczynniki regresji między zabójstwem z chęci zysku a typem sublaponoidalnym. Fakt ten jest sprzeczny z wynikami Demianowskiego[1]). Należy jednak wziąć pod uwagę, że ujęcie typologiczne Demianowskiego było jedynie przybliżone, oparte na odchyleniach średnich arytmetycznych, podczas gdy nasze ujęcie opiera się na indywidualnych określeniach; następnie materjał Demianowskiego stanowili chorzy psychicznie, wśród których typ sublaponoidalny być może jest częstszy, wreszcie jak wiadomo, bezpośrednio spostrzegany związek między zjawiskami może być złudny, do istotnego bowiem ujęcia związku przyczynowego dochodzimy w miarę eliminowania czynników na dane zjawisko wpływających.

---

[1]) Deminanowski A.: Umysłowo chorzy przestępcy szpitala kulparkowskiego pod względem antropologicznym. Arch. Tow. Nauk. we Lwowie. 1923. T. II.

Tego rodzaju przyczyny mogły się złożyć na rozbieżność naszych wyników. Przykładem tego rodzaju mylnego ujmowania związków na podstawie bezpośrednio obliczanych współczynników korelacji mogą być współczynniki regresji cząstkowej między zabójstwem a typem nordycznym. Jak to zaznaczyliśmy w pierwszej części niniejszej pracy, bezpośrednio obserwowany związek wskazywał na kojarzenie się typu nordycznego z zabójstwem. Tymczasem eliminowanie wpływów środowiska na tę współzależność wykazało, że to niezupełnie jest ścisłe. Albowiem jedynie dość słaba tendencja zaznacza się między zabójstwem a nordykiem o atletycznej budowie, natomiast ujemne współczynniki notujemy z nordykami o nieatletycznej budowie. Tego rodzaju bezpośrednio obliczona złudna korelacja polegała prawdopodobnie na tem, że istnieje tendencja do częstszych zabójstw z chęci zysku na wsi niż w mieście. Podobnie jest tendencja dość powszechnie w Polsce spotykana większej liczebności typu nordycznego na wsi niż w mieście, co łącznie dało złudne kojarzenie się typu nordycznego z zabójstwem.

Natomiast wyraźny i jednoznaczny związek zachodzi między zabójstwem a typem północno-zachodnim i to bez względu na typ budowy ciała. To samo obserwujemy również i u typu litoralnego, jak i u subnordycznego; u tego ostatniego jednakowoż subnordycy o budowie pyknicznej dają wyraźnie ujemny współczynnik regresji.

Reasumując naszą dyskusję na temat zestawienia w tabl. 4, należy stwierdzić, że bardzo ważną, jeśli nie decydującą, rolę w etjologji zabójstwa z chęci zysku mają prawdopodobnie czynniki konstytucjonalne, uzewnętrzniające się w typach somatycznych. Przedewszystkiem wyraźnie ujemną tendencję wykazuje typ pykniczny, dodatnią natomiast typ leptosomatyczny. Dodatnie tendencje wykazują również typ północno- zachodni, litoralny, niepykniczny typ subnordyczny i typ nordyczny o atletycznej budowie, natomiast wyraźnie negatywne wyniki daje typ sublaponoidalny, gdy współczynniki regresji dla typu alpejskiego są bliskie zera.

Zupełnie analogiczne wyniki daje rozpatrywanie innych przestępstw. Tak np. zabójstwo w afekcie daje zawsze dodatni współczynnik regresji cząstkowej z typem atletyczno-pykniczym, jak to wykazuje niżej zamieszczone zestawienie (tabl. 5).

TABL. 5.

Współczynniki regresji cząstkowej i korelacji wielorakiej z zabójstwem w afekcie.

		Współczynniki beta			
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ γ	Typ A—P	$R_{1\cdot 2\cdots 6}$
+0,4311	—1,0783	+0,1590	—0,0883	+0,3260	0,7108
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ε	Typ A—P	$R_{1\cdot 2\cdots 6}$
+0,4307	—1,3067	+0,1408	—0,4091	+0,4655	0,7685
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ β	Typ A—P	$R_{1\cdot 2\cdots 6}$
+0,3710	—0,9976	+0,1395	+0,0983	+0,3365	0,7157
Miasto	Żydzi	Wiek	Typ ς	Typ A—P	$R_{1\cdot 2\cdots 6}$
+0,3279	—0,9536	+0,1633	+0,0390	+0,3220	0,7101

Podobnie zachowują się współczynniki korelacji wielorakiej, których wartość liczbowa jest zawsze największą w kombinacjach z typem atletycznym, z którym jednakowoż stale współczynnik regresji cząstkowej jest ujemny. Tak samo zupełnie rzecz się przedstawia z typami rasowemi. Zabójstwo w afekcie cechuje przedewszystkiem zupełnie jednoznacznie typ litoralny, w słabszym stopniu, ale tak samo jednoznacznie, typ sublaponoidalny.

Bardzo wyraźne tendencje, wskazujące na znaczenie czynników rasowych, widzimy również analizując rozbój. Wysokie i dodatnie, bo wszystkie powyżej + 0,7 współczynniki regresji cząstkowej, wykazuje przedewszystkiem typ śródziemnomorski, w mniejszym stopniu typ subnordyczny i alpejski, gdy inne składniki rasowe dają ujemne współczynniki.

Tych kilka przykładów wystarczy do zorjetnowania się, że istotnie czynniki konstytucjonalne w etjologji przestępczości odgrywać muszą bardzo poważną rolę. Wyniki nasze, jakkolwiek oparte na niezbyt licznym materjale i skutkiem tego wymagające jeszcze potwierdzenia, wskazują jednak niedwuznacznie na fakt, że niema jakiegoś morfologicznie dającego się określić typu przestępcy, wszystkie bowiem typy rasowe jak i typy budowy ciała w naszym materjale wiążą się z taką lub inną przestępczością. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli zważymy, że w pojęciu przestępczości tkwi wartościowanie, obce zupełnie zjawiskom biologicznym, szukanie zatem dla przestępczości odpowiedników biologicznych polega na nieporozumieniu. To, że jakąś działalność ludzką nazywamy zbrodnią lub występkiem, że stawiamy granicę między czynem karalnym a niekaralnym jest rzeczą czystej konwencji, a szukanie odpowiedników biologicznych dla tych

kategoryj byłoby niewątpliwie błędem. W świetle naszych wyników staje się natomiast jasne, że rodzaj działalności ludzkiej, jej kierunek, a zatem i rodzaj przestępstwa związany być musi z wrodzonemi właściwościami psychicznemi, stosunkowo nieznacznie tylko modyfikowanemi wpływem środowiska. Tylko tem możemy sobie tłumaczyć dlaczego typ pykniczny tak wyraźnie nie wiąże się z zabójstwem z chęci zysku, lub dlaczego typ śródziemnomorski lub subnordyczny wiążą się z rozbojem, a nie z innemi przestępstwami. Jest to niewątpliwie wypływem pewnego swoistego, odziedziczonego sposobu reagowania na bodźce zewnętrzne, a ten swoisty sposób reagowania uzewnętrzniać się będzie analogicznie tak w świecie przestępczym jak i nieprzestępczym. Wyniki nasze świadczą również, że istnieć musi wyraźny związek między typem somatycznym a właściwościami psychicznemi, inaczej bowiem nie byłby zrozumiały związek między nimi, a rodzajem przestępczości.

ZESTAWIENIE WYNIKÓW

Analiza statystyczna materjału doprowadziła nas do następujących wniosków:

1) Zachodzi wyraźna różnica między kategorjami przestępstw ludności wiejskiej i miejskiej; wśród pierwszej kategorji częstsze są przestępstwa przeciwko osobie, w drugiej przeciwko mieniu.

2) Analogiczna różnica zachodzi między przstępstwami ludności chrześcijańskiej ze wsi a żydami, natomiast taka sama tendencja, zaznaczająca się między przestępstwami chrześcijan z miasta i żydami, leży w granicach statystycznego przypadku.

3) W składzie rasowym między przestępcami chrześcijanami, pochodzącemi z miasta i ze wsi, nie stwierdziliśmy żadnej różnicy. Podobnie niezbyt wielkie różnice zachodzą między przestępcami chrześcijanami i żydami. Wobec stwierdzenia wielokrotnie różnic w składzie rasowym między ludnością miejską i wiejską nieprzestępczą jak i między ludnością chrześcijańską i żydowską, możnaby mówić o pewnego rodzaju homogenizacji rasowej przestępców, jakkolwiek zjawisko to jest w znacznym stopniu komplikowane przez oddziaływanie środowiska społecznego.

4) Bezpośrednio obliczony związek między rodzajem przestępstwa a strukturą rasową jest dość znaczny, współczynnik bowiem kontyngencji $C = 0{,}588 \pm 0{,}030$, z obrazu jednak jaki daje ta współzależność eliminować należy wpływ środowiska społecznego.

5) Typy budowy ciała wykazują wyraźny związek z wiekiem. I tak typ pykniczny zdarza się wyraźnie częściej wśród starszych ($r' = +0{,}55$), natomiast wśród młodszych częściej spotyka się budowę leptosomatyczno-atletyczną ($r' = -0{,}32$) i atletyczno-pykniczną ($r' = -0{,}20$), a wyraźny brak współzależności z wiekiem wykazuje jedynie typ atletyczny ($r' = -0{,}01$).

6) Zachodzi również pewien związek między występowaniem niektórych typów budowy ciała a środowiskiem społecznem. I tak typ atletyczny występuje częściej na wsi ($r' = 0{,}30$), natomiast typ pykniczny jest nieco częstszy wśród ludności miejskiej ($r' = 0{,}18$); typ atletyczny jest również stosunkowo częstszy wśród chrześcijan ($r'=0{,}30$), natomiast typ atletyczno-pykniczny wśród żydów ($r'=0{,}23$). W badaniach zatem współzależności typów budowy ciała z przestępstwami eliminować należy tak wpływ wieku jak i środowiska społecznego.

7) Chcąc dotrzeć do oceny znaczenia czynników konstytucjonalnych w etjologji przestępczości, zastosowano współczynnik korelacji wielorakiej i współczynniki regresji cząstkowej beta dla sześciu następujących zmiennych: rodzaj przestępstwa, pochodzenie (miasto i wieś), przynależność do grupy wyznaniowej (chrześcijanie i żydzi), wiek, typ antropologiczny i typ budowy ciała. Analiza tego rodzaju została przeprowadzona dla kilku ważniejszych rodzajów przestępstw, a mianowicie dla zabójstwa z chęci zysku i zabójstwa w afekcie oraz dla rozboju. Wyniki tej analizy stwierdzają wyraźnie wielkie znaczenie czynników konstytucjonalnych w powstawaniu omawianych zbrodni, albowiem:

a) wielkość liczbowa współczynników korelacji wielorakiej, wahając się w dość znacznych granicach, zależy wyłącznie od uwzględnienia tego lub innego typu budowy ciała względnie typu rasowego;

b) tak wielkość liczbowa jak i znak współczynników regresji cząstkowej dla kategorji środowiskowych zależy wyraźnie od kombinacji typów budowy ciała z typami rasowemi;

c) współczynniki regresji cząstkowej z typami budowy ciała i rasowemi dają jednoznaczne wyniki. I tak:

8) Z zabójstwem z chęci zysku typ pykniczny daje we wszystkich kombinacjach wysokie ujemne współczynniki regresji, dodatnie natomiast typ leptosomatyczny. Dodatnie współczynniki regresji dają również typ północno-zachodni, litoralny, niepykniczny typ subnordyczny i typ nordyczny o atletycznej budowie.

9) Zabójstwo w afekcie daje dodatnie współczynniki regresji cząst-

kowej z typem atletyczno-pyknicznym oraz z typem litoralnym i w słabszym stopniu z typem sublaponoidalnym.

10) Rozbój łączy się bardzo wyraźnie z typem śródziemnomorskim i w mniejszym stopniu z typem subnordycznym i alpejskim, gdy inne typy rasowe dają ujemne współczynniki.

11) W świetle tych wyników staje się jasne, że nie może być somatycznego odpowiednika ogólnego pojęcia „przestępstwa", natomiast rodzaj działalności ludzkiej, sposób reagowania na bodźce otoczenia, a zatem i rodzaj działalności przestępczej związany być musi z wrodzonemi właściwościami psychicznemi. Te ostatnie natomiast łączyć się muszą z pewnemi typami somatycznemi, inaczej bowiem nie byłby zrozumiały związek między niemi a rodzajem przestępczości.

DR. Z. ROSENBLUM i J. NEUDINGOWA

NIELETNI PRZESTĘPCY

W ŚWIETLE KATAMNEZY 250 PRZYPADKÓW

Poradnia Pedologiczna Tow. Przyjaciół Dzieci w Warszawie współpracuje z Sądem dla Nieletnich od 9 lat. W ciągu tego czasu Poradnia zbadała ok. 800 dzieci podsądnych [1]).

O każdem dziecku podsądnem Poradnia udzielała Sądowi dla Nieletnich wyczerpujących danych, ustalając rozpoznanie i wyrażając w poszczególnych przypadkach przewidywania na przyszłość. Z wieloma podsądnymi Poradnia starała się utrzymać kontakt przez długi czas, stosując odpowiednią psychoterapję.

Im liczniej przepływał przez Poradnię materjał dzieci przestępczych, tem uporczywiej nurtowały nas wszystkich dwa zagadnienia, które wśród tylu innych, nasuwających się w tym zakresie, miały dla nas najbardziej zasadnicze znaczenie, a mianowicie:

I. *„Jakie są dalsze koleje losów dzieci podsądnych?"*

II. *„Czy można doszukać się określonych czynników, odgrywających zasadniczą rolę w dalszem wykolejaniu się młodego osobnika, lub w jego poprawie?"*

Aby odpowiedzieć na I-sze pytanie, postaraliśmy się zebrać dane katamnestyczne o dzieciach kierowanych niegdyś do Poradni.

Aby odpowiedzieć na II-gie pytanie, podzieliliśmy cały materjał na podstawie danych katamnestycznych na grupy wykolejonych i poprawionych, a następnie porównaliśmy obie grupy według tych punktów, jakie się uwzględniało w badaniach ambulatoryjnych Poradni przez szereg lat i w wywiadach katamnestycznych.

W pracy niniejszej podajemy rezultaty naszych badań, dotyczących *środowiska* nieletnich przestępców. Dane psychologiczne i psychopa-

---

[1]) Poza dziećmi przestępczemi Poradnia w tym okresie czasu zbadała przeszło 1.800 dzieci t. zw. trudnych do prowadzenia, psychopatycznych, niedorozwiniętych umysłowo, etc.

tologiczne będą tematem odrębnego artykułu, który stanowić będzie dokończenie pracy niniejszej.

Obecnie uwzględniamy z tych danych tylko to, co wydaje się nam niezbędne dla zorjentowania czytelnika w całości naszego materjału.

*

Pragnąc zanalizować czynniki, które mogły przyczynić się do pogłębienia wykolejenia, względnie do poprawy dzieci podsądnych, musimy sięgnąć do pierwszej chwili zetknięcia się Poradni z naszym materjałem.

W obliczu nieletniego przestępcy staraliśmy się zapomnieć o bezpośredniej przyczynie, która sprowadziła dziecko do Poradni: przed nami stał nieletni, któremu mieliśmy okazać fachową pomoc: w tym celu dążyliśmy do odtworzenia dokładnego jego środowiska, do zapoznania się z przeżyciami lat ubiegłych, które zdążyły zaważyć na jego psychice, do rozwikłania jego konfliktów z otoczeniem, do zaznajomienia się z jego zainteresowaniami, dążeniami i strukturą cielesno-psychiczną.

W przypadkach skierowanych przez Sąd, Poradnia miała za zadanie nietylko dokładnie scharakteryzować dziecko, lecz podać wytyczne co do dalszego postępowania z podsądnym. Konkretniej, Poradnia starała się wskazać, czy np. w danym przypadku byłoby korzystniej, aby dziecko zostało wyeliminowane ze środowiska rodzinnego, czy wskazanym jest raczej zakład specjalny, czy też internat dla dzieci normalnych, czy należy postanowić, aby dziecko dalej uczęszczało do szkoły, w jakiej mierze powinno być otoczone opieką sądową, jakie momenty wychowawcze kurator sądowy winien najbardziej uwzględnić i t. d.

Badania Poradni, które miały na celu dokładne zaznajomienie się z nieletnim przestępcą i z genezą jego przestępstwa, rozciągały się w trzech kierunkach: społecznym, psychjatrycznym i psychologicznym.

Kwestjonarjusz każdego dziecka obejmuje dane socjologiczne, anamnezę osobistą, bardzo szczegółową, życiorys, badania testowe, szczegółową rozmowę z dzieckiem, oraz badanie psychjatryczne. Badania psychologiczne są przeprowadzane przez psychologów, przeważnie skierowanych do Poradni z ramienia Zakładu Psychologji Wychowawczej Uniwersytetu Warszawskiego. Rozmowa ma z jednej strony na celu nawiązanie bliższego kontaktu między badającym a badanym, z drugiej zaś strony chodzi o wykrycie tych właściwości psychicznych, któreby pozwoliły na dokładniejsze interpretowanie danego przypadku. Tematem rozmowy bywa przeważnie: dom rodzinny,

życie szkolne, zawodowe, zainteresowania i skłonności badanego. Rozmowa jest przeprowadzana zupełnie indywidualnie, bez żadnego zgóry przygotowanego schematu. Psycholog stara się zastosować się do nastawienia i nastroju badanego osobnika. Dopiero po przeprowadzeniu rozmowy następują badania testowe, obejmujące w pierwszych latach głównie badania ogólnego poziomu umysłowego, według skali Bineta Termana, ostatnio zaś coraz częściej uzupełniane badaniem przy pomocy innych testów: inteligencji, pamięci, uwag i t. p.

*

Na wiosnę 1933 roku wysegregowano z całego materjału dzieci podsądnych, które się przewinęły przez Poradnię, 500 kart i po dokonaniu odpowiednich skrótów i opracowaniu formy kwestjonarjusza — podzieliło się robotę wywiadowczą między wykwalifikowanych współpracowników Poradni.

Przy wyborze kart odrzucało się przypadki, które: 1) były badane w ostatnim roku szkolnym, 2) były niedostatecznie opracowane, 3) dotyczyły dzieci zbyt młodych, dziś jeszcze niedojrzałych, i 4) mieszkańców okolic Warszawy.

Wywiady te polecono wykonać pracownikom Poradni, w znacznej większości psychologom z Zakładu Psychologji Wychowawczej U. W. Trudności techniczne przy wywiadach były b. duże. Najczęściej trzeba było docierać do krańców miasta. Nieraz czekało na wywiadowczynię niezbyt uprzejme, pełne zdziwienia, przyjęcie przez rodzinę pacjenta. (Należy pamiętać, że wywiad był wykonywany po wielu latach od czasu zapisu do Poradni). Zdarzało się, że ktoś zpośród 10-ciu otrzymanych adresów, zaledwie w jednem miejscu otrzymywał potrzebne wiadomości.

Należy jednak zaznaczyć, że po przełamaniu pierwszych lodów, rodziny ustosunkowywały się do wywiadu z zupełną życzliwością, a czasem nawet serdecznie.

Często wywiadowczynie zastawały i samych pupilów, którzy niejednokrotnie prosili o pomoc moralną (wykreślenie z rejestru karnego, radę, pomoc w znalezieniu posady i t. p.).

Zdołano zebrać 250 wywiadów. Ogółem przy zbieraniu wywiadów było zatrudnionych 16 wykwalifikowanych osób w ciągu 2-ch miesięcy [1]).

---

[1]) W tem miejscu pragniemy serdecznie podziękować wszystkim pracownikom Poradni, którzy przyczynili się do opracowania naszego materjału, a przedewszystkiem pp. Boguckiej, Krzywickiej, Kupczykównie, Lewartowiczównie, Lichtenberżance, Merenholcównie i Szwarcberżance, które najwięcej czasu i trudu tej sprawie poświęciły.

WYNIKI KATAMNEZY

(DANE OGOLNE).

Wśród 250 wywiadów, 220 wywiadów odnosi się do chłopców (żydów 46), 30 wywiadów dotyczy dziewcząt (żydówek 10).

Jeżeli chodzi o poszczególne *przestępstwa*, w związku z któremi dziecko skierowane zostało do Poradni, to kradzież zajmuje aż 90%, przywłaszczenia 5%, bójki i napady 3%, włóczęgostwo 2%. W grupie kradzieży na pierwszem miejscu stoją drobne kradzieże, popełniane poza domem, różnych przedmiotów małowartościowych, części ubrania, żarówek, przyrządów i materjałów pozostawionych na ulicy i t. p. Na następnem miejscu znajdują się drobne kradzieże w domu, przeważnie małych kwot pieniężnych. Znikome liczby przypadają na kradzieże w szkole i kradzieże popełniane chronicznie w sposób typowy dla zawodowych przestępców. Odrębne miejsce zajmują ucieczki z domu, z któremi spotykaliśmy się u przeszło 30% dzieci; ucieczki prawie zawsze idą w parze z kradzieżami.

W związku z zamierzonym podziałem na wykolejonych i poprawionych, powstają przedewszystkiem wątpliwości, czy nasi pupile są już dziś dostatecznie dojrzali do tego, aby zaliczać ich do powyższych kategoryj oraz czy odstęp czasu, jaki upłynął od pierwszej wizyty do chwili obecnej jest wystarczająco duży dla ustalenia poprawy lub wykolejenia.

Jest to sprawa bardzo zawiła, jaką granicę wieku i odstęp czasu należałoby wziąć za podstawę do kwalifikowania do jednej z tych grup.

Przy wyborze kart staraliśmy się, w miarę możliwości, eliminować osobników młodych, co ilustruje poniższa tabela:

Obecny wiek badanych

OD 12 DO 17 LAT		OD 17 DO 25 LAT	
Lata	Ilość	Lata	Ilość
12 — 13	11	17 — 18	33
		18 — 19	45
13 — 14	4	19 — 20	38
14 — 15	10	20 — 21	30
		21 — 22	18
15 — 16	16	22 — 23	11
		23 — 24	5
16 — 17	28	24 — 52	1
Razem 69 (28%)		Razem 181 (72%)	

Widzimy z powyższej tabeli, że znaczna większość, bo 72% przypadków stanowią osobnicy powyżej lat 17, a więc w końcowej fazie okresu dojrzewania i w wieku dojrzałym. Zpośród młodszych najliczniej jest reprezentowany rocznik 15—17 lat. Dzieci poniżej lat 15 zaliczane były do grupy „niepewnych", a przydział do dwóch zasadniczych grup otrzymywali wówczas, jeśli upłynął długi czas, w którym zachowywali się bez zarzutu, lub kradli jak dawniej.

Powtórne badanie odbyło się w następujących odstępach czasu:

Po latach	Ilość badanych	Razem	%
Po 1 — 2 latach .	38	38	15
„ 2 — 3 „ .	33		
„ 3 — 4 „ .	43		
„ 4 — 5 „ .	43		
„ 5 — 6 „ .	43	212	85
„ 6 — 7 „ .	44		
„ 7 — 8 „ .	6		

Z tabeli tej widać, że poszczególne grupy lat są reprezentowane przez bardzo zbliżoną liczbę przypadków. Najwięcej wątpliwości wzbudza grupa I (od lat 1—2), bowiem zachowanie się dobre lub złe w tak krótkim okresie czasu nie powinno być dostateczną podstawą do uznania młodego osobnika za wykolejonego lub poprawionego. Przypadków takich jest nieznaczna ilość, przeważnie zaś były zaliczane do grupy „niepewnych".

Pragnąc odpowiedzieć na pytanie, jaki odsetek dzieci podsądnych ulega poprawie, a jaki wykolejeniu — musimy przedewszystkiem ustalić k r y t e r j a, według których zaliczamy dzieci do każdej z tych dwóch grup.

Jest to sprawa bardzo skomplikowana, bo nigdy z całą pewnością niewiadomo, czy dany osobnik, który wprawdzie przez kilka lat jest uczciwy, nie ulegnie zczasem wykolejeniu, a także, czy ten, który dotychczas kradnie, nie ulegnie poprawie. Dlatego też staraliśmy się postępować możliwie jaknajostrożniej i kwalifikować do obu grup przy-

padki najjaskrawsze, a dla wszystkich, niecałkiem pewnych pod tym względem, zmuszeni byliśmy utworzyć trzecią grupę — niepewnych [1]. W ten sposób podzieliliśmy cały nasz materjał na 3 następujące grupy:

1) Poprawionych, t. j. takich, którzy pracę swą, lub trybem życia od kilku lat nie wykazują tendencyj do powrotu do dawnych antyspołecznych nałogów.

2) Wykolejonych, t. j. takich, których postępowanie od chwili zapoznania się z nimi, nie uległo zmianie, lub pogorszyło się.

3) Niepewnych, t. j. takich, których nie można zakwalifikować ani do jednej, ani do drugiej grupy, dlatego, że: a) są zbyt młodzi, b) upłynął za mały okres czasu od pierwszej wizyty w Poradni, c) wiadomości, uzyskane podczas wywiadu domowego są wątpliwe, d) zachodzi rozbieżność między opinją kuratora sądowego i otoczenia.

Wyniki katamnezy, przy uwzględnianiu powyżej podanych kryterjów, przedstawiają się następująco:

Poprawionych	**było** . . .	**100** —	**40%**
Wykolejonych	„ . . .	**65** —	**26%**
Niepewnych	„ . . .	**85** —	**34%**

Widzimy, że zpośród tych trzech grup, najmniej licznie reprezentowana jest grupa z pewnością wykolejonych: wynosi ona zaledwie 26% ogólnej liczby przypadków.

Widzimy również, że na 165 dzieci podsądnych, o których otrzymaliśmy zupełnie dokładne wiadomości, uległo poprawie prawie dwukrotnie więcej, niż wykolejeniu.

Jeśli chodzi o *obecny tryb życia i zatrudnienie* badanych przez nas osobników, to otrzymaliśmy następujące dane:

---

[1]) Podział ten miałby znaczenie trwalsze podstawy, gdyby udało się uzupełnić nasze dane według aktów sądowych. Niestety jednak usiłowania nasze w tym kierunku z powodu trudności technicznych spełzły na niczem. Udało nam się tylko otrzymać ustną opinję kuratorów sądowych w poszczególnych przypadkach i przeprowadzić korespondencję z zakładami poprawczemi, celem uzyskania opinji.

	Poprawieni		Wykolejeni		Niepewni		Razem	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Samodzielni pracownicy .	15	*15*	2	*3*	6	*7*	23	*9*
Terminatorzy	30	*30*	1	*1,5*	14	*17*	45	*18*
Dorywcza praca	11	*11*	3	*5*	6	*7*	20	*8*
Handel uliczny	2	*2*	1	*1,5*	3	*4*	6	*2*
Gospodarstwo domowe	4	*4*	—	—	—	—	4	*2*
W szkole	6	*6*	4	*6*	—	—	10	*4*
W wojsku	5	*5*	2	*3*	12	*14*	19	*8*
Urzędnicy	1	*1*	—	—	—	—	1	*1*
Obóz pracy	1	*1*	1	*1,5*	—	—	2	*1*
Bez zajęcia	23	*23*	28	*43*	—	—	51	*21*
W zakładach wych. i popr.	1	*1*	7	*11*	15	*18*	23	*9*
W więzieniu	—	—	8	*12*	—	—	8	*3*
Nierząd	—	—	6	*9,5*	—	—	6	*2*
Brak danych	1	*1*	2	*3*	29	*33*	32	*12*
Razem . .	100		65		85		250	

Tablica powyższa wskazuje przedewszystkiem na to, iż *wśród wykolejonych jest znacznie większy odsetek osobników bez żadnego zajęcia (43% wobec 23% u poprawionych).* Zwraca również uwagę fakt, że wśród wykolejonych brak jest terminatorów (u poprawionych jest 30%).

Do tablicy powyższej powrócimy jeszcze w drugiej części naszej pracy.

*

Przystępując obecnie do ustalenia etjologji wykolejenia naszych pupilów, rozpatrywać oczywiście musimy zarówno czynniki środowiskowe, jak i właściwości indywidualne młodocianych przestępców.

W każdym przypadku wykolejenia mamy bowiem do czynienia z dwoma zasadniczemi czynnikami przyczynowemi: dyspozycjami endogennemi osobnika i wpływami zewnętrznemi, które nań oddziaływały. Podział przypadków, robiony pod hasłem „konstytucja" czy „środowisko", w zależności od tego, któremu z tych czynników przypisujemy decydujące znaczenie w etjologji przestępczości, nie bacząc na prawo obywatelstwa, jakie zdobył sobie ostatnio w pracach kryminologicznych, grzeszy licznemi brakami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tacy osobnicy, u których wykolejenie się

można przypisywać wyłącznie wpływom środowiskowym, bądź wyłącznie tylko wrodzonym dyspozycjom psychicznym, należą do rzadkości. Z reguły całe zagadnienie sprowadza się do ustalenia w jakiej mierze do przestępczości przyczyniły się jedne i w jakim stopniu drugie czynniki.

Rozpatrując w pracy niniejszej tylko środowisko nieletnich przestępców, nie możemy jednak zupełnie pominąć i tej drugiej strony zagadnienia. Musimy stwierdzić, iż w materjale naszym przypadki zdecydowanie patologiczne, ciężkiej psychopatji lub wyraźnego niedorozwoju umysłowego, występują naogół rzadko. Rzadziej w każdym razie, niż się to często spotyka w tych pracach kryminologicznych, które są robione wyłącznie przez psychjatrów, nie uwzględniających w należytej mierze przesłanek psychologicznych przy rozpatrywaniu faktów i dyspozycyj psychicznych, normalnie występujących w wieku dziecięcym i młodzieńczym.

W związku z badaniem poziomu intelektualnego nieletnich przestępców zaznaczyć należy, że ścisłe badanie inteligencji dzieci podsądnych posiada jeszcze dotychczas poważne braki. Powszechnie używana w pracowniach psychologicznych skala Binet-Termana odwołuje się w dużej mierze do wiadomości zdobywanych zazwyczaj w szkole i rozwiązywanie niektórych testów tej skali wypada zupełnie odmiennie u dzieci szkolnych, przyzwyczajonych do pewnych typowych czynności (jak np. streszczanie przeczytanych powiastek, rozwiązywanie zadań arytmetycznych i t. d.) i u takich dzieci, które nie chodząc do szkoły, nie mają żadnej rutyny w tej pracy, nie bacząc na to, że poziom ich inteligencji nie wykazuje istotnych braków.

Przy opracowywaniu wyników badań metodą Binet-Termana, postanowiliśmy zwrócić uwagę na tę sprawę i przedstawiamy dlatego ilorazy inteligencji w dwóch tabelach: pierwsza wzoruje się dokładnie na diagramie Termana, następna zaś zawiera pewne modyfikacje, mające na celu obniżenie przyjętych przez Termana norm [1]).

---

[1]) Cały nasz podział traktujemy jednak jako hipotetyczny, który powinien być sprawdzony przy pomocy ścisłych eksperymentalnych badań i obliczeń, szczególnie wobec braku odpowiedniej metody dla badania analfabetów i dzieci powyżej 14 lat.

TABELA I

Iloraz inteligencji	Poprawieni		Wykolejeni		Niepewni		Razem	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
96—105	19	*19*	11	*17*	19	*22*	49	*20*
86— 95	15	*15*	2	*3*	21	*24*	38	*15*
76— 85	25	*25*	15	*23*	15	*18*	55	*22*
66— 75	14	*14*	14	*22*	13	*16*	41	*16*
56— 65	11	*11*	10	*15*	6	*7*	27	*11*
46— 55	5	*5*	1	*2*	1	*1*	7	*3*
Brak danych	11	*11*	12	*18*	10	*12*	33	*13*

TABELA II

Iloraz inteligencji	Poprawieni		Wykolejeni		Niepewni		Razem	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
100—71	66	*66*	35	*55*	61	*72*	162	*65*
70—61	15	*15*	15	*23*	7	*8*	37	*15*
60—41	8	*8*	3	4	7	*8*	18	*7*
Brak danych	11	*11*	12	*18*	10	*12*	33	*13*

Druga tabela, jak widzimy, posiada 3 grupy: normalnych, wątpliwych i wyraźnie zacofanych. W pierwszej grupie iloraz rozciąga się w granicach od 100 do 70; uznaliśmy to za normę, mając na względzie poza naszem doświadczeniem i to, że według Termana istotne zacofanie umysłowe rozpoczyna się poniżej 70. Następna grupa obejmuje ilorazy od 70 do 61 — wg. Termana; odpowiada ona lekkiemu zacofaniu umysłowemu, my zaś nazywamy tę grupę wątpliwą, bowiem iloraz inteligencji w tych granicach nie może być sprawdzianem istotnego zacofania umysłowego u dzieci podsądnych, nie mających w większości przypadków odpowiedniego dla danego wieku wykształcenia szkolnego [1]). Trzecia grupa obejmuje osobników z pewnością upośledzonych umysłowo. Z naszego podziału wynikałoby, że wśród dzieci podsądnych jest mały procent zacofanych umysłowo (7%).

[1]) Badania katamnestyczne potwierdziły słuszność poglądu, iż osobników o ilorazach intel. 61—70 nie można zaliczyć do grupy zacofanych umysłowo. Wywiady ustaliły, iż wśród nich znajduje się wielu takich, którzy zarówno w pracy zawodowej, jak i w życiu codziennem całkowicie dają sobie radę i w niczem nie zdradzają objawów niedorozwoju umysłowego.

Jeśli chodzi o porównanie osobników wykolejonych z poprawionymi, to okazuje się, że istotnie niedorozwiniętych umysłowo (imbecyli i debili) jest mniej wśród wykolejonych, niż wśród poprawionych. Przyczyną tego zjawiska jest zapewne to, iż osobnicy głęboko niedorozwinięci są czujniej pilnowani przez rodziny, sami mają za mało inicjatywy do organizowania kradzieży, a jako narzędzia bandy stanowią materjał zbyt niepewny i mało przydatny.

Poprawieni mają jednak wyższe ilorazy intel. niż wykolejeni — wśród poprawionych jest 66% osobników o il. int. 71—100, podczas gdy wśród wykolejonych jest ich 55%.

Wyższy poziom intelektualny posiada więc pozytywne znaczenie w etjologji poprawy.

Jeśli chodzi o przypadki wybitnie psychopatyczne, to na 250 osobników było 44 psychopatów, u których rozpoznanie psychopatji konstytucjonalnej nie może budzić żadnych zastrzeżeń (t. j. 17%). Na podkreślenie zasługuje fakt, iż wśród wykolejonych osobników psychopaci stanowią 40% — na ogólną liczbę 65 wykolejonych jest 26 psychopatów. Wśród poprawionych natomiast przypadki ciężkiej psychopatji są bardzo rzadkie — wynoszą zaledwie 5%.

Ilość psychopatów w poszczególnych grupach przedstawia się więc jak następuje:

	Liczba ogólna	Liczba psychopatów	Odsetek psychopatów
Poprawieni	100	5	5
Wykolejeni	65	26	40
Niepewni	85	13	15
Ogółem . .	*250*	*44*	17

Musimy zaznaczyć, iż poza tymi 44 przypadkami wyraźnej psychopatji istnieją niewątpliwie w materjale naszym osobnicy, wykazujący pewne cechy psychopatyczne, których jednak nie zaliczamy do grupy psychopatów *konstytucjonalnych* bądź to z uwagi na brak dostatecznych danych, przemawiających za wrodzonością tych cech oraz na fatalny układ warunków środowiskowych, które doskonale tłumaczą powstanie pewnych właściwości u dziecka jako cech wtórnych, nabytych, bądź ze względu na to, iż stanowiły one tylko nieznaczne odchy-

lenie od tego, co stanowi t. zw. normę. Byliśmy wogóle bardzo ostrożni przy stawianiu rozpoznania „psychopatji konstytucjonalnej", mając na uwadze różne błędy, jakie popełnia się często przy zaliczaniu do grupy psychopatów tych wszystkich przypadków, w których uderza wybujałość popędów i częstość konfliktów dziecka z otoczeniem.

ŚRODOWISKO

Schemat środowiskowy, którym posiłkowaliśmy się w badaniach Poradni, uwzględniał zasadniczo następujące punkty: zajęcie rodziców, warunki rodzinne, warunki materjalne i mieszkaniowe.

Nie należy jednak sądzić, że wiadomości o środowisku badanego ograniczają się jedynie do tych czterech danych. W kartach znajdują się ponadto jeszcze inne ciekawe momenty, które obok powyższych zostały przez nas opracowane.

1. Zajęcie rodziców.

Tabela poniższa wskazuje nam, z jakiej sfery pochodzą nasi pupile, zarówno poprawieni, jak i wykolejeni.

Zajęcia rodziców	Poprawieni				Wykolejeni			
	Ojciec Ojczym		Matka Macocha		Ojciec Ojczym		Matka Macocha	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Brak rodziców	17	*17*	3	*3*	12	*20*	9	*14*
Robotnicy, rzemieślnicy .	48	*48*	10	*10*	32	*48*	3	*5*
Własne warsztaty pracy	6	*6*	2	*2*	6	*9*	4	*6*
Służba domowa	—	—	16	*16*	—	—	11	*17*
Dozorcy domów	6	*6*	4	*4*	—	—	—	—
Konduktorzy, listonosze, policjanci, urzędnicy, szoferzy, subjekci . .	10	*10*	2	*2*	3	*5*	—	—
Uliczni sprzedawcy, śpiewacy, żebracy . . .	6	*6*	4	*4*	4	*6*	8	*12*
Furmani, tragarze . . .	5	*5*	—	—	3	*5*	—	—
Na utrzymaniu rodziny .	—	—	5	*5*	—	—	3	*5*
Gospodarstwo domowe .	—	—	54	*54*	—	—	27	*41*
Bezrobotni	2	*2*	—	—	5	*7*	—	—
Razem . . .	100	*100%*	100	*100%*	65	*100%*	65	*100%*

Tabela wskazuje na kilka ciekawych różnic, jakie zachodzą pod tym względem między poprawionymi a wykolejonymi. *Wśród poprawionych zwraca uwagę większa ilość rodziców o nieco wyższych kwalifikacjach, jak urzędnicy, szoferzy, listonosze, policjanci i t. d.*

Niespodziewanie przedstawia się statystyka, odnosząca się do dozorców domowych. Wśród wykolejonych niema ich wcale, natomiast wśród poprawionych stanowią 10%. Różnica ta jest bardzo jaskrawa. Przypuszczamy, że źródłem jej jest stałe przebywanie dozorcy w domu rodzinnym i stąd możliwość roztoczenia baczniejszej opieki nad dzieckiem.

Brak opieki, jako czynnik sprzyjający wykolejeniu, jest uwidoczniony również w innym punkcie tej tabeli. Przypatrzmy się mianowicie krytycznie opiece matki. Z ankiety wynika, że matka, względnie macocha, jest zajęta gospodarstwem domowem w 54% u poprawionych, a w 41% u wykolejonych. W pozostałych przypadkach matki pracują zawodowo poza domem w charakterze robotnic, służących, handlarek i t. p. Widzimy więc, że nawet tam, gdzie zdawałoby się, że dziecko ma dostateczną opiekę, gdyż rodzice żyją, jest ono często pozostawione samo sobie i większą część dnia spędza na ulicy.

I znów duża różnica, bo wynosząca 13%, wskazuje na większe upośledzenie wykolejonych.

2. Warunki rodzinnne.

Wyniki naszych badań w tym zakresie ilustrują poniższe dane:

Warunki rodzinne	Poprawieni		Wykolejeni		Niepewni		Razem	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Oboje rodziców	62	*62*	34	*52*	41	*48*	137	*55*
Bez ojca i ojczyma . .	17	*17*	9	*14*	23	*27*	49	*20*
Bez matki i macochy . .	3	*3*	4	*6*	3	*4*	10	*4*
Ojczym i matka	4	*4*	5	*8*	4	*5*	13	*5*
Macocha i ojciec . . .	10	*10*	8	*13*	7	*8*	25	*10*
Separacja	4	*4*	2	*3*	2	*2*	8	*3*
Sieroty zupełne	—	—	3	*4*	5	*6*	8	*3*

Z tabeli widać, że wykolejeni znajdują się w gorszych warunkach rodzinnych, aniżeli poprawieni. Najwyraźniejsze różnice występują w rubryce „obydwoje rodziców“ (62% i 52%), w pozostałych rybrykach

niema różnic znaczniejszych. *We wszystkich grupach uderza znaczny procent dzieci, które nie mają ojca.* Wyniki, otrzymane w uwidocznione tabeli, wydały nam się niezwykle jaskrawe. Okazało się bowiem, że wśród dzieci podsądnych *aż 42% stanowią sieroty.* Postanowiliśmy przekonać się, jak wyglądają warunki rodzinne w przypadkowej, równie licznej grupie dzieci. W tym celu wydobyliśmy z archiwum Poradni przypadkowe 250 kart, odnoszących się wprawdzie do dzieci trudnych, lecz nieprzestępczych. Wyniki obliczeń wypadły bardzo ciekawie, bo w tej przypadkowo dobranej grupie dzieci trudnych do prowadzenia liczba sierot wynosiła zaledwie 9,5%. Jest to uwidocznione w następującej tabeli:

Sytuacja rodzinna u dzieci przestępczych i nieprzestępczych.

	Dzieci przestępcze %		Dzieci nieprzestępcze %	
Oboje rodziców	55		87	
Bez ojca i ojczyma	20		4	
Bez matki i macochy . . .	4		2	
Ojczym i matka	5		3	
Macocha i ojciec	10	45	0 5	13
Sieroty zupełne	3		—	
Separacja rodziców	3		3,5	

Widzimy więc, *że niekorzystne warunki rodzinne odgrywają poważną rolę w genezie przestępstw dziecięcych, a i w dalszem wykolejaniu się młodego osobnika nie są bez znaczenia.*

3. Warunki mieszkaniowe.

Warunki mieszkaniowe są opisywane zazwyczaj w Poradni bardzo szczegółowo, uważamy bowiem, że mogą być jedną z czołowych przyczyn wykolejenia się dziecka.

W parze z przeludnionem mieszkaniem idą zazwyczaj niesnaski i kłótnie, wiecznie naprężona atmosfera w domu, brak własnego kąta i ani chwili spokoju. Te momenty, przeważnie w połączeniu z innemi, wywołują chęć wyrwania się z nieznośnego środowiska, ucieczki w świat za wszelką cenę, bez względu na sposoby, jakie mają do tego celu doprowadzić.

Przy rozpatrywaniu warunków mieszkaniowych, uwzględnialiśmy:
1) ilość izb w mieszkaniu,
2) ilość osób w izbie,
3) ilość osób, przypadających na jedno łóżko.
Odpowiednie dane znajdujemy w poniższych tabelach:

ILOŚĆ IZB

Ilość izb	Poprawieni		Wykolejeni		Niepewni		Razem	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
1	59	*59*	36	*56*	35	*41*	130	*52*
2	19	*19*	21	*32*	7	*8*	47	*19*
3 i więcej	17	*17*	2	*3*	—	—	19	*7,5*
brak danych	5	**5**	6	9	43	*51*	54	*21,5*

ILOŚĆ OSÓB W IZBIE

Ilość osób w izbie	Poprawieni		Wykolejeni		Niepewni		Razem	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
1 do 3	20	*20*	11	*18*	28	*33*	59	*24*
3 do 6	43	*43*	30	*46*	11	*13*	84	*34*
6 do 11	30	*30*	16	*24*	—	—	46	*18*
brak danych	7	*7*	8	*12*	46	*54*	61	*24*

Ilość osób przypadająca na jedno łóżko

Ilość osób przypadająca na jedno łóżko	Poprawieni		Wykolejeni	
	Ilość	%	Ilość	%
Własne łóżko	14	*14*	12	*19*
1—2	24	*24*	8	*12*
2—3	35	*35*	26	*40*
3—4	14	*14*	3	*5*
Ziemia	3	*3*	7	*10*
brak danych	10	*10*	9	*14*

Czyli w 73% u poprawionych, a w 70% u wykolejonych było od 3—11 osób w izbie, a co zatem idzie, ani chwili spokoju dla odrobienia

lekcji, przeczytania książki, odosobnienia się i najpodatniejszy grunt do wywołania konfliktu.

W świetle tych cyfr widać, że jeśli chodzi o ilość izb w mieszkaniu, rzucające światło raczej na warunki materjalne, a nie atmosferę domu, grupa poprawionych przedstawia się korzystniej. U niepoprawionych najwyższy luksus stanowi mieszkanie dwuizbowe (pokój z kuchnią), zaledwie w 2-ch przypadkach było więcej niż 2 izby, natomiast u poprawionych znajduje się spory odsetek mieszkań 3-izbowych i większych (17%).

Inaczej przedstawia się sprawa przeludnienia izb i ilości łóżek. Niema tu znaczniejszych różnic między poprawionymi a wykolejonymi, przytem ilość łóżek przedstawia się nawet gorzej u poprawionych.

W świetle powyższych cyfr zbędne jest twierdzenie, że obcowanie płciowe nie ma dla dziecka proletarjatu żadnych tajemnic i że wiele urazów psychicznych, zadanych dziecku od najwcześniejszego dzieciństwa na tle jego jaskiniowego życia, znajdzie sobie potem ujście w postaci reakcji psychicznych, niezrozumiałych dla otoczenia.

4. Warunki ekonomiczne.

Z obliczenia dochodów wynika, że:

od 0 do 1 zł.	na osobę	miało	39	osób	— 39%	poprawionych
1 do 2 zł.	„	„	30	„	— 30%	„
2 do 3 zł.	„	„	8	„	— 8%	„
powyżej 3 zł.	„	„	23	„	— 23%	„

od 0 do 1 zł.	na osobę	miało	31	osób	— 48%	wykolejonych
1 do 2 zł.	„	„	17	„	— 26%	„
2 do 3 zł.	„	„	6	„	— 9%	„
powyżej 3 zł.	„	„	11	„	— 17%	„

Rzut oka na tę tablicę pozwala wywnioskować, że wykolejeni znajdują się w gorszych warunkach materjalnych niż poprawieni.

Największe różnice spotykamy w grupach krańcowych: w grupie. obejmującej rodziny najbardziej upośledzone pod względem materjalnym, znajduje się o 9% więcej wykolejonych, natomiast w grupie dobrze sytuowanych (powyżej 3 zł.) jest więcej o 6% poprawionych [1])

---

[1]) Gorsze położenie materjalne pupilów wykolejonych nie stoi może wyłącznie w związku z sytuacją ekonomiczną rodziców, ale jest zależne od czynników mało uchwytnych, jak niegospodarność matki, niezaradność życiowa ojca, alkoholizm, który pochłania dużo funduszów i t. p.

Naogół na 69% poprawionych pupilów i 74% wykolejonych przypadało poniżej 2 zł. na wszystkie wydatki (komorne, utrzymanie, ubranie) na osobnika [2]).

5. Szkoła.

Specjalną uwagę przy analizie czynników sprzyjających wykolejeniu poświęcić należy zagadnieniu szkoły i roli, jaką odgrywają niektóre jej braki w życiu naszych pupilów.

Obliczenia, dotyczące poziomu wykształcenia, wykazały duże różnice między wykolejonymi a poprawionymi. *Wśród wykolejonych jest więcej analfabetów, niż wśród poprawionych* (13% wśród poprawionych i 21% wśród wykolejonych). Poprawieni częściej niż wykolejeni docierają do trzech ostatnich klas szkoły powszechnej (29% wśród poprawionych i 22% wśród wykolejonych). Najjaskrawsze różnice występują w grupie absolwentów szkół powszechnych i zawodowych: podczas gdy poprawieni w 12% kończą swoje wykształcenie, to wykolejeni wyjątkowo rzadko, bo zaledwie w 2%, potrafią im dorównać.

Ciekawe jest zestawienie, dotyczące chederu. Mogłoby się wydawać, że dzieci, wychowane w szkole religijnej, szybciej niż inne wrócą do uczciwego trybu życia. Nasze doświadczenie przeczy temu. Spośród tych dzieci taka sama ilość wykoleiła się, jak i uległa poprawie (7%).

Z 3 i 4 oddziału szkoły powszechnej występuje większy odsetek wykolejonych, niż poprawionych (31% i 19%). Przypuszczamy, że jedną z ważniejszych przyczyn tego zjawiska jest wadliwa selekcja dzieci w szkołach powszechnych. Do szkół powszechnych uczęszczają częstokroć dzieci wybitnie tępe, nie dające sobie rady w zbiorowej nauce szkolnej; dzieci te po krótkim czasie zniechęcają się trudnościami i samorzutnie przestają uczęszczać do szkoły. Jako typowy przykład może tu służyć historja Eugenjusza R.

Eugenjusz R., przy zapisie lat 15 i pół, obecnie 10 i pół lat, oskarżony jest o stałe kradzieże, obecnie złodziej zawodowy. Chłopiec przy badaniu w Poradni tak mówi o szkole: „W szkole ciężkie były rachunki. Nie mogłem ich pojąć. Chłopcy w szkole stale wagarowali. Ktoby tam chodził do szkoły! Jak kto nie odrobił lekcyj, to nauczycieli bił nieraz (!). Czem popadło i w co popadło. Ja tylko raz dostałem od pana, no, bo... nieczęsto chodziłem do szkoły. Raz by-

---

[2]) Należy nadmienić, że stosunek wskaźnika utrzymania z lat 1927—1931 do 1932—1933 jest 100 : 79, czyli, że wartość złotego obecna, w porównaniu z wartością ówczesną, jest o 21% wyższa.

łem, a tydzień nie byłem. W domu nie opowiadałem o ucieczkach ze szkoły. Zresztą, mama i takby nie uwierzyła, że mi trudno w szkole. Dostałbym lanie".

Badanie psychologiczne wykazało, że nietylko rachunki, ale i cały materjał szkolny mógł sprawiać chłopcu duże trudności. Chłopiec był niewątpliwie zacofany umysłowo (I. I. = 63). W tym wypadku jednym z czynników, prowadzących do wykolejenia, było nieodpowiednie zakwalifikowanie Eugenjusza do szkoły powszechnej. Gdyby Eugenjusz był w odpowiednim czasie przeniesiony do szkoły specjalnej, gdzie uczniowie ze względu na małą ilość dzieci w klasie mogą być traktowani b. indywidualnie, niewadomo, czy dzisiaj nie byłby zaliczony do grupy poprawionych.

Aczkolwiek obecnie przypadki, aby debil doszedł do III—IV oddziału są naogół rzadkie, gdyż do szkolnictwa specjalnego dzieci dostają się zazwyczaj wcześniej, to jednak i teraz zdarzają się wśród nieletnich przestępców debile, dzieci wybitnie tępe, które zniechęcone napotykanemi trudnościami w szkole, wagarują, zachowują się niesfornie i narażają się na usunięcie dyscyplinarne. Od tych pierwszych oznak wykolejenia do objawu aspołeczności czynnej jest tylko jeden krok. Z tego powodu winna być na terenie szkoły zwrócona baczna uwaga na dzieci wagarujące, szczególnie te, które wagarowanie uprawiają systematycznie, gdyż objaw ten może wynikać z niemożności sprostania wymogom szkolnym z uwagi na niedorozwój umysłowy, bądź pewne cechy psychopatyczne, wymagające specjalnego traktowania w odpowiednich zakładach lub szkołach. Niewątpliwie, iż większe indywidualizowanie dzieci w szkole i mniej pochopne usuwanie ich ze szkół, przyczyniłoby się w pewnym stopniu do zmniejszenia przestępczości nieletnich. Naogół bowiem stosuje się metodę dla dziecka bardzo zgubną. Dziecko trudne do prowadzenia bywa przesyłane od szkoły do szkoły. Znamy dzieci, które w ciągu 4—5 lat pobytu w szkole miały 7-ciu wychowawców. Przeciętni nasi pupile, zarówno poprawieni, jak i wykolejeni, byli w 3—4 szkołach, a mamy szereg pupilów, którzy mogą się wykazać pobytem w 7-miu szkołach. Jeśli dziecko jest trudne do prowadzenia, to gdy przekracza lat 14, los jego zostaje przesądzony. Wiele słusznych argumentów przemawia za prawem usunięcia dziecka po przekroczeniu 14 lat życia. Z drugiej strony stwierdzamy jednak z całą stanowczością, że właśnie wraz z usunięciem ze szkoły, następuje niejednokrotnie ostateczne wykolejenie. Sprzyja temu w dużej mierze wiek 14 lat (okres dojrzewania), represje w domu z powodu wyrzucenia, a przedewszystkiem brak dostępu do terminowania (według litery prawa, rzemieślnik nie może przyjąć terminatora przed skończonym 15-tym rokiem życia). Ten rok, który dzieli szkołę od pracy, jest rokiem zgubnym, nieraz tragicznym w swych następstwach.

Jeśli usuwanie dziecka ze szkoły, wraz z ukończonym rokiem 14-tym jest nieodzowne — nieodzownem też jest stworzenie instytucji, któraby tego nieletniego zatrudniała w ciągu całego roku i zapewniła mu opiekę.

Zastanawia okoliczność, iż przy wertowaniu 250 kart nie spotykamy ani jednej, gdzieby dziecko miało do szkoły pozytywny stosunek, natomiast z każdej rozmowy przebijała niechęć i rozgoryczenie.

Z rozmowy z pupilami wyciągnęliśmy wniosek, że szukali oni w szkole tego, czego pozbawieni byli w domu, a mianowicie urozmaicenia szarzyzny życia, możności wyładowania swej energji, kontaktu osobistego z kimś starszym.

Na tle klasy przeludnionej, przy intensywnem tempie pracy, które nakłada na jednego nauczyciela niepomierne obowiązki i nie daje mu czasu niezbędnego na zawarcie intymnego kontaktu z wychowankami i na oddziałanie wychowawcze na dzieci — wytwarza się grupa malkontentów. Są to wszystko jednostki, wymagające indywidualnego traktowania, wskutek pewnej swoistej struktury psychicznej. Jednostki te potraktowane we właściwy sposób, ośmielane, zachęcane, a przedewszystkiem umiejętnie pokierowane, mogłyby dać i dają bardzo dobre rezultaty, czego dowodem są wyniki szkoły dla dzieci moralnie zaniedbanych, względnie zakładów wychowawczych. Natomiast na terenie szkoły powszechnej jednostki te w obecnych warunkach szkolnictwa wykolejają się. Pierwszą odznaką tego wykolejenia są *wagary szkolne, które traktujemy zawsze poważnie, jako częsty zwiastun pierwszych aspołecznych przejawów.*

6. Dzielnica i jej wpływy.

Jeśli chodzi o rolę czynników środowiskowych w etjologji wykolejenia, to niewątpliwie poważne znaczenie posiada w naszym materjale atmosfera dzielnicy, z której rekrutuje się większość badanych przez nas osobników.

Fakt, iż znaczny odsetek badanych zamieszkuje na przedmieściach Warszawy, na Pradze, Woli i Powiślu, w dzielnicach wybitnie spauperyzowanych, gdzie skupia się element zdeklasowany i występny — jest oczywiście bardzo istotny przy rozpatrywaniu genezy przestępczości nieletnich.

Wpływ dzielnicy — to wpływ przedewszystkiem kolegów, rówieśników, przypadkowo spotkanych, wreszcie starszych osobników, z któ-

rymi przyszły młodociany przestępca spotyka się na ulicy, w podwórzu, na klatce schodowej, w mieszkaniach sąsiadów i t. d.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dziecko ze swoją podatnością na wpływy wszelkiego rodzaju, wchłaniając atmosferę tych dzielnic, w których element wykolejony i występny jest tak licznie reprezentowany, znajduje się w sytuacji, sprzyjającej wypaczeniu pojęć i poczuć etycznych. Sądzimy, iż nie należy zbyt upraszczać całego zagadnienia wzorem tych autorów, którzy uważają, iż tylko dzieci ze zdecydowanemi skłonnościami antyspołecznemi są podatne na złe wpływy otoczenia i nie tyle bywają wciągane przez złe towarzystwo, ile sami dążą do niego. Nawet dziecko, nie posiadające wyraźnych dyspozycyj antyspołecznych, przebywając stale w niezdrowej atmosferze środowiskowej, może bardzo łatwo wpaść w konflikt z kodeksem karnym.

W naszym materjale obserwowaliśmy niejednokrotnie fakty tego rodzaju. Oczywiście, ostateczne wykolejenie się dziecka jest najczęściej związane z całym szeregiem właściwości indywidualnych, stanowiących specjalnie dobrą pożywkę dla utrwalenia szkodliwości środowiskowych. Fakt jednak, że wciągano do band młodocianych przestępców, osobników, którzy okazali się tylko biernem narzędziem i zdołali się po pewnym czasie otrząsnąć ze złych wpływów, świadczy o tem, że bagatelizowanie znaczenia wpływów określonych dzielnic i skupiających się tam elementów występnych, jest niewątpliwie niesłuszne.

Podczas zbierania wywiadów katamnestycznych otrzymaliśmy w rubryce „przyczyny poprawy" w 49% (zpośród poprawionych) odpowiedzi, iż jednym z głównych czynników poprawy było zerwanie kontaktu z nieodpowiedniem towarzystwem w danej dzielnicy. W grupie wykolejonych spotykaliśmy się stale u otoczenia z narzekaniami na demoralizujący wpływ kolegów, z którymi ta grupa badanych nie umiała zerwać i którym rodzina i otoczenie przypisywały zwykle decydujące znaczenie w ostatecznem wykolejeniu się.

WNIOSKI

Zestawiając w pracy niniejszej dane, dotyczące warunków środowiskowych 250 dzieci podsądnych, badanych na terenie Poradni Pedologicznej Tow. przyjaciół dzieci w Warszawie, podzieliliśmy nasz materjał na podstawie danych katamnestycznych na grupy dzieci poprawionych, wykolejonych i nie-

pewnych i staraliśmy się ustalić czy i jakie istnieją zasadnicze różnice w środowisku osobników poprawionych i wykolejonych.

Badania wykazały, iż naogół warunki środowiskowe, w których wychowywali się osobnicy obecnie wykolejeni, były gorsze od warunków środowiskowych, w których wzrastali osobnicy poprawieni. Środowisko, z którego pochodzą wykolejeni, mieściło w sobie pewne szkodliwości, sprzyjające rozwojowi tendencyj antyspołecznych.

Jeśli chodzi o uwzględniane przez nas momenty środowiskowe, to z wyjątkiem warunków mieszkaniowych dane statystyczne wykazały wyraźne upośledzenie osobników wykolejonych pod wszystkiemi innemi względami (warunki rodzinne, materjalne, szkolne etc.).

Porównywując warunki rodzinne, widzimy, iż dzieci, które uległy wykolejeniu, posiadały obydwoje rodziców tylko w 52% przypadków (poprawieni w 62%), pozostawały bez opieki matki — bądź z powodu sieroctwa, bądź z powodu zarobkowania matki poza domem — w 59% przypadków (poprawieni w 46%). Ten moment braku opieki i pozostawienia dziecka bez dostatecznego dozoru występował w naszym materjale w większych lub mniejszych rozmiarach niemal w każdym przypadku i czynnikowi temu przypisać należy niewątpliwie największe znaczenie w etjologji wykolejenia z pośród wszystkich innych warunków środowiskowych.

O tem, iż czynnik ten odgrywa wogóle zasadniczą rolę w etjologji przestępczości nieletnich, przekonać się można z zestawienia warunków rodzinnych dzieci przestępczych i nieprzestępczych badanych w Poradni: wśród nieletnich przestępców sieroty stanowią 42%, wśród dzieci nieprzestępczych zaledwie 9,5%.

Warunki materjalne, gorsze naogół w grupie osobników wykolejonych, rekrutujących się częściej niż poprawieni ze sfer zupełnie spauperyzowanych, nie posiadają według nas tak istotnego znaczenia w etjologji wykolejenia, jak złe waruki rodzinne. Niepomyślne warunki finansowe są wogóle regułą w całości naszego materjału i pod tym względem większość dzieci przestępczych pozbawiona jest mo żliwości zaspokojenia całego szeregu elementarnych potrzeb.

Złe warunki mieszkaniowe (przeludnienie), typowe dla klasy społecznej, z której rekrutują się nieletni przestępcy, są prawie jednakowe w grupie poprawionych i wykolejonych.

Istotnym czynnikiem w etjologji wykolejenia okazały się braki w systemie szkolnym, nie pozwalające na należyte indywidualizowanie dzieci t. zw. trudnych do prowadzenia, oraz powodujące usuwanie tych dzieci ze szkół w 14 roku życia, w okresie rozwojowym, w którym dzieci te powinny być otoczone specjalną opieką.

Jeśli chodzi o wpływ bezrobocia na proces wykolejenia się, to na podstawie naszego materjału nie możemy się wypowiedzieć wyraźnie w tej sprawie. Wprawdzie z danych uzyskanych w wywiadach okazuje się, że znacznie mniejszy odsetek poprawionych (23%) aniżeli wykolejonych (43%) nie pracuje zarobkowo, ale nie można było jednak ściśle ustalić, czy są to bezrobotni z konieczności, czy też nie chcieli oni wogóle pracować.

Fakt, iż w grupie wykolejonych znajduje się 40% osobników psychopatycznych nie osłabia znaczenia czynników środowiskowych w procesie wykolejenia się, albowiem, jak wynika z naszego doświadczenia, zmiana środowiska i otoczenie młodocianego przestępcy należytą opieką wpływało niejednokrotnie na poprawę nawet w tych przypadkach, w których z uwagi na psychopatję konstytucjonalną stawia się zazwyczaj zupełnie złą prognozę [1]).

---

[1]) Sprawę tę omówimy obszerniej w odrębnej pracy, poświęconej analizie psychologicznej i psychopatologicznej naszych przypadków.

DR. EDWARD STEFFEN

PRZYPADEK PSYCHOZY RELIGIJNEJ U PRZYWÓDCÓW SEKTY

(NIEZWYKŁOŚĆ MOTYWÓW PRZESTĘPSTWA)

Przypadek, który podajemy, z wielu względów zasługuje na bliższe omówienie: i ze względu na teren i środowisko, gdzie się te wydarzenia odgrywały, i ze względu na indywidualne psychotyczne właściwości sprawców inkryminowanego czynu, i z racji na wręcz niezwykły charakter przestępstwa, jego podłoże i mechanizmy.

Iwan M...:o, lat 43, rolnik, założyciel i przywódca sekty religijnej ewangelistów syonistów, działacz niezwykle czynny w swej żarliwości sekciarskiej na terenie Polesia i ościennych powiatów Wołynia, jest oskarżony o zadanie w różnych terminach, w ciągu 6 miesięcy, dwudziestu sześciu, wedle protokółu badania lekarskiego, „trzydziestu bez jednej", jak podała poszkodowana, ran na ciele żony swojej, Olgi, na jej prośbę i za jej zgodą. Działali z nakazu Bożego, jak twierdzą oboje; tegoż mniemania są naoczni świadkowie tych praktyk ponurych, „Apostołowie" sekty. Operacji dokonywał M. jawnie i uroczyście, w nastroju podniosłym, na oczach rozmodlonej żarliwie, przejętej, oczekującej cudu gromadki wiernych. W języku tych ludzi nazywało się to „Zdjęciem Pieczęci" z zamkniętej Księgi przeznaczeń.

Ku upamiętnieniu wydarzeń sprowadzono fotografa, który dokonał aktualnych zdjęć. Fotografje, dołączone do aktów sądowych sprawy, oddano dobrowolnie przy rewizji. Jedna z fotografij ma dedykację: „panu komendantu na pamiat'".

Przy przesłuchaniu i później, w czasie przewodu sądowego, oboje przyznali się do popełnionego czynu, nie do winy, bo działali, jak twierdzą, z nakazu Boskiego i nakazowi temu, nie bez wahań i ciężkiej rozterki duchowej, musieli być posłuszni. „Byli zapędzeni w ślepy zaułek, — tupik", — tak określa uczucia, których doznawali, zanim się zdecydowali, że woli Bożej będą powolni, w zeznaniu swojem M-o.

Oskarżony z art. 236 § 1 K. K., M. umieszczony został z mocy postanowienia sądu w szpitalu w Tworkach w celach obserwacji psychjatrycznej na okres 6-ciu tygodni, — pozostawiony następnie w szpitalu do czasu decyzji sądu, — przebył w szpitalu łącznie 2 miesiące.

*

Podsądny jest opanowany, spokojny, przystępny, w zetknięciu z ludźmi pełen prostoty, ujmujący, ale i pełen poczucia swego dostojeństwa i wysokiego posłannictwa. O nawiązanie porozumienia nietrudno: istotny, głębszy kontakt. Zachowanie poprawne, dorzeczne. Żadnych trudności podczas obserwacji szpitalnej osobą swoją nie sprawia.

Z łatwością przystosowuje się do nieznanych sobie warunków otoczenia; doskonałe zrozumienie powagi położenia, w którem się znajduje z racji postawienia go w stan oskarżenia i poddania go obserwacji sądowo-psychjatrycznej Rozumie, co to znaczy i jakie może pociągnąć konsekwencje. Nie tai głębokiej troski co do wyniku obserwacji. Jest rozżalony, że taką była decyzja Sądu i że nie dano posłuchu jego protestom; twierdzi, że jest i był w pełni władz umysłowych, gdy spełniał posłusznie nakaz Boży; niejednokrotnie w podaniach swych do Sądu starał się te rzeczy udowodnić. Jednakże mimo tej pewności, uczucia obawy przed mającą zapaść decyzją wyzbyć się nie może; wie, że my, lekarze, na te sprawy z odmiennego stanowiska patrzeć możemy, chociaż chodzi tu o sprawy natury niezwykłej: duchowe, — nadprzyrodzone.

Godzi się z losem i zaznacza, — z całego ustosunkowania się M. do sytuacji — jest to widoczne i niewątpliwie szczere: — zdziwiony jest i wdzięczny lekarzom i Szpitalowi za względy, za atmosferę, za podejście do niego. Widzi i czuje, że stosunek do niego jest „dobry", nie dotyka w niczem jego godności, że zrozumiano, z jaką przykrością byłoby dlań połączone np. ostrzyżenie, nosi wszak długie włosy nie przez próżność i pozę, ale z nakazu Bożego. Dano mu jego książki, Pismo Ś-te, z którem się nie rozstaje, przeniesiono w krótkim czasie na oddział, gdzie się czuje bez porównania lepiej; i że dopuszczamy na widzenie żonę, częściej, niż to się praktykuje tutaj; i uczniów jego dopuściliśmy do niego. Jest wdzięczny za długie rozmowy, za wejrzenie głębsze w motywy, jakiemi się kierował, w jego światopogląd i działalność religijną, w jego zamierzenia na przyszłość.

Czasami staje na rozdrożu, nie wie, czy ma się zwierzyć „z wielkiej tajemnicy". z dziecinną, rozbrajającą szczerością zaznacza, że obawia się możliwych konsekwencyj tego rodzaju zwierzeń. Nie nalegamy, a nawet podkreślamy, że zrezygnujemy z tej jego tajemnicy, jeśli wyjawić jej nie chce. I za każdym razem wypowiada się M. z dużą szczerością aż do końca. Zdradza zresztą przed nami „tajemnice" znane nam z aktów sprawy, bo tematy te poruszał z równą szczerością i równie wyczerpująco w swych podaniach. „objawieniach Bożych", składanych na ręce Sędziego Śledczego, do Sądu Okręgowego i Apelacyjnego, — do Starosty i władz policyjnych. To są dokumenty zebrane w aktach sprawy, było ich jednak znacznie więcej, jak twierdzi. Prowadził rozległą korespondencję. rozsyłał „objawienia" do Papieża, biskupów i duchowieństwa rz.-kat., do kleru prawosławnego i rabinatów, i oczywiście wszystkie te sprawy „duchowne", z natchnienia Ducha św. im, jemu i żonie jego, dane, decydujące o losach ludzkości, były tam omawiane.

Do sposobu jego wypowiadania się trzeba się przyzwyczaić, oswoić z jego językiem, terminologją, z niezwykłą dziedziną omawianych tematów, wtedy te sprawy, tak bardzo odmienne od tego, z czem się ma zazwyczaj do czynienia, nabierają właściwej plastyki i barwy. Niepodobna mu odmówić swoistej logiki w rozumowaniu.

Mówi on o sobie, że wzrastał w atmosferze wielce religijnej. O matce mówi niewiele, staruszka, ma lat 70; o ojcu z dużym sentymentem: sercem wdzięcznem

Ceremonjał mistyczny przed popełnieniem przestępstwa. Prorok (oskarżony) odbiera przysięgę od Olgi K. Po prawej str. jeden z „apostołów" (zarządca Sjonu) trzyma talerz dla krwi ofiarnej.

Prorok i jego żona (Olga K.) w otoczeniu gromadki wiernych podczas modlitwy, poprzedzającej czyn ofiarny.

„Zdjęcie pieczęci". Widoczne świeże rany na boku Olgi K. Przy ołtarzu „apostołowie". W butelkach, wypełnionych wodą, „krew ofiarna" przechowywana dla celów leczniczych.

Błogosławieństwo krwi ofiarnej przez „proroka" i „niewiastę przymierza" (Olgę K.).

wspomina, że człowiek był niezwykły, osobliwy, uduchowiony, „święty" Gospodarz był zamożny, Bóg mu błogosławił. 12 razy dom okradziono, a nie dał znać do policji, nie chciał „sprzeciwiać się złemu". Był głęboko wierzący, nabożny, chłopca prowadził okiem czujnem, nakłaniał do czytania Pisma Św. Chłopiec był chciwy wiedzy, pilny, uczył się doskonale Sposobiono go do seminarjum duchownego, „świaszczenniki" również radzili, i sam miał powołanie do życia duchownego. Brak środków stanął na przeszkodzie; rodzina była duża, dzieci 15-ro Ojciec musiał zrezygnować, choć swego czasu — z racji, że rodziły się same córki, złożył ślub, iż syna, kórego mu Bóg da, przeznaczy do służby Bożej. Jako 18-letni chłopak wyjechał na Syberję, wrócił do losowania i znowu wyjechał; zaoszczędził tam około 1000 rubli. Zasady, przez ojca wpajane, uchroniły go wówczas i potem, przez życie całe, od rozwiązłości: nie znał kobiety, nie pił, chociaż stykać się musiał na Syberji z katorżnikami. W 1913 r. emigrował do Ameryki; 1 i pół roku w Kanadzie, potem przeważnie w New-Yorku. Pracował jako robotnik w fabrykach, zarabiał dobrze, oszczędzał. W Ameryce zetknął się z badaczami Pisma Św., baptystami, Piatidiesiatnikami (świątkowcy). Dłuższy czas nie mógł się zdecydować, szukał prawdy, „czyja wiara lepsza", która odpowiada jego przekonaniom. Uczył się sam, rozmyślał, studjował Pismo Św. W r. 1918 punkt zwrotny, „nawrócił się", „uwierował". Przyjął chrzest z wody, został baptystą. Tegoż roku 1918, w Wielką Sobotę, doznał Łaski zesłania Ducha Św. Zpowodu tego „chrztu przez Ducha Świętego" (Krieszczeńje Duchom), o czem rozpowiadał, i z racji, że i sam zaczął nauczać, miał konflikt z baptystami. Baptyście nie uznają tych rzeczy, dostąpienia Łaski, został wykluczony z ich szeregów. Naucza tedy sam, studjuje Pismo w Instytucie duchownym, zetknął się na krótko z Piatidiesiatnikami, ale i oni byli mu przeciwni. Bo pierwotnie dostąpił on Łaski — „Kreszczeńja Duchom", — bez daru nadprzyrodzonego mówienia nieznanemi językami. Daru tego dostąpił później, po upływie mniej więcej roku, nowe zesłanie na niego Ducha Św. i „darowanie języków". Piatidiesiatniki twierdzą, że nie masz „Kreszczeńja Duchom", Łaski Ducha Św. bez jednoczesnego daru mówienia językami; a on daru tego nie otrzymał jeszcze w tym czasie, głosił natomiast, że Łaskę może człowiek otrzymać niezależnie od darowania języków. Tedy i oni odwrócili się od niego Z oszczędzonych pieniędzy wydrukował napisaną przez siebie książkę (nakład 25.000 egzem.), treści religijnej (egzemplarz w aktach sprawy sądowej). Książkę rozpowszechniał wśród Rosjan w Ameryce, rozdawał ją przeważnie, duży transport wysłał do kraju, Wydawał jakiś czas własnym sumptem miesięcznik „Świet Błagodati" (Światło Łaski), potem dla braku funduszów działalność tę musiał przerwać. Wszystkie te lata czuł w sobie potrzebę wielką szerzenia wiary św., głoszenia słowa Bożego. Z tytułu swych prac ogłoszonych drukiem, rozsyłanych do wielu krajów, otrzymał dużo lisów z prośbą o wyjaśnienia w sprawach wiary: trzeba było odpisywać; była to praca, która go pod koniec pobytu w Ameryce pochłaniała; ogółem otrzymał około 1.000 listów.

W 1925 r. powrócił do kraju, do stron rodzinnych. Miał w sobie wielką, „palącą" potrzebę nauczania. Niezwłocznie tedy rozpoczął działalność nauczyciela Zakonu. Wiara, którą głosił, zyskiwała coraz liczniejsze rzesze zwolenników. Pielgrzymował z miejsca na miejsce, nauczał, wiele ludzi nawracało się („uwierowali"). Zaczął organizować swój kościół — Cerkow' Bożju — wyświęcając duchownych, biskupów konsekrował. Sam miał zwierzchni nadzór nad sprawą, kierował nauczaniem, w wielu razach nauczał sam. Niezupełnie słusznie nazywano ruch religijny, przez niego stworzony, i wyznawców tego ruchu piatidiesiatnikami:

podobieństwo głoszonej przez niego nauki z tem, co jest istotą nauki piatidiesiatników, jest w samej rzeczy duże. Z czasem jednak musiał on pójść dalej, rozszerzyć i pogłębić dogmaty wiary, której był apostołem i twórcą. Powstały odchylenia: piatidiesiatniki zaczęli go zwalczać (1929 r.). Tymczasem jednak naganka miała się zacząć wkrótce z innej strony: w miarę jak rosła liczba nawróconych, przybywało niechętnych i jawnych wrogów.

22.III.1926 r. Pan Bóg zesłał nań ciężką próbę — nagle, podczas nauczania, zamknął mu usta; oniemiał. Usiłował dokończyć nauki w jakiś inny sposób, chciał pisać, pokazywał na migi, że nie może mówić, że ma odjętą mowę. Ludzie zaczęli się burzyć, zaczęto krzyczeć, że udaje, że oszust, że nie ma widać nic do powiedzenia. O mało go nie pobili. W groźnej tej godzinie Bóg wybawił go od niechybnej zguby: zaprowadzono go do chaty, gdzie od roku w ciężkiej niemocy leżał pewien chory; był „wyschnięty", o własnych siłach nie mógł się dźwignąć oddawna. M. modlił się żarliwie, i na oczach tłumu choremu zrobiło się lepiej. Ludzie zrozumieli, że za Łaską Bożą działanie to idzie przez niego, uspokoili się, odstąpili.

3 miesiące trwała niemota kompletna. Był zatrwożony wielce, nie wiedział jeszcze wtedy, jakie jest znaczenie tej niemoty. Upadł na duchu, widział, że sprawa Boża ginie; modlił się gorąco, płakał, jakże to będzie. Próbował pisać swoje nauki, dawał je apostołom do odczytania; szydzono z niego, że symulant, że „pritworiajetsia", udaje. Po trzech miesiącach próby Bóg ulżył jego niedoli. Miał objawienie, „zrozumiał", że będzie mówił, ilekroć będzie miał przemawiać do ludzi, głosić słowo Boże. I tak było: zaczynał od czytania Ewangelji w obcym języku, a potem już po białorusku, mówił normalnie, bez trudności. Zdarzało się jednak, że mu ktoś przerwał, zadał pytanie, chciał dać odpowiedź, i usta zamykały się znowu. Poza nauczaniem w dalszym ciągu był niemy; tak trwało lat 5 i 8 miesięcy.

Nie wiedział początkowo, później dopiero zrozumiał, że to jest widomy znak Boży, znamię, nadane mu na dowód, że go Bóg do wielkich rzeczy powołuje. Stało mu się na podobieństwo proroka Ezechiela, któremu również Bóg zamknął usta na znak, że go do godności proroka powoła. I jak Ezechielowi i jemu otwierały się usta, kiedy miał mówić do ludu (Ezechiel 3.26—27). Były i inne znaki, znamiona, które Pan Bóg na niego zsyłał: naraz „zamykały się powieki" jego, były ciężkie, a kiedy je próbował rozwierać siłą, oczy nie widziały. Razu pewnego poczuł, jak niewidzialna ręka dotknęła jego oczów i zawarła powieki.

Cały ten czas, kiedy był dotknięty niemotą na znak, że jest wybrańcem Bożym, nauczał, bo usta jego otwierały się, kiedy przemawiał do ludu, modlił się z nim. Wielu nawrócił, pokutę czynili, i tysiące wyrzekło się grzechów i otrzymało Łaskę Ducha Św., zostali „ochrzczeni w Duchu" i otrzymali dar mówienia nieznanemi językami. A prześladowanie trwało: pomawiano go o bolszewizm; wzywano na policję. Miał tam dużo przykrości: był niemy, wytykano mu, że udaje, miewa wszak nauki. Mimo wszystko — był silny, i taką mądrością, „daleko widzącą", Bóg go obdarzył, iż mógł prowadzić walkę zwycięską ze „wszystkiemi wyznaniami", które były przeciwko niemu.

W tej zbożnej pracy mijały dni i lata. Nadchodził czas wydarzeń wielkich, do których był powołany. W końcu grudnia 1931 r. był wezwany do Olgi K. Nie znał jej dotąd, nie słyszał o niej. Był to okres w życiu tej kobiety, kiedy bezpowrotnie i zdecydowanie opuściła dom, odeszła od męża i 7-ga dzieci, chodziła po wiernych, zatopiona w modlitwie, w oczekiwaniu swego przeznaczenia. Zapadała od czasu do czasu w stany odrętwienia, była, jak martwa, bezwładna; stany

takie miewała po kilka dni; przez usta jej szło wówczas prorokowanie, o którem, kiedy przychodziła do siebie, nic nie wiedziała.

Przejęta strachem, niepewna, jakiego pochodzenia są te objawy, gromadka wiernych sprowadziła M. aby decydował, zali od Boga czy od szatana te sprawy pochodzą. Widział, że sprawa jest święta, że jest to „mowa z Ducha", prorokowanie idzie z ust niewiasty. Odtąd chodzili razem i nauczali, a na znak Miłosierdzia i błogosławieństwa swego Bóg uczynił, że otworzyły się usta jego, zaczął mówić jak wszyscy ludzie, swobodnie, w każdej okoliczności, i o każdej rzeczy. Z nakazu Bożego zaczęli świętować poza niedzielą w sobotę, wierni mieli odtąd zaprzestać spożywania świniny; otwarcie głosić począł założenie przez siebie wiary nowej — „świętych sjonistów". Olga nie była jeszcze jego żoną. Chodziły słuchy, uwłaczające ich czci, że żyją nieślubnie. Było to ze szkodą dla nowej wiary: piatidiesiatniki, Amerykanie, z Gdańska, gdzie mieli swoją bazę na Polskę, przez wysłanników swoich prowadzili z nim walkę zajadłą Przez usta Olgi szło prorokowanie, iż Bóg żąda, aby zawarli ślub. Nie znał dotychczas kobiety, żył w czystości. Posłuszny nakazowi Bożemu zawarł związek małżeński z Olgą. Było to w czasie żniw 1932 r. Ślub dawał starszy z apostołów, „zarządca Sjonu" (prawitiel Sjona).

Prorokowanie przez żonę powtarzało się co pewien czas, w okolicznościach, jak wyżej: leżała bez czucia, bez ruchu, niewładna i ciężka, że „unieść ciała nie można było", i mówiła z natchnienia Ducha Św.; mówiła po białorusku. M. zapisywał w obecności świadków, którzy pod przysięgą prawdziwość protokółowanych proroctw stwierdzają. Bywały proroctwa wielkie „na 40 stronnic". (Dołączone do aktów sprawy).

Strach wielki padł na nich, kiedy Bóg przez usta żony zapowiedział, że oto nadszedł czas gniewu Bożego za nieprawości ludzi i wytraci Bóg wszystek lud grzeszny. Prosili, żeby Bóg kary poniechał, miłosierdzie swoje nad narodami okazał, i otrzymali obietnicę, że Bóg karzącą rękę wstrzyma, da czas czynienia pokuty. Ale oni, wybrani przez Boga, przygotowani do dzieła wielkiego, mieli dać obietnicę, że spełnią, czego Bóg od nich ku powiększeniu Chwały Jego zażąda. I obiecali. I zażądał od nich Bóg — przez usta Olgi — aby były zdjęte pieczęcie, i było powiedziane, jako uczynić to mają Przykazanie Boskie spełnili, aby naród od zagłady uchronić. Wypełniło się wedle Pisma Św. M. wierzy, oboje wierzą w to, iż od tej chwili, po zdjęciu pieczęci, zawarli z Bogiem przymierze, Nowe Przymierze, Nowy Zakon, i że Bóg zesłał go ludowi, jako Anioła Przymierza („Angieł Zawieta"), i że dał posłannictwo: prostować ścieżki pańskie, przygotować narody, aby w pokucie i bojaźni Bożej spotkali Mesjasza, który przyjdzie niebawem znowu „wo płoti", w nowem wcieleniu, i że nastanie królestwo Jego na ziemi i scześnie grzech wszelki. Pan Bóg objawił przez prorokowanie, że odtąd jest on prorokiem Eljaszem, którego zesłać obiecał ponownie na ziemię, kiedy się będzie miało stać Królestwo tysiącletnie Chrystusowe. Wszystko przemawia za tem, że okres trzeciego tysiąclecia nadchodzi, jako jest w Piśmie zapowiedziane.

*

Podaliśmy autobiografję proroka. Nie można też pominąć tutaj osoby Olgi K., gdyż w wydarzeniach, o których mowa, w życiu i losach sekty odgrywa ona rolę bardzo istotną, może nie mniej ważną, niż rola samego M-i.

Drobna, szczupła, zawiędła kobieta w okresie przekwitania. Analfabetka, z głębokiej, głuchej prowincji, ze środowiska wiejskiego, nie traci jednak głowy;

jest zabiegliwa, zaradna, ale i pełna troski o jutro, o wynik ekspertyzy. Znalazła schronienie w Warszawie; (u brata w Chrystusie, „Nauczyciela Ewangelji", z którym zetknęli się w swoich stronach). Stąd co parę dni przyjeżdża, częściej przychodzi, odwiedza męża, sprowadziła parokrotnie „apostołów", aby w rozmowie z nami dali świadectwo prawdzie; okazuje nam dokumenty, stwierdzające, iż jest ślubną żoną M., ma tedy prawo opiekować się mężem. Wyraża gotowość dostarczenia nam jego dzieła i miesięcznika, drukowanego w Ameryce. Duża inicjatywa. Chętna do zwierzeń najbardziej intymnej natury, naiwnie szczera, i prymitywna. Widać w niej głęboką wiarę w przeznaczenie, w wyrokach Boskich przewidziane i przepowiedziane w „prorokowaniu", jest narzędziem posłusznem w ręku Najwyższego, nakazom Boskim bezwzględnie posłuszna. Podaje, że pochodzi z pod Równego; dużo tam baptystów; jej rodzice i rodzeństwo i najbliżsi krewni to wszystko baptyści, „wierujuszczyje", spokojni, trzeźwi, uczciwi, bogobojni ludzie. Wyszła zamąż w 19 roku życia. Żyli z pierwszym mężem zpoczątku w niedostatku wielkim. Przenieśli się potem pod Sarny, wspólnie nabyli chutor. Bóg pobłogosławił. Od dziecka religijna, odtąd zrobiła się bardzo, szczególnie nabożna, nie wiedziała, jak się odwdzięczyć, jak dziękować Bogu za takie dobrodziejstwa; żyli oto w biedzie, a wyprowadził ich Bóg z niedostatku. To też modliła się ciągle, nawet w czasie pracy w duchu i głośno się modliła. Sąsiedzi trochę się z tego wyśmiewali, ale nie złośliwie, nie dokuczali. Pożycie z mężem dobre, dzieci siedmioro, dobre, bogobojne, „Duchem chrzczone". Życie jej, mimo to nie było lekkie, „płynęło we łzach": ojciec męża był pijak, dużo z tej racji musiała znosić i troskała się wielce, że w domu nie wszystko po Bożemu idzie. Zawsze była zdrowa, spokojna, ale bardzo wrażliwa. O uszy jej od dziecka odbijały się teksty z Pisma Św., nasłuchała się dysput religijnych, częstokroć bardzo gorących. Jeszcze dzieckiem będąc, doznawała częstokroć uczucia lęku, że przyjdzie dzień Sądu Bożego, ogarniał ją strach wielki, „żeby się nie spaliła". W ostatnich latach spory religijne między baptystami i piatidiesiatnikami, których nieraz bywała świadkiem, wnosiły duży rozdźwięk w jej ustabilizowane dotychczas przekonania. Zdawała się jednak na Łaskę Bożą, modliła się: „Boże — ty sam ukaż gdzie prawda, w czem zbawienie".

W czasie ostatniej, siódmej ciąży, zaczęły się z nią dziać rzeczy dziwne, dotychczas jej nieznane. Zimą, zgórą cztery lata temu, była wówczas w połowie ciąży, pewnego dnia, w sobotę, Duch Święty ją oświecił, „była nałożona ręka", była „kreszczena Duchem"; doznała uczucia natchnienia, piomieniało jej serce miłością, poczuła, posłyszała głos: „Modlitwę twoją słyszę i łzy twoje widzę — płakać więcej nie będziesz. Amen". Była cała drętwa od strachu, zamarło w niej wszystko; ale już po jakiejś chwili przeszło to w stan kontemplacji, zachwycenia. Głosy zaczęły się odtąd powtarzać, „to było przez jej usta", przez nią szła ta mowa. W wigilję Bożego Narodzenia (dziecko urodziło się w marcu) „miała głos przez nią mówiący", aby wezwać 4 świadków, a kiedy przyszli, usłyszeli słowa: „odejmę tobie żonę twoją i dam drugiemu". I potem: „będziesz miała syna, którego karmić nie będziesz". Przepowiedni, dotyczącej rozłąki z mężem „nie przyjęła", myślała, że Bóg ją tylko doświadcza, „ispytuje". Żyli z mężem w dalszym ciągu dobrze, aż do jesieni, „do Uspieńja". W tym czasie działy się z nią rzeczy nadprzyrodzone, bywały przepowiednie, otrzymywała nakazy, które miała spełnić.

W tym czasie pościła 40 dni, wieczorami tylko jadała chleb i piła wodę. Pewnego dnia głos Boży, który mówił przez nią, zapowiedział, że się otworzy źródło wody żywej, krynica, i żeby tę wodę piła i wodą tą się myła. Krynicy żadnej tam nie było,

a kiedy poszła w pole według nakazu jaki otrzymała, ku zdumieniu swemu i innych pośrodku pola znaleźli krynicę; wśród zimy woda biła z ziemi. Kiedy wypełnił się czas, źródło znikło, jak nagle się pojawiło. W marcu, kiedy była jeszcze w ciąży, miała głos, niechaj idzie do cerkwi, a Pan Bóg objawi przez nią Chwałę swoją. Poszła; musiała tam przenocować, bo było już późno i była zdrożona. Nazajutrz wyszła na podwórze i urodziła, nim się spostrzec zdążyła, bez bólu żadnego, jeno „jakby mucha ukąsiła". Uprzednie porody odbywała zawsze ciężko. Zrozumiała, że dostąpiła cudu.

Wróciła z dzieckiem do domu. Prorokowania od czasu do czasu bywały; był nakaz świętowania soboty, na co mąż zgodzić się nie chciał, gniewał się na nią. Była przepowiednia dotycząca dzieci: dziecko tymczasem karmiła, a jednak miało się spełnić, że go karmić nie będzie, że będzie oddane „wierzącej — Siostrze w Chrystusie". I że „lubimyj rebionok", — dziecko ukochane będzie jej zabrane (dziewczynka ta potem utonęła).

Znowu zaczęła pościć. Siedm dni nic do ust nie brała, w ciągu siedmiu dni nic nie mówiła, leżała jak bez duszy; ludzie myśleli, że jest niespełna rozumu.

W piątek, przed Wniebowzięciem posłyszeli głos, iż o północy „z poniedziałku na wtorek" wybuchnie pożar; wszyscy mają pozostać w domu, „stać w ogniu". Na ten raz głos „sam z siebie", „w powietrzu", to nie przez nią mówiło. Słyszała wyraźnie, i ini słyszeli. Podczas innej rozmowy zastrzegła się jednak, że była tak bardzo zemocjonowana, wystraszona, że dokładnie boi się powiedzieć, może tylko ona jedna słyszała i powtórzyła swojemi ustami. W każdym razie „powtórzyła". I po raz trzeci, tego nigdy nie było, powiedzane było przez nią w obcym jakimś „nieznanym" języku *„Arti gur fajsit — gorszi anti grob — grunt chranti robi — Amin"*. Chłopiec 13-letni, też Duchem chrzczony, bogobojny, jak wszystkie jej dzieci, Duchem Świętym tłomaczył: „będzie ogień naprzeciwko wtorku (z poniedziałku na wtorek) i że wszyscy mają stać w ogniu".

Męża przy tem nie było, Bóg nakazał, aby mu o ogniu nie mówić, i nikomu nie rozpowiadać. To też nikt po za nią, siostrą i dziećmi o tem, co będzie, nie wiedział.

Tego wieczora siedziały we dwie z siostrą, czekały w strachu wielkim, modliły się. Godziny mijały w trwożnem wyczekiwaniu, już były pewne, że ognia nie będzie, że ich to ominie. pokładły się, zgasiły światło. Myślała — jakże to jest — głos Boski był — a ognia niema. Z prostotą, ale z dużą ekspresją w tem jakiemś poddaniu się i spokoju mówi teraz o tem, co przeżywały. Sądziły, że ma być, jako pisane jest w piśmie, że wszystko się spali i my się spalimy i że stanie się cud, — wyjdziemy mimo to cali. Bo głos powiedział: „stać w ogniu, aby wielu było wybawionych i była Chwała Bogu Najwyższemu i aby Duch Św. nie był podeptany". Myślała tedy, wierzyła, że musi to oznaczać, iż stanie się cud.

Wtem zaszumiało, zdało się jej, że las tak szumi, potem zawyło, jak pociąg, i jasno się zrobiło — buchnął płomień. Ucieszyła się. Z obawy, aby dzieci pod wpływem strachu nie pouciekały, nie budziła ich. Tylko męża, który był mniej wierzący, żal się jej zrobiło, zbudziła go więc. Wszyscy poklękali, zaczęli modlić się, mąż zmówił „Ojcze Nasz", uciekł. A oni — siedmioro dusz — stali w ogniu, nie pozwalali, aby ich z ognia wyciągano. Płomienie zatrzymały się, nie doszły do miejsca, gdzie klęczeli, tylko dymu pełno było wszędzie. A kiedy posłyszała głos, żeby wyjść, ogień już dogasał. Dzieci modliły się cały ten czas, trzymały się mężnie, wcale nie płakały.

Od czasu ognia w życiu jej i rodziny zaszły wielkie zmiany. Materjalnie pokrzywdzeni nie byli: było dochodzenie, rozpytywali, zjeżdżała komisja, wypłacili

„strachówkę"; piatidiesiatniki, „wierzący" przyszli z pomocą, odbudowali. W tym czasie była jeszcze ich wyznawczynią. Skąd powstał pożar — do dziś niewiadomo. Nakaz świętowania soboty i dochowywania przykazań „szedł przez prorokowanie przez nią" po ogniu już. Ale nie z przyczyny owej soboty rozejść się z mężem musieli. Gniewał się na nią coprawda, nie to jednakże było istotną przyczyną ich ostatecznej rozłąki mniej więcej po upływie roku. Ale to, że z nakazu Bożego (głos przez jej usta) nie miała więcej żyć z mężem, nie uczuła do niego urazy, ani odrazy, ale kiedy teraz zbliżał się do niej, brał za rękę, ręka zwisała bezwładnie, była jak martwa. Sąsiedzi doradzali (skarżył się widać), żeby ją przymusił, krzyknął, zniewolił, i wówczas stało się tak, że kiedy pewnego razu zrobił tego rodzaju próbę, upadła bez życia i tak przeleżała dwie doby.

Tłomaczyła te rzeczy mężowi, że to nie z jej winy i że tak już być musi. Wiedział to zresztą i on sam, że się coś z nią dzieje dziwnego. Dotychczas przy prorokowaniu była przytomna, słyszała, czuła, pamiętała potem wszystko, co głos przez nią mówił, wiedziała, że wychodzą przez usta jej słowa, których nie ma w myśli, obce, nie z jej głowy, to było prorokowanie, jak nazywa, „małe".

Teraz niezależnie od „małych" miewała „wielkie prorokowania", kiedy nakładana na nią była ręka Ducha Św. W tem wielkiem prorokowaniu nie wie, co się z nią dzieje, leży bez ruchu, bez życia, nic nie słyszy, niczego potem nie pamięta. Jak długo leży martwa — nie wie; powiadają, że po dwie i trzy doby. Są to rzeczy, jak mówi, niejednokrotnie sprawdzone; wzywano Komendanta trzy razy, bo był nakaz w prorokowaniu, aby go wezwać. Mówiła w tem prorokowaniu nieraz bardzo długo; od M. wiemy, że zaprotokułowano jednego razu stronnic czterdzieści.

M. wówczas nie znała. Słyszała o nim, że chodzi po wsiach, że naucza — i że jest dotknięty niemotą przez Boga. Dopytywała się ludzi, czy jeszcze nie mówi? Bo głos proroczy mówił przez nią (małe prorokowanie), że „oto jest niemy, a skoro Bóg otworzy usta jego, przyjdzie Sąd Boży na ludzi".

Tak sprawy stały, kiedy mniej więcej w rok po ogniu „po dobroci" odeszła od męża. Chodziła odtąd po wierzących, jakiś czas zabierała któreś z dzieci ze sobą, potem i to się urwało, została sama. Aż zimą, było to w Olszanie, zapadła w stan odrętwienia; wezwano do niej M., który był stamtąd niedaleko.

Wtedy to powiedziała proroczo, że „otwierają się usta jego" i zaczął mówić, jak wszyscy. Wtedy też było owo prorokowanie „na stronnic czterdzieści".

Odtąd trzymała się M.: nie był jej mężem i zbliżenia cielesnego między nimi nie było. A już potem był nakaz od Boga, o czem sama nie wiedziała (wielkie prorokowanie), żeby ją pojął za żonę. On nie chciał, wzdragał się, jako że dotąd był czysty. I ona nie chciała: kobieta stara jest, nie dla niego i „wogóle". Że jednak Bóg tak chciał — byli posłuszni. Spełniła się więc i ta przepowiednia.

A już potem przyszło objawienie o końcu świata i Sądzie Ostatecznym. I reszta wydarzeń do zdjęcia pieczęci włącznie. „Prorokowanie" o zdjęciu pieczęci „szło przez nią". Gdyby było inaczej, gdyby ten nakaz Boży był dany M., możeby się nie zgodziła, nie znalazłaby siły w sobie. Bała się strasznie; i dzisiaj z trwogą wspomina, jak bardzo bolesne było to zdejmowanie pieczęci. Rany robiono kilkakrotnie na tych samych miejscach. „Głos mówił", że ma być „obnażona kość". Podpisała, że umiera dobrowolnie, byle świat i ludzie na nim doznali zmiłowania.

*

Olga M. pozwoliła się nam zbadać: — Odruchy spojówkowe i gardzielowy — zniesione. Pozatem nic szczególnego. — Czucie wszędzie dobrze zachowane.

*

Powiedzieliśmy już, że M. uważa siebie za „Anioła Przymierza", jest on również prorokiem Eljaszem, którego Bóg przez przepowiednie zesłał ponownie na ziemię, jako poprzedzającego przyjście Chrystusa w tem tysiącleciu Królestwa Chrystusowego. Nazywa też Olgę „Matką Przymierza". Do wniosków tych doszedł drogą długich rozmyślań nad Pismem, powołuje się pozatem na doniosłe wydarzenia ze swego życia i swej działalności, na „objawienia", które „szły przez usta Olgi" — jej słowa prorocze. Widzi, że wszystko się zgadza, że się spełniły przepowiednie, i widome znaki Łaski nie mogą budzić wątpliwości.

W rozmowach z nami niejednokrotnie, fragmentarycznie poruszał te sprawy, zwierzając się z jakiejś wielkiej tajemnicy. Dla lepszego zobrazowania całokształtu sprawy, unaocznienia wzajemnych wielorakich powiązań, dróg, po których szedł w tych swoich dociekaniach, rzeczy te dla nas opisał. Interesuje go bardzo problemat grzechu pierworodnego, zagadnienie symboliki i znaczenie obrzezania, istota Starego i Nowego Testamentu, doniosłość i znaczenie Męki Pańskiej: zagadnienia te porusza w rozmowach z nami, omawia je z początku ostrożnie, stawia zresztą niebawem kropki nad i, napomyka o wielkiej „tajemnicy" i obiecuje nam te rzeczy wyjaśnić. Rozwija swoje koncepcje krok za krokiem, nie można nie zauważyć jak bardzo to wszystko jest osobne, widoczne jest, że osoba jego odegra tutaj jak bardzo znamienną rolę, choć tymczasem o tem jeszcze nie mówi. Mniejsza o nader prymitywny sposób tłumaczenia znaczenia opowieści biblijnej o zakazanem drzewie wiadomości dobrego i złego. W jego mniemaniu ponad wszelką wątpliwość. mowa tu o stosunku seksualnym. „Ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom, na wejrzenie rozkoszne, i wzięła z owocu tego i jadła".

Słowo „wożdielenno" „ponętne, pożądanie budzące" ujmuje w znaczeniu zmysłowego, seksualnego pożądania, dla porównania cytując inne miejsce z Pisma: „kto spojrzał z pożądliwością na niewiastę".

Tedy mowa o stosunku cielesnym. Zakaz spożywania owocu był dany zresztą Adamowi tylko, jeszcze przed stworzeniem Ewy, dotyczył więc mężczyzny, ergo Ewa sama nie mogła jeść owocu z zakazanego drzewa, musiała szukać mężczyzny. musieli jeść razem. Dała się skusić wężowi i pociągnęła męża, któremu dała a on jadł. Musiała pociągnąć mężczyznę, jeszcze jeden dowód, o co chodziło. Nim jeszcze owoc zerwała, widziała jego zalety, trudno więc mówić o nieświadomości, miała w tem doświadczenie. I pozatem: jasne — skoro Bóg powiedział „rośćcie i rozmnażajcie się a napełniajcie ziemię", tedy zbliżenie między mężczyzną a niewiastą nie było zakazane, Ewa miewała już przedtem stosunki — nie o tem więc tu mowa. Chodzi o to, iż „w ten dzień" — „którego dnia będziesz jadł z niego — śmiercią umrzesz". Chodzi więc o dzień zakazany. M. nie uzasadnia tego bliżej, dla niego to aksjomat: dniem tym był dzień Sabatu.

I to jest grzech pierworodny naszych pierwszych rodziców, przechodzący do dziś dnia (poprawka — „do niedawna jeszcze") z pokolenia na pokolenie. *Punkt wyjścia dla dalszych rozważań:* o dziedziczeniu niema mowy, bo powiedziane jest w Piśmie, że „syn nie odpowiada za grzechy ojca".

Tu plącze się prorok, bo skądinąd przypuszcza, że obrzezanie, jakiego dokonał na sobie Abraham z nakazu Bożego, poza znaczeniem symbolicznem, pieczęcią Przymierza, zawartego z Bogiem, mogło być ekspiacją za grzech Adamowy, za cenę przelanej krwi, nie stało się nią jednakże, a to dlatego, że ofiara była bezcelową, nie wiedział bowiem Abraham, że sam grzeszy, nie przestrzegając czystości w dzień Sabatu. Wprawdzie Mojżesz ustanowił restrykcje pewne co do stosunków płciowych, ale o dniu Sobotnim tam się nie mówiło.

Nikt dotychczas zagadnienia grzechu pierworodnego nie rozwiązał, dopiero on, M. — za sprawą Bożą odkrył tę wielką tajemnicę; mniema, że sobie tę Łaskę u Boga wyjednał swem życiem świętobliwem, i że woli Bożej był zawsze posłuszny. Zasłużył więc na to, czy też jest tym szczęśliwcem, aby pierwszy — on pierwszy, wszedł z Bogiem w przymierze; od niego zaczyna się Nowy Zakon. Znowu szereg zawiłych i mętnych koncepcyj, mających na celu wykazać, że nawet zesłanie na świat Syna Bożego, który poniósł męczeńską śmierć na krzyżu, jako Odkupiciel, nie jest nowem przymierzem.

W ujęciu M. jest to ciągle jeszcze okres przejściowy. Ludzkość otrzymała możność czynienia pokuty, umacniana się w Wierze za Łaską Ducha Św., przygotowania się do powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię.

Ale do wydźwignięcia ludzi z niewoli grzechu pierworodnego nie wystarcza przymierze Starego Zakonu, nie wystarcza Męka Chrystusowa. Trzeba, aby za grzech pierwszej niewasty, Ewy — druga, „którą Pismo nazywa Matką Przymierza", dokonała ekspiacji, za cenę krwi dobrowolnie przelanej, aby się wypełniło, co w Piśmie napisano o zdjęciu siedmiu pieczęci. Jasne, kim jest niewiasta, która, idąc posłusznie za wolą Bożą, dla wybawienia ludzkości od wytracenia, oddała ciało swoje na męki; przez zadanie ran zdjęto pieczęcie, i będzie ona Matką Przymierza. „Prorok" nazywa ją „ofiarą Chrystusową", — podobnie, jak Chrystus był „Ofiarą Ojca Swego".

Cierpieli obydwoje, on „Anioł Przymierza" i ona, cierpiał zarówno z nią, bo w Piśmie powiedziano, iż mąż i żona przed Bogiem — to jedno ciało

Więc po tym wielkim czynie ofiarnym, jakiego dotychczas na świecie nie było — „zdjęcia pieczęci", wypełniły się czasy, ziściły proroctwa, stało się wedle Pisma Św.

I Bóg przez prorokowanie oznajmił, że zawrze z nimi przymierze, gdyż nakaz Boży posłusznie wypełnili.

Te są zatem znaki, znamiona jego posłannictwa — iż jest Aniołem przymierza i prorokiem Eljaszem: 1) życie świętobliwe i dochowanie czystości; 2) mądrość „widząca daleko", posłuszeństwo nakazom Bożym, ilekroć był poddany próbie; 3) znamię niemoty w ciągu 5 lat i 8 miesięcy; 4) zdjęcie pieczęci; 5) łaska jakiej dostąpił przez Ducha Św., wyjaśnił tajemnicę wielką — grzechu pierworodnego

Jest podobien Noemu — znak przymierza — tęcza; Abrahamowi — znak przymierza, „pieczęć" — obrzezanie; Mojżeszowi, — bo nakazuje święcić dzień sobotni.

Dowody, że wypełniły się czasy i nadchodzi Królestwo Chrystusowe na ziemi: „oto wyrzucam czarty i wykonywam uzdrowienia dziś i jutro i trzeciego dnia koniec mieć będę" (Łukasz 14—32); Chrystus trzeciego dnia zmartwychwstał (Łukasz 24.21—45); „I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieło swoje, które uczynił i odpoczął w dzień siódmy od wszystkiego dzieła, które sprawił". Dwa dni — to dwa tysiące lat, które się właśnie mają ku końcowi, zbliża się trzecie tysiąclecie Królestwa Chrystusowego na ziemi. Dni siedem — siedem tysięcy lat od stworzenia świata: w tem 7-em tysiącleciu nastanie prawda święta.

Dowiedzieliśmy się pozatem (Olga K. w rozmowie z nami potwierdza te rzeczy), że Bóg — dla utwierdzenia ludności w wierze — na znak, że zaiste zesłał ludności proroka, sprawił przez niego liczne uzdrowienia. Zwłaszcza po zdjęciu pieczęci wydarzenia te były liczne i „ponad wszelką wątpliwość" natury nadprzyrodzonej.

Zagadnienie patogenezy chorób, zwłaszcza cierpień psychicznych, nie jest obce

prorokowi; podaje, że rozmyślał nad temi rzeczami, wie, że my, lekarze zapatrujemy się na te rzeczy inaczej, dla niego jest jasne, że ludzie, poczęci w dzień zakazany, sobotni, są obciążeni, skazani na to, że w przyszłości będą dotknięci padaczką, głuptactwem. Ludzi pod względem rozwoju umysłowego, „rozumu“ klasyfikuje on wedle pewnej skali, — od 12 do 40⁰. „Apostołowie“ Syonu mają 40-ty stopień. Najwybitniejsze jednostki w Polsce, przeznaczone wedle proroczych przepowiedni Olgi do rzeczy wielkich w bliskiem już Królestwie Chrystusowem na ziemi, — 35 — 37⁰. On, prorok, ponad normę — 48⁰. Z ludźmi mądrymi, o najwyższej skali, trzeba postępować ostrożnie, są bardzo wrażliwi, nerwowi, „łamliwi“ (chrupkije). Wie o tem z doświadczenia własnego, dawniej był bardzo nerwowy („denerwowy“), dotknięty czemś, tracił panowanie nad sobą; mógł „biec za krzywdzicielem 2 wiorsty“. Obecnie — w stanie Łaski — jest inny, spokojny i opanowany w każdym wypadku i okolicznościach. Do zagadnień, które wielokrotnie porusza, należy istota i geneza bólów porodowych i menstruacji u kobiet. Jest to kara za grzech pierworodny Ewy. Za grzech ten musiała ponieść ofiarę, oddać się dobrowolnie na męki, aby okupić ludzkość ta druga Ewa, — „niewiasta przymierza“. W Królestwie Chrystusowem, które właśnie ma przyjść, doskonałem, bezgrzesznem, zjawiska te odpadną, bez bólu wydawać będą niewiasty dzieci na świat, nie będzie menstruacji. A na znak, na dowód, iż tak się stanie, Bóg zrządził, że kobieta, której sądzone było w wyrokach Boskich wejść do przymierza, w pielgrzymce zbożnej do miejsca Świętego, sama nie wiedząc kiedy, bez bólów żadnych urodziła syna.

Wiadome mu jest również z natchnienia Bożego wiele innych rzeczy. Są to tajemnice, nieznane nawet jego najbliższym — nawet „apostołom“. Co oznaczają gwiazdy i słońce? — I co ma oznaczać, że rzeki płyną? Znaczenie zwierząt i świata roślinnego jest mu również wiadome. Ta filozofja M. nacechowana jest niezmiernym prymitywizmem; antropomorfizm w porównaniach i symbolice bardzo wybitnie jest tu zaznaczony. Swoiste koncepcje z dziedziny astrofizyki: w jego Królestwie Chrystusowem, które nadchodzi, zmieni się klimat, inną będzie wydajność gleby, plony znowu będą stokrotne, jak w okresie przed upadkiem pierwszych ludzi, w raju. Bo onego czasu, kiedy Bóg, po grzechu pierworodnym, zamknął wrota raju przed Adamem i Ewą, przeklął On również ziemię. Ziemia „odeszła“ wtedy, „opuściła się“ na dużą odległość od słońca. I oto teraz po zawarciu z człowiekiem Nowego Przymierza, Bóg podniesie glob ziemski, zbliży się ziemia znowu do słońca — „na 90 stadij“. M. wyjaśnia, że „stadja“ u Sjonistów równa się mniej więcej dwu kilometrom. — Rzeczy te ma on podane do wiadomości „przez prorokowanie“, wie o nich skądinąd z Pisma Św., chociaż tam o tem wyraźnie nie jest powiedziane. Z tytułu swego posłannictwa, jest on tym, „któremu Bóg poruczył wszelkie sprawy duchowe na ziemi“, nie obce mu są zagadnienia społeczne i polityczne. Sprawami temi nie interesował się dla nich samych, wyłaniały się one jednak nieraz, było o tem nieraz w „prorokowaniu“. „Objawienia“, tak jak były przez usta Olgi prorokowane, przy świadkach protokułowane, z nakazu Bożego podawane do wiadomości Władz, Duchowieństwa, do Sądów, poruszają niejednokrotnie kwestję przyszłego ustroju politycznego świata. Polsce i narodowi polskiemu wyznaczone jest w tych „Objawieniach“ miejsce przodujące. W wyrokach Bożych Polska jest tym wybranym narodem, który ma stanąć na czele nowego ustroju, bo stąd, z polskiej ziemi ma się ten ustrój ustalić i promieniować na inne narody, aż stanie się — wedle Pisma — iż „będzie jedna owczarnia i jeden pasterz“.

M. wyjaśnia, za co ta chwała przypaść ma Polsce: bo tu, na tej ziemi, — głosi słowo Boże — jedyne i prawdziwe, — on „Anioł Przymierza“ i „Prorok Eljasz“.

Tu dokonała się ofiara krwi dla zbawienia ludzkości, zdjęcie pieczęci z księgi przeznaczeń.

Bo, kiedy w prorokowaniu — przez usta Olgi — było nakazane, aby wezwać duchowieństwo — księdza i prawosławnego duchownego i rabina — zgłosił się na to wezwanie tylko ksiądz. I ten otrzymał błogosławieństwo. I błogosławieństwo to spłynęło w osobie księdza na Polskę, na naród polski. Ale „Carstwo polskie" musi się opowiedzieć, wybrać definitywnie — po czyjej stronie staje, prawdy czy nieprawdy, sprawiedliwości czy grzechu?

Wyrok, który ma zapaść w jego sprawie, będzie tą odpowiedzią. Przestrzega przed krokiem zgubnym niesprawiedliwej, nieroztropnej opinji i decyzji — Władzę, Sądy, lekarzy, — wszystkich, którym z wyroków Boskich powierzone są w tej dziejowej chwili losy ludzkości.

Czasami jest spokojny, pogodny; wzruszony, z uroczystą prostotą oświadcza, że Sędziów, że lekarzy spotkało szczęście, „że i opowiedzieć słowami tego nie można" rozpatrywania i wyrokowania w jego sprawie, jest szczęśliwy, winszuje nam i błogosławi.

Innym razem nie tai troski głębokiej, przestrzega, abyśmy nie uczynili fałszywego kroku. Zaznacza, że nie kieruje nim chęć zjednania nas sobie, niemasz w nim pochlebstwa ni obłudy, i nie egoistyczne, ziemskie pobudki wulgarnego strachu przed grożącą odpowiedzialnością karną kierują jego poczynaniami.

Jeśli jest w nim troska głęboka, to uczucie to należy oceniać we właściwej skali, nie jest ono z tego świata, bo i sprawa, o którą chodzi tutaj, nie jest z tego świata.

W Piśmie Świętem znalazł on potwierdzenie swojej koncepcji (z natchnienia Ducha Świętego doszedł do tej tajemnicy), iż polacy są semitami, pochodzą od Sema. Narówni z żydami, narodem wybranym przez Boga, (żydzi w Starym, polacy w Nowym Testamencie) są powołani do misji wielkiej, przygotowania ludzkości na przyjście Zbawiciela.

Miał początkowo wątpliwości: żydzi są wszak semitami, jakże tedy jednocześnie mają być nimi polacy? Ale w Piśmie Świętem znalazł odpowiedź: żydzi pochodzą od jednego z młodszych synów Sema, „dwa pierwsze miejsca" w tem drzewie genealogicznem są wolne nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby od pierworodnego z synów Sema, pochodzili polacy. W każdym wypadku zresztą na poparcie swoich twierdzeń ma podsądny odnośne teksty Pisma Świętego. Cytuje je wielokrotnie, tłomaczy, prosi o dołączenie sporządzonych dla nas na piśmie wyjaśnień do opinji, aby i Sędziowie mogli się w tych rzeczach rozpatrzeć, inaczej nie będą go mogli zrozumieć.

W czasie obserwacji byliśmy kilkakrotnie świadkami „wielkiego prorokowania" Olgi M.: za pierwszym razem zapadła ona w stan histerycznego odrętwienia z zamroczeniem w trakcie rozmowy z nami, w gabinecie lekarskim; zaznaczyć tu trzeba, ze „prorokowania" przypadły na okres wzmożonej rozterki duchowej u obajga, już po konferencji lekarskiej, spowodowane niewątpliwie niepewnością co do wyników obserwacji, dążeniem do zachwiania stanowiskiem lekarzy, o ile skłaniają się do wniosku, że jest on chory psychicznie — i utwierdzenia nas w przekonaniu, że się ma do czynienia ze zjawiskami nadprzyrodzonemi. Olga M. po przyjściu do stanu normalnego wyraźnie usiłowała zwrócić naszą uwagę na bezwładność, „ciężkość" swego ciała; zabiega też o to podsądny, prosi o przekonanie się, że jej podnieść niepodobna („ciało proroka było tak ciężkie, że go unieść nie można było" — steoretypowa formuła, którą się kończą protokuły wszystkich „objawień"). Za pierwszym razem dopytywała się ostrożnie, czy nie było jakich słów, bo zawsze

w tym stanie bez życia „wychodzą z niej słowa", proroctwa; była zawiedziona i zaniepokojona, że proroctwo nie zostało przez nas zapisane. Odtąd zapada w trans, w warunkach pomyślniejszych, bo obecny przy prorokowaniu M., „uprawitiel otkrowieńja" — zarządca objawieniami — protokułuje skrzętnie każde słowo. A jest możność takiego protokułowania: prorokująca mówi wolno, od czasu do czasu robiąc długie pauzy. Gdyby nie całokształt obrazu, gdyby nie nader przekonywująca, zwarta struktura psychotyczna tej kobiety, robiłoby to — w tem miejscu — wrażenie triku. Tak to wygląda niepomiernie naiwnie, prymitywnie.

W rozmowach z nami, w podaniach, które składa do rąk naszych, M. nie tai zwłaszcza w tym drugim, pokonferencyjnym okresie obserwacji swej wielkiej rozterki duchowej, graniczącej z bezradnością. Chce, aby był uznany za osobnika normalnego, poczytalnego, działającego ze świadomością, w pełni władz duchowych, w poczuciu wielkiej ofiary, jaką ponieśli dobrowolnie ku zbawieniu ludzkości. Od nas, biegłych, od Sądu domaga się nietylko sprawiedliwej oceny, ale i wzięcia go w opiekę: Sąd swoim wysokim autorytetem może go ochronić przed napaściami wrogów, a wtedy nauka, którą głosi, „wyda owoc stokrotny", zapanuje prawda na ziemi i będzie Królestwo Chrystusowe. Tymczasem jest mu tu dobrze: tutaj, w szpitalu doznaje spokoju, tu go nikt nie gnębi, nie dybie na jego życie, tu go traktują „dobrze", gotówby się skłaniać ku myśli, że na wypadek, gdyby życiu jego miało grozić niebezpieczeństwo, mógłby tu szukać schronienia. Ta myśl, że tutaj w szpitalu może znaleźć spokój, możność rozmyślań nad sprawą Boską, łączy się oczywiście z uczuciem bezradności, że wtedy będzie uważany za chorego, i cała jego dotychszasowa działalność apostolska będzie w opinji ludzi przekreślona, wrogowie sprawy Bożej zatryumfują. Już i teraz rozpuszczają o nim w jego stronach wieści, że przepadł M., że jest więziony, że wvrok śmierci został wykonany. Skarży się przed nami i szuka u nas oparcia i pomocy: od dłuższego czasu uniemożliwiono mu życie, pracę, do której Bóg go powołał, od roku prawie że nie wychodzi z domu bez opieki ludzi najbardziej oddanych „sprawie", musi wybierać miejsce na spoczynek, aby go nie dosięgła kula skrytobójcy. Nieraz bywało, że otaczano dom, zaglądano w okna, świecąc latarkami elektrycznemi, napadano na niego i zebranych na modlitwie wiernych, ciskano kamieniami. Samosąd klkakrotnie groził niechybną śmiercią — cudem ocaleli: raz, kiedy napastnicy uderzyli Olgę polanem w głowę, że upadła bez życia; zlękli się, że ją zabili, uciekli. Innym razem w miasteczku pod Sarnami, kiedy dokonano napaści na aptekę, dokąd się schronili przed prześladowcami. Wrogów przybywało z dnia na dzień: podżegało przeciwko niemu duchowieństwo prawosławne i baptyści i piatidiesiatniki; zewsząd musieli uchodzić — władze „zdezorjentowane", wprowadzane w błąd, że antypaństwowiec, że komunista, były mu niechętne, często stawały po stronie jego prześladowców. W bezstronności swej gotów jest on przyznać zresztą, że władze nieraz bywały w sytuacji niezmiernie trudnej wobec zachowania się podburzonego, ciemnego tłumu. Opowiada, jak dochodziło do takich rzeczy, nie do pomyślenia poprostu, że ewangeliści, to znaczy baptyści, piatidiesiatniki, ludzie, którzy w żadnym wypadku nie powinni napadać brutalnie, znieważali go czynnie, policzkowali, bili, podżegali tłum rozfanatyzowany. Walczono i inną bronią, dyskredytowano go, że żyją nieślubnie, że oprócz niedzieli nakazuje świętować dzień sobotni, że zakazuje spożywanie świniny, że dopuścił się czynów potwornych, zadawania ran kobiecie. Antypaństwowcy uciekali się natomiast do zaskakiwania go pytaniami, dlaczego nie występuje przeciwko władzy, przeciwko podatkom, przeciwko obszarnikom, — czemu to nie widzi „nieprawo-

ści", broni ustroju społecznego, w którym chłop głoduje, „a starosta objada się funtem kiełbasy codziennie"?

„Nie są to metody nowe, bo do takich metod uciekali się faryzeusze", — stawiający tego rodzaju perfidne zapytania Chrystusowi. W poczuciu swego posłannictwa, musiał z odwagą, spokojnie, łagodnie, ale zdecydowanie bronić głoszonych prawd, probował tłomaczyć, że nie mają racji, że gniew, niezrozumienie, obłuda przez nich przemawia. Podsycał tem zresztą tylko wrogi nastrój podburzonego tłumu. A tłum był „różny", przywiodła go w dużej mierze ciekawość, popatrzeć kto zacz jest osławiony M., o którym dziwy rozpowiadano; innych sprowadzał wyraźny cel — wszczęcia awantury.

Ze smutkiem stwierdza, że wierni w tych warunkach odpadali, prześladowanie, naganka, ośmieszanie i zohydzanie proroka robiły swoje: ostatnio niemasz dla niego spokojnego kąta, jeszcze gdzie niegdzie w Pińskim powiecie ludność usposobiona jest do niego życzliwie, a przynajmniej nie żywi doń uprzedzeń.

Ma nadzieję,—chciałby mieć nadzieję,—że go władze wezmą w obronę, że będzie otoczony opieką policji, nie, jak obecnie, pod nadzorem, uniemożliwiającym mu nauczanie, głoszenie prawdy Bożej.

Co do rozpoznania nasuwały się dwie koncepcje: ustalić należało, czy się ma do czynienia z osobnikiem tylko psychopatycznym, o cechach paranoidnych z domieszką mechanizmów psychogennych, histerycznych, czy też badany jest dotknięty zdecydowaną, przewlekłą, nieuleczalną sprawą chorobową, obłędem usystematyzowanym (paranoia). Różnica jest istotna: psychopatja ustrojowa, nawet ciężka, jaskrawo zaznaczona, może nie znosić całkowicie poczytalności, stwarza tylko warunki dla poczytalności zmniejszonej; paranoia natomiast, określona jednostka choroba, wyklucza poczytalność sprawcy. W wielu wypadkach granice są tu dość płynne.

O podsądnym wiemy z obserwacji szpitalnej, że jest dobrze zorjentowany, że zdaje sobie sprawę ze swego położenia, ma łatwość przystosowania się do nowych warunków, jest przystępny, poprawny, w zetknięciu z ludźmi uprzejmy. Trudności żadnych osobą swoją nie sprawiał. W szpitalu czuł się naprawdę dobrze, możemy mu wierzyć, że nie jest to zdawkowa uprzejmość, ani chęć zaskarbienia sobie naszych względów, linja jego postępowania cały czas jest szczera, daleka od pozy i blagi. Trzeba mu przyznać, że takie znośne warunki bytowania szpitalnego wytworzyły się nie bez jego udziału. Jego poprawne zachowanie i sposób bycia ma w sobie coś więcej — pewną kulturalność i uspołecznienie.

Był tu zawsze sobą — przystępny i łatwy w rozmowie, chętny do zwierzeń, wnikający w intencję rozmówcy. Można z nim mówić o rzeczach ogólniejszych, powiedzielibyśmy „obojętnych", gdzie może się utrzymać w ramach dostępnego dlań objektywizmu: mówi się z nim łatwo, ma dużo wiadomości, opowiada rzeczy ciekawe o krajach, któ-

re miał możność poznać bliżej — Syberji, Ameryce Północnej, dużo uwag trafnych, spostrzeżeń, porównań i zestawień głębszych z rodzinnemi stronami. Jest przystępny, jest w nim chęć i potrzeba obcowania z ludźmi; czuje się jednak równie dobrze, nie marnuje czasu w godzinach samotnych rozmyślań, oderwany od życia realnego, — we własnym — autystycznym w szerszem rozumieniu świecie. Jego nastrój, samopoczucie, nastawienie są w większości wypadków zrozumiałe; w godzinach rozterki duchowej, załamań jest on jednakże przystępny, nie tai dręczących go myśli. Na jakimś odcinku czasu, w pewnych warunkach, w jednej jakiejś rozmowie może robić wrażenie człowieka, nie odbiegającego zbytnio od przeciętnej normy. I z drugiej strony to, co wiemy o nim, z jego wynurzeń, autobiografji, z aktów sądowych sprawy, świadczy o jego dużej inicjatywie, aktywności, możności przystosowania się do warunków, o celowem i skądinąd dorzecznem postępowaniu, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie jego słowa i czyny nie są bliżej związane, nie leżą w płaszczyźnie ogniska jego systemu urojeniowego. Bo wówczas, kiedy chodzi o te rzeczy, które go tak bardzo żywo dotyczą, stanowią o jego dążeniach i credo życiowem, zmienia się wszystko — metody rozumowania, trzeźwość sądu, ustosunkowanie do tych zagadnień; wszystko, co oparte jest o te jego kompleksy uczuciowe, wygląda zgoła inaczej. Patologicznie wzmożone poczucie swej wartości, nieprzeciętności, przeświadczenie, iż jest on powołany do rzeczy wielkich, nie może już budzić wtedy żadnych wątpliwości; stwierdzamy, iż z tego stanowiska megalomana patrzy on na swoją przeszłość, w wydarzeniach z dzieciństwa i lat młodzieńczych, w środowisku rodzinnem dopatruje się zapowiedzi przyszłego posłannictwa swego. W tem oświetleniu, tak wielce subjektywnem i spcyficznem, wspomnienia nabierają niewątpliwie innego zabarwienia, aż do iluzji pamięci włącznie. Widzi się jak bardzo w tym człowieku wszystko jest egocentryczne, jaka w nim tkwi gotowość, dyspozycja do naginania wszystkiego do swych zasadniczych, urojeniowych założeń; kiedy się idzie krok za krokiem po linji jego rozumowania, widzi się, z jaką łatwością, jak pochopnie i bezkrytycznie posiłkuje się on materjałem, odpowiadającym jego afektywnemu, trwałemu nastawieniu, i jaki jest odporny, jak przechodzi obok, nie widzi wszystkiego, co nie leży w płaszczyźnie jego najgłębszych, intymnych wierzeń, co jest sprzeczne z jego założeniami. Stąd ta pochopność, te nieuniknione wnioski z fałszywych przesłanek, rażące luki, logiczne braki rozumowania, widoczne dla każdego objektywnie patrzącego człowieka, dla niego niedostępne, obce. Operuje on koncepcjami, które dla niego mają wartość aksjomatów, jest gotów do nich naginać

wszystko, w każdej okoliczności znajduje coś, co te jego założenia potwierdza. Ma on zresztą świadomość, iż te jego twierdzenia, wszystko to w co wierzy niezachwianie, w oczach innych może się przedstawiać i przedstawia inaczej, ludzie gotowi to uważać za urojenia; świadomość ta w niczem nie zmienia jednak jego autystycznych koncepcyj, czyni go tylko bardziej ostrożnym w wypowiadaniu się, popycha w kierunku dalszych rozważań i gromadzenia dowodów swej słuszności; wkłada on w te sprawy całą swą ambicję, energję, inicjatywę, czyni go to takim jednostronnym, takim nieustępliwym, nieugiętym w wierze w swe posłonnictwo proroka.

Rzeczy te są skądinąd zrozumiałe, z analogicznemi zjawiskami spotykamy się nie tak znów rzadko; istnieje cała skala przejść od tego, co tutaj widzimy, do dopuszczalnej „normy".

Przeceniających swe wartości, ambitnych i nieustępliwych doktrynerów, fanatyków, autystów w szerszem znaczeniu, zasklepionych w świecie własnych wierzeń, zasugestjonowanych swemi koncepcjami, obcych cudzemu zdaniu i tylko z wielkim trudem decydujących się na zmianę swego stanowiska, widzi się wszak w życiu, na różnych terenach.

Pytanie, czy u osobnika psychopatycznego o analogicznej strukturze i dyspozycjach psychicznych, jak u podsądnego, mogłyby się wytworzyć warunki, które w wyniku — ceteris paribus — doprowadziłyby do wydarzeń, o których mowa tutaj?

Mielibyśmy też same czynniki środowiska — rodzimy teren, obfitujący oddawna w ruch religijno-sekciarski, atmosferę wielce religijną w najbliższem otoczeniu, trafiałoby to na podatną glebę, bo i sam on od wczesnej młodości ma skłonności do życia duchownego, do mistycznych rozmyślań, wgłębiania się w Pismo Św.; w dążeniu do doskonałości duchowej jest gotów do umartwiań, skezy.

Zmysłowo zresztą nigdy nie był rozbudzonym, nie znał kobiety, żył w czystości, sprawy seksualne w życiu jego nie były nigdy zagadnieniem dręczącem. Jego dążenia, umiłowania szły ku celom innym, sublimacja ich była czemś niezmiennem, bez załamań.

Rzeczy te lata całe umiał godzić z życiem realnem, z pracą zarobkową; zarabiał dobrze, odkładał przy swoich skromnych potrzebach. Miał umiar: wolny czas od pracy zarobkowej oddawał sprawom wiary, rozmyślał, studjował, „szukał prawdy", stykał się z badaczami Pisma. Był człowiekiem czynu, czuł potrzebę wymiany zdań. Były w nim jednocześnie — obok tego — skłonności autysty, przewaga irrealizmu nad rzeczywistością, skłonność do zasklepiań mistycznych, dążenie do dalekiego ideału, wrażliwość, uczuciowość, coś z dziecka,

dużo z wiary prostaczków. Przy swem elementarnem zaledwie wykształceniu nie był oczywiście przygotowany do studjów w tej dziedzinie, mógł oczywiście błądzić, subjektywnie i dobrowolnie interpretować teksty Pisma Świętego. Na amerykańskim gruncie jest jednakże przez pewien czas badaczem Pisma, nie odchylając się zbytnio od przeciętnego typu sektanta.

Wkrótce jednak wyłamuje się z pod wpływów baptystów i świątkowców, idzie własną drogą, czuje się powołanym i odpowiednio przygotowanym do głoszenia własnej prawdy. Zwłaszcza od przełomu, który się w nim dokonał — odkąd dostąpił Łaski Ducha Św.

Moment wybitnie uczuciowy, kontemplacji, ekstazy religijnej decyduje tu o dalszych losach, utwierdza go w przeświadczeniu, że jest człowiekiem nie na zwykłą miarę, natchnionym, oświeconym przez Ducha Św., dostąpił daru nadprzyrodzonego „mówienia językami".

Te czynniki psychorodne, zewnątrzpochodne i w późniejszem jego życiu mają odegrać nieraz rolę decydującą, będzie to materjał do rozbudowy jego systematu religijnego (niemota, która mu się stała na podobieństwo, Ezechjela proroka, owe „zamykanie się powiek", widome znaki posłannictwa; „objawienie", kiedy w natchnieniu „zrozumiał" nagle tajemnicę odnośnego tekstu Pisma Ś-go, wreszcie wielki czyn samozaparcia i ofiary — Zdjęcie Pieczęci).

Ten powolny, stopniowy, „konsekwentny" rozwój cierpienia z trudem tylko dałby się pomyśleć w ramach psychopatji. To nie są dyspozycje, otwierające drogę do różnych możliwości: sprawa od początku ma charakter cierpienia psychicznego, określonej jednostki chorobowej (paranoia), narastającego stopniowo, szerzącego się i pogłębiającego, zmieniającego wreszcie doszczętnie strukturę psychiczną chorego. Tkwią w nim właściwości, sprzyjające jego reakcjom i powodujące je w niechybnej konsekwencji, bez możności nawrotu, bez możności poddania ich rewizji; jest w nim wysoce wzmożone, patologiczne w sensie trwałości i nasilenia przecenianie swych wartości, wiara w swą nieprzeciętność, swoista, odizolowana ambicja i energja w dążeniu do celu, jest w nim od początku mgliste poczucie niewystarczalności sytuacji obecnej, obok niezłomnej wiary w siebie, — co decyduje o linji jego nastawienia, dążeniach, może również mglistych, w najogólniejszych zarysach jednakże linja jego postępowania jest już wytknięta. Jest w nim trwały, swoisty brak samokrytycyzmu obok zaufania w logiczność swego rozumowania i dominujących wpływów głębokich, intymnych, o dużem i trwałem uczuciowem zabarwieniu warstw: mistyk i marzyciel, jednocześnie rezoner w każdym calu, z tych właśnie warstw czerpie on materjał, decydujący o przesłan-

kach, z których wyprowadza — w jego rozumowaniu — niewzruszalnie logiczne wnioski.

Odmienną, — nie pozbawioną mimo to cech pewnego powinowactwa — jest struktura psychotyczna Olgi K. Ta cicha, niepozorna kobieta - analfabetka, wychowana w atmosferze sekciarskiej, nie jest — jak widzieliśmy — naturą bierną; w wydarzeniach, o których mowa — na losach sekty Sjonistów — zaważyć miała ona w stopniu niemniejszym, niż osoba proroka. Niezależnie od M. — i, zanim się jeszcze poznali, w życiu jej dotychczasowem — żony i matki — zaszły zmiany i wydarzenia niezwykłe, które miały zdecydować niebawem o dalszych losach tej kobiety.

Jest w siódmej ciąży, kiedy jej ustabilizowana dotychczas wiara zostaje narażona na próbę: poza czynnikiem endogennym — ciąży, jest i zewnątrzpochodny, namiętnych sporów między baptystami i piatidiesiatnikami. Bezradna, modli sę i płacze: „Boże, Ty sam ukaż, gdzie prawda, w czem zbawienie". W jednej z takich godzin, rozterki i niedoli, schodzi na nią ukojenie, słyszy głos, iż Bóg wejrzał na jej modlitwę i łzy, że odtąd płakać więcej nie będzie. Objawienia, głosy, „idące przez jej usta", zaczynają się powtarzać, w tym stanie prorokuje ona rzeczy przyszłe, które się, jak podaje, spełniły w sposób cudowny, nadprzyrodzony. Oprócz prorokowań „małych", w stanie pełnej świadomości, miewa „wielkie prorokowania", kiedy jest, jak martwa, nieruchoma i ciężka, nie wie, co się z nią dzieje, a po przyjściu do świadomości niczego z tych przeżyć nie pamięta. Cały ten zespół objawów z treścią przepowiedni, które się miały spełnić włącznie, świadczy o psychorodnym mechanizmie ich powstawania; leżą one całkowicie w płaszczyźnie nieświadomych pragnień i dążeń, ambicji tej kobiety. Idzie ona ku swemu przeznaczeniu; odrzuca początkowo, „nie przyjmuje" proroczej przepowiedni o tem, że będzie zabrana mężowi i oddana innemu, uważa to za próbę, którą ją Bóg doświadcza. Z wynurzeń jej wiemy jednak, że kiedy przyszedł czas, kiedy proroctwo to miało się ziścić, ucieka się ona wtedy do mechanizmów obronnych: w chwili krytycznej, kiedy mąż zapragnął zbliżenia, padła bez czucia i pozostała tak nieruchoma i niewładna, nieprzytomna — dwie doby.

Cały ten okres wymagałby oczywiście dokładnej analizy; materjałem takim nie rozporządzamy; to co wiemy o tych wydarzeniach, wiadomem nam jest od niej samej i M-i, który o wydarzeniach tych wie również od niej tylko: duża część tych wydarzeń przedstawia się zresztą wystarczająco jasno, pochodzą one z podświadomych warstw, tajemnych życzeń tej kobiety, — są przeciwstawieniem na-

grodą za dotychczasową szarzyznę i niedolę jej życia; część należy najwidoczniej do kategorji zjawisk, gdzie kolejność wydarzeń, przyczyn i skutków, została pomieszana; są to zniekształcenia, iluzje we wspomnieniach, produkty fantazji, pseudologja, pozbawiona zresztą cech świadomego mijania się z prawdą, ziszczone marzenia, do których temat czerpała z wydarzeń biblijnych, których się tyle w życiu nasłuchała.

Nie ma się powodu, aby jej nie wierzyć, iż pożar był istotnie, natomiast okoliczności i czas, kiedy się to działo, domagają się oczywiście bliższego wglądu i analizy. Dotyczy to oczywiście nietylko „ognia", ale i innych nadprzyrodzonych wydarzeń z tego okresu jej życia.

Wiemy: M-i wtedy nie znała, słyszała o nim jednak, że chodzi, że naucza i że jest niemy; interesowała się nim, dopytywała, czy jeszcze mu nie wróciła mowa, bo w jednem z prorokowań przepowiedziała, że kiedy otworzą się usta jego, nastaną wydarzenia wielkie, dzień gniewu Pańskiego. Nie jest zapewne rzeczą li tylko przypadku, że się tych dwoje ludzi spotkało i że odtąd poszli wspólną drogą.

Odtąd datuje się okres wzajemnego, wielorakiego oddziaływania na siebie tych dwojga, wytwarzają oni dokoła siebie ową atmosferę mistycyzmu i fanatyzmu, idzie od nich na otoczenie najbliższe, współwyznawców, wielki wpływ sugestywny, ale i oni temu wpływowi co i raz ulegają. Przez usta tej kobiety szło proroctwo o mającym nadejść dniu gniewu Bożego i Sądu; wspólnie zanosili modły do Pana, aby okazał zmiłowanie i nie wytracił ludzkości; przez usta Olgi Bóg zapowiedział, iż wstrzyma rękę karzącą, da czas, by ludzie pokutę czynili. Mieli jednak oboje być woli Bożej bezwzględnie posłuszni, dać siebie dobrowolnie na ofiarę odkupienia.

Olga K. zaznacza, że gdyby było inaczej, gdyby nie przeżyła bezpośrednio tego „Objawienia", możeby nie znalazła w sobie siły na mękę ofiarną, możeby się cofnęła. Wiemy jednakże, że były między nimi rozmowy długie o tych rzeczach; prorok rozmyślał nad zagadnieniem grzechu pierworodnego: długo, mozolnie, krok za krokiem szedł ku rozwiązaniu tego zagadnienia, różnemi drogami podchodził do niego, aż wreszcie „z natchnienia Bożego" posiadł tajemnicę grzechu pierwszych rodziców, „zrozumiał" bezowocność i bezcelowość wysiłków patrjarchów, — grzech pierworodny, mimo, że „syn nie odpowiada za czyny ojca", istniał, bo i oni w nieświadomości swej grzeszyli. I nawet Ofiara Męki Chrystusowej grzechu tego, jak twierdzili, nie zmyła, aż dopiero on, prorok i Anioł przymierza, za Łaską Ducha Św. posiadł tę tajemnicę dnia Sabatu, i że za grzech pierw-

szej niewiasty, Ewy, ta druga Ewa, Matka Przymierza, ofiarę krwi swojej dobrowolnie przelanej za ludzkość złożyć powinna (trzy rany zadane zostały przez oskarżonego na genitaljach). Tutaj jest więc aż nadto widoczny ten wpływ wzajemny, może wielokrotnie powtarzający się, skoro później inicjatywa Olgi, ustami której „Bóg zażądał tej ofiary — Zdjęcia Pieczęci i zapowiedział, jako uczynić to mają", — staje się dla obojga nakazem, który wykonać mają. A i reszta otoczenia, najbliższych wtajemniczonych w to ludzi nie ma wątpliwości, wierzy w świętość dokonywującego się ponurego obrządku.

Znaleźli się w położeniu bez wyjścia — „byli zapędzeni w ślepą uliczkę"; była w nich bezmierna rozterka duchowa, lęk, a w wyniku, mimo wszystko, decyzja, że „Woli Bożej" będą posłuszni. Wyjątkowa, paradoksalna sytuacja, jednakże paradoksalna pozornie, bo będąca przecież wypadkową wydarzeń uprzednich i całego dotychczasowego nastawienia obojga, idąca całkowicie po dotychczasowej linji, leżąca w płaszczyźnie ich ambicji i dążeń. Bóg oznajmił im potem — przez usta Olgi — że za to posłuszeństwo powołuje ich do rzeczy wielkich i że jest on odtąd prorokiem Eljaszem i Aniołem Przymierza, a ona, niewiasta, Matką Przymierza.

Pozostaje nam omówić kwestję niebezpieczeństwa M-i dla otoczenia, potrzebę internowania względnie pozostawienia go na wolności. Wszystko, cośmy od niego słyszeli, co wiadomo nam o nim skądinąd, przemawia raczej za tem, że nie jest on niebezpiecznym dla otoczenia; wiemy, że czyniono mu wyrzuty z racji, że stoi na stanowisku państwowo-twórczem, broni władzy, uważa podatki za rzecz słuszną, łagodzi namiętności walki klasowej. Z wynurzeń obojga widać, że w żadnym wypadku nie uciekali się do obrony czynnej, „ewangelistom to nie przystoi, nie wolno"; ze smutkiem zaznaczał nieraz podsądny, że jego przeciwnicy uciekali się do gwałtów, „nakładali ręce" na nich. A oni w obliczu niebezpieczeństwa modlili się tylko, prosili: „nic to, że biją, znieważają, byle nie uśmiercili". Z uczuciem pewnej dumy mówi o swojem opanowaniu, którego dawnej, nim dostąpił Łaski, nie było w nim; był wtedy nerwowy, łatwo wybuchał. Z prostotą, z wielką szczerością i przekonaniem opowiada, z jakiem ciężkiem uczuciem spełniał „nakaz Boży", musiał zadawać rany kobiecie: cierpiał narówni z nią, był chorym poprostu moralnie i cieleśnie w ciągu tych dni, zanim doszedł do równowagi duchowej, odnalazł w sobie spokój, że trzeba było ponieść ofiarę dla zbawienia

ludzkości. Nie wątpi, że Bóg więcej takiej ofiary żądać od nich nie będzie, bo jeden był potop, jedna ofiara Abrahama i jedna Męka Chrystusowa.

Jest to człowiek niewątpliwie etyczny, subtelny, uspołeczniony; choroba może w jakichś okolicznościach wywrzeć swój wpływ destrukcyjny, zaważyć na jego postępowaniu; wydaje się jednakże, że całe jego życie dotychczasowe, wolne od konfliktów z prawem, przemawia za tem, iż tak wyjątkowa, paradoksalna sytuacja, jak obecnie, nie powtórzy się więcej.

W związku z działalnością M-i, założyciela i apostoła „nowej wiary" pozostaje jednak zagadnienie jego niebezpieczeństwa dla porządku prawnego w szerszem znaczeniu. Jeżeli chodzi o jego osobę, od poważniejszych konfliktów z prawem chroni go w dużej mierze jego stanowisko legalizmu i lojalności wobec władz państwowych; jest to rys zasadniczy jego światopoglądu. Sam fakt głoszenia przezeń nowej wiary nie byłby groźnym dla porządku prawnego, gdyby przejawy sprzeciwu przeciwko bałamutnym „prawdom" przezeń podawanym nie przybierały form samosądu ze strony przeciwników; konflikty z porządkiem prawnym powstawać mogą wokół osoby proroka w tym przypadku, jeśli fanatyzm charakteryzujący jego wierzenia zetknie się z równie fanatycznym oporem wyznawców innej jakiejś sekty. Od sugestywnego wpływu proroka na masy w znacznym stopniu jest uzależniona akcja odporna jego przeciwników. Jego autorytet i popularność osobista decyduje tu niemal o jego dalszych losach i losach głoszonej przezeń wiary. W tem leży, jak sądzimy, problemat, czy podsądnego można pozostawić na wolności, czy też wymaga on internowania w szpitalu.

Wydaje się niewątpliwie, że popularność M-i dzięki jego ostatnim posunięciom jest wyraźnie i zdecydowanie zachwianą, liczba jego wyznawców zmalała do kilkuset; jednych — antypaństwowo nastawionych, zraził on swoją lojalnością, swemi zasadami człowieka społecznie zrównoważonego, przeciwstawiającego się hasłom wywrotowców; innych, wierzących i w utęsknieniu szukających prawdy, zraził on swemi nakazami świętowania Soboty, zakazem spożywania świniny, pożyciem na wiarę z Olgą i, przedewszystkiem, ponuremi praktykami zdejmowania pieczęci. Jest to więc zmierzch proroka. Powstawałoby natomiast zagadnienie, czy w wypadku internowania tego — skądinąd niegroźnego dla porządku prawnego i niezagrażającego bezpieczeństwu otoczenia — chorego nie wytworzyłaby się sytuacja, iż w oczach współwyznawców i sympatyków mógłby uchodzić wtedy za ofiarę represji; mogłoby go to otaczać nimbem, któryby

gasnący wpływ jego na masy wzmocnił i w rezultacie spowodował wyniki sprzeczne z właściwym celem internowania.

*

Sąd na zasadzie art. 17, 79 k. k. art. 3 k. p. k. postanowił postępowanie karne przeciwko Janowi M. umorzyć i zwolnić go ze szpitala: działał on w stanie przewlekłej choroby psychicznej (paranoia), nie mógł więc rozpoznać znaczenia dokonanego przestępstwa; nie jest on jednak osobnikiem niebezpiecznym dla otoczenia, przeto pozostawienie go na wolności nie zagraża bezpieczeństwu publicznemu oraz porządkowi prawnemu.

DR. HENRYK STRASMAN

ZWALCZANIE PRZESTĘPCZOŚCI ZAWODOWEJ

W związku z powstaniem zakładu dla niepoprawnych przestępców w Koronowie i licznemi wątpliwościami, jakie zarówno w teorji, jak i w praktyce budzą przepisy kodeksu polskiego dotyczące „przestępców zawodowych, z nawyknienia i recydywistów" pragnąłbym na tle konkretnego przypadku omówić kilka kwestyj policyjnych, sądowych i penitencjarnych związanych ze zwalczaniem przestępczości zawodowej.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że ani motywy ustawodawcze, ani dotychczasowe orzecznictwo nie wyjaśniły nam pojęć „przestępcy zawodowego" i „z nawyknienia". Pojęcia te bynajmniej nie posiadają też ścisłej treści w języku naukowym, przeciwnie, obydwa budzą daleko idące zastrzeżenia. Czy można wogóle mówić o „zawodzie przestępczym?" Jako kryterjum zawodowości uważa się zwykle czerpanie z przestępstwa częściowo lub całkowicie środków utrzymania. W stosunku natomiast do nie-przestępców łączy się pojęcie zawodu raczej z wymogami specjalnego wykształcenia, fachowości, bez względu na faktyczny sposób zarobkowania. Mówi się przecież „z zawodu inżynier, ale zajmuje się handlem", minister X. z zawodu prawnik". Nawet w spisie ludności znajdujemy oddzielne rubryki „zawód" i „źródła utrzymania". O niewykwalifikowanym robotniku natomiast powiadamy często „bez zawodu". Kiedy przestępca chroniczny staje się zawodowym? Przecież każdy najbardziej przypadkowy defraudant czy złodziej czerpie „częściowo" środki utrzymania z kradzieży. Bardzo niewielu natomiast przestępców zawodowych nie wykonuje choćby dla pozoru jakiegoś zajęcia uczciwego.

Jeszcze większe wątpliwości szczególnie natury psychologicznej powstają wobec przestępcy „z nawyknienia".

Musimy sobie zdać sprawę, że wprowadzenie tych pojęć do kodeksu

bez ich autorytatywnego określenia kryje w sobie wiele niebezpieczeństw, przedewszystkiem zaś to niebezpieczeństwo, że odnośne przepisy nie będą wogóle przez sędziów stosowane jako nowe, surowe, niejasne i budzące w sumieniu przeciętnego sędziego niejedną wątpliwość. W istocie rzeczy wiemy jedynie, że istnieją pewne formy przestępczości chronicznej, że istnieją przestępcy chroniczni. O etjologji przestępczości wiemy natomiast tak niewiele, że wszelkie podziały wewnątrz tej grupy nie mają dotąd należytego naukowego uzasadnienia.

Jeśli możemy sobie pozwolić na pewne wnioski natury statystycznej, to nawet najskrajniejsi przedstawiciele kierunku antropologicznego (Di Tulio) przyznają, że wszelkie twierdzenia, dotyczące przyczyn przestępczości konkretnej jednostki, mają charakter luźnych domysłów.

Przechodzę do zreferowania przykładu, o którym wspomniałem. Paweł K. jest typowym „przestępcą zawodowym". Od wielu lat żyje prawie wyłącznie z kradzieży, posiada swój stały modus operandi, przebywa wyłącznie w środowisku przestępczem, K. jest pół-analfabetą, posiada żonę i troje dzieci; gdy nie był w więzieniu, znajdował się prawie zawsze w zupełnej nędzy. Podaję w zarysie jego karjerę przestępczą.

Jedyny ślad o jego życiu przed wojną zachował się w aktach Sądu Okręgowego w Siedlcach. Jest to wyrok skazujący go na 1 rok więzienia za kradzież. Lata wojny spędził K. w wojsku rosyjskiem, zresztą większość akt z tych czasów uległa zniszczeniu. Zaraz po zwolnieniu z wojska polskiego w roku 1921, Paweł K. odpowiada przed Sądem Okręgowym w Warszawie za kradzież i zostaje skazany na 2 laty więzienia. Wkrótce po wyjściu z więzienia zostaje schwytany na kradzieży i otrzymuje w roku 1923 w Sądzie Pokoju w S. 6 tygodni więzienia. W następnym roku odpowiada za kradzież przed Sądem Pokoju w Sokołowie i otrzymuje 1 rok więzienia (1924). Po odbyciu kary zostaje schwytany na kradzieży, stawiony przed tym samym Sądem i otrzymuje znowuż 1 rok więzienia (1925), teraz już z art. 586 k. k. r. Znalazłszy się na wolności, dokonuje wspólne z niejakim G. całego szeregu kradzieży z włamaniem i zostaje schwytany dn. 23 kwietnia 1926 r. Na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Siedlcach dn. 4.VIII.26 r. zostaje skazany za dwie kradzieże na 1 r. i 6 m. więzienia (d. p.) za każdą kradzież i tyleż łącznie z zaliczeniem w całości aresztu śledczego. W czasie pobytu w więzieniu wychodzi na jaw jeszcze jedna kradzież, za którą otrzymuje w Sądzie Pokoju w Węgrowie w listopadzie 1926 r. jeden miesiąc więzienia z art. 581 kkr., która to kara oczywiście zostaje uznana za pochłoniętą przez karę 1 r. 6 m. więzienia (d. p.). Wyrok ten jest niezrozumiały, albowiem K. już wyżej wspomnianym wy-

rokiem Sądu Okręgowego w Siedlcach skazany został z art. 51 i 587 cz. 1 k. k. r. Karę z powyższych wyroków Paweł K. odcierpiał dn. 22 października 1927 r., poczem natychmiast powrócił do swego zajęcia, gdyż już w nocy z 3 na 4 listopada tegoż roku dokonał kradzieży, za którą odpowiadał dn. 17 maja 1929 roku przed Sądem Grodzkim w Stoczku Węgrowskim. Sąd ten nie zebrał danych o karalności i wymierzył oskarżonemu karę 3 miesięcy więzienia z art 581 cz. 1 k k. r., którą to karę zresztą umorzył z amnestji. Aby nie psuć choronologji zaznaczyć należy, że Paweł K. był i w 1928 roku skazany za kradzież. Tym razem przez Sąd Pokoju w Jabłonnie z art. 581 k. k. r. (?) na 6 m. więzienia.

Na rok 1928 przypada rozkwit działalności przestępczej K. Jest on jednym z głównych członków bandy, składającej się z 14 osób. W mieszkaniu K. odbywają się narady przed wyprawami, u niego przechowują się narzędzia złodziejskie i broń, u niego następuje podział łupów. Oczywiście K. bierze też osobiście udział w wyprawach. Banda K. specjalizowała się w ograbianiu niezamieszkałych willi i domów na terenie powiatów podwarszawskich. W razie spotkania właścicieli lub pościgu policyjnego używano bez wahania broni palnej. W czasie likwidacji bandy miał miejsce szereg walk z policją, poczem niektórzy członkowie bandy zostali zasądzeni za usiłowanie zabójstwa. Na marginesie szkodliwej działalności bandy nadmienię, że ustalono fakt przekupienia przez nią szeregowego policji, który w czasie rewizji w mieszkaniu Pawła K. znalazł pochodzące z kradzieży przedmioty. Został on przez jednego z członków bandy zadenuncjowany i oddany pod sąd.

Banda K. została zlikwidowana w końcu roku 1928 po długiej, żmudnej i kosztownej obserwacji. Niestety, sprawa została rozbita na cały szereg oddzielnych śledztw, dzięki czemu żaden sędzia nie miał obrazu całości. Przedewszystkiem powydzielano sprawy o usiłowanie zabójstwa, sprawy zaś o kradzież w bandzie podzielono według właściwości terytorjalnej. Tylko w jednej sprawie przed Sądem Okręgowym w Warszawie wszyscy członkowie bandy odpowiadali razem.

Paweł K. został zatrzymany dn. 27 października 1928 r. i dn. 27 maja 1929 roku stanął wraz z trzema wspólnikami przed Sądem okręgowym w Siedlcach, który skazał go za dokonany w nocy dn. 8 października 1928 r. napad z bronią w ręku na 4 lata ciężkiego więzienia, zaliczając areszt śledczy w całości, wobec czego termin ukończenia kary przypadał dn. 6 lutego 1933 r. (z art. 49, 51 i 589 cz. II p. 5. k. k. r.). Wyrok ten został przez Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdzony dn. 6 września 1929 r.

Dn. 4 kwietnia 1930 r. Paweł K. stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie, oskarżony o udział w bandzie i kradzież w nocy przy pomocy włamania z zamieszkałych pomieszczeń z bronią w ręku w trzech wypadkach. Uznany za winnego wszystkich zarzucanych mu czynów, został skazany łącznie na 4 lata ciężkiego więzienia z art. 60, 279 p. 3 i 584 cz. 1 p. 1 i 2 k. k. r. Wyrok ten został zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny w Warszawie dn. 6 maja 1931 r.

W tym stanie rzeczy K. posiadał 2 wyroki prawomocne, skazujące go za 4 napady z bronią i udział w bandzie 2 razy po 4 lata ciężkiego więzienia. Oczywiście poprosił o wyrok łączny.

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 14 listopada 1931 roku oba powyższe wyroki zostały połączone, przyczem podwyższono wymiar kary do 5 lat ciężkiego więzienia. W motywach wyroku Sądu Okręgowego czytamy: „łącząc kary z powyższych wyroków, Sąd miał na uwadze liczbę dokonanych przestępstw i ich ciężki charakter, a mianowicie rozboje i kradzieże z bronią w ręku, przytem fakt, że w poszczególnych rozbojach występowali jako uczestnicy ci sami osobnicy. W tym stanie rzeczy Sąd doszedł do przekonania, że ma się tu do czynienia z przestępcami niepoprawnemi i traktującemi rozbój zawodowo w silnej organizacji przestępczej w tym celu utworzonej i że kara winna być oskarżonym powiększona". Areszt śledczy został zaliczony.

Od wyroku tego odwołał się K. do Sądu Apelacyjnego, który dn. 23 marca 1932 r. uchylił wyrok zaskarżony, zmniejszając karę do 4 i pół lat ciężkiego więzienia. *Widzimy więc, że K., jedenaście razy uprzednio karany, otrzymał za 4 udowodnione napady bandyckie z bronią w ręku 4 i pół roku ciężkiego więzienia, z zaliczeniem prawie rok trwającego aresztu śledczego.* W dalszym ciągu zastanowimy się nad przyczynami tego stanowiska sądu. Nie potrzebuję dodawać, że w rzeczywistości i ten wyrok nie został wykonany, gdyż postanowieniem prokuratora apelacyjnego K. został *zwolniony przedterminowo* dn. 27 października 1932 r., a zatem po odbyciu 4 lat więzienia, wliczając w to areszt śledczy.

Od 8 kwietnia 1933 r. Paweł K. przebywa w więzieniu. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 23.II.34 r. został skazany za kradzież i usiłowanie zabójstwa na 12 lat więzienia (kradzież 7 lat, usiłowanie zabójstwa 10 lat, łącznie 12 lat) i umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych po odbyciu kary. Wyrokiem tegoż Sądu z dn. 4 czerwca 1934 r. został K. skazany za kradzież na 2 lata więzienia. W biegu znajduje się jeszcze jedna sprawa o usiłowanie zabójstwa. Prokurator wnosił wprawdzie o rozpoznawanie tej sprawy łącznie ze sprawą osą-

dzoną w dn. 23 lutego, wniosek ten jednakże nie został uwzględniony. Oczywiście we wszystkich sprawach założone są apelacje.

K. ma w tej chwili 48 lat, grozi mu zatem spędzenie reszty życia w więzieniu. Gdyby jednak wyrok nie został zatwierdzony i K. został zwolniony od zarzutu usiłowania zabójstwa, co jest prawdopodobne. pozostałby tylko zarzut usiłowania kradzieży i według wszelkiego prawdopodobieństwa kara 7 lat więzienia zostałaby znacznie zmniejszona, zaś część wyroku mówiąca o zamknięciu w zakładzie dla niepoprawnych zapewne uchylona. Wtedy pięćdziesięciokilkoletni K. znajdzie się znowu na wolności. Czy będzie on miał jakiekolwiek szanse powrotu do życia uczciwego? Oczywiście żadnych. W ten sposób cała historja zacznie się jeszcze raz.

Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, przypatrzmy się przedewszystkiem osobie Pawła K. Nie jest to przedstawiciel finansowej elity przestępczej, jak kasiarze, czy pewne grupy aferzystów. Nie należy on też do najgorszych szumowin społecznych, jak sutenerzy, handlarze żywym towarem, czy nożownicy. Prowadzi on względnie uregulowane życie rodzinne, dokonywane przez niego przestępstwa przynoszą mu dochody zupełnie znikome, jest on zawsze w prawdziwej nędzy.

Trudno nam jest wyrazić opinję o początkowym okresie jego przestępczości i ówczesnych możliwościach resocjalizacji. W okresie natomiast ostatnich lat 10 K. przebywa albo w więzieniu (najczęściej śledczym), albo też na wolności, ukrywając się przed policją. Po każdym wyjściu z więzienia K. znajduje się natychmiast automatycznie w środowisku przestępczem, które wciągnęłoby go napewno na złą drogę nawet wówczas, gdyby miał jakieś inne możliwości. Możliwości takie jednak w rzeczywistości nie zachodzą. Czy dorosły wielokrotnie karany złodziej może myśleć o uczciwem zajęciu? Oczywiście, że nie. Pracy naturalnie nie dostanie, zresztą, nie potrafi pracować. Jeśli próbuje się zająć, powiedzmy, handlem ulicznym lub domokrążnym, to policja oczywiście mu to uniemożliwia przez ciągłe rewizje, zatrzymania do sprawdzenia i t. p. Kradnie więc. Najpierw znajdują przy nim stary rosyjski bagnet, którego używał może naprawdę do otwierania drzwi. Dla kodeksu karnego jest to broń. W następnej sprawie jeden z jego towarzyszy miał rewolwer, jeszcze w następnej już K. sam ma broń palną. Wszystko to odbywa się w jakiś konieczny sposób, nie widzimy wcale możliwości innego przebiegu życia K. On sam uważa się za niewinnie prześladowanego przez policję. „Przodownik X lub Y nie dawał mi żyć. Ciągle mnie nachodził, rewidował, spędzał z placu (K. ma na myśli targ, na którym przez jakiś czas handlował jarzynami),

aresztował, mówił, że przez niego zgniję w więzieniu. Nie miałem żadnego wyjśca, musiałem iść na kradzież". Tego rodzaju motywy powtarzają się we wszystkich zeznaniach K. Nie zapominajmy o tem, że nie jest to bandyta w wielkim stylu, jest to proletarjusz świata przestępczego.

Popełniane przesępstwa nie przynoszą mu wielkich dochodów, szkody jednak wyrządzają ogromne. Jak już wspomniałem, banda K. w okresie rozkwitu składała się z czternastu osób. Naprawdę wielkiej wartości łup, jak np. całkowita zawartość willi podmiejskiej, podzielony na czternaście części i sprzedany paserowi, zamieniał się w grosze. Dlatego K. musi kraść bardzo często. Pamiętajmy, że prawie każdy jego wyrok jest wyrokiem łącznym za szereg przestępstw, osądzonych jednocześnie. Ponieważ zaś K. ma zawsze kilka spraw w toku, więc potem następuje dalsze połączenie wyroków. W każdej prawie sprawie Paweł K. odpowiada w towarzystwie większej ilości wspólników. W ten sposób z reguły cały szereg kosztownych procesów przez wszystkie instancje sprowadza się do odbycia jednej kary z zaliczeniem aresztu śledczego i zwolnieniem przedterminowem. K. przyjmuje wyroki ze spokojem i pewną obojętnością, nienawidzi natomiast policji, a nawet poszczególnych funkcjonarjuszy, których uważa za sprawców swych nieszczęść.

Jest on nawzajem znienawidzony przez policję, która uważa go słusznie za przestępcę niebezpiecznego. Ogromna częstość dokonywanych prze jego bandę kradzieży obniża stan bezpieczeństwa, wyrządza olbrzymie szkody i poszkodowanym bezpośrednio i społeczeństwu, podważa zaufanie do policji. Członkowie jego bandy z reguły nie przyznają się przed sądem do winy, zarzucając policji bicie w celu zmuszenia do przyznania się w czasie dochodzenia. Tego rodzaju zarzuty stale i uporczywie powtarzane, niewątpliwie pozostawają ślad w umyśle sędziego w postaci pewnej wątpliwości. Z drugiej strony władze przełożone, prasa i społeczeństwo żądają od policji wyników. „Rozpaczliwy stan bezpieczeństwa w powiecie X", pisze prasa; „jakby chcieli, toby wykryli", powiada czytelnik gazet. Wiemy, jak małe są możliwości wykrycia kradzieży, dokonanej przez zawodowych przestępców. Poza śladami palców, rzadko można znaleźć jakiekolwiek poszlaki. Pozostaje więc tylko akcja prewencyjna w postaci rewizji (aby wpaść na trop skradzionych przedmiotów) i aresztowań (aby rozbić organizację i ustalić kontakty). To są zaś właśnie czynności, uniemożliwiające przestępcy powrót do uczciwej pracy.

Te wszystkie okoliczności znane są sędziemu pierwszej instancji. Dlatego też wymierzając karę, nie pamięta on o wskazaniach polityki

kryminalnej, o możliwościach naszego więziennictwa, nawet o konieczności prewencji ogólnej. Widzi on przed sobą przestępcę, człowieka nieszczęśliwego, którego ma skazać za jeden konkretny czyn przestępczy. Zarówno zastosowanie wysokiej kary, jak i środka zabezpieczającego, nie znajduje aprobaty jego sumienia sędziowskiego. Jego poczucie sprawiedliwości nie pozwala na wymierzanie kary długoterminowego pozbawienia wolności za czyn stosunkowo niezbyt poważny. Dysproporcja między kradzieżą ruchomości, wartości 1000 zł. a karą 6, 7, 8 lat więzienia wydaje mu się zbyt wielka. Jeszcze większe wątpliwości budzi w nim umieszczenie takiego przestępcy w zakładzie dla niepoprawnych. Czy można izolować na długo, wyeliminować z życia w społeczeństwie człowieka, któremu to społeczeństwo nigdy nie podało ręki? myśli sędzia. Czy to jest sprawiedliwe? Czy ma prawo to uczynić?

Są to wszystko poważne momenty, które muszą być starannie rozważone, jeśli chcemy cokolwiek w drodze reformy ustawodawstwa osiągnąć. Nie ulega wątpliwości, że nie można zmusić sędziego do stosowania żadnego przepisu ustawy. Dlatego uważamy za rzecz zgoła obojętną, czy np. zamknięcie w pewnych wypadkach w zakładzie dla niepoprawnych będzie obligatoryjne, czy też fakultatywne. Przytoczę tu przykład z innej dziedziny. Komisja kodyfikacyjna wychodząc z przesłanek penitencjarnych, słusznie przyjęła za minimum kary więzienia okres 6 miesięcy. W praktyce możemy jednak zaobserwować następujące fakty: za porzucenie dziecka, lub przerobienie przez chłopa daty na t. zw. końskim paszporcie grozi kara więzienia, a więc conajmniej 6 miesięcy. Obserwujemy więc masowe uniewinnianie lub umarzanie spraw pierwszego typu i zawieszanie kary w drugim wypadku. Oczywiście zawieszanie kary, jeśli chodzi o fałszowanie dowodów końskich pociąga za sobą z punktu widzenia prewencji ogólnej opłakane skutki.

Zarówno doświadczenia francuskie z ustawą o relegacji, jak i angielskie z ustawą o internowaniu przestępców zawodowych dostarczają też dowodów, że ustawa nie odpowiadająca poczuciu słuszności sędziego orzekającego, nie będzie stosowana.

Przypatrzmy się teraz losowi przestępcy zawodowego w więzieniu. Rzekome fiasko angielskiego Habitual Criminal Act polega w rzeczywistości na zawiedzeniu nadziei dużej części społeczeństwa angielskiego, które obiecywało sobie po nim znacznie więcej. Zakład w Camp Hill był początkowo pomyślany jako zwykłe więzienie z zadaniami wychowawczemi. Było to zamierzenie zupełnie fałszywe. Zdaniem mojem niema sposobu resocjalizacji dorosłego chronicznego przestępcy;

jedynym środkiem, jaki społeczeństwo może skutecznie stosować, jest zupełna izolacja. Nie widzę zasadniczych przyczyn, któreby nie pozwalały stosować w stosunku do przestępców chronicznych systemu progresywnego, z tem jednak zastrzeżeniem, że ostatnim stopniem nie będzie w żadnym razie restytuowanie przestępcy do jego środowiska. Dotychczasowa zaś praktyka uczy nas, że groźni przestępcy zawodowi ogromnie często korzystają z dobrodziejstwa przedterminowego zwolnienia. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę tę okoliczność, że głównem kryterjum przy kwalifikowaniu do przedterminowego zezwolenia jest zachowanie się przestępcy w więzieniu i opinja administracji więziennej. Jest rzeczą notorycznie znaną, że najniebezpieczniejsi przestępcy zachowują się najbardziej wzorowo w więzieniu. Oni to cieszą się zaufaniem władz więziennych, pracują w kancelarjach, jeśli mają dostateczną znajomość pisma, otrzymują najrozmaitsze funkcje gospodarcze w innym wypadku. Możnaby powiedzieć paradoksalnie, że nieraz przestępca zawodowy musi się poważnie zastanowić, czy mu się będzie lepiej opłacała ucieczka z więzienia, którą mu umożliwiają pełnione funkcje, czy też dobre stosunki z władzami więziennemi i w konsekwencji przedterminowe zwolnienie.

Musimy sobie wogóle jasno zdać sprawę z tego, że stosowane obecnie w celu zmniejszenia przestępczości środki są chaotyczne, fragmentaryczne, niekonsekwentne i bezskuteczne.

Nie chciałbym tu powtarzać znanych powszechnie faktów, jak to, że nietylko ogólne cyfry przestępczości stale wzrastają, ale wzrasta przedewszystkiem liczba decydywistów i liczba popełnionych przestępstw w stosunku do ilości osób ukaranych.

Brak konsekwencji i bezplanowość przejawia się już w stosunku ustawodawców do wymagań nauki. Chociaż bankructwo szkoły klasycznej nie może ulegać wątpliwości, to jednak konserwatyzm i brak odwagi decyzji ustawodawcy każą mu się trzymać kurczowo starych haseł czynu przestępnego, winy, kary. Te przestarzałe pojęcia nietylko panują nad prawem karnem, ale budzą w duszy konserwatywnego sędziego jakieś refleksy leibnitzowskiej harmonji świata, zakłóconej przez przestępstwo i przywróconej przez „sprawiedliwy" wyrok.

Postulaty szkoły pozytywistycznej są przyjmowane o tyle tylko, o ile idą w parze z łagodnością, odrzucane zaś bywają z reguły w innych wypadkach.

Dotyczy to w szczególności Stanów Zjednoczonych i krajów Europy Środkowej. Przebaczenie sędziowskie, zawieszenie kary, przedterminowe zwolnienie znajdują uznanie i stosowane są bez wyboru pod wpływem uczucia litości. Uznanie instytucji poczytalności zmniej-

szonej wywołało w konsekwencji zwykłe zmniejszanie wysokości kary bez stosowania środków zabezpieczających nawet w stosunku do jawnie niebezpiecznych przestępców. Masowe stosowanie zawieszenia kary niweczy zupełnie działanie prewencji ogólnej. Zasada natomiast odpowiedzialności legalnej (responsabilitá legale), stanowiąca podstawę kodyfkacji pozytywistycznej nie znajduje zastosowania. Również wprowadzenie środków zabezpieczających ma charakter wybitnie teoretyczny. Pomijając już wyżej przedstawione względy, wydaje mi się, że jedną z istotnych przeszkód dla ich stosowania jest dualizm kodeksu. Powróćmy na chwilę do przykładu przestępcy Pawła K. Został on skazany na 12 lat więzienia i umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych. Każdy się chyba zgodzi, że między zakładem dla niepoprawnych a typowym więzieniem niema istotnej różnicy. Jeśli zaś umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych ma odgrywać rolę wyłącznie środka zabezpieczającego, który miałby się tłumaczyć stanem niebezpieczeństwa sprawcy, to musimy powiedzieć, że wymaganie od sędziego, aby ocenił stan niebezpieczeństwa podsądnego po upływie lat dwunastu, spędzonych w więzieniu, nie jest żądaniem rozsądnem.

Wogóle kwestja kryterjów oceny stanu niebezpieczeństwa jest centralnem zagadnieniem praktyki sądowej i teorji.

Stan niebezpieczeństwa jest pojęciem zawierającem potencjalne możliwości sprawcy i teoretycznie decydować powinny tutaj kryterja subjektywne. Praktycznie jednak są to rzeczy ogromnie trudne, najczęściej niemożliwe do sprawdzenia. Dlatego też obok wymogów subjektywnych współistnieć muszą wymogi objektywne: uprzednia karalność (jednak bez względu na fakt odbycia kary), przebywanie w towarzystwie przestępców i t. p.

Dorośli niebezpieczni przestępcy winni być poddawani jedynie działaniu środka zabezpieczającego, z pominięciem kary. Środek zabezpieczający, może być skuteczny tylko w postaci długoterminowej izolacji. Sposób wykonywania tej izolacji i odpowiedniego regulaminu jest dla skuteczności samej izolacji obojętny. System progresywny może być stosowany, jeśli sobie wyraźnie zdamy sprawę, że nie ma on w tym wypadku rezultatów wychowawczych na celu, a jest jedynie środkiem ułatwiającym utrzymanie karności wśród izolowanych przestępców. Tego rodzaju surowe środki nie znajdą jednak uznania sędziów i pozostaną martwą literą bez względu na sposób sformułowania odpowiednich przepisów, jeśli nie zostaną jednocześnie zastosowane wszelkie możliwe środki o charakterze wychowawczo-poprawczym w stosunku do młodocianych przstępców i dzieci opuszczonych. Aspekt sądowy zagadnienia przewagi wrodzonych dyspozycyj przestępczych.

czy też wpływu środowiska, przedstawia się w ten sposób, że sędzia musi mieć przekonanie o istnieniu zdecydowanych skłonności przestępczych, jeśli ma zastosować szczególnie surowe sankcje. Trzeba w miarę możności usunąć z sumienia sędziego wątpliwość, czy stan niebezpieczeństwa podsądnego nie jest rezultatem błędów polityki kryminalnej.

To jest jednak kwestja dalszej przyszłości. W tej chwili mamy przepisy o środkach zabezpieczających, mamy zakład w Koronowie i stoimy wobec konieczności stosowania tych przepisów, co stanowi jedyną możliwość rozbicia środowiska przestępczego i zmniejszenia szkód wyrządzanych przez przestępców zawodowych.

Samo stworzenie przepisów i zakładu to dopiero ramy, które muszą otrzymać treść przez odpowiednie posunięcia na terenie policji i sądownictwa. Najbardziej paląca jest sprawa dossiers dla przestępców zawodowych. Prowadzenie dossiers zostało zarządzone jeszcze przed siedmiu laty, zarządzenie to jednak pozostało na papierze. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto dossiers zakładać, prace te idą jednak bardzo powoli. Są one prowadzone dzięki wysiłkom kilku jednostek kierowniczych niejako na marginesie bieżących spraw, podczas gdy w rzeczywistości winny one stanowić jedno z głównych zadań policji kryminalnej. Jeśli mają one mieć charakter poważny i znaczenie nietylko statystyczne, to podawane w nich informacje muszą zawierać źródła, skąd zostały zaczerpnięte. W każdym urzędzie dossiers muszą być skoncentrowane w rękach jednego funkcjonarjusza, gdyż tylko wtedy będzie on miał obraz całości. a przedewszystkiem będzie znał kontakty przestępców, co jest warunkiem niezbędnym każdej planowej akcji prewencyjnej. Funkcjonarjuszem tym musi być specjalnie wyszkolony oficer, dossier musi być bowiem nietylko dokładne i rzeczowe, ale również inteligentnie zredagowane, jeśli ma być materjałem, na którym sąd się będzie mógł oprzeć przy wyrokowaniu.

Następnym krokiem musi być stworzenie specjalnych rejonów w prokuraturach do spraw przestępców zawodowych. Przedstawiciela oskarżenia, wnoszącego o zastosowanie tak surowego i niepopularnego środka, jak umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych, musi cechować nietylko znajomość ustawy, ale również i przedewszystkiem wykształcenie kryminologiczne, znajomość świata przestępczego, doświadczenie życiowe i policyjne. W obecnym stanie rzeczy miewa się nieraz wrażenie, że zarówno władze policyjne, jak i sądowe w nawale spraw, zajęć i ciągle nowych wymagań zatraciły kierunek i straciły z oczu główny swój cel, jakim jest niewątpliwie zwalczanie

przestępczości zawodowej. Gdyby oszczędzić energję zużytą przez policję na doręczanie wezwań i ściganie handlarzy ulicznych, a przez prokuratorów na asystowanie potem w rozprawach karno-administracyjnych, to moglibyśmy zorganizować aparat o prawdziwie dużych możliwościach. Mamy wprawdzie specjalne rejony dla spraw politycznych, szpiegowskich, prasowych, skarbowych, nawet samochodowych, tylko sprawami przestępczości zawodowej nikt się jakoś specjalnie nie zajmuje.

Również w łonie sądownictwa musimy zdobyć sędziów, którzyby przeszli specjalny kurs kryminologiczny. Obecność takiego sędziego w komplecie orzekającym o zamknięciu w zakładzie dla niepoprawnych przyczyniłaby się ogromnie do zracjonalizowania orzecznictwa w tej dziedzinie.

Trzebaby również przedyskutować, kogo właściwie będziemy umieszczać w Koronowie? Kwestja ta zdaje się być zdana na łaskę losu. Nie wystarczy tu kryterjum kryminologiczne niebezpieczeństwa podsądnego. Może nam wówczas grozić zapełnienie zakładu złodziejami kieszonkowemi, potokarzami i t. p., których stan niebezpieczeństwa nie ulega w świetle nauki wątpliwości. Zdając sobie sprawę z tego, że to, co powiem, stanowić może herezję kryminologiczną, twierdzę, że skazując na zamknięcie w zakładzie dla niepoprawnych sąd winien brać pod uwagę przedewszystkiem objektywne niebezpieczeństwo w postaci wielkości wyrządzonej lub grożącej szkody. Winniśmy tam więc umieszczać: włamywaczy, poważnych złodziejów mieszkaniowych, nożowników, terorystów (członków band wymuszających okup) i wogóle tylko wybitnych przedstawicieli świata przestępczego. Tylko w ten sposób gospodarując zakładem planowo, celowo i oszczędnie możemy osiągnąć pewne skutki przez izolację jednostek najbardziej niebezpiecznych, zrywanie kontaktów i rozbijanie band przestępczych. Jeśli zaś régime w zakładzie nie będzie nazbyt łagodny i zwolnienie przedterminowe nie będzie stosowane to i prewencja ogólna może dać pewne wyniki.

Wydaje mi się, że i przy obecnym stanie ustawodawstwa można wiele zrobić dla ograniczenia przestępczości zawodowej. Aby jednak akcja w tym kierunku była skuteczna, konieczne jest zastosowanie następujących środków:

W zakresie działalności policji: doprowadzenie do porządku dossiers przestępców zawodowych i powierzenie ich wykształconemu i doświadczonemu oficerowi, który będzie miał ogólny nadzór nad czynnościami związanemi ze zwalczaniem przestępców zawodowych; energiczna walka ze środowiskiem przestępczem przez rewizje, za-

trzymania, obławy na ulicach, pozatem przez wykorzystywanie przepisów prawa o wykroczeniach (posiadanie narzędzi złodziejskich, broni, przepisy meldunkowe).

W zakresie działalności sądownictwa: przeszkolenie na specjalnym kursie pewnej ilości prokuratorów i sędziów; utworzenie rejonów prokuratorskich do spraw przestępców zawodowych i odpowiednie dobieranie kompletów sądowych; wykorzystywanie dossiers policyjnych i zbieranie materjałów charakteryzujących osobę przestępcy przed sporządzeniem aktu oskarżenia; rzeczywiste stosowanie przepisów o recydywie i o przestępcach zawodowych i z nawyknienia.

W zakresie wykonania kary: skoncentrowanie przestępców zawodowych w odrębnych więzieniach; zakaz zatrudniania przestępców zawodowych przy pracach administracyjnych w więzieniu; umieszczanie przestępców zawodowych i recydywistów w oddziałach karnych nawet w czasie aresztu śledczego; nieudzielanie tym przestępcom przedterminowego zwolnienia.

PODINSP. P. P. J. PIĄTKIEWICZ i DR. H. STRASMAN

OGLĘDZINY MIEJSCA PRZESTĘPSTWA

Dowód rzeczowy, wysunięty na czoło współczesnego procesu karnego, pociągnął za sobą wzrost znaczenia, a w konsekwencji silny rozwój wiedzy, lub raczej tych gałęzi wiedzy, które stoją w związku ze sposobami traktowania dowodów rzeczowych, a więc ich poszukiwania, zabezpieczania, utrwalania i wkońcu technicznego zużytkowania dla celów rozpoznawczych. Jeżeli bowiem uznamy, że dowód rzeczowy, którego rola w przestępstwie lub wypadku została dokładnie w sposób naukowy ustalona i oświetlona, jest dziś najpoważniejszym świadkiem, to w następstwie każde niedociągnięcie w poszukiwaniu, zabezpieczeniu, lub zużytkowaniu dowodu, wynikające czy to z braku umiejętności prowadzącego dochodzenie, czy też z innych przyczyn, winno i musi być traktowane jako karygodne zaniedbanie. A zaniedbanie takie może w rezultacie stać się przyczyną niepowodzenia śledztwa lub nawet źródłem t. zw. omyłki sprawiedliwości.

W praktyce — w okresie dochodzenia lub śledztwa — pierwszym czynnikiem, mającym styczność z materjalnemi dowodami, jest z reguły funkcjonarjusz policji, przeprowadzający oględziny miejsca przestępstwa lub wypadku. Bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych okolicznościach występuje tu sędzia śledczy lub prokurator, ograniczając swoją rolę do ogólnego nadzoru. Sędzia śledczy lub prokurator, prowadzący na miejscu przestępstwa osobiście poszukiwania, lub dokonywujący rewizji, jest u nas unikatem, a i w stosunkach europejskich rzadkością.

W rezultacie oględziny miejsca przestępstwa, czynność, od której zależy całe dalsze śledztwo, a często i wyrok, są dokonywane zwykle przez szeregowych policji. Nie chcemy przez to powiedzieć, że są z tego powodu dokonywane źle lub nieumiejętnie. Dzisiejsze programy szkół policyjnych dla szeregowych — nie mówiąc już o szkołach oficerskich — poświęcają wiele czasu tej dziedzinie szkolenia. Teore-

tycznie więc bardzo często szeregowy policji jest do tej czynności lepiej przygotowany, niż inni wchodzący w rachubę urzędnicy, jednakże zwykle niższy ogólny poziom wykształcenia czy inteligencji może powodować i powoduje pewne niedociągnięcia lub niedokładności.

Czynności na miejscu przestępstwa lub wypadku wymagają: 1) dokładności, 2) szybkości, 3) ostrożności. Nic nie może być pominięte, gdyż najdrobniejszy szczegół może mieć zasadnicze znaczenie dla sprawy; dowody rzeczowe muszą być ujawnione i zebrane możliwie szybko, gdyż od tego bardzo często zależy powodzenie pościgu; ponadto zaś niczego nie wolno zniszczyć przez nieostrożność. Jasnem jest, że tym warunkom odpowie czynność dokonana przez osobę posiadającą prócz ogólnego wykształcenia jeszcze przygotowanie specjalne i duże doświadczenie. Nie można również pomijać znaczenia żywej wyobraźni i zamiłowania.

Dokładność da się osiągnąć przy stosowaniu pewnego systemu, modyfikowanego zależnie od okoliczności. Inaczej musi się postępować oglądając np. włamanie kasowe, a inaczej w wypadku napadu bandyckiego na szosie. O ile w pierwszym wypadku całą uwagę należy poświęcić odszukaniu najdrobniejszego śladu pozostawionego przez kasiarza, co się czyni badając nieraz przez lupę każdy centymetr podłogi, sprzęty, okna i drzwi przy specjalnem oświetleniu, o tyle w drugim — gdzie natychmiastowość pościgu decyduje o jego powodzeniu — należy w pierwszym rzędzie ustalić kierunek ucieczki przestępców. Odnalezienie innych śladów, np. łusek, części ubrania i t. p., musi być odłożone na później. Z tych względów zachodzi tu konieczność ogólnego zabezpieczenia śladów na miejscu przez zamknięcie dostępu dla osób niepowołanych. Znajomość metod przestępczych i pewna wyobraźnia będą tu często bardzo użyteczne. Np. włamywacz dostał się do lokalu, gdzie znajdowały się cenne przedmioty, przez wycięcie t. zw. filongu. Doświadczenie i wyobraźnia odtwórcza wskażą nam miejsce, w którem powinny były zostać odciski jego dłoni czy palców.

Te same czynniki wpływają na szybkość oględzin z przewagą, oczywista, rutyny. Należy przyjąć za pewnik, że powolne metodyczne poszukiwania będą zawsze o wiele szybsze od chaotycznych, pośpiesznych i gorączkowych czynności. Zasada „festina lente" ma tu całkowite zastosowanie. Jedynie systematyczne poszukiwania pozwalają też zachować konieczną ostrożność.

Najłatwiej stosunkowo postępować w myśl tych wskazówek na prowincji po wsiach i małych miasteczkach. W większych ośrodkach,

a już szczególnie w stolicy, dziedzina ta przedstawia się opłakanie. I to tem gorzej, im sprawa jest większej wagi.

Wyobraźmy sobie zabójstwo popełnione w mieszkaniu: Już przed przybyciem pierwszego przedstawiciela władz śledczych, a więc szeregowego policji, lokal, w którym zaszedł wypadek, jest pełny ciekawych sąsiadów. Przybywa policja: szeregowi, agenci, podoficerowie, kierownik komisarjatu z zastępcą, brygada Urzędu Śledczego, specjaliści z oficerem na czele, przedstawiciel prokuratury, sędzia śledczy. W ważniejszych wypadkach znajduje się przedstawiciel władz administracyjnych lokalnych i wojewódzkich, a znane są wypadki, gdy na miejscu przestępstwa jawili się dyrektorowie departamentow, a nawet ministrowie kilku resortów. Osobne miejsce należy poświęcić prasie.

I wszyscy prowadzą dochodzenie, wszyscy dokonywują oględzin. Dobrze jest, jeżeli ich zarządzenia nie bardzo się krzyżują.

Wkońcu, zniszczywszy wszystko, co mogło wskazać przestępcę—odchodzą. Na miejscu pozostaje szeregowy, podoficer, a w najlepszym wypadku oficer policji, od którego kategorycznie i bezwzględnie żąda się wyniku. I szybko. Bo sprawa jest ważna i wyższe czynniki się nią interesują.

Ta dziedzina wymaga szybkiej i kardynalnej sanacji i stanowczych zarządzeń.

Dla dokonania oględzin miejsca należy je izolować od osób postronnych. Zakres izolacji zależy oczywiście od rodzaju przestępstwa czy wypadku. Jeżeli przestępstwo zostało popełnione w domu, to często wystarczy izolowanie jednego pokoju, czasem całego budynku, a nawet najbliższej okolicy.

Oględziny mają na celu: odszukanie śladów czynu, ustalenie stanu faktycznego i odtworzenie sposobu dokonania przestępstwa, aby tą drogą wykryć sprawcę lub sprawców.

Bez względu na rodzaj przestępstwa należy dążyć do ustalenia: kiedy i w jaki sposób czyn został dokonany, w jaki sposób sprawca znalazł się na miejscu przestępstwa którędy się oddalił, czy sprawca był jeden, czy wielu; wreszcie co można o osobie sprawcy wywnioskować ze sposobu popełnienia przestępstwa.

Przedmiotem oględzin będą: miejsce przestępstwa, drogi dojścia, najbliższe otoczenie. Przestępstwo może być dokonane w pomieszczeniu zamkniętem, na dworze i wreszcie w przedmiocie znajdującym się w ruchu (samochód, wagon kolejowy, statek). W tym ostatnim wypadku nie wolno zapominać, że przedmiotem oględzin będzie nietylko sam pojazd, ale i przebyta bezpośrednio przed przestępstwem droga.

Po ustaleniu tożsamości pojazdu i jego właściciela należy go poddać dokładnym oględzinom nietylko w miejscach związanych bezpośrednio z czynem przestępnym. W razie popełnienia przestępstwa w pociągu, konieczne jest zbadanie całego pociągu, przedziałów, korytarzy, umywalni, ustępów i przedziałów służby kolejowej.

W razie znalezienia zwłok na dworze, należy możliwie daleko iść za wszystkiemi znalezionemi śladami, aby ustalić ich pochodzenie.

W przypadku przestępstwa, popełnionego w lokalu uwaga nasza zostaje pochłonięta przedewszystkiem przez przedmiot przestępstwa: zwłoki, rozbitą kasę i t. p. Zbliżając się do tego przedmiotu, trzeba baczyć, aby nie uszkodzić śladów, które mogą się znajdować na drodze, jaką musimy przebyć, a którą prawdopodobnie przebył także sprawca. Po pobieżnem obejrzeniu interesującego nas przedmiotu, powracamy do metodycznych oględzin otoczenia.

Zajmiemy się przedewszystkiem podłogą: możemy na niej znaleźć ślady nóg bosych i obutych, czasem zakrwawionych, plamy i kałuże krwi, resztki płynów (alkohol, mocz), resztki papierosów. Przed podniesieniem znajdujących się na podłodze przedmiotów ustalimy dokładnie ich położenie.

Na ścianach będziemy szukać krwi, odcisków rąk i palców, wreszcie pocisków lub ich śladów. Podłoga, ściany i sufit mogą nosić ślady włamania; ślady takie muszą być bardzo szczegółowo zbadane, nigdy bowiem nie można zgóry wykluczyć symulacji. Brzegi otworu, położenie części usuniętych, pozwolą nieraz wywnioskować, z której strony otwór został zrobiony.

Jak już wspomnieliśmy, ustalenie dróg dojścia stanowi zagadnienie istotne nietylko dla odtworzenia przebiegu zajścia, ale nieraz i dla wykrycia osoby sprawcy. Rodzaj drzwi, rodzaj zamka, stan zużycia, czy są zamknięte, czy otwarte, jeśli otwarte, to w jaki sposób zostały otwarte — wszystkie te rzeczy trzeba zbadać i opisać. Z taką samą starannością należy zbadać okna i szyby.

Umywalnie, ustępy, piwnice winny być otoczone szczególną troskliwością, w każdym razie w wypadku zabójstwa. Jeśli szukamy śladow krwi, lub mycia, to trzeba zbadać zawartość t. zw. syfona, zakrzywionej części rury odprowadzającej, w której nieraz można znaleźć resztki krwi.

Wchodząc do lokalu, trzeba również zwrócić uwagę na zapach powietrza. Znane są wypadki zatrucia gazem świetlnym nawet w lokalach pozbawionych instalacji gazowej wskutek przenikania gazu z sąsiednich nieszczelnych przewodów. Taka rzecz musi być ustalona na-

tychmiast, jeśli nie mamy się potem głowić bezskutecznie nad przyczyną śmierci i kwestjonować wynik sekcji.

Wewnątrz lokalu jednym z najciekawszych przedmiotów są łóżka; czy są zasłane na dzień, czy do spania, czy były użyte, czy też nadano im tylko odpowiednie pozory. Wiadomo, że łatwiej jest symulować porządek, niż nieporządek. Fragmenty naskórka, włosów, ślady krwi, spermy, wód porodowych (przy spędzeniu płodu) mogą się znajdować na pościeli.

Stan pieców może wyjaśnić przyczynę śmierci w razie znalezienia zwłok kilku osób (czad). Zawartość pieca może kryć istotne dowody przestępstwa: resztki papierów, przedmiotów, zwłok. Badanie mikroskopowe i chemiczne popiołu może ujawnić charakter przedmiotow spalonych. Należy o tych możliwościach pamiętać, znalezienie bowiem śladów przy następnych dopiero oględzinach, lub nawet w czasie wizji sądowej, może dać pole do najrozmaitszych insynuacyj, żeby zacytować chociażby sprawę Landru

Nietylko stan i uszkodzenia mebli ale i ich położenie muszą być dokładnie opisane i naszkicowane często bowiem drobna niedokładność może świadczyć o symulacji, lub nawet wskazać osobę sprawcy.

Nie omawiamy oddzielnie kas, safes'ów, narzędzi złodziejskich, broni — przedmioty te bowiem będą oczywiście ogniskiem zainteresowania. To samo dotyczy wszelkich pozostawionych przez sprawcę przedmiotów i śladów.

Pomijamy również oględziny zwłok i zabezpieczanie śladów i odcisków palców; kwestje te wymagałyby specjalnego omówienia.

* * *

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o konieczności metodycznego postępowania w czasie oględzin. Zdaniem naszem, najlepiej trzymać się metodyki Ottolenghi'ego, opracowanej przezeń na wzór portrait parlé Bertillon'a.

U podstawy metody Ottolenghi'ego tkwi koncepcja, że zadaniem dokonywującego oględzin miejsca przestępstwa funkcjonarjusza nie jest bynajmniej wyjaśnienie sprawy, lecz zebranie takiego materjału faktycznego, który nam później umożliwi odtworzenie sposobu dokonania przestępstwa i wykrycie sprawcy. Nie powinien on się troszczyć o los dochodzenia, ale starać się wszystko widzieć i objektywnie zapisywać. Aby opis był objektywny, winien on zawierać wyłącznie okoliczności *zobaczone* z pominięciem wszelkich danych zebranych od świadków oraz wniosków często intuicyjnych („otwarte okno, którem zbiegł złodziej" i t. p.). Zanotowanie choćby jednego szczegółu

usłyszanego może zaważyć w sposób tragiczny na losach dochodzenia, skierowując je w fałszywym kierunku i odwracając uwagę od okoliczności istotnych.

Idealnem rozwiązaniem tej trudności byłby taki podział pracy, aby jeden funkcjonarjusz zajmował się wyłącznie oględzinami, inny zaś przesłuchiwaniem świadków i właściwemi czynnościami dochodzenia.

Oględziny miejsca przestępstwa będą się składały z dwóch części: jedna to oględziny samego miejsca, jego „identyfikacja", druga to poszukiwanie i opis śladów przestępstwa i sprawcy. Przypomina to poniekąd opis osoby, który się składa z właściwego rysopisu i wyliczenia cech szczególnych. Opis miejsca przestępstwa gra tu rolę rysopisu, ślady — cech szczególnych: może ich nie być wcale, mogą też pozostać niezauważone.

Poszukiwania na miejscu przestępstwa będą polegały na zaobserwowaniu, opisaniu i zabezpieczeniu tego wszystkiego, co może być pożyteczne dla poznania czynu przestępnego, jego okoliczności, osoby ofiary i sprawcy.

Zdaniem Ottolenghi'ego, należy obserwować nietylko uważnie, ale i metodycznie. Przedewszystkiem trzeba sobie zdawać sprawę z przedmiotu oględzin (p. wyżej), a pozatem opisywać analitycznie i w porządku topograficznym. Równie ważne jest też zabezpieczenie śladów i utrwalenie tych, które nie mogą być zabezpieczone (daktyloskopja, fotografja, odlewy, szkice).

Zajmiemy się teraz bliżej opisem miejsca przestępstwa. Następujące cechy będzie posiadał każdy przedmiot opisywany: położenie, ilość, kształt, rozmiar, kierunek, barwa. Często trzeba uwzględnić i inne cechy, jak np. ciężar, przezroczystość, elastyczność, temperaturę i w. in.

Aby opisać lokal zamknięty, rozpoczynamy od przedpokoju, korytarza czy innej ubikacji wejściowej, nazywając następnie wszystkie pokoje przylegające w kolejności od lewa do prawa lub naodwrót, zaznaczając koniecznie swoje położenie. Potem w ten sam sposób wyliczamy pokoje przylegające do każdego z już opisanych. Dla opisania położenia pojedyńczego przedmiotu lub miejsca najlepiej użyć systemu współrzędnych, obierając jakieś linje stałe, jak np. dwie prostopadłe ściany.

Zasadniczo części lokalu opisuje się, jeśli przedstawiają cechy mające związek z czynem przestępnym lub osobą sprawcy, albo też zachodzi podejrzenie, że związek taki istnieje. Części opisywane trzeba dokładnie wskazywać, pamiętając, że każdy pokój posiada: ściany, podłogę, kąty, sufit, drzwi i okna. Ściany określamy słowami: prawa,

lewa, z przodu i z tyłu, zawsze w stosunku do osoby wchodzącej do pokoju. Powierzchnię każdej ściany możemy w miarę potrzeby podzielić na: dolną i górną połowę; lewą i prawą połowę; ćwiartkę lewą górną, lewą dolną, prawą górną i prawą dolną; lewy skraj, część środkową i prawy skraj. Dla dokładnego opisania położenia jakiegoś punktu czy plamy najlepiej użyć systemu współrzędnych. Analogicznie określamy części podłogi i sufitu. Nie należy zapominać o zanotowaniu, czy ściany są bielone, malowane klejowo, olejno, lub tapetowane i w jakim kolorze; czy podłoga jest kamienna, drewniana, z desek, czy z posadzki klepkowej (parkiet). Okna i drzwi opisuje się z reguły w stanie zamkniętym, podając, w którą stronę otwierają się i w jakim stanie były w czasie oględzin. Obecność firanek, zasłon i t. p. musi być zaznaczona; brak firanek lub zasłon musi być też zanotowany, może bowiem mieć istotne znaczenie np. dla ustalenia, co można było widzieć przez okno.

Tych samych zasad można trzymać się przy opisie mebli. Osobny rozdział stanowi opis zwłok. Jest to dziedzina specjalnie zaniedbana; funkcjonarjusze policji okazują małe zainteresowanie, poprzestając na skierowaniu zwłok do odpowiedniej instytucji celem dokonania sekcji; lekarz sądowy poprzestaje na dokonaniu sekcji, nie interesując się absolutnie losami dochodzenia; takie rzeczy, jak np. ubranie, wzbudzają tylko zainteresowanie spadkobierców. Nieraz podziwiać można, jak mało nietylko zainteresowania dla swego zawodu, ale zwykłej ciekawości przejawiają lekarze sądowi.

W każdym wypadku zabójstwa należy dokładnie opisać położenie zwłok, nie operując przytem ogólnikami, jak „w pozycji leżącej", „w pozycji siedzącej" i t. p., lecz dając opis rzeczowy, pozwalający na odtworzenie w wyobraźni sędziego stanu faktycznego. Podać trzeba dalej, czy zwłoki są całe czy uszkodzone, czy brak jakiegoś członka lub jego części; czy sztywność trupia ustąpiła, czy rozpoczął się proces rozkładu i jak daleko posunął się.

Zwłoki mogą być nagie, ubrane całkowicie lub częściowo; ubranie, jak np. marynarka, może być zapięte częściowo, całkowicie, lub zupełnie rozpięte. Trzeba też pamiętać o takich rzeczach, jak to, czy marynarka była podgięta, w jakim stanie były kieszenie i t. p. To samo dotyczy kamizelki, koszuli, spodni, kołnierzyka, nawet bucików. Wszystkie te okoliczności mogą mieć w następstwie istotne znaczenie, a odtworzenie ich z pamięci jest trudne i zawsze niepewne. Opis dokonany na miejscu przestępstwa winien też zawierać takie dane, jak gatunek, rodzaj materjału, barwę, stopień zużycia, stan czystości, cechy szczególne, plamy kapelusza, ubrania, bielizny, obuwia.

Ustalenia tego rodzaju, dokonane natychmiast na miejscu przestępstwa, posiadają całkiem inną wartość, niż „protokuł oględzin", sporządzony po przechowaniu dowodów często przez kilka miesięcy w biurze dowodów rzeczowych, w ostatniej chwili przed skierowaniem akt sprawy do prokuratora.

Spostrzeżenia dotyczące zabarwienia zwłok mogą wskazać, czy pozycja zwłok była po śmierci zmieniana: trzeba więc zanotować kolor skóry, zwracając uwagę na ewentualne różnice w zabarwieniu uszu, na położenie plam opadowych ze specjalnem uwzględnieniem ich stosunku do pozycji zwłok.

Podnieść tu musimy ważność dokładnego obejrzenia zaraz na miejscu przestępstwa głowy, szyi (w przypadku uduszenia lub powieszenia), rąk i obuwia, na którem nierzadko można znaleźć ciekawe ślady.

Opisując pojedyncze przedmioty, jak ubrania, bieliznę, obuwię, narzędzia, broń, księgi, dokumenty, należy zawsze podawać dokładnie, gdzie zostały znalezione. Mówiąc o wyglądzie zewnętrznym i rozmiarach jakiegoś przedmiotu, trzeba zawsze pamiętać o jego cechach istotnych. Spotkaliśmy się z opisem rewolweru, zawierającym dokładne dane o rozmiarach, kolorze, wykończeniu rękojeści, nie mówiącym natomiast nic o tem, czy była to broń automatyczna, czy bębenkowa, jakiego kalibru, wielostrzałowa i t. p.

Trudno nam w ramach artykułu wymienić wszystkie ewentualności; pomijamy umyślnie całą wielką dziedzinę daktyloskopji, badania śladów stóp, odcisków narzędzi, plam (w szczególności z krwi). Przedmioty te wymagają fachowego wykształcenia, które można zdobyć tylko przez praktyczne wyszkolenie. Wyszkolenie to otrzymują zresztą coraz to szersze rzesze funkcjonarjuszy policyjnych; gorzej, niestety, przedstawia się sprawa specjalizacji sędziów i prokuratorów, chociaż w tej dziedzinie wiele może zrobić wprowadzenie specjalnych wykładów i ćwiczeń w ramach studjum uniwersyteckiego. Już teraz jednak i niezależnie od projektowanych reform, które przecież nie będą mogły objąć pełniących już służbę sądowników, należałoby przy każdej okazji podkreślać znaczenie oględzin, dokonywanych na miejscu przestępstwa i wpływ tej czynności na dalsze losy sprawy. Już dawno bowiem Gross zauważył, że gdybyśmy przejrzeli wielką ilość umorzonych śledztw i zastanowili się nad przyczynami ich umorzenia, to musielibyśmy dojść do wniosku, że w żadnym wypadku sprawcy przestępstwa nie uszli kary z powodu braków wykształcenia prawniczego sędziego śledczego, często natomiast sprawa potoczyłaby się innym torem, gdyby sędzia posiadał odpowiednie przygotowanie kryminalistyczne. Jakże często obserwujemy tego rodzaju trudności, jak

np. nieznajomość nomenklatury. Jak trudno nieraz przychodzi wykształconemu sędziemu opisać uszkodzenie drzwi, okna, szafy lub chociażby stołu.

Wieloletnia praktyka policyjna ustaliła dokładnie listę przyrządów i środków, niezbędnych w czasie dokonywania oględzin. Oto one:

1) papier kancelaryjny, 2) koperty różnej wielkości, 3) formularze druków urzędowych, 4) papier przezroczysty do kopjowania, 5) papier do opakowania drobnych przedmiotów, 6) kalka, 7) wyposażenie daktyloskopijne, 8) blok do szkicowania z podziałką, 9) mapa okolicy, 10) gips i naczynia do odlewów, 11) latarka i świece, 12) igły, nici, szpagat, 13) ołówki, pióro, 14) metr i taśma 10-ciometrowa, 15) cyrkiel, 16) kompas, 17) lupa 3x prostokątna i lupa 7x z podziałką, 18) zapałki, mydło, lak, oliwa, 19) kilka probówek z koreczkami, 20) pincetki, 21) ostry nóż, nożyczki, 22) papier do pakowania (zwykły), 23) aparat fotograficzny z wyposażeniem.

Rzecz naturalna, że wymienione przedmioty i przyrządy nie będą koniecznie potrzebne przy każdych oględzinach. Czasem znów zajdzie potrzeba użycia jakichś aparatów lub instrumentów specjalnych. Najlepiej, gdy wymienione przedmioty (z wyjątkiem aparatu fotograficznego) znajdują się stale w komplecie w specjalnej torbie lub walizeczce. Komplet ten powinien być kontrolowany i uzupełniany natychmiast po powrocie z miejsca przestępstwa lub wypadku. W ten tylko sposób można uniknąć zapomnienia lub zabrania kompletu niezupełnego, co się łatwo może zdarzyć w gorączkowym pośpiechu przed wyjazdem na miejsce.

Jest to okoliczność, która nie może być żadną miarą bagatelizowana. Niewystarczające wyposażenie techniczne lub jego brak powoduje często przerwę w pracy, jej opóźnienie lub, co najgorsze, niedokładne jej wykonanie. Bardzo często bowiem brak np. dokładnej miary metrowej powoduje określanie odległości w przybliżeniu, co może wprowadzić w konsekwencji inne nieścisłości, a nawet omyłki do śledztwa. Liczne są przykłady zarządzania ponownych oględzin miejsca przestępstwa lub wypadku jedynie wskutek nieścisłości pierwotnych pomiarów. A niezawsze przecież, w czasie drugich oględzin — dokonywanych po upływie choćby nawet krótkiego stosunkowo czasu — aktualny stan rzeczy na miejscu odpowiada ściśle takiemu stanowi bezpośrednio po przestępstwie. Jeżeli drugich oględzin dokonywuje trybunał orzekający, to czas, który dzieli oględziny w dochodzeniu czy śledztwie od oględzin trybunału, zwykle przekracza kilka miesięcy. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, gdy brak jakiegoś szczegółu w wyposażeniu technicznem, jakiegoś drobnego

choćby przyrządu powoduje pominięcie czynności lub jej zbagatelizowanie.

Klasycznym przykładem będzie tu głośna sprawa Rity Gorgonowej. Jej okoliczności, pierwsze kroki dochodzenia i śledztwa, dostarczają ogromną ilość przykładów wadliwości oględzin miejsca zbrodni.

Już czynności pierwszego przedstawiciela organów śledczych, a mianowicie żandarma, wykazują błędy zasadnicze. Odkrywa on ślady (świeże) stóp w pantoflach w śniegu. Nie zabezpiecza ich. Przypuśćmy, że, wobec padającego w tym momencie śniegu i zawieruchy, ich zabezpieczenie nie dałoby spodziewanych rezultatów. Ale i w tym wypadku pominięcie tego ważnego i kardynalnego — jak się potem okazało — dowodu, jest niewybaczalnym błędem.

Ale oprócz śladów koło domu były jeszcze ślady stóp w basenie, zabezpieczone dobrze od wiatru. Ustalają obecność tych śladów i mówią o nich, jako o wyraźnych, przedstawiciele policji państwowej, przybyli z miejscowego posterunku i nawet ze Lwowa. Lecz i oni nie pomyśleli o ich zabezpieczeniu choćby przez nakrycie garnkiem lub deską.

Oględziny, dokonane przez funkcjonarjuszy policji, wykazują też cały szereg luk. Wspominamy o najważniejszych jedynie.

Okno otwarte w pokoju Lusi Zarembianki nie zostało dokładnie zbadane. Śladów palców na szybach poszukiwał — przybyły dopiero po upływie tygodnia — oficer Komendy Głównej Policji.

Oględziny okna winny były wykazać niemożliwość dostania się przez nie do pokoju. Brak kategorycznego ustalenia w opisie, czy pył na parapecie okna (od wewnątrz — ponieważ okno z zewnątrz nie miało parapetu) i między oknami był starty. A przecież, biorąc pod uwagę odległość dolnej krawędzi okna od ziemi i brak jakichkolwiek punktów oparcia, należało przypuścić, że, jeżeli ktoś przez okno wchodził, musiał chwycić się parapetu wewnątrz — w podskoku — i następnie wciągnąć siłą rąk. Przeszukując hall, nikt nie przywiązuje wagi do sztucznej róży na podłodze obok drzewka. Wprawdzie Staś Zaremba ustala na przewodzie, że róża ta, własność Gorgonowej, „walała się po kątach" i była zabawką małej Romusi. Jednakże, gdyby nie ta okoliczność, obecność tej róży, noszonej przez Gorgonową przy futrze, koło drzewka w hallu, a więc w miejscu, gdzie Staś widział owiniętą w futro postać, którą agnoskował jako Gorgonową, byłaby dowodem niezmiernej wagi, świadczącym przeciwko Gorgonowej.

Wreszcie, prowadzący dochodzenie nie kończą oględzin, a zabierają Stasia Zarembę do zbadania na posterunek P. P. W willi Zaremby

tymczasem w pokoju Zaremby i Gorgonowej oraz w otoczeniu willi można zatrzeć wszelkie kompromitujące ślady i zniszczyć dowody. A oględziny, dokonywane po upływie długiego czasu przez Sąd przysięgłych, nie mogą już dać decydujących rezultatów. Inne zgoła okoliczności — brak śniegu — brak refleksów lampy z przed posterunku żandarmerji, inne warunki piwnicy i wogóle inne okoliczności w niezamieszkałej przez dłuższy czas willi. Przypominamy spór na temat wilgoci w piwnicy. Jak łatwo było go uniknąć przez zanotowanie stanu piwnicy w czasie oględzin pierwotnych.

A ustalanie stopnia napastliwości psa Luxa. Przez rok willa była objektem odwiedzin ciekawych. Pies jest sławny — odwiedzający przemawiają do niego, karmią go smakołykami. Powodzi mu się tak dobrze, jak może nigdy przedtem i to dzięki obcym ludziom. A po roku, w czasie wizji lokalnej, wymagają od niego, by się rzucał na ludzi. I to w jakich okolicznościach — na zwartą ścianę ciekawych, obecnych na wizji. W tych warunkach nietylko pies, ale lew będzie uciekał od ludzi. Takich przykładów można na tle tej jednej sprawy przytaczać dziesiątki.

Decydującą zasadą przy opisywaniu czynności oględzin winno być przekonanie, że opis ten nigdy nie może być zbyt dokładny. Każde uogólnienie jest, mówiąc obrazowo, rozszerzeniem lub rozerwaniem oczek sieci, przez które przestępca może się wymknąć.

Nierzadko opisy czynności oględzin zawierają pewne wnioski, a nawet, co gorsza, wnioski te podane są w formie pewników. Np. „na oknie znalazłem kawałki zeschłego błota, zostawione widocznie przez uciekającego tędy przestępcę", albo „na miejscu, gdzie stał zabójca, trawa była zdeptana". Taki sposób łączenia opisu czynności oględzin z wnioskami jest niedopuszczalny. Wnioski wyciągane w pośpiechu, bez wzięcia często pod uwagę innych, ważnych, a jeszcze nieustalonych szczegółów, mogą być fałszywe. Pozatem tego rodzaju stwarzanie a priori pewnej koncepcji odbić się musi źle na reszcie czynności oględzin, których opis, naginany często choćby podświadomie do koncepcji powziętej, daje wrażenie pewnej stronniczości. Nie znaczy to oczywiście, aby dokonywujący oględzin nie miał prawa wyciągać pewnych wniosków. Wszak cała czynność oględzin nie jest niczem innem, jak budowaniem podstawy, na której oprze się trudna i zasadnicza czynność — rekonstrukcja przestępstwa czy wypadku. Lecz aby ta rekonstrukcja była wierna i wogóle możliwa, niezbędne jest uprzednie zebranie wszystkich bez wyjątku materjałów, które do niej są potrzebne. Inaczej dochodzenie będzie błądzeniem poomacku.

Opis czynności powinien też zawierać dane o niektórych okolicz-

nościach natury ogólnej, jak np. porę dnia, czas zużyty na przeprowadzenie oględzin, warunki atmosferyczne i t. p.

Dobrze przeprowadzone oględziny miejsca przestępstwa lub wypadku powinny dać wyczerpującą odpowiedź na pytanie, w jaki sposób dokonano przestępstwa, względnie jaki przebieg miał wypadek, a nierzadko wskażą nawet osobę sprawcy lub przyczynę wypadku. A to jest ich pierwszym i ostatecznym celem.

PODINSPEKTOR P. P. ANTONI SITKOWSKI
Naczelnik Urzędu Śledczego m. st. Warszawy

INSTYTUCJA „DOSSIERS“ NA USŁUGACH POLICJI

Obowiązujący od dnia 1 września 1932 r. polski kodeks karny przewiduje w art. 84 specjalne sankcje karne w stosunku do przestępców, u których po odbyciu kary stwierdzono trzykrotny powrót do przestępstwa i do przestępców zawodowych lub z nawyknienia. Tego rodzaju przestępcy w myśl art. 84 K. K. podlegają dalszemu ograniczeniu wolności, bowiem z chwilą wykonania wyroków sądowych mogą być dodatkowo zamknięci w zakładzie dla niepoprawnych, przyczem najkrótszy okres izolacji trwa wtedy 5 lat. Opierając się na postanowieniach powyższego artykułu, należy podkreślić, że prawodawca polski nie indentyfikuje przestępcy. „u którego stwierdzono trzykrotny powrót do przestępstwa" z przestępcą zawodowym lub z nawyknienia. Kwestja kryterjum dla „przestępcy zawodowego lub z nawyknienia" prawnie nie została rozstrzygnięta. Zatem w praktyce sądowej i policyjnej definicję „przestępcy zawodowego lub z nawyknienia" wyłonią dopiero specyficzne znamiona i okoliczności związane z życiem i zwyczajami odnośnych typów przestępców.

Powołując się na powyższy stan rzeczy, pragnę podkreślić jak doniosłą dzisiaj ze stanowiska interesów sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego staje się sprawa właściwego wyeliminowania z wielkiej gromady przestępczej zespołów przestępców, do których mógłby być zastosowany art. 84 K. K.

W traktowaniu tego zagadnienia istnieją duże rozbieżności tak na terenie sądowym jak i policyjnym. Nie zespoliły się tutaj ani opinje, ani zasady co do harmonijnego ujmowania jednorodnych spraw i wypadków.

Do września 1932 r. organy sądowe nie były specjalnie zainteresowane w stworzeniu i zebraniu materjałów, obejmujących przestępców, przewidzianych w art. 84 K. K. Ale obecnie sytuacja ta wygląda inaczej i domaga się organizacji nowych środków pomocniczych do dyspozycji Sądów.

Policja, prowadząc walkę z przestępczością, wiedziona doświadczeniem, musiała pomyśleć o stworzeniu sobie takiej pomocy, którąby dawała możność wyszukania w gronie ludzi podejrzanych właściwych przestępców. W ten sposób zrodziła się instytucja arkuszy informacyjnych, t. zw. „dossiers", które, mówiąc inaczej, są swojego rodzaju aktami personalnemi zawodowych przestępców. Instytucja „dossiers" w polskiej policji została wprowadzona przez Komendę Główną P. P. w Warszawie w drugiej połowie roku 1926. Pierwotnie, jako rzecz nowa, wymagała dłuższej obserwacji i przystosowania do naszych warunków i potrzeb. Ponieważ korzyści z „dossiers“ spełniły oczekiwane nadzieje, sprawą tą zajęto się specjalnie w naszej Centrali Służby Śledczej w Warszawie (Wydziale IV-tym

Komendy Głównej P. P.). Po przeprowadzeniu odpowiednich studjów wspomniana Centrala ustaliła normy i zasady, które instytucji „dossiers" nadały jednolity charakter i formę. Rezultatem tego są już przepisy zawarte w Instrukcji Służby Śledczej, wydanej przez Komendanta Głównego P. P w Warszawie w dniu 5 lutego 1929 r: Nr. 45666/28, ujęte w §§ 76 do 88 włącznie.

Podaję w streszczeniu najważniejsze i najbardziej istotne dyspozycje:

1) Arkusz informacyjny „dossiers" obejmuje następujące rubryki:

1) Formuła daktyloskopijna; 2) Kategorja; 3) Nar. fotografji; 4) Gdzie fotografowany; 5) Pseudonim; 6) Nazwisko, imię; 7) Urodzony dnia, miesiąca, roku, w, powiatu, w; 8) Zapisany do ksiąg ludności stałej w, powiatu; 9) Stan rodzinny: ojciec (imię i nazwisko), matka (imię i nazwisko panieńskie). żona, dzieci; 10) Stosunki miłosne (kochanek-a); 11) Osoby, z któremi utrzymuje bliższe stosunki towarzyskie; 12) Ostatnie miejsce zamieszkania (dokładny adres); 13) Zawód; 14) Wyznanie; 15) Wzrost: m., cm., postawa, kolor oczu, kolor włosów, zarost, twarz, ręce, nogi, mowa, znaki szczególne; 16) Używanie fałszywe nazwiska; 17) stosunek do wojska; 18) Notowania i zatrzymania policyjne oraz sprawy i wyroki sądowe; 19) Sposób dokonywania przestępstwa (w opisie podać charakterystyczne cechy, np. rozprucie kasy w formie |_| lub V); 20) Wspólnicy (imię nazwisko, ewentualny pseudonim i adres); 21) Paserzy (imię i nazwiski, adres); 22) Schroniska-schowki („meliny"); 23) Dalsze uwagi, np. poszukiwania, listy gończe, informacje zagraniczne, raporty—wzmianki prasowe, opisy przestępstw niewykrytych tej samej kategorji i tego samego systemu, raporty stałej obserwacji dzielnicowego i t. p.; Założono dnia, miesiąca, roku; Podpis.

2) Arkusze informacyjne „dossiers" prowadzą wykonawcze jednostki policyjne, t: j. posterunki, komisarjaty policji państwowej, wydziały śledcze, a w m. st. Warszawie — Urząd Śledczy.

Arkusz „dossier" ma zawierać wszystkie wiadomości o przestępcy posiadane przez policję, które winny być stale aktualizowane i uzupełniane w miarę zebrania nowych danych i szczegółów z życia przestępcy Z wiadomości tych powinien powstać obraz działalności i przeszłości kryminalnej przestępcy oraz orjentacja o rodzaju popełnianego przez niego przestępstwa i sposobie działania na miejscu czynu.

3) Arkusze „dossiers" zasadniczo prowadzą jednostki policyjne rejonów, w których obrębie mieszka przestępca zawodowy. Z chwilą zmiany miejsca zamieszkania na stałe, arkusz „dossier" winien być przesłany do jednostki policyjnej, w obrębie której zamieszkiwał ostatnio przestępca zawodowy.

4) Arkusze informacyjne „dossiers" „zakładać należy oddzielnie dla każdego przestępcy zawodowego, t. j. takiego osobnika, który został aresztowany względnie przytrzymany, za popełnienie przestępstw, które z reguły są popełniane zawodowo" (słowa instrukcji). Arkusze informacyjne zakłada się ponadto na podstawie wyników, uzyskanych z innej rejestracji, np. daktyloskopijnej lub fotograficznej, ze spostrzeżeń i doświadczeń kierownika, oraz personelu jednostki policyjnej, informacji udzielonej przez sądy okręgowe względnie prokuraturę, Centralę służby śledczej, urzędy śledcze i wogóle wszystkie organa bezpieczeństwa publicznego zarówno krajowe jak i zagraniczne.

5) Do wypełnionego arkusza informacyjnego należy załączyć inne dokumenty i informacje, które składają się na „dossiers", jak metrykę urodzenia, fotografję, anonimy (o ile takie wpływają na przestępcę), meldunki o zatrzymaniu do sprawdzenia, odpisy zeznań w ważniejszych kwesijach i sprawach, próby pism, od-

pisy kart karnych względnie wyroków sądowych, odpisy zeznań ważnych świadków, notatki prasowe, odnoszące się do danego przestępcy i przestępstw przez niego popełnionych, informacje zdobyte w drodze wywiadów i t. d.

6) Po założeniu arkusza informacyjnego należy przeprowadzić wywiady ustne i pisemne dla ustalenia właściwego nazwiska i pozostałych danych personalnych przestępcy. Arkusz informacyjny zakłada się jednakże już z chwilą, gdy znane jest imię, nazwisko *lub tylko pseudonim przestępcy zawodowego* oraz jego technika czyli sposób postępowania na miejscu i podczas popełnienia czynu występnego.

7) Arkusze informacyjne przestępców zawodowych zasadniczo sporządza się w jednym egzemplarzu.

8) Arkusze informacyjne bandytów, fałszerzy pieniędzy i innych walorów, oszustów międzynarodowych, handlarzy kobiet i dzieci, kasiarzy, złodziei hotelowych, złodziei kieszonkowych i kolejowych, międzynarodowych, złodziei sklepowych, włamywaczy sklepowych oraz podkopywaczy — sporządza się w dwóch egzemplarzach. z których jeden zostaje przesłany do Centrali Służby Śledczej w Warszawie.

9) W razie potrzeby pomiędzy zainteresowanemi jednostkami policyjnemi, prowadzącemi dochodzenia, może być przeprowadzana wymiana arkuszy informacyjnych.

10) Funkcjonarjusze, prowadzący dochodzenia, winni interesować się całym materjałem dotyczącym danego przestępcy zawodowego i zawartym w arkuszu „dossier". W tym celu mają oni prawo zapoznawania się na miejscu w danym urzędzie z arkuszami „dossiers".

11) Arkusze informacyjne zmarłych przestępców zawodowych mają być odsyłane do Centrali Służby Śledczej.

12) Unieważnienie arkuszy informacyjnych z innych powodów, niż śmierć, może nastąpić jedynie z decyzji Naczelnika Centrali Służby Śledczej.

13 Wszystkie akta i korespondencja, ewent. notatki, odnoszące się do przestępców zawodowych muszą być cechowane specjalną pieczątką o treści „dossier" — Nr....). Znak taki sygnalizuje konieczność załatwienia sprawy lub wykorzystania nowego wypadku łącznie z materjałami i danemi, zawartemi w arkuszu informacyjnym danego przestępcy.

Z uwagi na to, wszystkie kartki skorowidzowe przestępców zawodowych w kartotekach informacyjnych policji należy zaopatrzyć w podobną pieczątkę.

W „dossiers" należy notować: 1) wszystkie zmiany adresów tak podejrzanych, jak również i ludzi, utrzymujących z nimi stosunki; 2) zmiany stosunków rodzinnych i wypadki rodzinne, jak to: ożenki, zamążpójścia, urodziny, śmierć, odejście do wojska i t. p.; 3) zmiany zawodu, miejsca i źródeł pracy; 4) choroby, uszkodzenia ciała, odejście do szpitala; 5) zwiększenie skali życia — jak zakup majątków, nieruchomości, urządzenia domowego; 6) wyjazdy dłuższe lub krótkotrwałe; 7) lokata pieniędzy w bankach, kasach i t. p.; 8) libacje i zabawy z racji uroczystości rodzinnych lub innych okazyj; 9) nazwiska i adresy kochanki obecnej oraz byłych; 10) podawanie się i występowanie w charakterze świadka na rzecz innych przestępców; 11) odesłanie do więzienia, zwolnienia, urlopy, ucieczki; 12) zmiana środka zapobiegawczego (tu należy zaznaczyć wysokość kaucji i kto ją złożył, w wypadku poręczycielstwa, kto poręczył dozór policyjny i t. p.; 13) rewizje osobiste i domowe (wyniki); 14) odwiedzanie więźniów (kogo i kiedy

odwiedzał i kto jego odwiedzał podczas przebywania w więzieniu); 15) współtowarzysze więzienni, z którymi siedział w jednej celi, lub z którymi utrzymywał bliższe stosunki oraz najbliższa rodzina ich i adresy; 16)przyjazdy gości w odwiedziny; 17) podejrzenia o udział w przestępstwach; 18) rozprawy sądowe i zapadłe wyroki; 19) rodzina poza własną (rodzice, bracia, siostry i t. d.); 20) przyjaciele według zawodu; 21) nowe znajomości; 22) rozpoznania z fotografij i ustalenia z kart daktyloskopijnych; 23) konfrontacje; 24) opis lokalu zajmowanego (szczegółowy rozkład, czy jest telefon); 25) stosunki z dozorcą domowym, rządcą, gospodarzem, lokatorami; 26) charakter (czy pije, czy gra w karty, czy jest narkomanem, czy chodzi na wyścigi); 27) czy chodzi do lombardów; 28) ulubione miejsca przebywania (restauracje, kawiarnie); 29) pożycie z żoną i dziećmi; 30) usposobienie towarzyskie; 31) stopień zaufania wśród towarzyszy wypraw; 32) sądy „dintojry"; 33) czy udzielał policji informacyj w charakterze konfidenta i w jakich sprawach (komu?); 34) czy nadawałby się na konfidenta i za jaką cenę; 35) odwaga, zręczność, siła fizyczna, inteligencja, temperament; 36) jak się ubiera i jaką posiada garderobę; 37) wykształcenie ogólne, znajomość języków; 38) nazwiska i adresy „alibistów", którzy występowali w jego sprawie.

Rozpatrując powyższe przepisy, rzuca nam się w oczy charakterystyczny szczegół, a mianowicie: arkusze informacyjne mamy obowiązek zakładać nietylko wtedy, gdy znane jest nazwisko przestępcy, lecz także i wówczas, gdy jest znany jedynie pseudonim i sposób działania pewnych przestępców na miejscu czynu. Wówczas w arkuszu uzupełniamy tylko ten dział rubryk, który traktuje o metodzie i technice pracy przestępcy. Taki arkusz informacyjny może długi czas oczekiwać na swego właściciela, do którego policja dochodzi dopiero po długotrwałych obserwacjach

Arkusze informacyjne prowadzone systematycznie i wypełnione prawdziwemi wiadomościami z zakresu trybu życia i zachowania się zawodowych przestępców, stanowią cenną pomoc dla poczynań śledczych tak policji jak i władz sądowych. Rozporządzając wartościowemi aktualnemi arkuszami informacyjnemi. możemy w każdym czasie zorjentować się, kogo należy włączyć w orbitę dochodzeń w sytuacjach, gdy przestępstwo jest dziełem przestępców zawodowych. Po dokładnem zapoznaniu się z faktami i elementami, które stwarzają podejrzenie o udział w przestępstwie zawodowców, wystarczy przestudjować właściwe kategorje arkuszy informacyjnych i stąd otrzymuje się wskazówkę, kto ewent. brał udział w przestępstwie. Słuszność tego poglądu postaram się wykazać na następujących przykładach:

a) szukamy fałszerzy czeków lub innych dokumentów, gdzie przestępca jako ślad pozostawił swój charakter pisma. W arkuszach informacyjnych mamy wielokrotne próby pisma fałszerzy, robimy najpierw analizę optyczną, trafiamy odrazu na właściwy objekt lub w przybliżeniu określamy podobieństwo pisma. Wtedy zarządzamy ekspertyzę grafologiczną, która potwierdza nasze przypuszczenia.

Często zdarza się też i tak, że interesującego nas autografu w kart. inform. nie znajdujemy, bo przestępca do pomocy użył swych kompanów lub przyjaciół, którzy w innych aktach i kartotekach policji nie figurują. Dobrze prowadzone „dossier" poinformuje nas, jaki zasięg znajomości i stosunków ma podejrzewany przez nas ten lub ów fałszerz, którego wyszukujemy na podstawie przedwstępnych dochodzeń. Bierzemy próbę pisma przypuszczalnych wspólników fałszerza i znów dochodzimy do rezultatu pozytywnego. Wypływa to zresztą stąd, że przestępca nie zwróci się o współdziałanie do nikogo obcego, tylko zawsze do ludzi, z którymi łączy go przyjaźń i wspólne zainteresowanie. Ludzi takich zawsze

znajdziemy w sferze stosunków i znajomości przestępców zawodowych. o ile naturalnie będziemy dobrze znali te kwestje osobiste przestępców.

b) Mamy na warsztacie dochodzeń wypadek rozprucia kasy pancernej. Na miejscu czynu włamywacze nie pozostawili żadnych śladów materjalnych, któreby stały się kluczem do wykrycia sprawy. Punktem wyjścia dla dochodzeń staje się tedy wyłącznie sposób rozprucia kasy, mianowicie charakterystyczny otwór w drzwiach szafy, będący próbą wyciągnięcia rygla zamku. Zabieg ten kasiarzom nie udał się spowodu złamania się boru. To zmusiło włamywaczy do rozcięcia pancerza zboku. Wycięty przy tej okazji otwór utworzył charakterystyczną figurę geometryczną, świadczącą o pewnej stałej metodzie posługiwania się narzędziami przez kasiarzy. To jedno spostrzeżenie wzięto za podstawę do pracy śledczej. Skierowano uwagę na arkusze informacyjne „dossiers". Po przestudjowaniu ich znaleziono właśnie w aktach jednego wybitnego kasiarza odbitkę fotograficzną z robitej przez niego uprzednio kasy, która wykazała, że otwór w kasie ostatnio rozprutej ma identyczne kształty i rozmiary, a przy zamku również wykazuje ślad wiercenia dla odciągnięcia rygla. Ten szczegół świadczył o tem, że policja jest na dobrym tropie. Po przeprowadzeniu całego szeregu czynności śledczych, rewizyj u wspólników kasiarza i jego znajomych, co do których znów adresy wzięto z „dossiers", znaleziono gotówkę, pochodzącą z robitej kasy, a zatem dzięki „dossiers" sprawa została wykryta i kilku włamywaczy zostało zasądzonych na długoletnie więzienie.

c) Prowadziłem dochodzenie w sprawie wielkiego włamania mieszkaniowego. Na miejscu czynu znaleźliśmy tylko 2 odciski palców, pozatem nie było żadnych innych śladów. Niestety, w żadnej z registratur daktyloskopijnych nie można było odszukać identycznych egzemplarzy. Sama kradzież ze względu na osobę poszkodowanego i sumę strat narobiła dużo wrzawy i przyczyniła mi, jako naczelnikowi policji śledczej w Łodzi, wiele przykrości. Pracowałem tedy ze zdwojoną eenrgią. Wszystkie inne środki i zabiegi, jak obserwacje, rewizje i wywiady konfidencjonalne, zawiodły. Dla celów rozpoznawczych zdaktyloskopowałem całe masy podejrzanych ludzi, niestety, bez rezultatu. W orbitę dochodzeń włączyłem mimo to kilku włamywaczy, co do których byłem przekonany, że ktoś z nich jest sprawcą tego włamania. Instytucja „dossiers" wtedy jeszcze nie była zorganizowana. Postawiłem tezę, że odciski palców pozostawił jakiś wspólnik jednego z podejrzewanych przeze mnie złodziejów. Był nim widocznie człowiek z obcego środowiska kryminalnego. Powstała więc konieczność wyjaśnienia tej okoliczności. Badając na terenie sądowym akta kilku włamywaczy, ustaliłem, że jeden z nich w swoim czasie bronił się przed wyrokiem skazującym wykazywaniem fałszywego alibi. Świadek-alibista, również złodziej, pochodził i grasował w innem województwie. Połączyłem go z moją sprawą. Okazało się, że on to właśnie zostawił odciski palców na miejscu kradzieży, która wreszcie została wykryta. Efekt ten, mając „dossiers", gdzie w myśl przepisów musiałby figurować taki świadek alibista, można było osiągnąć stosunkowo szybko i bez żadnych specjalnych wysiłków.

d) Wypadek morderstwa rabunkowego rodziny młynarza składającej się z 4 osób; między innemi zabito niemowlę w momencie karmienia piersią przez matkę. Na miejscu zbrodni nie znaleziono żadnych śladów poza łuskami i pociskami. Dochodzenie utknęło na martwym punkcie. Podczas akcji śledczej ustalono jedynie, że krytycznego dnia w młynie był jakiś młody człowiek w poszukiwaniu pracy. Na niego skierowano podejrzenie. Sołtys wsi zapamiętał, że przybysz miał na brodzie szramę po ranie ciętej. Jako elementy do akcji śledczej posłużyły więc

łuski, znaczna suma pieniędzy zrabowana, pociski od kul i rysopis młodego człowieka. Poszukiwania na terenie województwa lubelskiego, gdzie popełniono zbrodnię, nie dały wyniku. Wtedy rozpisałem poszukiwania do policji wszystkich innych województw. W półtora roku później otrzymuję z województwa wołyńskiego komunikat, z którego wynika, że tam właśnie odszukano pewne ślady, wiążące się logicznie z morderstwem rodziny młynarza. W ten sposób okazało się, że jeden z posterunkowych policji odszukał u siebie w arkuszu informacyjnym pewnego przestępcy notatki, wskazujące, że kiedyś odebrano od niego rewolwer podobnego typu, nielegalnie przechowywany i że żona tego samego przestępcy zdeponowała w kasie komunalnej znaczną sumę pieniędzy. Sumienny ten komendant posterunku poszedł w wywiadach dalej i, skorzystawszy z adresów i nazwisk przyjaciół przestępcy, figurujących w jego „dossier", ustalił, kto jest człowiekiem ze szramą na brodzie. Okazało się, że w morderstwie rodziny młynarza brali udział 2 przestępcy z województwa wołyńskiego, nasłani przez jednego z mieszkańców wsi gdzie dokonano zbrodni. „Dossier" wreszcie wykazało kontakt morderców z nadawcą zbrodni, bo jeden z nich służył z nim razem w wojsku i z tego czasu datowała się między nimi przyjaźń.

e) Po dokonaniu znacznej kradzieży kieszonkowej na szkodę jednego z bardzo wysokich sądowników na stacji kolejowej w Lublinie, otrzymałem przez pocztę list, w którym przestępca anonimowo nadesłał mi dokumenty i legitymacje poszkodowanego i karteczkę z taką treścią: „Panie naczelniku! życzę panu powodzenia w wykryciu tej sprawy i zawiadamiam, że miejscem mojego zamieszkania są wszystkie pociągi w Polsce". Charakter pisma wskazywał, że kartkę pisała ręka kobieca. Złodziej zdobył się na ten dowcip widocznie w przystępie dobrego humoru, wywołanego chyba zagrabieniem większej gotówki sądownikowi Ale ten naiwny dowcip wywołał katastrofę w życiu kieszonkowca. Urząd Śledczy zdopingowany kpinami przestępcy, z podwójną gorliwością zaczął szukać jego śladów. Nie trwało to nawet długo. Po przejrzeniu arkuszy informacyjnych kieszonkowców lubelskich, słynnych z występów na kolejach, w jednem „dossier" znaleźliśmy identyczny charakter pisma, jak na kartce do mnie. Był to list, jaki kiedyś nadesłał do więzienia w Lublinie do aresztanta Wacława Zr. kochanka jego, prostytutka lubelska. List ten zresztą był treści niewinnej, ale zabrano go przy rewizji osobistej u Wacława Zr. i dołączono następnie do jego arkusza informacyjnego „dossier". Dzięki temu odrazu było wiadomo, kto okradł dygnitarza sądowego. Kieszonkowiec Wacław Zr., został ujęty w kilka tygodni później.

f) Pewnego dnia zaalarmowano mnie o ucieczce z więzienia kilku groźnych bandytów. W okolicy powstała panika, gdyż nagle zrodziło się niebezpieczeństwo krwawych rozbojów. Trzeba było za wszelką cenę zbiegów ująć i to w najkrótszym czasie. Zastanowiliśmy się, gdzie zbiegowie mogli znaleźć schronienie i pomoc w zakresie garderoby oraz innych środków. Szczęście sprzyjało policji, bo akurat tym razem „dossiers" tych zbrodniarzy było starannie opracowane. Wypisaliśmy z arkuszy informacyjnych adresy i nazwiska członków rodziny, kolegów, przyjaciół i współtowarzyszy wypraw i na podstawie tego telefonicznie rozkazano wystąpić do akcji poszukiwań odpowiednim jednostkom policyjnym. W niespełna 24-godziny pościg był ukończony i wszyscy zbiegowie ujęci według postawionych tez.

Takie korzyści z arkuszy informacyjnych można osiągać tylko wtedy, gdy są one opracowywane sumiennie i szczegółowo we wszystkich istotnych ich punktach.

Jako drugi warunek powodzenia występuje tutaj umiejętność właściwego wy-

korzystania i zastosowania w służbie śledczej arkuszy informacyjnych. Nie jest to taka łatwa rzecz, jakby się napozór zdawało. Arkusze informacyjne muszą być należycie przystosowane do wypadków i odwrotnie. Operować nimi może łatwo tylko ten, kto umie wnikać w potrzeby śledcze i umie wyciągnąć z faktów logiczne wnioski. Oczywiście nie zrobi tego ten, kto nie jest należycie przygotowany do pracy śledczej. Dalej idzie tu o to, aby arkusze informacyjne nie przerodziły się w jakiś balast biurowy, przez to, że stanowiłyby w głównej mierze zbiór niepotrzebnych lub małoznaczących papierków, kartek i notatek. Racjonalne prowadzenie „dossiers", wymaga od policji kolosalnej i uciążliwej pracy. Ta okoliczność wymaga znów od nas nastawienia krytycznego do ilości zakładanych arkuszy informacyjnych „dossiers". Nie ilość, lecz jakość „dossiers" będzie decydowała o wartości tego środka dla walki z przestępczością. Jak każde przedsięwzięcie ludzkie, tak i tworzenie instytucji „dossiers" w skali wygórowanej, niewspółmiernej do sił i możliwości personalnych i technicznych policji, zawiedzie i sprowadzi całą ideę na manowce. Chodzi o to, aby nie tworzono zbyt wielkiej masy „dossiers", gdyż aktualizowanie wtedy arkuszy informacyjnych przy ograniczonych siłach policji staje się niewykonalne. Dla sprawy walki z przestępczością będzie się bardziej opłacało prowadzenie mniejszej ilości „dossiers", które z reguły powinny być oparte na mocnych podstawach i z pełną możliwością aktualizacji w każdym czasie, niż wielkiej masy źle opracowanych.

Opracowanie dla potrzeb „dossiers" każdego przestępcy zawodowego wymaga stałej, nieprzerwanej obserwacji w terenie i wielu różnorakich zabiegów i czynności śledczych. Realizując zamierzenia w tym względzie, napotykamy w praktyce często na poważne trudności, wynikające bądź to z braku środków personalnych, pieniężnych i technicznych, bądź to z innych przyczyn, nie dających się usunąć w granicach organizacji sił policyjnych. To zmusza nas automatycznie do takiego ułożenia systemu pracy w zakresie „dossiers", abyśmy mogli podjęte trudy doprowadzić do celu. W ten sposób stajemy wobec zagadnienia dokładnej selekcji materjału kryminalnego, który winien znaleźć się w arkuszach informacyjnych. Niestety, nie da się ustalić w tym względzie jakichś stałych kryterjów. Nie możemy bowiem stanąć na stanowisku, że w „dossiers" należy pomieszczać tylko przestępców, którzy byli karani określoną ilość razy. Niebyłaby to słuszna zasada wobec prawdy życiowej, bo mamy przestępców, którzy nie byli ani razu karani, a mimo to określenie „zawodowy przestępca lub z nawyknienia" do nich idealnie pasuje. Pod tym względem bardzo charakterystyczne są dwa przykłady ze stosunków warszawskich.

Królem złodziei kieszonkowych w stolicy jest niejaki Jankiel F., analfabeta, kóry dla odwrócenia uwagi policji od siebie prowadzi zakład fryzjerski w dzielnicy żydowskiej. W zakładzie tym jednak nigdy sam nie pracuje, a zatrudnia typy kryminalne, stale jest lotny na mieście, od czasu do czasu wyjeżdża też na występy zagranicę. Jankiel F. przeważnie sam nie kradnie, lecz organizuje wyprawy złodziei kieszonkowych, dając im wskazówki, pouczenia i okazując pomoc w chwili krytycznej. Tem się tłumaczy okoliczność, że nawet na gorącym uczynku kradzieży łapią z dowodami rzeczowymi nie F., lecz jego elewa lub kompana. Następstwem takich wypadków jest wprawdzie zaaresztowanie F. ale ostatecznie wyroku skazującego przeprowadzić nie można. Tak więc Jankiel F. wymyka się z rąk sądu, ciągnąc dalej korzyści z pracy złodziei kieszonkowych i stanowiąc plagę dla obywateli, a troskę dla policji. Do tej pory był karany 1 miesiącem więzienia w roku 1926 i 5-dniowym aresztem w roku 1927. Niedawno przy aresztowaniu Jankla F. odebrano od

niego kilka tysięcy dolarów, pochodzących prawdopodobnie z kradzieży kieszonkowych, dokonanych w Rydze, gdzie przestępca ten grasował przez kilka tygodni. Niestety, trzeba było pieniądze te mu zwrócić, bo nie udało się ustalić poszkodowanego, ani też powiązać osoby F. z wypadkami kardzieży pieniędzy.

O ruchliwości Jankla F. i jego zawodowości jako złodzieja kieszonkowego świadczy poniższa statystyka zatrzymań w tych miejscach i punktach, gdzie mógł znaleźć ofiary i okazję do kradzieży kieszonkowych (*z lat 1930, 1931, 1932, 1933*):

a)	na pogrzebach katolickich (w kościołach i na cment.) . . .	18 razy
b)	na uroczystościach weselnych w kościołach katolic. i ewang.	7 ,,
c)	na akademjach i różnych innych uroczystościach w lokalach publ.	10 ,,
d)	na koncertach w Filharmonji (na koncert Kiepury kupił sobie bilet za 25 złotych)	5 ,,
e)	w teatrach, kinach, na rewjach	28 ,,
f)	na przystankach tramwajowych, w autobusach, na dworcach kolejowych	40 ,,
g)	pozostałe zatrzymania Jankla F., które miały na celu usunięcie go z niebezpiecznych miejsc	40 ,,
	Razem	148 razy

Zatem w 148 wypadkach patrole policji śledczej, usuwając Jankla F. z sytuacji, gdzie mógł on śmiało dokonać kradzieży kieszonkowych, zabezpieczyły w ten sposób obywateli przed stratą pieniędzy lub biżuterji.

2) W świecie podziemi Warszawy wybitną pozycję zajmuje niejaki Kazimierz M. Jest to, jak mówią jego kompanowie, „wielki zbrodzień“, choć do tej pory nie był skazany przez sąd. Jednak przeszłość Kazimierza M., jego moralność, postępowanie i czyny są tej miary, że stawiają go w rzędzie bardzo niebezpiecznych przestępców. Kazimierz M. przez długie lata ciągnął zyski z nierządu, będąc bądź to alfonsem, bądź utrzymując tajne lupanary, następnie rozpoczął grę w tajnego totalizatora na wyścigach, organizując w tym względzie całe przedsiębiorstwo, wreszcie macki swoje zapuścił na licytacje publiczne. Na tym ostatnim odcinku grasuje w ten sposób, że ze sforą kilkudziesięciu opłacanych przez siebie agentów staje do przetargu i przez różne machinacje albo nie dopuszcza do sprzedaży ruchomości wogóle, o ile dłużnik go przekupił, by zrobić na złość wierzycielowi, lub nie dopuszcza uczciwych reflektantów do kupna przez podbijanie cen w górę, ewent. robienie zmowy dla zniżki cen, co doprowadza do sprzedaży ruchomości w drugim terminie wprost za bezcen. Kazimierz M. staje się dla bezpieczeństwa publicznego tem groźniejszy, że dysponuje dużym kapitałem obrotowym a pieniądz w jego rękach może stać się ciężką bronią przeciw policji. Na tego rodzaju osobnika niepodobna nie sporządzić arkusza informacyjnego. Kazimierz M. wymaga czujnej i stałej kontroli ze strony policji. Rozwiązując ostatnio w Warszawie kilka zagadek kryminalnych, wielce skomplikowanych, miałem niejednokrotnie wyczucie, że na pulsie pewnych zdarzeń i wypadków, które wywołały dochodzenia policji śledczej, trzymał sekretnie rękę właśnie Kazimierz M., kierując akcją przestępczą zakulisowo, z pełnem zabezpieczeniem sobie odwrotu i wolności.

Rozporządzając jednak „dossier“ tego osobnika, Urząd Śledczy może w porę zastosować odpowiednie antidotum dla sparaliżowania, względnie przecięcia występnych praktyk Kazimierza M. i jego towarzyszy.

Te dwa przykłady wykazują, że kwalifikowanie kandydatów do arkuszy informacyjnych nie może się odbywać tylko na zasadzie ilości zapadłych wyroków

sądowych, bo w ten sposób z ram „dossiers“ wyślizgnąłby się cały szereg typów wybitnie szkodliwych dla bezpieczeństwa publicznego.

W tych warunkach wydaje mi się, że przy zakładaniu arkuszy informacyjnych „dossiers“ należałoby się kierować następującemi wytycznemi:

1) wielokrotność popełnienia tego samego przestępstwa, np. 2 wyroki sądowe,

2) zdecydowanie zła opinja oraz nastawienie woli sprawcy w kierunku prowadzenia egzystencji kosztem obywateli (antyspołeczne jednostki, wstręt do pracy, włóczęgostwo),

3) dokonanie przestępstwa, wymagającego fachowej organizacji, przygotowania i specjalizacji, np.: włamanie kasowe, kradzież w pociągu i ucieczka w biegu, handlarze kobiet i dzieci, kieszonkowcy i t. d. Tego rodzaju sprawcy, będąc wybitnymi specjalistami, mogą grasować bezkarnie przez czas dłuższy, i w stosunku do nich dla „dossiers" zasada wielokrotnej karalności jest okolicznością uboczną,

4) kontakty stałe z przestępcami, wynikiem czego jest okazywanie i udzielanie im pomocy, poparcia, schronienia i osiąganie korzyści z występnej działalności złoczyńców, np. paserzy, alfonsi, pośrednicy między złodziejami a poszkodowanymi.

Typ kryminalny, znajdujący zaszeregowanie do jednej z tych 4 grup, zawsze może być traktowany jako przestępca zawodowy lub z nawyknienia. Zresztą inicjatywa zakładania arkuszy informacyjnych „dossiers" zastrzeżona została organizacyjnie przełożonym wyższych jednostek policyjnych, któremi z reguły są oficerowie policji, a ci w wątpliwych wypadkach potrafią zdobyć się na właściwą decyzję.

Instytucja arkuszy informacyjnych „dossiers", spełniając doniosłą rolę w walce z przestępczością i będąc realnym środkiem pomocniczym w rękach policji na tym odcinku pracy zawodowej, powinna w najbliższej przyszłości zwrócić na siebie większą uwagę także i organów wymiaru sprawiedliwości.

Zapowiedź tego wydaje się wyraźnie tkwić w konieczności stosowania art. 84 K. K. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że arkusze informacyjne „dossiers" będą znakomitem świadectwem dla oskarżonych kandydatów do umieszczenia w zakładach dla niepoprawnych. Po zbadaniu „dossiers“ takich przestępców kwestja powzięcia decyzji co do zamknięcia ich w zakładzie nie nastręczy już większych trudności.

Dla policji arkusze informacyjne „dossiers" mają jeszcze i to doniosłe znaczenie, że w razie zmiany funkcjonarjuszów na stanowiskach kierowniczych, dają szybko możność nowym kierownikom dokładnego poznania stosunków wśród elementu przestępczego. W tym stanie rzeczy każdy nowy kierownik jednostki policyjnej w stosunkowo krótkim czasie na podstawie „dossiers" wyrabia sobie orjentację i opinję o czynnikach, które wymagają czujności i obserwacji ze strony policji.

PODINSPEKTOR P. P. ANTONI SITKOWSKI
Naczelnik Urzedu Śledczego m. st. Warszawy

STATYSTYKA PRZESTĘPCZOŚCI ZAWODOWEJ NA TERENIE WARSZAWY

WEDŁUG DANYCH URZĘDU ŚLEDCZEGO

Odnośnie do statystyki przestępców zawodowych w Warszawie Urząd Śledczy zebrał dotychczas następujące dane (wykazy brygad: V, VI [1]), VII, IX):

T A B L I

Kategorja przestępców	Ilość	WIEK						WYZNANIE			KARANYCH SĄDO					
		Do lat 21	Od 21 — 30	Od 30 — 40	Od 40 — 50	Od 50 — 60	Ponad 60 l.	Rzymsko-Katolickie	Mojżeszowe	Inne wyznania	1	2	3	4	5	6
Kasiarze	230	—	22	81	95	23	9	175	51	4	26	24	53	30	26	16
Włamywacze mieszkaniowi sklepowi i nocni	1249	48	452	547	169	22	11	847	393	9	39	123	180	156	204	155
Świętokradcy	10	1	6	2	1	—	—	10	—	—	1	1	3	—	1	1
Paserzy	46	—	9	20	9	7	1	11	34	1	10	5	8	5	4	2

[1]) Dane, dotyczące działalności brygady VI-ej, omówione są oddzielnie poniżei

Muszę jednak zaznaczyć, że podanych wyżej cyfr nie można uważać za zupełnie miarodajne.. Rejestracja przestępców zawodowych w stolicy nie została jeszcze do tej pory uporządkowana. Praca w tej dziedzinie trwa już od kilku lat, a końcowego rezultatu jej należy oczekiwać dopiero za 2—3 lata. Niestety, wiele materjałów cennych, nadających się znakomicie do umieszczenia w arkuszach informacyjnych „dossiers" przepadło niemal bezpowrotnie. Do roku 1930 bowiem w warszawskim Urzędzie Śledczym z przyczyn natury organizacyjnej, których nie można było wcześniej usunąć, trwał taki stan rzeczy, że rejestracja przestępców zawodowych sprowadzała się niemal wyłącznie do notowań daktyloskopijnych i fotograficznych. Wobec tego źródłem informacji dla poczynań śledczych często w dochodzeniu policyjnem stawał się pewien zastęp ludzi z wywiadu, od których dobrej woli oraz inteligencji nieraz zależało zwycięstwo nad przestępcą. W ten sposób zrodził się typ niezastąpionych wywiadowców, których żartobliwie nazywano chodzącemi encyklopedjami kryminalnemi. Tego rodzaju wywiadowcy istotnie posiadali cenne wiadomości o stosunkach świata podziemi, zdobyte na drodze długoletniej obserwacyj elementu podejrzanego i pracy zawodowej w policji śledczej. Ale wiadomości te z natury swej stanowią własność Urzędu Śledczego i tutaj powinny być należycie zarejestrowane, bo inaczej kierownictwo policji nie

C A I

WNIE (Ilość razy)						ZATRZYMANYCH PRZEZ POLICJĘ (Ilość razy)																					
7	8	9	10	Ponad 10 wyr.	Brak danych	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	Ponad 20 razy	Brak danych.
11	3	7	4	12	18	7	3	6	16	8	13	5	7	3	38	12	14	23	15	9	9	7	2	4	2	24	3
109	86	68	39	36	54	10	13	27	29	67	51	73	59	81	72	69	72	63	51	63	40	47	48	59	57	196	2
1	1	—	—	—	1	—	2	1	—	—	2	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	2	—
1	2	—	—	—	9	2	—	3	5	1	4	3	3	2	5	1	3	2	1	1	2	1	—	—	1	6	—

przez P. Paleolog i p. Horoszowskiego.

T A B L I

Kategorja przestępców	Ilość		WIEK						RELIGJA			KARANI SĄDO-				
	m.	k.	Do 21 lat	od 21—30	od 30—40	od 40—50	od 50—60	Ponad 60	Rz-Katol.	Mojżesz.	Inne	1	2	3	4	5
Kieszonkowcy (doliniarze)	826	77	22	296	434	115	29	7	449	441	praw. 9 ewang. 4	112	91	92	99	92
Sklepowi . .	121	30	—	32	69	37	9	4	106	44	praw. 1	12	15	12	22	11
Koperciarze .	29	9	—	2	29	15	1	—	38	7	praw. 2	7	7	6	6	4
Gracze w ruletę	27	—	—	4	7	12	3	1	14	13	—	2	1	—	—	—
Farmazoni .	22	—	—	8	7	4	2	1	—	22	—	4	4	2	3	2

T A B L I

FAŁSZERZE											OSZUŚCI						WIEK							WYZNANIE				
Weksli, czek. i zn. poczt.	Bez specjalności	Dokumentów	Pieniędzy	Kolportarz fałsz. pien.	Losów loteryjn. i biletów	Paszportów	Ks. oszczędn. P. K O.	Przekazów i zleceń	Tytoniu	Ogółem	Oszuści (wszechstronni)	Ogłoszeniowi	Kant. maszynka	Dolarówkowi	Międzynarodowi	Ogółem	do 21 lat	od 21—30	od 30—40	od 40—50	od 50—60	Ponad 60 lat	Brak danych	Rz.-Katolickie	Mojżeszowe	Ewangelickie	Ewangelicko-Reformowane	Brak danych
28	33	82	78	107	24	36	110	16	4	518	252	24	16	16	20	328	10	192	384	154	84	16	6	553	240	11	6	36

stworzy sobie podstawy do opracowywania planów i zamierzeń, któreby zapewniały dojście do pożądanych rezultatów w zwalczaniu przestępczości.

Organizacja policji w dziale śledczym wymaga szczególnie takiego układu stosunków, aby spostrzeżenia, obserwacje i wiadomości uzyskiwane w drodze pracy śledczej były przekazywane jednym pracownikom przez drugich, którzy z takich czy innych względów nie trwają długo na swych posterunkach. Po nich przychodzą przecież nowi pracownicy, którzy odrazu już spotykają się z niebezpieczeństwem na polu służby policyjnej i nie mają czasu na studja i robienie doświadczeń, które poczynili ich poprzednicy. Ci nowi pracownicy zdobycze te powinni znaleźć w aktach urzędowych, a w pierwszych rzędzie w „dossiers". Jeżeli tę zasadę zrealizujemy w praktyce, to zyskamy dużo na sile i sprawności w zwalczaniu przestępców zawodowych.

C A II

WNIE (ilość razy)						ZATRZYMANYCH PRZEZ POLICJĘ (ilość razy)																				
6	7	8	9	10	Ponad 10	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	Ponad 20
65	56	63	37	22	43	75	15	10	13	19	9	14	4	22	—	18	16	31	—	20	11	24	46	54	186	316
16	7	16	10	9	14	39	8	5	1	—	—	3	2	—	6	8	11	8	6	—	8	—	—	—	8	46
2	3	—	—	1	1	11	—	—	—	—	—	8	3	—	4	—	3	—	1	—	—	8	—	—	6	3
—	—	—	—	—	—	16	3	4	1	—	1	—	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3	2	1	—	—	—	1	1	—	—	2	1	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14

C A III

KARANYCH SĄDOWNIE											ZATRZYMANYCH PRZEZ POLICJĘ																			
1 razy	2 "	3 "	4 "	5 "	6 "	7 "	8 "	9 "	10 "	Ponad 10 razy	1 razy	2 "	3 "	4 "	5 "	6 "	7 "	8 "	9 "	10 "	11 "	12 "	13 "	14 "	15 "	16 "	17 "	18 "	19 "	Ponad 20 razy
166	72	62	40	28	16	14	12	10	9	53	208	66	60	66	76	26	18	22	10	12	20	20	10	6	16	16	4	6	2	16

Do podanej powyżej statystyki przestępców zawodowych i z nawyknienia w Warszawie konieczne jest następujące oświetlenie:

1) około 10% z podanej ilości przestępców stale znajduje się poza Warszawą;

2) 15—20% stale przebywa w więzieniu;

3) ogół przestępców zawodowych wykazuje notorycznie wstręt do pracy i nie stara się o to, aby zdobyć środki egzystencji uczciwie. Niektórzy z nich wszakże dorywczo chwytają się różnych zajęć, chcąc odwrócić od siebie uwagę i podejrzenie policji, nie zmieniając jednak zgoła swych zamiarów przestępczych. Obserwowałem takie typy, którym powodziło się nawet względnie dobrze na placówkach handlowych lub innych, a mimo to po kilku miesiącach wstrzemięźliwości ludzie ci stawali się znów klientami wymiaru sprawiedliwości, np.: kasiarz Jan S. po wyjściu z więzienia założył sobie sklep, który wcale nieźle pro-

sperował, mimo to w kilka miesięcy po odbyciu kary złapaliśmy go na włamaniu kasowem. To wyjaśnia nam, dlaczego mamy w Warszawie kasiarzy karanych:

2 razy	24
3 ,,	53
4 ,,	30
5 ,,	26
6 ,,	16
7 ,,	11
8 ,,	3
9 ,,	7
10 ,,	4
ponad 10 ,,	12

Ta okoliczność wykazuje, że kary sądowe nie powodują zmiany trybu życia kasiarzy na lepsze.

To samo da się powiedzieć i o wszystkich innych kategorjach przestępców zawodowych i z nawyknienia.

Znaczny odsetek kasiarzy, mieszkając w Warszawie, gwoli większego bezpieczeństwa osobistego opuszcza stolicę na jakiś czas i organizuje włamania w innych miejscowościach.

W ostatnich czasach zauważono także przerzucanie się kasiarzy do włamań mieszkaniowych, co należy tłumaczyć skurczeniem się rynku kasowego. Gotówki w kasach prywatnych jest coraz mniej, a więc niezawsze są okazje dla korzystnych wypadów po pieniądze.

Wydaje mi się, że z liczby 230 zanotowanych kasiarzy na aktualnych włamywaczy przypada mniejwięcej 50—55%.

Zaryzykuję twierdzenie, że obecnie jest możliwa zupełna likwidacja włamywaczy kasowych w teraźniejszej ich specjalności; wystarczy tylko wprowadzić w powszechne użycie typ produkowanych obecnie szaf stalobetonowych, które są oporne na cięcia wszelkiemi instrumentami i płomienie nawet o temperaturze kilku tysięcy stopni ciepła.

Tylko, że wówczas kasiarze wynaleźliby może jakiś nowy sposób i technikę swych operacyj...

Przestępców, którzy zawodowo zajmują się paserstwem w Warszawie jest kilkakroć więcej, niż podaje statystyka (46). Na tym odcinku wszakże rejestracja napotyka na wielkie trudności i dopiero z biegiem lat, dzięki żmudnym zabiegom śledczym, może uda się wyłowić ten najbardziej godny prześladowania i surowego karania element przestępczy. Praktyki paserów warszawskich, patronujących działalności złodziejów, kończą się niejednokrotnie krwawemi dramatami. Przedewszystkiem paserzy bez miłosierdzia wyzyskują pracujących na nich złodziejów. Wprost za bezcen nabywają zrabowane łupy i przedmioty. I tak w jednym wypadku za futra, które na rynku handlowym szły w cenie po 2000 zł., paser dał włamywaczom po 50 zł., potem odsprzedał je drugiemu paserowi po 500 zł., a tamten już zrealizował dalszą sprzedaż futer po 1000 zł. W tych warunkach między złodziejami a paserami niekiedy powstają zatargi, które rozstrzyga ręka złodzieja, uzbrojona w rewolwer lub nóż, w wyniku czego paser za chciwość oddaje życie. Jak głębokie są te antagonizmy w świecie przestęp-

czym dowodzi taki fakt: Pewnego dnia gwałtownie domagał się u mnie przyjęcia jakiś przestępca. Kiedy znalazł się on w moim gabinecie, przyznał się do dokonania kradzieży cennych przedmiotów i wskazał pasera, który je nabył. Zapytany, dlaczego to robi, oznajmił, że „żałość rozrywa mu sesce", bo na jego przestępstwie zrobił interes tylko paser, a on sam za łup, kórego wartość przekraczała sumę 1500 zł., otrzymał zaledwie 35 złotych, t. j. mniej, niż wydał na przygotowania do kradzieży. Łup ten musiał sprzedać za 35 zł., bo inaczej wpadłby w ręce policji. Paser, znając trudną sytuację złodzieja, postanowił jak najbardziej ją wykorzystać dla siebie, w związku z czem później poszedł do więzienia.

Rzuca nam się w oczy wielka ilość złodziejów kieszonkowych, bo aż 1003 osoby. W tej masie na zdecydowanych i stale praktykujących swój zawód kieszonkowców wypada około 30%. Resztę stanowią t. zw. „dorabiający" kieszonkowcy. Są to typy, kóre przez 2—3 dni w tygodniu gdzieś pracują, np. w zakładach fryzerskich, w sklepach, w restauracjach i t. p.,a w pozostałe wolne dni grasują po mieście, szukając sposobności i okazji do kradzieży.

Ze środków, które gwarantują publiczności najwięcej warunków do ochrony przed kieszonkowcami, na czołowy plan wysuwa się usuwanie tych przestępców ze wszystkich punktów i miejsc, gdzie mogą oni znaleźć sytuację dogodną dla dokonania kradzieży. Tę metodę w walce z kieszonkowcami policja stosuje w Warszawie i w miarę rozporządzanych sił urządza zasadzki na kieszonkowców w teatrach, kinach, kościołach, dworcach kolejowych, pociągach, tramwajach, autobusach, przystaniach, przystankach tramwajowych i t. d.

O graczach szulerach w Warszawie materjały śledcze są dopiero w opracowaniu, w tej chwili więc trudne jest omawianie stosunków na tym odcinku przestępczości.

Również i dział „bandytów zawodowych i szantażystów" w Warszawie znajduje się w stadjum opracowywania dla celów „dossiers", a zdobyte do tej pory dane jeszcze nie skrystalizowały się w takiej formie, która pozwoliłaby omawiać je tutaj.

PODKOM. P. P. ST. PALEOLOG i MGR. P. HOROSZOWSKI

SUTENERSTWO NA TERENIE WARSZAWY

według danych VI Brygady Sanitarno-Obyczajowej Urzędu Śledczego

Do kompetencji VI Brygady Sanitarno-Obyczajowej Urzędu Śledczego m. st. Warszawy, składającej się od 1925 r. z personelu kobiecego, należą czynności policyjne związane ze zwalczaniem prostytucji i chorób wenerycznych, oraz ściganie przestępstw przeciwko moralności (handel kobietami, sutenerstwo [1]), wykrywanie i likwidowanie domów publicznych [2]), zgwałcenia, czyny lubieżne, walka z pornografją i inne przestępstwa seksualne).

W artykule niniejszym rozpatrywać będziemy jedynie walkę VI Brygady z sutenerstwem na terenie Warszawy. Sprawa ta jest ściśle związana ze zjawiskiem prostytucji, przyczem sutenerstwo nie jest, jak się to nieraz wydaje, tylko zjawiskiem wtórnem, lecz w bardzo znacznej ilości wypadków stanowi czynnik powodujący zarówno wejście kobiety na drogę prostytucji, jak i ścisłe związanie się kobiety z tym zawodem. Walka z sutenerstwem jest dlatego właśnie niezwykle ważna ze społecznego punktu widzenia, iż dąży ona do zlikwidowania przestępnej działalności osobników, którzy niezmiernie utrudniają zwalczanie samej prostytucji.

Ścisłe określenie liczby sutenerów, podobnie zresztą jak wszelkie próby ustalenia dokładnej liczby prostytutek, nie dadzą się uskutecznić.

Zarówno prostytutki, jak i sutenerzy, wymykają się z ewidencji z tej przyczyny, że prostytutki, które częściowo tylko zarobkują nierządem lub rozpoczynają dopiero swój zawód, podobnie jak sutenerzy, którzy niezależnie od zysków, jakie czerpią z nierządu, mają jakiekolwiek zajęcie, nie mogą być zazwyczaj zupełnie uwzględniani w obliczeniach, gdyż udowodnienie zawodowego sutenerstwa lub uprawiania nierządu natrafia na poważne trudności.

W świetle doświadczenia VI Brygady występują na terenie Warszawy trzy typy sutenerów:

---

[1]) posługując się tutaj terminem „sutenerstwo" i „sutener", zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jest to ścisłe i że pod względem prawnym wchodzą w pracy naszej w rachubę wszelkie sposoby ciągnięcia zysków z nierządu, z wyjątkiem handlu kobietami, zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety (art. 208, 209, 210 i 212 K.K.); termin „sutener" zyskał sobie prawo obywatelstwa w piśmiennictwie i jako skrót jest dla celów naszej pracy zupełnie odpowiedni.

[2]) w myśl obowiązujących przepisów (Rozp. Min. Zdrowia Publ., wydanych w porozumieniu z Min. Spr. Wewn. z dn. 6/IX.22 r.) za dom publiczny należy rozumieć taki lokal, w którym zamieszkują więcej niż 2 prostytutki. Instrukcja wydana dla Urzędów Sanit.-Obycz. rozszerza to pojęcie w ten sposób, iż za dom publiczny uważa również i taki lokal, który posiada specjalną „gospodynię", bez względu na ilość zamieszkałych prostytutek.

I. Alfons, t. zw. kochanek prostytutki, który żyje z jedną kobietą i mieszka z nią; pilnuje jej, kiedy krąży po ulicy i przyjmuje gości, odbiera jej wszystkie zarobione pieniądze, niejednokrotnie rewidując ją całą. Wszystkie pieniądze („kasa") znajdują się w ręku alfonsa, który załatwia wszystkie sprawunki, kupuje garderobę dla prostytutki, wydziela jej każdy grosz. Kobieta jego nigdy nie ma własnych pieniędzy i jest pod każdym względem zależną od swego kochanka. Ten ostatni broni jej przed policją i szpitalem, pilnuje terenu, po którym krąży, przed wkroczeniem na ten teren innych prostytutek, ale obchodzi się z nią naogół bezwzględnie, nieraz bijąc ją dotkliwie i zadając rany, wymagające interwencji lekarskiej. Ten typ sutenera różni się jednak od dwuch następnych typów tem, że kobieta najczęściej związana jest z nim uczuciowo, kochając go jako jedynego człowieka, który się nią interesuje i opiekuje (moment „opiekowania się" tego typu sutenera prostytutką występuje w zeznaniach tych kobiet bardzo często). Sutener tego typu jako kochanek umie zaskarbić sobie uczucie prostytutki i posiada doniosły wpływ na nią, który wykorzystuje dla niskich celów. Jest rzeczą charakterystyczną, że prostytutka oskarża swego kochanka sutenera najczęściej dopiero wówczas, gdy zaczyna ją zdradzać i zaniedbywać dla innej kobiety.

Nie należy również zapominać o tem, że wśród tej kategorji sutenerów zdarzają się czasami tacy, którzy z początku żyją z kobietą nie prostytutką nietylko nie zmuszając jej do niedorządu, ale utrzymują ją nawet bez żadnych zamiarów ciągnięcia później zysków z tego stosunku. Jest to przeciętny stosunek kochanków, który przeradza się dopiero z czasem, w zależności od trudnej sytuacji materjalnej, utraty pracy, choroby i t. p. i doprowadza kobietę do nierządu, czyniąc z niej prostytutkę, a mężczyznę przyzwyczaja do zdobywania pieniędzy bez pracy i czyni z niego sutenera.

II. Jako drugi typ sutenera występuje sutener „w nieco wyższym stylu", który czerpie zyski z nierządu kilku kobiet. Sutenerzy tacy operują zazwyczaj w kawiarni, werbując dla swoich ofiar gości z pośród stałych bywalców, osobiście lub przy pomocy kelnerów. Ta kategorja sutenerów rekrutuje się z pośród osobników bardziej sprytnych i towarzysko wyrobionych, niewątpliwie inteligentniejszych od przedstawicieli pozostałych dwuch typów. Osobnicy ci wciągają na drogę nierządu podstępnie kobiety, które dotychczas z prostytucją nie miały zazwyczaj jeszcze nic wspólnego. Kobiety te (wśród których spotykamy nieraz osoby ze średniem wykształceniem, zredukowane urzędniczki, bony i t. p.), swoim wyglądem zewnętrznym i zachowaniem się nie sprawiają najczęściej wrażenia prostytutek. Są to kobiety, które samodzielnie nie potrafią zawierać przygodnych znajomości i dlatego korzystają z usług tego właśnie typu sutenera, ciągnącego zyski z ich bezradności życiowej i ciężkiej sytuacji materjalnej.

III. Najgroźniejszym typem sutenera jest właściciel tajnego domu publicznego, nieuchwytny na tym terenie w obawie przed odpowiedzialnością karną; w lokalu zastępuje go specjalna gospodyni, zazwyczaj kochanka lub żona, zajmująca się administracją całego przedsiębiorstwa i ponosząca, w razie interwencji policji, odpowiedzialność za utrzymywanie domu publicznego. Wyzysk prostytutek w takich lokalach jest wprost niewiarogodny. Za utrzymanie płacą one od 8 do 10 zł. dziennie, osobno płacić muszą za pranie i usługę, opłacają dozorcę domowego (sowicie). Połowę zarobku oddać muszą właścicielowi „przedsiębiorstwa". Garderobę i bieliznę kupować muszą za pośrednictwem „administracji" domu publicznego (u t. zw. gajerów), płacąc przytem kilkakrotnie wyższe ceny w porównaniu z cenami rynkowemi.

Ten typ sutenera „przedsiębiorcy“, posiadającego często kilka takich domów publicznych, rekrutuje się zwykle z byłych złodziejów, fałszerzy i t. p. przestępców (nigdy jednak w większym stylu), zpośród dawnych alfonsów, którym udało się zebrać większą sumę pieniędzy, niezbędną na założenie domu publicznego, wogóle z elementów zdeklasowanych, o najniższym poziomie moralnym. Sutenerzy tacy posługują się wobec swoich ofiar prostytutek terorem, grożąc im często śmiercią za zdekonspirowanie przed policją, są brutalni i bezwzględni, mając na uwadze wyłącznie ciągnienie jak największych zysków ze swoich przedsiębiorstw.

Naogół w dossier Brygady Sanitarno-Obyczajowej Urzędu Śledczego w Warszawie figuruje *320* osób (167 mężczyzn i 153 kobiety) jako ciągnące zyski z nierządu (poza handlarzami kobiet). Liczba ta oczywiście nie odpowiada, z podanych wyżej przyczyn, istotnemu stanowi rzeczy i w rzeczywistości przekracza ilość zarejestrowanych napewno parokrotnie. Dossier jednak obejmuje tylko takich osobników, co do których zdołano uzyskać *zupełnie pewne* dowody, świadczące o ich przestępnej działalności w tej dziedzinie. Policja warszawska posiada niezależnie od tego konkretne dane o sutenerstwie przeszło 200 osobników, którzy tylko dlatego nie figurują jeszcze w dossier, że nie można było dotąd zgromadzić dostatecznych dowodów ich winy. W notatkach policyjnych znajdują się pozatem nazwiska osób, które zostałv doprowadzone do sprawdzenia w związku z poważnenmi poszlakami, przemawiającemi za tem, iż ciągną zyski z nierządu.

Jeśli więc podajemy poniżej dane statystyczne, to należy sobie zdać sprawę z tego, że *ilustrują* one tylko rzeczywiste stosunki, a nie oddają wiernie całokształtu przestępczości na tym terenie, co jest zresztą zjawiskiem typowem i dla innych przestępstw w statystyce kryminalnej.

Tablica I, zamieszczona poniżej, zawiera cały materjał dossier (320 osób, ciągnących zyski z nierządu w Warszawie), rozpatrywany pod kątem widzenia wieku, wyznania, płci i stanu rodzinnego.

TABLICA I.

	WIEK				WYZNANIE				STAN RODZINNY			
	21 — 30	31 — 40	41 — 50	51 . 60	Katol.	Mojżesz.	Ewang.	Prawosł.	żonaty lub zamężna	kawaler lub panna	wdowiec lub wdowa	rozw. lub separ.
Mężcz (167)	47	61	42	17	102	65	—	—	85	78	1	3
Kob. (153)	22	47	55	29	90	60	2	1	59	57	29	8

Jeżeli chodzi o przestępczość mężczyzn w powyższej tablicy, to większość z nich (132) stanowią sutenerzy w rozumieniu grupy I i II w naszym podziale, którzy zmuszają kobiety do nierządu [1]), bądź w inny sposób czerpią zyski z nierządu;

[1]) wśród nich zmuszało do nierządu żony nie prostytutki 10, kochanki nie prostytutki — 14.

z pośredniczenia, skłaniania kobiet do nierządu i t. p. (tych ostatnich jest w materjale naszym zaledwie 19, utrzymujących domy publiczne jest 55).

Kobiety, czerpiące zyski z nierządu, występują jako właścicielki domów publicznych, bądź administratorki (osoby podstawione przez sutenerów) tych domów w 110 przypadkach, jako stręczycielki w 24 przypadkach; reszta przypadków (19) obejmuje inne sposoby ciągnienia zysków z nierządu.

Jak wynika z powyższej tablicy, większość sutenerów mężczyzn przypada na wiek od lat 21 — do 40. Grupa ta składa się głównie z sutenerów typu I i II według podanego powyżej podziału. Grupa od lat 41 do 60 zawiera sutenerów właścicieli domów publicznych (typ III).

Jeżeli chodzi o kobiety, to najliczniej reprezentowany jest typ właścicielki (gospodyni) domu publicznego w wieku od lat 31 do 50.

Zaznaczyć jednak należy, iż w pracy VI Brygady zdarzały się niejednokrotnie wypadki sutenerstwa u nieletnich zarówno chłopców, jak i dziewcząt, począwszy od 16 roku życia. (W wypadkach tych dossiers nie sporządzono i skierowywano takich osobników do zakładów wychowawczo-poprawczych).

Tablica II, zamieszczona poniżej, zawierająca zawody suterenów (mężczyzn i kobiet [2]), sporządzona została bądź na podstawie danych zawartych w dowodach osobistych, bądź na zasadzie wyciągów z książek meldunkowych, w których to dokumentach niejednokrotnie zawody są notowane według ustnych informacyj zainteresowanego. Z tego właśnie względu dane powyższe nie są zupełnie miarodajne. Jeżeli je jednak przytaczamy, to czynimy to z uwagi na to, iż z tablicy widać, że najliczniej reprezentowane są takie „zawody“, które podaje się najczęściej przy braku istotnego zawodu. U kobiet zwraca uwagę rubryka „nie podano zawodu“, w której najczęściej figuruje wzmianka „przy mężu“.

TABLICA II.
ZAWÓD

Mężczyźni										
handlarz	robotnik	murarz	ślus. mechan.	malarz	szewc	furman	urzędnik	rzemiosła inne	inne zajęcie	nie podano
20	17	15	12	11	10	9	7	32	26	9

Kobiety										
krawcowa	handlarka	robotnica	służąca	kucharka	praczka	prostytutka	artystka	nauczyc.	inne zajęcia	nie podano
21	15	13	9	7	4	4	3	2	14	61

[2]) zaznaczyć należy, że większość sutenerów (mężczyzn i kobiet) pochodzi z Warszawy; na ogólną liczbę 320 tylko 43 osoby rekrutują się z elementu napływowego.

Przechodząc do omówienia danych o karalności 167 sutenerów mężczyzn, figurujących w dossier warszawskim, zaznaczyć należy, iż niekaranych jest wśród nich 71, pozostali zaś byli karani za cały szereg przestępstw, wśród których na pierwszem miejscu stoi kradzież, a na drugiem sutenerstwo.

Wśród 153 kobiet ilość niekaranych wynosi aż 101; jeżeli chodzi o przestępstwa, to na pierwszem miejscu stoi ciągnienie zysków z nierządu, a potem dopiero idzie kradzież.

TABLICA III-a

Dane o karalności mężczyzn.

Wyszczególnienie		Ciągn. zysków z nierz.	Kradzież	Napad band.	Zabójstwo	Niepodane za co i ile
Ogólna liczba		37	74	3	2	26
Jednokrotnie		32	18	2	2	—
wielokrotnie	2 razy	3	14	—	—	—
	3—5 „	2	22	1	—	—
	6—10 „	—	16	—	—	—
	10 i więcej	—	4	—	—	—

TABLICA III-b

Dane o karalności kobiet

Wyszczególnienie	Ciągn. zysków z nierz.	Kradzież	Niepodane za co i ile
Ogólna liczba	21	17	16
Jednokr. karane	17	9	—
Wielokr. karane	4	8	—

Jak wynika z powyższej tablicy wśród sutenerów mężczyzn znajduje się liczna grupa złodziejów recydywistów, którzy porzucili swój dawny fach złodziejski, bądź wykonywują go tylko przygodnie, o ile w danej chwili nie zajmują się sutenerstwem, np. dla uśpienia czujności Brygady Obyczajowej. Fakt, iż wśród sutenerów istnieje tylko 5-ciu osobników karanych więcej niż 1 raz za sutenerstwo, dowodzi jak wielkie trudności nastręcza władzom policyjnym i sądowym udowodnienie tego

przestępstwa. To samo powiedzieć można o kobietach, ciągnących zyski z nierządu, wśród których zaledwie 4 były karane sądownie ponad 1 raz.

*

Walka z sutenerstwem, prowadzona przez VI Brygadę Urzędu Śledczego od 1925 roku przechodziła cały szereg etapów i musiała pokonywać bardzo duże trudności, mając do czynienia z przeciwnikiem doskonale zorganizowanym i zakonspirowanym, rozporządzającym dużemi funduszami i nieprzebierającym w środkach w walce z policją.

Najpoważniejszą bodaj trudnością w zwalczaniu tej kategorji przestępców jest fakt, dobrze skądinąd znany, iż jedyny świadek i ofiara, to zn. prostytutka, w obawie przed zemstą ze strony sutenera j jego towarzyszy, występujących z niezwykłą solidarnością, z reguły odmawia zeznań, bądź cofa je w Sądzie.

Dla zdobycia dowodów winy sutenera przeprowadza się wywiady i często bardzo długotrwałe obserwacje, starając się go złapać bądź w chwili gdy odbiera prostytutce pienądze, bądź w czasie gdy dokonywuje rozrachunków w domu publicznym i t. p. Dowodem w sprawie są często znalezione przy sutenerze rachunki, pisane specjalnemi charakterystycznemi skrótami, i tak zw. „blaszki“, które otrzymuje prostytutka od gospodyni domu publicznego, jako podstawę do obliczeń, wreszcie korespondencja sutenera z jego ofiarą i t. d. Istotne znaczenie dla sprawy mają również zeznania takich świadków, jak dozorca domu, administrator domu, sąsiedzi i t. d.

Zwalczanie sutenerstwa jest ściśle związane z ujawnianiem i likwidowaniem domów publicznych i domów schadzek. VI Brygada Sanitarno-Obyczajowa rozróżnia następujące kategorje domów publicznych:

a) lokale, w których zamieszkuje stale więcej niż dwie prostytutki,

b) lokal, w którym niezależnie od ilości zamieszkałych tam prostytutek, istnieje specjalna gospodyni (z reguły podstawiona przez sutenera),

c) lokale, w których zamieszkuje tylko gospodyni, udzielająca swego mieszkania przychodzącym prostytutkom w celach nierządu (za opłatą od łóżka),

d) t. zw. domy schadzek, utrzymywane przez osoby, rekrutujące się z wyższych sfer społecznych,

e) pensjonaty, pokoje umeblowane i hotele, w których wynajmowane są pokoje na „godziny“ prostytutkom.

Przy likwidowaniu tych lokali natrafiano na bardzo znaczne trudności do czasu wejścia w życie Prawa o wykroczeniach z roku 1932, z uwagi na to, że do tego czasu brak było odpowiednich przepisów, pozwalających na energiczną walkę z właścicielami domów publicznych. Ostatnio dzięki kompetencji w tych sprawach władz administracyjnych, likwidowanie tych lokali jest już łatwiejsze, chociaż i teraz nie została jeszcze przełamana najważniejsza trudność w postaci ustawy o ochronie lokatorów, którą bronią się właściciele domów publicznych przed natychmiastowem usunięciem ich z zajmowanych lokali. Podkreślić należy, iż w ostatecznej linji sprawa eksmisji, a tem samem zupełna likwidacja domu publicznego, zależy nie od władz policyjnych, tylko od właściciela domu, który musi wystąpić ze skargą o eksmisję, a osiągnięcie tego nie jest łatwe, gdyż duża ilość dospodarzy z uwagi na poważne zyski, jakie ciągną z tych lokali (komorne jest często wielokrotnie wyższe od normy) nie zgadza się na zlikwidowanie domu publicznego. Z tą kategorją gospodarzy walczy się obecnie w ten sposób, iż wytacza się im sprawy karne z art. 208

K.K. Pomimo zasadniczych trudności, z jakiemi walczyć musi VI Brygada przy likwidowaniu domów publicznych, udało się od roku 1925 do roku 1933 na 388 ujawnionych domów publicznych zlikwidować 254 tych lokali [1]).

W końcu zaznaczyć należy, iż pozytywne wyniki pracy VI Brygady Urzędu Śledczego wiążą się ściśle z racjonalną polityką kryminalną, stosowaną przez Sądy. Tylko bowiem bardzo surowa represja karna jest w stanie działać odstraszająco na tę kategorję przestępców, stojących pod względem moralnym na najniższym poziomie z pośród ogółu przestępców, nieuchwytnych w działaniu, ciągnących wielkie zyski ze swego procederu i nie obawiających sę zupełnie krótkoterminowych kar pozbawienia wolności.

---

[1]) Na wielkie trudności natrafia się stale przy próbach likwidacji domów schadzek, dokąd uczęszczają t. zw. wyższe sfery towarzyskie, gdzie uprawiają nierząd kobiety, które z uwagi na swoje pochodzenie, wykształcenie i t. d., trudno byłoby podejrzewać o uprawianie prostutycji.

PROF. DR. BALEY STEFAN, BOROWICZOWA JADWIGA, JASNORZEWSKA JADWIGA

SPRAWOZDANIE PRACOWNI PEDOLOGICZNEJ PRZY PATRONACIE W WARSZAWIE

Poradnia Pedologiczna, z której sprawozdanie składamy, jest ekspozyturą Warszawskiego Patronatu Opieki nad Więźniami. Jest to instytucja młoda, gdyż istnieje dopiero półtora roku. Zadaniem jej jest badanie i opieka w odniesieniu do t: zw: dzieci trudnych, tych przedewszystkiem, które dostały się do Sądu dla Nieletnich. Poradnia nasza pracuje wobec tego w ścisłem porozumieniu z powyższym Sądem. Sędzia dla Nieletnich skierowuje tylko część młodocianych podsądnych przed rozprawą do Poradni; są to oczywiście pewne wypadki specjalne, bardziej zawiłe [1]).

---

[1]) P. Wanda Kamińska, sędzia Sądu Grodzkiego dla nieletnich w Warszawie wypowiada się o zadaniach i znaczeniu pracy Poradni pedologicznych dla sądów dla nieletnich w poniższy sposób:

W procesie karnym nieletniego obok ustaleń prawnych i faktycznych, właściwych zwykłemu procesowi, wysuwają się na czoło jako zagadnienia zasadnicze kwestja rozeznania nieletniego (o ile chodzi o nieletnich powyżej lat 13) oraz wyboru środka wychowawczego czy poprawczego ze względu na celowość jego stosowania.

Rozstrzygnięcie kwestji rozeznania nieletniego przestępcy jest zadaniem subtelnem i niełatwem, a pod względem celowości i praktyczności silnie zakwestjonowanem zarówno przez teoretyków-kryminologów, jak i prawników-praktyków, wreszcie psychologów. Ustawodawca polski wkłada na sędziego obowiązek każdorazowego stwierdzenia, czy nieletni działał z rozeznaniem, to znaczy, czy osiągnął rozwój umysłowy i moralny w takim stopniu, by mógł rozpoznać znaczenie czynu i kierować swem postępowaniem. Punkt ciężkości rozeznania sprowadza się zatem do stosunku nieletniego do przestępstwa w momencie jego popełnienia. Częstokroć bywa, że badanie nieletniego po upływie pewnego okresu czasu od popełnienia czynu wykazuje „kodeksowe rozeznanie", ale ustalenie, czy było ono w momencie dokonania przestępstwa nasuwa duże trudności, a czasem bywa wręcz niemożliwe. Ponadto nie należy zapominać, że nieletni może mieć rozeznanie pod względem formalno-prawnym, nie mając go istotnie pod względem psychologiczno-społecznym.

Wzorowy wywiad środowiskowy, uwzględniający całokształt dotychczasowego życia nieletniego, jego warunków rodzinnych, materjalnych, moralnych, zdrowotnych oraz szczegółowa analiza psychologiczna, przeprowadzona przez specjalistów, stanowi dla sędziego materjał pomocniczy do rozstrzygnięcia zagadnienia rozeznania.

Zastosowanie wobec nieletniego przestępcy odpowiedniego środka wychowania, poprawy czy leczenia, jest niewątpliwie kwestją najpoważniejszą w procesie nieletniego. Wybór takiego środka wymaga dokładnego zanalizowania danego przy-

Personel Poradni składa się z kierownika, lekarza, psychologa, asystentki społecznej oraz opiekunki społecznej. Tworzą oni stały personel. Pozatem czynni są jeszcze w Poradni woluntarjusze, przeważnie asystenci i słuchacze Zakładu Psychologji Wychowawczej U. W., pełniąc funkcje psychologów, bądź asystentów społecznych w roli pomocniczej.

Praca w Poradni przebiega w następującym trybie: Sierowanym do Poradni młodocianym zajmuje się przedewszystkiem asystent społeczny, usiłując poznać dokładnie społeczne środowisko dziecka. W tym celu przeprowadza szczegółową rozmowę z rodzicami względnie opiekunami młodocianego, częściowo w ich mieszkaniu a częściowo na terenie Poradni. W razie potrzeby prowadzi się wywiad w szkole, do której uczęszcza młodociany, i ewentualnie w miejscu jego pracy. Równocześnie dziecko zostaje zamówione do Poradni, gdzie bada je lekarz, a następnie psycholog. Lekarz ustala stan zdrowia i podaje wypływające stąd wskazania. Psycholog bada inteligencję dziecka, posługując się w tym celu odpowiedniemi testami, ponadto usiłuje przy pomocy odpowiednio kierowanej rozmowy, a częściowo odpowiednich testów, poznać całą osobowość młodocianego, jego stosunek do rodziców, do szkoły, jego zainteresowania, skłonności i t. d. W sposób oględny dotyka on też trudności, będących powodem skierowania, a więc np. kradzieży lub ucieczek. Skolei dziecko odbywa rozmowę z kierownikiem Poradni, który już ma do swej dyspozycji materjał zebrany przez asystenta społecznego, lekarza oraz psychologa, i usiłuje wyrobić sobie własną opinję o osobowości dziecka i o rodzaju trudności, z któremi ono walczy. Dalszy etap czynności Poradni w odniesieniu do danego dziecka stanowi konferencja wszystkich członków Poradni, którzy zetknęli się z niem samem, względnie z jego rodziną. Tu w dyskusji ustala się ostateczną opinję o dziecku i formułuje odpowiednie wskazania. Wskazania te są dwojakiego rodzaju. Jedne są postulatami w odniesieniu do przyszłości dziecka. Wchodzą one w skład opinji o dziecku, odsyłanej do sądu jeszcze przed rozprawą, która to opinja wypowiada się pozatem o stopniu rozwoju umysłowego dziecka, zarówno inteligencji jak też poczuć moralnych, oraz oświetla podłoże przestępstwa. Druga część wskazań skierowana jest do opieki społecznej, zorganizowanej w ramach Poradni. Wskazania te dotyczą doraźnej lub trwałej pomocy dziecku względnie jego rodzinie, przyczem realizacji tej pomocy podejmuje się Poradnia sama bez względu na ewentualny uwalniający wyrok sądowy.

*

Przejdziemy teraz do podania liczb, charakteryzujących w sposób ilościowy działalność naszej Poradni. Ze względu na charakter czasopisma, w którem umieszczamy sprawozdanie, postąpimy przy tem w sposób, który wymaga krótkiego wyjaśnienia i usprawiedliwienia. Wspomnieliśmy już, iż przez Poradnię

---

padku i ustalenia etjologji przestępstwa, do czego zmierzają właśnie badania nieletniego przestępcy pod względem lekarskim, psychologicznych i socjologicznym. Badania te przeprowadzają Poradnie Pedologiczne, nadsyłając sądowi szczegółowo zebrany materjał wraz z orzeczeniami i wskazaniami, zawierającemi zestawienia i wyniki badań. Materjały takie stanowią dane pomocnicze i wytyczne przy wyrokowaniu i dają możność sędziemu indywidualnego racjonalnego ujęcia każdego poszczególnego przypadku.

Poradnie Pedologiczne stanowią doniosłą zdobycz w dziale walki z przestępczością nieletnich, profilatyki oraz opieki nad dzeckiem trudnem, zagrożonem i przestępczem.

naszą przechodzą oprócz dzieci podsądnych, częściowo także dzieci trudne innej kategorji, przedewszystkiem trudne przypadki szkolne. Ten ostatni rodzaj przypadków może być pominięty na tem miejscu jako mniej ważny. Wydzielimy więc w dalszych zestawieniach jedynie dzieci podsądne, przyczem jednak zestawienia nasze nie obejmą całego materjału skierowanych do nas dzieci podsądnych. Ogólna liczba dzieci zbadanych u nas od dnia 11.X.1932 r., t. j. od chwili założenia Poradni, aż do czasu pisania niniejszego sprawozdania, wynosi 332 dzieci. W tej liczbie 253 zostało skierowanych do nas przez Sąd dla Nieletnich w Warszawie. Otóż z tych właśnie dzieci omówimy 100 pierwszych kolejnych przypadków, co pozwoli nam w sposób łatwy dać procentowy obraz zdobytego materjału. Będzie to w przybliżeniu ta ilość dzieci podsądnych, która przeszła przez Poradnię w okresie pierwszego półrocza jej istnienia. Materjał ten jest dość duży, ażeby charakteryzujące go właściwości ujawniły się w sposób wyraźny.

*

Zobaczymy najprzód jak jest udział obu płci w tych pierwszych 100-u przypadkach. Wyliczenie okazuje, iż

chłopców było	64%
dziewcząt	36%

A zatem, jak widzimy, wyraźną przewagę mają chłopcy, którzy stanowią prawie 2/3 wszystkich wypadków.

Zobaczmy teraz, jakie są rodzaje przestępstw, które dzieci te sprowadziły do sądu, a przez sąd do nas.

Kradzieże	86
Kradzież i włóczęgostwo .	4
Włóczęgostwo	4
Sprzeniewierzenie	1
Pobicie i ciężkie uszkodzenie ciała . . .	2
Czynny opór władzy	1
Kradzież i prostytucja	2
Razem	100

Rozpiętość wieku przedstawia się następująco:

W wieku lat	8 —	1
„	9 —	1
„	10 —	4
„	11 —	8
„	12 —	9
„	13 —	7
„	14 —	22
„	15 —	16
„	16 —	16
„	17 —	14
„	18 —	2

Uwzględniając fakt, że z 14-tym rokiem życia kończy się t. zw. wiek szkolny dzieci, widzimy, że wśród powyższej grupy dzieci 30% nie przekroczyło jeszcze wieku szkolnego, a 70% stoi już poza jego granicą.

Przechodząc teraz skolei do zajęć, którym oddawały się te dzieci, zrobimy osobne zestawienie dla dzieci w wieku szkolnym i pozaszkolnym.

Otóż z pomiędzy dzieci w wieku szkolnym w chwili badania

Uczęszczało do szkoły powszechnej . .	21
Wydalonych ze szkoły było	1
Przestało chodzić	4
Nigdy do szkoły nie chodziło	4
Razem	30

A teraz powyżej wieku szkolnego:

Do szkoły powszechnej uczęszczało . .	5	(w wieku 14 i 15 l.)
Do szkoły średniej	1	
Na kursy wieczorowe	2	(w wieku 14 i 15 l.)
Do szkoły dla moralnie zaniedbanych .	2	(w wieku 14 i 15 l.)
Do szkoły dla upośledzonych umysłowo .	1	
Pracuje	17	
Zarabia żebraniną	2	
Zarabia prostytucją	6	
Bez żadnego zajęcia znajduje się w chwili badania	34	
Razem	70	

Zobaczymy teraz jeszcze, jak przedstawiają się szczegółowo zajęcia tych 17 dzieci, które w powyższem zestawieniu wymienione są jako pracujące:

Służba domowa 4; gazeciarstwo 2; goniec 2; handel uliczny 2; krawiectwo 2; praca na boisku 1; u ślusarza 1; pantoflarstwo 1; w sklepie 1; roznosiciel lodu 1.

Powyższe zestawienie łącznie z innemi danemi wskazują na jeden bardzo ważny fakt: *Okazuje się, iż największą ilość dzieci podsądnych, skierowanych do Poradni, mamy wśród 14-latków: jest to ten wiek, w którym dzieci kończą szkołę powszechną lub też są z niej usuwane z powodu przekroczenia wieku szkolnego. Okazuje się zatem, że moment ten jest groźnym dla dalszego rozwoju młodocianego.*

Zobaczymy teraz, jakie wykształcenie odebrały dzieci podsądne, będące klientami naszej Poradni.

Ukończyło 7 oddziałów szkoły powszechnej .	2
,, 6 ,, ,, ,, .	3
,, 5 ,, ,, ,, .	4
,, 4 ,, ,, ,, .	14
,, 3 ,, ,, ,, .	10
,, 2 ,, ,, ,, .	5
,, 1 ,, ,, ,, .	1
Nie chodziło wcale do szkoły	4
Uczęszczało do szkoły ew. na kursy . . .	11
Nieustalono	12
Razem	70

Następujące zestawienie pozwoli nam teraz skolei zorjentować się co do stopnia rozwoju umysłowego badanych u nas dzieci:

Osobników o wyższej inteligencji	2
Normalna przeciętna inteligencja	33
Ociężałość umysłowa	24
Linja graniczna upośledzenia umysłowego .	24
Debilów	13
Głuptaków	2
Nie ustalono ilorazu	2
Razem	100

Jak to jest zatem widoczne z powyższego zestawienia, przeważają wśród podsądnych dzieci o inteligencji poniżej przeciętnej: duży kontyngent stanowią jednostki, wykazujące ociężałość umysłową, oraz jednostki, stojące już na pograniczu upośledzenia umysłowego. Mniejsza jest liczba debilów, a jeszcze mniejsza głuptaków, t. zn. ilość dzieci istotnie upośledzonych umysłowo stanowi stosunkowo nieduży procent badanych przez nas dzieci przestępczych [1]).

Zajmiemy się teraz skolei stanem zdrowia naszych dzieci.

Z liczby 95 badanych, zupełnie zdrowych okazało się 11, reszta, t. j. 84, wykazało mniejsze lub większe odchylenie od normy, przyczem ślady krzywicy stwierdzono w 30 przypadkach, niedokrwistość w 41 przypadkach, choroby płuc w 24 przypadkach, powiększenie gruczołów w 15 przypadkach, osłabienie serca w 21 przypadkach.

Jeśli chodzi o djagnostykę neuro- i psychopatologiczną, to naogół objawy neuropatyczne i psychopatyczne stwierdzono w 43 przypadkach.

Musimy zaznaczyć, iż zorganizowanie pomocy lekarskiej na terenie Poradni natrafiało na pewne trudności i że mimo krótkiego istnienia Poradni personel lekarski zmieniał się trzykrotnie, wskutek czego rozpoznania lekarskie, zwłaszcza neuro-psychjatryczne, nie są opracowane z należytą precyzją i systematycznością. Wskazują one w każdym razie na to, iż naogół stan zdrowia dzieci przestępców jest lichy, że bardzo wiele z nich zdradza objawy niedokrwistości i że znaczny ich procent jest zaatakowany gruźlicą w tej czy innej formie. Dość duży też jest procent dzieci, których osobowość zdradza rysy psychopatyczne. Zaznaczyć jednak trzeba, iż wobec chwiejności djagnozy psychopatji, zwłaszcza w ramach krótkiego badania w Poradni, odnoszące się tu liczby brać trzeba z zastrzeżeniem.

Duży jest dalej procent dzieci, co do których wywiad stwierdza obarczenie dziedziczne. Poniższa tabela daje przegląd najważniejszych, uzyskanych w tym względzie danych.

---

[1]) Stopnie inteligencji określane były na podstawie skali Bineta-Termana.

Alkoholizm u ojca	36 wypadków	
,, w rodzinie ojca	8 ,,	
,, u matki	2 ,,	
,, w rodzinie matki	3 ,,	
Choroby nerwowe i umysłowe u ojca	4 ,,	
,, ,, ,, w rodzinie ojca	13 ,,	
,, ,, ,, u matki	1 ,,	
,, ,, ,, w rodzinie matki	2 ,,	
Typy aspołeczne: ojciec	7 ,,	
,, ,, rodzina ojca	3 ,,	
,, ,, matka	4 ,,	
,, ,, rodzina matki	1 ,,	
Ogółem rodzin obarczonych dziedzicznie znaleziono		59
Rodzin rzekomo zdrowych		24
Brak danych o rodzinach		17
	razem	100

Widzimy zatem, iż nawet mimo braku danych w odniesieniu do pewnej ilości dzieci, *więcej aniżeli połowa naszych klijentów wykazuje obarczenie dziedziczne, przyczem przeważającą rolę odgrywa alkoholizm.*

Przejdziemy teraz do omówienia danych, tyczących się rodziny i środowiska dzieci podsądnych. Zobaczmy najprzód, z jakich dzielnic Warszawy rekrutują się te dzieci. Ogromna ich większość bowiem, to mieszkańcy Warszawy:

Śródmieście 17, Wola 17, Powązki 4, Czerniaków 6, Dzielnica północna 6. Ochota 4, Mokotów 4, Praga 4, Stare Miasto 3, Nowe Bródno 3, Rybaki 2, Grochów 2, Żoliborz 1, Powiśle 1, Marymont 1, Baraki na Annopolu 5, Baraki na Żoliborzu 2, Baraki na Okopowej 5, Baraki „Polus" 2, Inne 5, razem 94. Z prowincji zgłoszono 6.

Okazuje się zatem, iż *smutny przywilej dostarczania dużego procentu klijentów dla naszej Poradni posiada śródmieście i Wola. Pozatem znaczna część tych dzieci pochodzi z baraków.* Rzecz jasna, iż liczby te nie mają przypadkowego charakteru, lecz są wynikiem socjalnej struktury danych środowisk.

Jeśli chodzi o zawody i zajęcia rodziców naszych klijentów, to pośród ojców było: bezrobotnych 28, niewykwalifikowanych robotników 21, reszta przypada na cały szereg zawodów — robotniczy wykwalifikowani, rzemieślnicy reprezentowani są we wszystkich niemal fachach.

Zawód matek: Na 81 matek, żyjących i mieszkających z rodziną, pozostaje w domu i zajmuje się gospodarstwem 42, wyrobnic bezrobotnych było 9, robotnic 5 zajmujących się szyciem 4, służących 4, handlarek 3, na inne zawody (posługaczki, kwiaciarki, gazeciarki etc.) przypadało po 2—3 matki.

Największy zatem procent dzieci podsądnych dają rodziny robotnicze, te zwłaszcza, w których ojciec jest robotnikiem niewykwalifikowanym.

Zobaczmy teraz, jaki jest stan rodzinny badanych.

Ślubnych	86
Nieślubnych	11
Adoptowanych	1
Nieustalono	2
razem	100

Oboje rodzice żyją	. .	52	(w separacji — 13)
Półsierot	. . . .	34	(bez ojca — 23. bez matki — 11)
Sierot	. . . . .	2	
Nieustalono	. . .	12	
	razem	100	

Z zestawienia tej tabeli z poprzedniemi, wymieniającemi zawód rodziców, wynika, że *na 100 rodzin dzieci u nas badanych tylko w 22 wypadkach zarabia na utrzymanie domu całkowicie lub częściowo ojciec rodziny.* We wszystkich innych wypadkach utrzymanie domu opiera się na nieuregulowanych, kruchych podstawach.

Dane statystyczne, powyżej przytoczone, rzucają światło na podłoże warunkujące przestępstwa dziecięce. W opinjach o poszczególnych dzieciach. wydanych przez Poradnię określających bliżej charakter tego podłoża, obok cech osobowości badanego uznano za istotny czynnik etjologiczny: obarczenie dziedziczne w 22 przypadkach, ciężkie warunki materjalne (nędza) w 22 przypadkach, nienormalne stosunki domowe w 53 przypadkach, złe wpływy otoczenia w 34 przypadkach, bezdomność w 5 przypadkach.

We wskazaniach wychowawczych i leczniczych, zawartych w opinjach Poradni o dzieciach zalecono: zakład wychowawczo-poprawczy w 28 przypadkach, opiekę kuratora w 18 przypadkach, stałą opiekę lekarską w 11 przypadkach, zakład wychowawczy w 10 przypadkach, zakład wychowawczo-leczniczy w 2 przypadkach, szkołę specjalną w 2 przypadkach.

Zdajemy sobie z tego sprawę, iż w odniesieniu do dużego procentu dzieci byłaby bardzo wskazaną psychoterapja, która powinnaby być właściwie prowadzoną przez Poradnię. Niestety. brak sił i czasu nie pozwala nam na realizację tego środka na szerszą skalę.

Była już wzmianka o tem, iż realizacja niektórych wskazań Poradni nie leży w granicach jej możliwości. Tak np. decydować o umieszczeniu w zakładzie wychowawczo-poprawczym może tylko sąd. a nie Poradnia. Poradnia może tylko sugerować sędziemu odnośną decyzję. Znowu takie np. wskazanie. jak umieszczenie dziecka w zwykłym zakładzie wychowawczym, napotkać może na tego rodzaju niedającą się przezwyciężyć trudność, jak brak miejsc bezpłatnych w zakładach, a rodzice, względnie opiekunowie dziecka nie mogą łożyć na jego utrzymanie w zakładzie. Jednakowoż zorganizowana przy Poradni opieka społeczna usiłuje w pewnych granicach realizować to, co dla ratowania dziecka wydaje się rzeczą konieczną.

Praca opieki społecznej polega na opiekowaniu się: dzieckiem badanem i rodziną w wypadkach. gdzie tego zachodzi potrzeba (przedewszystkiem nad młodszem rodzeństwem oraz pomoc rodzicom w miarę możności).

Opieka nad dzieckiem badanem polega na: a) umieszczaniu w szkołach, na kursach, w świetlicach. porozumiewaniu się z nauczycielstwem, wyszukowaniem korepetytorów i t. d.; b) staranie się o dożywianie, dostarczaniu podręczników szkolnych, ubrania i obuwia; c) kontrolowaniu postępów w szkole oraz warunków domowych.

Jeśli chodzi o katamnezę, to wywiad, przeprowadzony w rok później, dał następujące rezultaty.

Stan bez zmian w	21	wypadkach
Poprawa wyraźna	29	,,
Pracuje, skarg nie słychać	12	,,
Pozorna poprawa	3	,,
Pogorszenie	11	,,
Przebywają w zakładzie, brak bliższych danych . .	14	,,
Wyszli zupełnie z ewidencji	10	,,

* * *

W poprzedniem zestawieniu liczbowem scharakteryzowaliśmy środowisko, z którego rekrutują się przesyłane do naszej Poradni dzieci podsądne. Z podanych tamże liczb wynika, iż główny kontyngent tych dzieci dostarczają sfery robotnicze. Widocznie warunki życiowe, w których pozostaje ta właśnie sfera, stwarzają podłoże przestępstw dziecięcych. Społeczny asystent Poradni (p. Borowiczowa), przeprowadzający wywiad w terenie, ma znakomitą sposobność zetknąć się z temi warunkami i ocenić ich groźną doniosłość dla deprawacji dzieci. Oddajemy więc jemu głos, ażeby, zostawiając na boku martwe litery, odtworzył obraz tych warunków tak jak rzuca się on w oczy komuś, kto ma intencję przyjrzenia się im zbliska.

,,Ciężkie warunki życia klasy robotniczej odbijają się najboleśniej na robotniczych dzieciach.

Tylko niewielki procent ojców zarabia na całkowite utrzymanie rodziny, większość zarabia na częściowe, lub nie zarabia wcale. Widzieliśmy już, iż na 100 wypadków, będących pod obserwacją Poradni, pracuje tylko 22 ojców. Z tej liczby część pracuje tylko kilka dni w tygodniu.

W rodzinach, w których ojciec zarabia tylko na częściowe utrzymanie rodziny. matka musi ,,dorabiać". Dzieci zostają pod opieką sąsiadki, która czasem ,,zajrzy", lub pod opieką niewiele starszego rodzeństwa.

Gonitwa za zarobkiem, troska o byt przysłaniają wszystkie inne obowiązki i cele. Dla dzieci niema czasu.

Niepokój o najmniejszy choć zarobek, zmora życia robotnczego — lęk przed bezrobociem powodują wielkie nerwowe napięcie rodziców. Dla dzieci nie starczy cierpliwości.

Zmęczeni, przedenerwowani rodzice na każde przewinienie dziecka reagują biciem. Bicie jest tu nietylko metodą wychowawczą, ale upustem złości za wszystkie przeciwieństwa losu.

Na 330 wypadków, jakie się w ciągu półtora roku przewinęły przez Poradnię, nie karano biciem tylko 5 dzieci.

W proletarjacie tkwi głęboko przekonanie, że bez bicia nie wychowa się porządnego człowieka. „I mnie bito i dlatego wyrosłem na ludzi“. W wszystkich rodzinach, w których z ramienia Poradni przeprowadzano wywiady, używa się w tym celu specjalnych narzędzi. Prawie nikt nie bije ręką. Najpospolitszym jest pas: Nacodzień bije się rzemieniem, za większe przewinienia sprzączką. Często spotykaną jest „guma“: gumowe koło z wózka dziecięcego lub kawał opony samochodowej. Pozatem używaną jest ,,kozacka pyta", laska, wałek, a nawet kołek od płotu. W wielu rodzinach bije się ,,czem popadnie".

Z mieszkań robotniczych: wilgotnych suteryn, czy dusznych facjatek, zimnych, lub pełnych pary, przesiąkniętych zapachem chlorku, gotującej się bielizny i biedy, z przeludnionych mieszkań robotniczych. dzieci uciekają na ulicę.

Ulica, nadmiar wolnego czasu bez kontroli, dużo energji, potrzeba rozrywek, potrzeba słodyczy, a bardzo często zwyczajny głód są źródłem przestępczości dzieci.

W rodzinach bezrobotnych, szczególnie, gdy skończy się okres świadczeń, dziecko musi pomagać w utrzymywaniu rodziny. Często jest jedynem źródłem dochodów.

Wtedy to z dziecka proletarjackiego staje się „dzieckiem ulicy". Sposób zarobkowania zależy od wieku i materjalnych możliwości rodziców; czy mają dwa złote na irysy, czy czekoladki, czy też tylko kilkadziesiąt groszy na włoszczyznę, czy tanie kwiaty.

Arystokracją wśród zarobkujących sprzedażą uliczną są gazeciarze. Ale nie dla wszystkich upragniony zawód jest dostępny. Trzeba mieć odpowiedni wiek i 10 zł. na „numerek". Nie mający odpowiedniego wieku, chłopcy w w. 13—14 lat, lub mający wiek, a nie mogący złożyć kaucji, pomagają prawnym kolporterom, są przez nich wyzyskiwani i narażeni na ciągłe przykrości ze strony policji.

Młodsze dzieci sprzedają na ulicy cytryny, rzodkiewki, kwiaty, słodycze, jeszcze młodsze, nieraz 6-letnie pomagają dorosłym w handlu ulicznym, 4—5 letnie żebrzą, z najmłodszemi żebrze ktoś dorosły z rodziny, lub wynajmuje się je obcym do żebrania. Nieliczny procent śpiewa, lub gra na podwórzach lub ulicach.

Dzieci, trudniące się handlem ulicznym, wiedzą, że tego robić nie wolno. Dorośli pouczają je o konieczności ukrywania się i wprowadzania w błąd policji. Dziecko stoi na straży u wylotu ulicy i ostrzega przed zbliżającym się policjantem. Stojąc w gromadzie dorosłych handlarzy widzi drobne ich uszustwa, uczy się jak sprytnie podsuwać kupującemu wczorajszy, nadpsuty już towar. Słucha opowiadań o śmiałych wyczynach złodziejskich i sprytnych oszustwach.

Handlujące dzieci spędzają 8—9 godzin dziennie na ulicy.

Osobną grupę stanowią dzieci, wychodzące nocą na ulicę. Kwiaty, czy cukierki są tu tylko pozorem, istotnym zawodem jest żebranina. Dzieci te widzi się późną nocą koło teatrów i nocnych lokali, jak żebrzącym, płaczliwym głosem opowiadają o swem sieroctwie, głodzie i t: p:, jak przemykając się wśród samochodów, usłużnie otwierają drzwiczki wsiadającym i jak czepiają się tramwajów, by choć trochę ujechać i skrócić sobie drogę na Bródno, Targówek, czy Grochów.

Dziewczynki, trudniące się handlem ulicznym, szybko rzucają ten fach i zaczynają uprawiać prostytucję. Małe, brzydkie dziewczynki zaczepiają przechodniów i na schodach domów lub w korytarzach uprawiają niedozwolone, a dobrze płatne praktyki płciowe.

Prostytutki, zachęciwszy je do tego intratniejszego sposobu zarobkowania, służą radami i odpowiedniemi wskazówkami.

Dziewczynki, roznoszące towar po domach, padają w wielu wypadkach ofiarą gwałtu. Te również wstępują potem na drogę prostytucji.

Kiedy rodzice wysyłają dziecko na sprzedaż uliczną, łudzą się, że to potrwa krótko, bo ojciec znajdzie pracę, zresztą musi się już raz wszystko zmienić. Kryzys nie może trwać dłużej. Łudzą się również, że zdołają uchronić dziecko przed zgubny wpływem ulicy. Nie pozwalają mu zadawać się z innemi dziećmi, początkowo kontrolują je, wyznaczając godzinę powrotu do domu.

Ale dziecko, któremu nic poza przyjemnością obcowania z kolegami nie pozostało, szybko uczy się obchodzić te zakazy i nakazy. Nawiązuje kontakt. Jego zawód — niedozwolony handel, wymaga pewnego oparcia. Jego wiek — rozrywki. Wprowadza początkowo w błąd rodziców, kłamie. Rodzice zrazu wierzą, potem,

gdy już przestają się łudzić że ojciec znajdzie pracę lub, że skończy się kryzys — obojętnieją.

Mali handlarze, znając życie uliczne, wyćwiczeni w ucieczkach przed policjantem, są pewniejsi siebie i łatwiej ryzykują. W godzinach, gdy ruch uliczny słabnie, mają dość czasu, by organizować się i układać plany. Dzieci te nie jedzą nigdy do syta. Myśleć muszą o obuwiu i ubraniu dla siebie.

Dzieci zarobkujące oddają prawie cały zarobek rodzinie. Na bilet do kina papierosy czy „okruchy" z ciast, trzeba pieniądze zdobywać inną drogą.

W godzinach, w których ruch uliczny słabnie, chłopcy zgrywają się w karty. guziki i pieniądze.

Poza potrzebą i nieodpowiedniem zajęciem ważnym czynnikiem przestępczości dzieci jest brak jakiegokolwiek zajęcia. Mając lat 14, dzieci ukończyły szkołę powszechną, lub zostały usunięte z powodu przekroczenia wieku szkolnego. Dziewczynki w tym wieku można zająć gospodarczemi czynnościami, chłopcy nie robią nic. Do terminu są za młodzi. Z racji bezrobocia o terminowanie bardzo trudno. nawet, gdy się ma odpowiedni wiek. Znacznie trudniej znaleźć jakiekolwiek zajęcie. Do szkół zawodowych mają wstęp tylko nieliczni lepiej sytuowani. O ile uczęszczają na kursy wieczorowe i tak zostaje im cały dzień do obijania się po ulicy w towarzystwie takich jak i oni chłopców bez określonego zajęcia.

Nie bez znaczenia jest atmosfera domowa, która, równie często jak złe warunki maetrjalne, wygania dziecko na ulicę. Główną przyczyną złej atmosfery domowej jest tak bardzo rozpowszechniony alkoholizm. Ojciec pije i przepija zarobek. Gdy zarobku niema, sprzedaje rzeczy z domu wykrada żonie kilka groszy. które zdobyła na życie, wyłudza od dzieci ich zarobek. Stąd płacze, narzekania. bójki i kłótnie. Ojciec, wróciwszy w nocy pijany do domu, bije przestraszone i rozkrzyczane dzieci. Ale nietylko ojciec pije. Piją starsi bracia i i koledzy, piją sąsiedzi, piją wszyscy dorośli. Picie staje się dowodem, że się jest dorosłym i niezależnym. Dziecku imponuje to: mimo wszystkie przykrości płynące z pijaństwa ojca — samo pić zaczyna. Bita i poniewierana przez męża-pijaka matka daje jednak dziecku swemu alkohol. „Tylko w święta lub, gdy kto przyjdzie nie dużo, pół kieliszka, a najwyżej cały".

Rodzice nie żyją z sobą. Dziecko staje się często narzędziem w ręku jednego z rodziców przeciw drugiemu. Często znów ucieka od jednego do drugiego, nie chcąc pełnić obowiązków i przeniesienie swe pozorując tęsknotą lub rzekomą krzywdą. Wkońcu wymyka sę zpod opieki obojga rodziców.

Zostawszy z matką i jej kochankiem, dziecko wykonywa wszelkie posługi, będąc przez kochanka matki zaledwie tolerowanem. Powoli zupełnie schodzi na plan ostatni. Sprzeczki między matką a jej kochankiem, trudności materjalnej natury, odbijają się w pierwszym rzędzie na niem. Kochanka ojca, o ile dziecko mieszka z ojcem, zachowuje wszelkie pozory. Nie chce, by „ludzie mówili, że bije obce dzieci". Umie jednak odpowiednio usposobić ojca.

Dzieci takie uciekają z domu, a kradzieże są tu, jak i u innych dzieci-włóczęgów, objawem wtórnym.

Zdarza się, że chcąc poprawić atmosferę domową, dzieci kradną, nie mając osobiście żadnej realnej korzyści.

13-letnia Jasia M. kradnie w szkole palto dla młodszej siostry i różne drobiazgi dla matki, chcąc w ten sposób okupić kilka pogodnych chwil w domu, pełnym zawsze płaczu i utyskiwań, opuszczonej przez męża matki. 15-letni Stasiek L. kłamie, opowiadając w domu, że ma obiecaną pracę chodzi dowiadywać się

i powołuje się na nazwiska ludzi, którzy mu pracę obiecali, a wszystko to jest nieprawdą. Nie mogąc dłużej znosić wyrzutów i utyskiwań, Stasiek kłamstwem naprzód, a potem oszustwem okupuje sobie chwilowy spokój.

Dzieci nieślubne wiedzą o tem, że są nieślubnemi i trzymanemi „z łaski" męża matki. Są wstydem matki i ciężarem dla jej męża. Lada przewinienie kładzie się na karb nieprawego ich pochodzenia. Pozycja matki jest przez obecność nieślubnego dziecka w domu znacznie osłabiona. Zmęczona, wspominając ojca dziecka, widzi, patrząc poprzez żal i złość, tylko ujemne jego strony, których teraz dopatruje się w dziecku Wyolbrzymiając przewinienia dziecka, usprawiedliwia swoją chęć pozbyca się go. A chce się go pozbyć aby mieć spokój, i dziecko to czuje. Niepotrzebne nikomu staje się dziecko takie złodziejem lub prostytutką.

Źródłem przestępstw bywają dalej konflikty między dzieckiem a otoczeniem, jego chęć postawienia się wówczas, pokazania, co to ono może, chęć pomszczenia się, zrobienia „na złość".

A jak przedstawia się życie dziecka robotniczego pod względem rozrywek?

„Kiedy wróci ze szkoły, cały czas wyrzynałby coś i zbijał wózki czy samoloty. Ale nie można, gospodarz się gniewa. A że winno mu się komorne..."

„Najbardziej to się w piłkę lubi bawić, ale jak stłukli raz szybę, to nie pozwalam, a i dozorca urąga. Placu zaś, ani parku niema blisko".

Harcerzem nie jest, bo „zawsze to koszt", mundur kupić trzeba to samo sport, „piłkęby trza i koszulki i tak parę groszy". Bardzo lubi zwierzęta, bardzoby chciał chować króliki czy gołębie, ale niema gdzie trzymać. W izbie ciasno, matka nie pozwala, zabiła króliki, bo śmiecą, czy też sprzedała gołębie, „bo ino za gołębiami patrzył". Ona jemu na złość, a on jej: zaraz potem z domu zaczął przepadać.

Lubi czytać, ale „ani tego miejsca, ani spokoju, ludzi pełna izba; bo to dwie rodziny mieszkają, dzieci się drą", w nocy zaś ojciec nie pozwala, że „się to światło wypala".

Odpowiedź na pytanie, jak dziecko spędza wolny czas, brzmi najczęściej: „Co ma robić? Lata".

Jako rozrywka zostaje czepianie się tramwajów, podmiejskie kino, do którego wciska się bez biletu, hazardowe gry i bezcelowe wałęsanie się po ulicach. Dzieci takie są pierwsze przy każdej bójce, czy awanturze ulicznej Bardzo ponętną jest wtedy dla chłopców propozycja pójścia do cyrku, czy otrzymania wynagrodzenia pieniężnego za taki drobiazg, jak oderwanie kłódki, czy odwrócenie uwagi kupca, by inni mogli tymczasem spokojnie okradać sklep lub stragan. Dzieci te pozostają często na usługach zawodowych złodziejów. A i na własną rękę kradną często z nudów, z chęci wyładowania energji.

Szerzeniu przestępczości wśród nieletnich bardzo sprzyja brak odpowiedniej ilości zakładów dla dzieci trudnych. Nieletni przestępcy, pozostawieni w dotychczasowych warunkach, nie poprawią się, podczas gdy umieszczenie ich w odpowiednim zakładzie mogłoby być dla nich z wielką korzyścią. Sytuacja obecnie jednak tak wygląda, że trzeba czekać, aż dziecko osiągnie wiek lat 14-tu i zdeprawuje się ostatecznie, by je móc umieścić w zakładzie poprawczym. W bardzo wielu wypadkach mogłoby się obejść bez tego, gdyby dziecko odrazu umieszczono w zakładzie wychowawczym.

S. Cz. uciekał od 8-go roku życia. Podczas ucieczek żył z żebraniny, nie kradł. Początkowo spędzał poza domem tylko dnie, potem nie wracał od czasu

do czasu i na noc. Nie uczył się, do szkoły nie chodził. Gdy miał lat 9, przepadł z domu na kilka tygodni. Wówczas rodzice, widząc, że bicie nie pomaga i zrozumiawszy swoją bezsilność, a jednocześnie niebezpieczeństwo zdeprawowania się chłopca, poczynają robić starania o umieszczenie syna w zakładzie. Starania trwają długo i nie są uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ojciec, bezrobotny, nie może opłacać zakładu, na koszt Magistratu chłopiec nie może być umieszczony, ponieważ oboje rodzice żyją. Tymczasem S. ucieka nadal. Podczas ucieczek zawiera znajomość ze starszymi i zdeprawowanymi chłopcami i wkrótce zaczyna kraść. S. ma jeszcze dużo czasu przed sobą i dużo swobody, bo zmęczony ojciec machnął już ręką: „A niech się dzieje co chce".

Jak naogół rodzice reagują na przestępstwa dzieci?

Cały wysiłek rodziców skupia się na osiągnięciu zarobku i utrzymania mieszkania. Szczególnie wielki jest lęk przed eksmisją. Rodzice dobywają całej energji, by utrzymać się na powierzchni. W tym czasie, choć nie mają wiele cierpliwości, interesują się jeszcze dzieckiem, karzą je za przewinienia, uważają za hańbę, gdy kradnie, gdy ma protokóły w policji, lub sprawy sądowe. Skoro jednak nie utrzymają się na powierzchni, skoro bezrobocie staje się beznadziejne, skoro wyeksmitują ich do baraków, obojętnieją na wszystko. Policja, sąd, więzienie przestają być hańbą. Są tylko nowym kłopotem. A zakład poprawczy, którym kiedyś dziecko straszono, staje się czemś ponętnem: „o jednego w domu będzie mniej, a może się i fachu nauczy". Bo z baraków nikt „do fachu" posyłać nie może.

Cały szereg rodzin korzysta z kradzieży dzieci. Kradzież węgla na kolei jest tak rozpowszechnioną, że nie jest uważaną za kradzież, a tem samem czemś karygodnem: „Przecież nie brał na handel, tylko żebyśmy w domu nie pomarźli".

Powyższe uwagi społecznego asystenta Poradni stanowią plastyczne uzupełnienie danych liczbowych i oświetlają środowiskowe podłoże przestępczości dziecięcej.

B I B L J O G R A F J A[1]

omówił

PROF. DR. WŁADYSŁAW WOLTER

Die Reichsgerichtspraxis im deutschen Rechtsleben t. V. Strafrecht und Strafprozess, Berlin, Leipzig 1929.

Imponujące dzieło, objętości 6 tomów, poświęcone zostało Sądowi Rzeszy z okazji jego 50-letniego istnienia. Rzecz jasna, że praktyka i teorja niezawsze postępują w pobratymczej zgodzie. Różne są po temu powody, żeby tylko wspomnieć o większej zawisłości sądu od pisanego słowa, od litery ustawy, z jednej strony, a o immanentnej dla nauki chęci przesadzania ram pozytywnych z drugiej strony. Naturalnie, że nie można również pominąć i współzależności: teorje rodzą się z praktyki i teorja wpływa na praktykę. Przykładem tego może być fakt, że np. cała normatywna konstrukcja winy zapoczątkowana została orzecznictwem, a dzis znów wpływa na orzecznictwo, a dalej, o ile chodzi o drugą stronę medalu, to naukowa konstrukcja pozaustawowych okoliczności, wykluczających bezprawność czynu, znalazła swój oddźwięk w orzecznictwie. Na tym podkładzie nabiera szczególnego kolorytu praca, którą teoretycy poświęcają najwyższej instancji sądowej, nietylko formalnie, ale i merytorycznie, gdzie więc stanowisko władzy orzekającej zostaje poddane naukowej analizie.

Księgę rozpoczyna praca H i p p l a, poświęcona negotiorum gestio w prawie karnem (Die Bedeutung der Geschäftsführung ohne Auftrag im Strafrecht). Kwestja ta ma swoją literaturę; chodzi o to, czy w przypadkach wkroczenia w cudzą sferę interesów, ale na korzyść dotkniętego, wprawdzie bez jego zezwolenia, ale zgodnie z jego domniemaną wolą, należy się posługiwać przepisami prawa cywilnego, jako powodującemi wykluczenie bezprawności, względnie analogją do tych norm, czy też wyjść z tego ciasnego podwórka „ustawowych" podstaw i uwzględniać moment ponadustawowej, materjalnej prawności — bezprawności, jako zasadniczego sprawdzianu norm prawnych, naturalnie z zastrzeżeniem ograniczania się do roli stosującego prawo, jego zasadniczą ideę, a nie wkraczania w dziedzinę ustawodawczą. Do tego ostatniego stanowiska należy niewątpliwie przyszłość, w której cel będzie zawsze przezwyciężał czystą formę.

Jak zawsze, niezmiernie ciekawą jest praca M e z g e r a (Subjektivismus und Objektivismus in der strafgerichtlichen Rechtsprechung des Reichsgerichts). Autor podchodzi do analizy orzeczeń Sądu Rzeszy pod kątem widzenia subjektywizmu i objektywizmu w podwójnem tych słów znaczeniu: subjektywizmu, w rozumieniu położenia nacisku na podmiotowe składniki przestępstwa (wola indywidualność sprawcy) oraz w rozumieniu teoretyczno-poznawczym przez wysunięcie na pierwszy plan osoby oceniającej (sądy oceniające), — objektywizmu, w rozumieniu położenia nacisku na przedmiotowe składniki przestępstwa (czyn, skutek) oraz w rozumieniu naturalistycznego sposobu myślenia z punktem centralnym w tem, co jest dane przedmiotowo. Z tego punktu widzenia autor oświetla subjektywizm Sądu

[1]) Bibljografja polska omówiona zostanie obszernie w następnym zeszycie.
(Redakcja).

Rzeszy, o ile chodzi o akcent na czynniki podmiotowe przestępstwa (vide np. usiłowanie), objektywizm, jeśli chodzi o sposób myślenia (odrzucanie subjektywno-krytycznego podejścia do pojęć, czyli odrzucanie określenia składników przy pomocy subjektywnych ocen). Rzecz jasna, że podkreślenie konieczności wprowadzenia do orzecznictwa metody normatywnej, polegającej na szerokiem uwzględnieniu (subjektywnego) elementu oceny, może nasunąć wątpliwości ze względów zasadniczych. Słusznie jednak zaznacza Mezger, że „normatywność" pojęć oznacza zarazem możliwość kontroli przez instancję kasacyjną, a tem samem stworzone zostają gwarancje dla zabezpieczenia się przed ew. dowolnościami.

Co do powodów takiego czy innego nastawienia najwyższej instancji sądowej można snuć różne hipotezy, mniej lub więcej bliskie prawdy. Idealne pokrywanie się teorji z praktvką nigdy nie stanie się rzeczywistością. Praktyka nie może przyjąć konstrukcyj, które jeszcze nie osiągnęły daleko posuniętego stopnia krystalizacji, nie może przyswajać sobie każdej myśli naukowej. Jeśli jednak rozbieżność między communis opinio a orzecznictwem pojawia się na dłuższej przestrzeni czasu (jak np. w obrębie prawa niemieckiego, o ile chodzi o sprawstwo i pomocnictwo), to bezwątpienia odgrywa tu rolę tradycja najwyższej władzy sądowej, która związana jest z jej organizacją, a nawet wprost celem.

Raczej dopiero dziś niezmiernie aktualne są rozważania Dohny na temat stanowiska Sądu Rzeszy do nowego kod. kar. niem., który w roku 1929 zdawał się być bliskim realizacji (Die Stellung des Reichsgerichts zum neuen Strafgesetzbuch). Przedmiotem analizy jest kwestja, czy i do jakiego stopnia najwyższa instancja związana jest swemi judykatami w razie zmiany ustawy karnej. Odpowiedź autora nietrudno odgadnąć; tam, gdzie chodzi o zasadniczą reformę. ogólną tendencją winno być niekładzenia tam uwzględnieniu nowego ducha ustawy przez trzymanie się judykatów, których zmiana wymaga szczególnej procedury. Naturalnie chodzi tu tylko o takie przypadki, które prima facie wydają się być identycznie uregulowane. Nowa ustawa to jakoby generalne porządki; wtedy należy ruszać i najbardziej trwale ustawione meble. Każda poszczególna zasada prawna jest w tem znaczeniu relatywna, że zależy od całego ducha ustawy. A jeśli ten się zmienia, to rewizji podlegają i długowieczne zasady. Wszelkie utrudnienia byłyby tu nie na miejscu.

Swoją metodologję prawniczą, rozwiniętą w Strafrechtliche Schuldlehre, zużytkowuje Wolf w rozważaniach, poświęconych pojęciu „rzeczy" w prawie karnem (Der Sachbegriff im Strafrecht). Autor rozpatruje — w bardzo wnikliwej i subtelnej analizie — pojęcie rzeczy, — jako przedprawny substrat kultury, — jako coś ustosunkowanego do celów prawa (pierwsza transformacja przez wejście w obręb teleologicznych norm), — jako coś, co, jako ustosunkowane do celów prawa, zostaje ustosunkowane do idei prawdy nauki (druga transformacja przez wejście w obręb zagadnienia naukowego).

Klee podejmuje się ciekawego zadania, o ile prowadzi dowód, iż orzecznictwo Sądu Rzeszy pozostawało w zgodzie z zapatrywaniami narodu, a tem samem przyczyniało się do uzyskania harmonji między prawem a zwyczajem (moralnością) (Der Einfluss der Volksanschauung auf die strafrechtliche Praxis des Reichtgerichtes). Jako przykłady służą mu judykaty z wszystkich możliwych dziedzin prawa karnego, przyczem punctum saliens stanowią w różnych odmianach wypowiedziane zwroty, wskazujące na to, iż Sąd Rzeszy powołuje się na ogólne poczucie prawne. Nie ulega wątpliwości, iż poszczególne konstrukcje teoretyczne, zresztą bardzo często dość rozbieżne, nie zawsze wykazują ten kontakt

z zdrowem poczuciem prawnem ogółu. Nie ulega wątpliwości, że ustawodawca. w szczególności w dziedzinie prawa karnego ale i sędzia nie mogą bagatelizować tego sprawdzianu, jakim jest ogólne przekonanie. zapatrywanie i t. p. Znaczenie tego czynnika można w szczególności zademonstrować, o ile chodzi np. o odróżnienie czynności przygotowawczej od karalnego usiłowania.

Finger poświęca szereg uwag zagadnieniu stosunku prawa państwowego do prawa krajowego w świetle orzecznictwa Sądu Rzeszy (Reichs- und Landesstrafrecht im Lichte der Rechtsprechung des Reichsgerichtes).

Bardzo żywotną kwestję omawia Grünhut (Der strafrechtliche Schutz wirtschaftlicher Interessen). Chodzi o to, czy przy określeniu pojęcia „majątku" decyduje jedynie punkt widzenia prawniczy (subjektywne prawa i obowiązki), czy też wartości ekonomiczne. Binding był tym, który przeciwstawiał się wprowadzeniu do wykładni ustawowych stanów faktycznych elementów gospodarczych. Praktyka nie poszła jednak po tej linji, w szczególności nie uczynił tego Sąd Rzeszy. Trudno tutaj, nawet w lapidarnej formie, oddać wywody autora, które obracają się w szczególności około problemu oszustwa i t. p. Nie potrzeba podkreślać, jak doniosłe znaczenie mają te rozważania i na gruncie kod. kar. polskiego, który operuje (bez autentycznej interpretacji) terminami: majątek, mienie. Że wykładnia teleologiczna przemawia za „gospodarczym" sensem tych określeń. nie może ulegać wątpliwości.

Przyczynek Kerna dotyczy problemu proceduralnego, o zasadniczem znaczeniu (Die Aussetzung des Strafverfahrens zur Klärung präjudizieller Fragen nach § 262 Abs. 2 StPO). Chodzi mianowicie o to, jakie znaczenie ma przepis proceduralny o rozstrzyganiu przez sąd karny i prejudycjalnych spraw cywilnych, z jednej strony, oraz o możliwości zawieszenia postępowania, celem odczekania decyzji sądu cywilnego, z drugiej strony. Zagadnienie zaostrza się w szczególności, o ile chodzi o znaczenie odczekanego wyroku cywilnego. Słusznie podkreśla Kern, że i taki wyrok nie wiąże sądu karnego.

Praca Köhlera stara się wyjaśnić sam problem orzeczeń plenarnych (Plenarentscheidungen in Strafsachen) przez analizę znamion: kwestja prawna (u nas zasada prawna), odchylenie w tej kwestji prawnej (u nas odstąpienie od zasady prawnej), odchylenie od rozstrzygnięcia, odchylenie od rozstrzygnięcia innego senatu.

Na teren części szczególnej przenosi nas artykuł Webera (Die Verbrechen gegen den Staat in der Rechtsprechung des Reichsgerichts), który jest zarazem przeglądem różnych zbrodni zdrady głównej i zdrady kraju, w szczególności w czasach wewnętrznego niepokoju w Niemczech. Przestępstwa przeciwko państwu zajmują w judykaturze Sądu Rzeszy szczególne znaczenie dlatego, że Sąd Rzeszy występuje tu w zasadzie jako sąd pierwszej i ostatniej instancji. Jednak właśnie wstępny przegląd historyczny poucza, jak dalece ta magistratura była wyłączana przez różne sądy wyjątkowe.

W krótkich, ale ważkich wywodach rozprawia się Radbruch z wykolejonym pomysłem Sądu Rzeszy (Wahrunterstellung im Strafprozess), który polega na tem, że sąd może odrzucić wnioski dowodowe, jeśli temat dowodowy założony zostaje jako prawdziwy, a takie założenie prawdziwości możliwe jest odnośnie do faktów, pozbawionych znaczenia, jak i odnośnie do faktów, które mają znaczenie, ale tylko na korzyść oskarżonego. Radbruch wykazuje, z właściwą mu logiką myślenia, iż w pierwszym przypadku rzekome założenie prawdziwości jest jedynie obejściem możliwości odrzucenia wniosków nieistotnych, w drugim przy-

padku możliwość założenia prawdziwości nie może dotyczyć ani okoliczności odciążających, których prawdziwość nie może być udowodniona, ani okoliczności odciążających, których nieprawdziwość może być udowodniona. W rezultacie więc założenie prawdziwości może się odnosić tylko do takich okoliczności, których nieprawdziwość nie może być udowodniona, jak i okoliczności, których prawdziwość nie może być ani udowodniona ani obalona; wtedy jednak całe założenie prawdziwości redukuje się do zdania in dubio pro reo.

Wiecznie aktualnemu problemowi śledztwa poświęca szereg trafnych uwag Mannheim (Probleme der Voruntersuchung). Autor oświadcza się za utrzymaniem sądowego śledztwa, w szczególności wobec nowej struktury prawa karnego, co nie znaczy, by w szeregu punktach przepisy procedury niemieckiej nie miały ulec zasadniczej zmianie, aby usunąć pewne niedociągnięcia.

Nestor modernistycznego kierunku w Niemczech, Aschaffenburg, zabiera głos w sprawie zmniejszonej poczytalności (Zur Frage: Verminderte Zurechnungsfähigkeit). Autor rozprawia się z zarzutami Willmannsa przeciwko odrębnemu traktowaniu osób o zmniejszonej poczytalności, które dotyczą trzech kwestyj: wielkiej ilości przestępców, którzy podpadną pod tę kategorję, — niemożności traktowania wszystkich tych osób według ich właściwości, — trudności w rozpoznaniu tych jednostek. Autor podkreśla wpierw, że chodzi tu o trzy grupy osób: stany przejściowe od zdrowia do choroby, — skutki ostrych i chronicznych zatruć, — psychopaci. Następnie potwierdza wielką ilość przestępców o zmniejszonej poczytalności, przeciwstawia się obligatoryjnemu łagodzeniu kary, przemawia za stworzeniem zakładów, będących w połowie zakładami karnemi, w połowie zakładami leczniczemi, za badaniem przestępcy w trakcie wykonania wyroku, a z tem łaczy się wprowadzenie wyroków karnych nieoznaczonych i stworzenie instancji sądowej, którаby rozstrzygała o potrzebie stosowania środków zabezpieczających.

Uwagi te są godne przemyślenia. Choć pozytywne przepisy kod. kar. polskiego rozstrzygnęły kwestję osób o zmniejszonej poczytalności, to jednak problem ten nie jest jeszcze rozwiązany. W szczególności stworzenie specjalnych zakładów karno-leczniczych dla tej kategorji przestępców wydaje się być jedynem rozwiązaniem sprawy; nasuwają się wątpliwości, czy sposób podejścia do zagadnienia przez kod. pol. jest koniecznie trafny.

Praca Kitzingera dotyczy zadań Sądu Rzeszy na terenie wymiaru sprawiedliwości przez kary (Die Aufgaben des Reichsgerichts auf dem Gebiete der Strafrechtspflege). Autor porusza tu kwestję zasięgu rewizji (kasacji), tak by z jednej strony odciążyć tę najwyższą magistraturę, z drugiej strony obciążyć ją w tym kierunku, w którym zbyt ciasne ramy dla odwołania się do tej ostatniej instancji są szkodliwe.

Krytyce nowego kod. kar. poświęcona jest praca Coendersa (Zum neuen Strafgesetz). Skoro z jednej strony cała dotychczasowa praca nad reformą prawa karnego znajduje się o tyle pod znakiem zapytania, że w międzyczasie stosunki uległy znacznej zmianie, a nowe prawo karne hitlerowskie będzie niewątpliwie odbiegało od dotychczasowych projektów, skoro z drugiej strony autor porusza wszystkie zagadnienia kod. kar., przeto lapidarne omówienie jego wywodów jest w ramach tego przedstawienia niemożliwe.

Ostatnia praca Heglera dotyczy tak zw. sprawstwa pośredniego (Zum Wesen der mittelbaren Täterschaft), które jest jakoby Sorgenkind dogmatyki prawa karnego. Hegler konstruuje sprawstwo pośrednie w sposób bardzo oryginalny jako „przewagę" (czy to pod kątem widzenia bezprawności, czy winy, czy innych

okoliczności) sprawcy pośredniego, który bezpośrednio przestępstwa nie dokonuje, nad sprawcą pośrednim, który je bezpośrednio dokonuje. Konstrukcja sprawstwa pośredniego jest w pewnej mierze skutkiem daleko posuniętej zależności odpowiedzialności podżegacza i pomocnika od odpowiedzialności sprawcy; w tym kierunku jest ona paljatywem. Jednakowoż i polska konstrukcja niezależności na podstawie technicznych odmian dokonania przestępstwa (sprawstwo sensu largo, obejmujące i podżeganie i pomocnictwo) nie jest w stanie wyłączyć tej konstrukcji pomocniczej. O tyle więc i na naszym gruncie rozważania H e g l e r a mają swoje doniosłe znaczenie.

Charakter prac, ogłoszonych w tym zbiorze, jest odmienny niż np. w księdze pamiątkowej ku czci F r a n k a. Z natury rzeczy występuje tu silniej kwestja stanowiska Sądu Rzeszy i jego roli w obecnem i przyszłem prawie, i ta właśnie okoliczność nadaje tej księdze specyficzne piętno i szczególną wartość, jako powiązanie najwyższej instancji praktycznej z najwyższemi instancjami teoretycznemi.

F e s t g a b e f ü r R e i n h a r d v o n F r a n k, Beiträge zur Strafrechtswissenschaft, t. I i II, Tübingen, 1930. oraz osobno B e l i n g, Die Lehre vom Tatbestand. 1930.

Ktokolwiek zetknął się tylko z niemiecką nauką prawa karnego, ten nie mógł pominąć zupełnie podstawowego dzieła, jakiem jest Komentarz F r a n k a. 18 nakładów do 1931 roku świadczą same przez się o żywotności tej pracy, którą cechuje konsekwencja w podtrzymywaniu raz jako trafnie uznanych tez, przy braku wszelkiego skostnienia w stosunku do ciągłego rozwoju nauki. F r a n k, w 70 rocznicę swych urodzin, zasłużył sobie więc w całej pełni na księgę pamiątkową, której punktem centralnym jest Komentarz, a która stanowi konglomerat prac 40 wybitnych kryminologów niemieckich, a temsamem przekrój przez dzisiejszy stan nauki niemieckiej.

Na pierwszy plan wybijają się rozprawy o charakterze ogólnym (30). Rozpoczyna je praca G r ü n h u t a, p. t. Methodische Grundlagen der heutigen Strafrechtswissenschaft (kórej spokojne przetrawienie mogłoby wyjść na dobre polemikom około interpretacji kod. kar. polskiego). Autor, jeden z najwybitniejszych współczesnych metodologów „prawa" karnego, oddziela wyraźnie problem kryminalno-polityczny (de lege ferenda), jako problem metodologicznie powiązany z zagadnieniami polityki socjalnej, oraz naukę prawa, jako teorję dogmatyki prawa obowiązującego. Co się tyczy pierwszego, to ogranicza się do głębokich krytycznych uwag pod adresem Lisztowskiej szkoły kryminalno-politycznej; co się tyczy drugiego, podkreśla znaczenie ogólne nauki o ustawowym stanie faktycznym, by następnie przejść do bardzo wnikliwych uwag odnośnie do djagnostyki ustawowego stanu faktycznego. Niezmiernie charakterystyczne jest podkreślenie potrzeby oparcia interpretacji nietylko na elemencie formalnym normy, ale i na elemencie materjalnym, jakim jest pojęcie dobra prawnego oraz kryminalnej zawartości. Tak jak wykładnia ustawowego stanu faktycznego pozostaje pod wpływem wielobarwnej społecznej rzeczywistości, tak znów z drugiej strony i substrat, podlegający podciągnięciu pod ustawowy stan faktyczny, znajduje się pod promieniowaniem ustawowego stanu faktycznego. Te przeformowania stanu faktycznego pod kątem widzenia subsumcji stanowią trzeci punkt rozważań metodologicznych. Całość rozważań niezbyt łatwo dostępna, co nie może zadziwić, skoro chodzi o metodologję. Trudno jednak o lepszy objekt dla zademonstrowania, jak tak często

wzgardzane rozważania, rzekomo nierealne, uczą wprost „realnego", „żywotnego" interpretowania ustawy.

Artykuł L o b e g o (Der Einfluss des bürgerlichen Rechts auf das Strafrecht) dotyczy bardzo subtelnego problemu znaczenia prawa prywatnego dla prawa karnego. Autor broni zdania, iż w zasadzie te dwie dziedziny prawa są od siebie niezależne, że jednak ewentualna blankietowość normy karnej, dalej fakt, iż podstawą może być tu i tam stan faktyczny, który ma znaczenie dla obu dziedzin prawa, a wreszcie potrzeba sharmonizowania ze względu na jedność porządku prawnego mogą w zupełności sparaliżować te dwie kategorje norm.

W bardzo abstrakcyjnych rozważaniach, usprawiedliwionych filozoficznym charakterem tematu, stara się T e s a r rozwiązać problem skoordynowania idei wolności z prawem karnem (Freiheitsidee und Strafrecht). Przechodząc różne systemy filozoficzne, autor wykazuje zgodność prawa karnego z zracjonalizowaną ideą wolności (czyli z uznaniem przez rozum konieczności pewnego ukształtowania współżycia ludzkiego), a to na podstawie metody statycznej, dla której podstawą poznania jest metafizyczna substancja prawna, a której konsekwencją w dziedzinie prawa karnego jest kara odwetowa. Tej metodzie przeciwstawia on metodę dynamiczną (funkcjonalną) — kara jako akt administracyjny, jako stosunek prawny — opartą na teorji K e l s e n a o normach jako hipotetycznych sądach. W obrębie tej — jego zdaniem — jedynie słusznej teorji, dla której decydujące jest „stosowanie" prawa, wolność staje się czystą aktywnością, a równocześnie odpadają wszelkie zastrzeżenia, sub specie wolności, pod adresem nowoczesnych dążeń reformistycznych. Wywody grzeszą, niestety, wielką enigmatycznością.

Sprawie międzynarodowego prawa karnego poświęcona jest rozprawa W e g n e r a (Ueber den Geltungsbereich des staatlichen Strafrechts). Autor rozpatruje zagadnienie obowiązywania ustawy karnej pod kątem widzenia historycznego rozwoju, de lege lata i de lege ferenda. Chociaż temat nastawiony jest na prawo niemieckie, to jednak właśnie ze względu na styczność z prawem narodów oraz na dążenia do unifikacji norm międzynarodowego prawa karnego, jak i wreszcie ze względu na szczególnie drażliwą zasadę ochronną, dociekania te nie są pozbawione znaczenia dla prawa polskiego.

Autorem drugiej rozprawy o charakterze metodologicznym jest R a d b r u c h (Zur Systematik der Verbrechenslehre). W bardzo jasnych wywodach demonstruje ten znany filozof prawa i kryminolog różne rodzaje systematyki (dedukcyjnej, klasyfikacyjnej, kategorjalnej, teleologicznej i dydaktycznej), by następnie oświadczyć się za systematyką teleologiczną z odrzuceniem formalno-logicznej systematyki kategorjalnej, jakiej hołdował i L i s z t. Na tej podstawie zobrazowane zostaje w wzorowy sposób znaczenie: ustawowego stanu faktycznego, bezprawności i przypisania, komplikacje, jakie wynikają z subjektywnych i normatywnych elementów ustawowego stanu faktycznego, z tak zw. negatywnych znamion ustawowego stanu faktycznego, z rzekomo objekywnych znamion winy oraz normatywnego pojęcia winy. W szczególności autor zarzymuje się ze względu na F r a n k a przy (co do wartości i trafności bardzo wątpliwej) konstrukcji „negatywnych znamion ustawowego stanu faktycznego" (brak okoliczności wykluczających bezprawność czynu), co doprowadza go w efekcie, zresztą zupełnie logicznym, do twierdzenia, iż znamię bezprawności jako znamię przestępstwa jest pozbawione samoistnego znaczenia; wszak w razie zaistnienia pozytywnych znamion ustawowego stanu faktycznego i braku znamion negatywnych kwestja bezprawności jest już przesądzona. Przechodząc do zagadnienia winy, autor odrzuca konstrukcję

normatywną, jako zbędną, skoro niemożność zrobienia sprawcy zarzutu wynika już z teorji psychologicznej winy, tylko nastawionej na charakter sprawcy: jeśli czyn nie jest charakterystyczny dla sprawcy, to temsamem nie jest on i zarzucalny. Chodzi jednak właśnie o to, czy wolno winę ujmować z punktu widzenia czysto charakterologicznego, czy tą drogą nie dochodzi się do odrzucenia winy i zastąpienia jej stanem niebezpieczeństwa. Na końcu znajduje się kilka bardzo cennych uwag co do systematyki przyszłego prawa karnego niemieckiego, w szczególności w odniesieniu do nieszczęśliwej, bo teleologicznie nieusegregowanej, czysto formalnej kategorji okoliczności, dotyczących karalności, oraz do okoliczności, dotyczących wymiaru kary. Praca R a d b r u c h a ujawnia wielkie znaczenie metodologiczno-systematycznego kształcenia prawniczego myślenia.

H o n i g (Kausalität und objektive Zurechnung) wzmacnia fundamenty dla teorji oddzielenia problemu przyczynowości (pojętej w sensie teorji ekwiwalencji) od problemu przedmiotowego przypisania (ograniczenia przedmiotowej odpowiedzialności), do którego redukuje się właściwie tak zw. teorja adekwatna która z postępem nauki opuszcza teoretycznie fałszywą płaszczyznę „przyczynowości", aby się ujawnić jako teorja przedmiotowej „odpowiedzialności". Uświadomienie sobie tej ewolucji nauki może przyczyni się do zaniechania zarzutu, iż dogmatyka prawa fałszuje pojęcie przyczynowości.

S a u e r (Kausalität und Rechtswidrigkeit der Unterlassung) rozwija swoje zapatrywania odnośnie do przyczynowości i bezprawności zaniechania, wyłuszczone już w podstawowem dziele: Grundlagen der Strafrechts.

Dokładną analizę pojęcia „niebezpieczeństwa" oraz „niebezpieczeństwa powszechnego" daje F i n g e r (Begriff der Gefahr und Gemeingefahr im Strafrecht). Autor wykazuje jeszcze raz, że pojęcie niebezpieczeństwa nie jest czemś czysto subjektywnem w tym sensie, by brakło mu realnego podkładu i nie jest czemś subjektywnem w tym sensie, by brakło mu znamienia „der Allgemeingültigkeit". Groźba różni się od niebezpieczeństwa tylko tem, iż jednym z elementów nie są siły przyrody, ale ludzka wola. Powszechne niebezpieczeństwo odznacza się tem, że nie da się ograniczyć do wpierw zagrożonego dobra, że działający traci panowanie, a niebezpieczeństwo dotyka nietylko innych dóbr tego samego rodzaju, ale i dóbr innego rodzaju. Jeżeli już samo pojęcie niebezpieczeństwa nie jest pojęciem ścisłem ze względu na nieokreśloność logicznego wyrazu tego emocjonalnego aktu myślowego, to jeszcze bardziej płynne jest pojęcie powszechnego niebezpieczeństwa; w efekcie decydować więc będzie sędziowska ocena, a nie prosta subsumcja.

H e g l e r był pierwszym, który dotknął problemu subjektywnych znamion ustawowego stanu faktycznego (bezprawności), podważając dogmat, iż znamiona subjektywne mogą wchodzić tylko do istoty psychicznego zawinienia. W pracy (Subjektive Rechtswidrigkeitsmomente) autor załatwia się z tem zagadnieniem, zużytkowując krytycznie i poglądy innych uczonych (w szczególności M e z g e r a i Z i m m e r l a) na ten obecnie bardzo aktualny temat. Autor używa jako kryterjum klasyfikacyjnego heurystycznego momentu przemienialności znamienia subjektywnego w znamię objektywne bez odpadnięcia społecznej szkodliwości. Nie dadzą się zobjektywizować przypadki założonej (vorausgesetzt) psychologicznej sytuacji (np. nieujawnianie, zatajanie pewnych wiadomości) lub psychologicznego skutku, dalej przypadki, w których zamiar (celem i t. p.) nadaje specyficzny sens (zabór celem przywłaszczenia). Dalszą grupę tworzą przypadki „dalej sięgającego zamiaru". O ile chodzi tu o ścisłe przestępstwa materjalne (zsubjektywizowany

skutek; np. przy usiłowaniu), objektywizacja jest możliwa. O ile natomiast wypadki te przedstawiają się jako skarłowaciałe przestępstwa dwuaktowe (fałszowanie dokumentu celem użycia go za autentyczne), zupełna objektywizacja jest niemożliwa, skoro potrzebne tu jest teologiczne powiązanie dwóch aktów (środek — cel) zapomocą elementu zamiaru. Niezmiernie ciekawe jest wyciągnięcie konsekwencyj z teorji subjektywnych znamion w obrębie problemów: obrony koniecznej, podżegania i pomocnictwa, usiłowania i błędu.

Zagadnieniu bezprawności poświęcony jest artykuł Naglera (Der Begriff der Rechtswidrigkeit). Autor oświadcza się wpierw przeciwko odróżnianiu jedynie: prawności — bezprawności, twierdząc, że z istoty rzeczy wynika trójpodział: prawność — bezprawność — prawna obojętność, co jest o tyle nietrafne, że z punktu widzenia prawa prawna obojętność oznacza wypadnięcie z sfery prawa. Następnie zwalcza on wartość jakiejkolwiek definicji bezprawności, która wyrazić chce więcej, niż sprzeczność z prawem, oraz wartość jurydyczną (nie filozoficzno-prawną) pojęcia materjalnej bezprawnści. Wreszcie zajmuje się zagadnieniem wielokrotnej prawnej oceny, czy to pod kątem widzenia wielości państwowych kompleksów nom, czy współistnienia organicznych wspólnot (np. państwo — kościół), czy zazębiania się prawa państwowego i prawa narodów. Wielokrotność oceny możliwa jest również w obrębie tego samego kręgu prawnego, np. w razie podwójnego systemu prawnego (ius civile, ius honorarium). Wywody kończą rozważania na temat rozkazu służbowego (bezprawnego) i t. p.

Problemowi obrony koniecznej i wyższej konieczności poświęcona jest praca Oetkera (Notwehr und Notstand), która, choć nastawiona na prawo niemieckie de lege lata i de lege ferenda, zawiera wiele uwag, pobudzających do refleksyj w odniesieniu do identycznego przedmiotu w obrębie kod. kar. polskiego.

Jeszcze jeden przyczynek do zagadnienia działalności lekarskiej, w literaturze niemieckiej tak zadomowionego, dostarcza Heimberger (Arzt und Strafrecht), który omawia kwestję przerywania ciąży, zabiegów leczniczych, sterylizacji, eutanazji, wystawiania świadectw, nierządu w zakładach leczniczych, więziennych oraz naruszenia tajemnicy lekarskiej.

Do rzędu czołowych prac w tym zbiorze należy artykuł Goldschmidta (Normativer Schuldbegriff). Autor, jeden z filarów konstrukcji winy jako pojęcia normatywnego (nie czysto psychologicznego), rozprawia się z odmiennemi odcieniami konstrukcji normatywnej i dochodzi do następujących konkluzyj: a) Wina, jako modalność bezprawnego czynu, oznacza możliwość sprowadzenia do zarzucalnej motywacji; wina zachodzi w razie poczytalności, umyślności lub nieumyślności oraz normalnej motywacji; b) Okolicznością usprawiedliwiającą (Entschuldigungsgrund) jest jedynie anormalna motywacja, ale nie brak poczytalności lub umyślności; niepoczytalny nie jest bowiem wogóle adresatem normy obowiązkowości (podobnie jak w razie przymusu fizycznego niema czynu), zaś brak świadomości oznacza brak subjektywnego stanu faktycznego. Okoliczności usprawiedliwiające nie są stypizowane, co znaczy, że niemożność żądania zastosowania się do normy (Unzumutbarkeit) jest okolicznością usprawiedliwiającą; c) Stopień ciężkości winy zależy od tego, w jakim stopniu motywacja pozostaje w tyle poza możliwością żądania dania posłuchu normom; decyduje tu stopień ciężkości przewidzianego albo dającego się przewidzieć skutku, nasilenie przewidywania względnie łatwość przewidywania, wolność motywacji, charakter pobudek.

Na teren ponadustawowy przenosi nas praca Wachingera (Der übergesetzliche Notstand nach der neuesten Rechtsprechung des Reichsgerichtes), która

zajmuje się w szczególności problemem spędzenia płodu pod kątem widzenia ponadustawowej wyższej konieczności. Niestety, autor nie umiał się powstrzymać od połączenia rozważań naukowych z wprost humorystycznemi zarzutami politycznemi pod adresem sąsiadów Niemiec.

Problemowi poczytalności poświęcona jest praca M e z g e r a (Zurechnungsfähigkeit), w której podkreśla on bipolarność pojęcia niepoczytalności (psychoza—psychopatja) oraz jurydyczno-normatywny charakter miernika braków, uzasadniających niepoczytalność. Z istoty niepoczytalności wynika, że stopień winy zależy od tych czynników, które w najwyższem nasileniu in minus powodują niepoczytalność sprawcy.

Praca H a r t u n g a obraca się około zagadnienia odpowiedzialności nieletnich (Die strafrechtliche Behandlung der Jugendlichen und Minderjährigen), przyczem zużytkowane zostają doświadczenia, poczynione z od 7 lat obowiązującą ustawą o sądach dla nieletnich (Jugendgerichtsgesetz). Autor koncentruje swoją uwagę około pytań: granica wieku, o ile chodzi o pełną odpowiedzialność, — rozszerzenie ustawy na małoletnich do 21 lat, — wyroki karne nieoznaczone, — warunkowe zawieszenie wydania wyroku.

Dalej następuje niezmiernie aktualna i doskonale przemyślana praca E x n e r a, p. t. Fahrlässiges Zusammenwirken, w której autor stara się rozwiązać niezmiernie skomplikowane zagadnienia, jak: nieumyślne działanie osoby A w połączeniu — z nienagannem zachowaniem osoby B, — nieumyślnem działaniem osoby B — umyślnem działaniem osoby B.

Tom pierwszy kończy praca H. M a y e r a, poświęcona wciąż nierozwiązanemu zagadnieniu wiążącego rozkazu (Der bindende Befehl im Strafrecht). Autor nie rozstrzyga problemu jedną zasadniczą tezą, lecz oddziela wypadki, w których bezprawny rozkaz wychodzi poza granice działania w ramach wykonywania urzędu, od wypadków, w których bezprawny rozkaz pozostaje w tych granicach, i tutaj przeprowadza dopiero dalsze dystynkcje. Co się tyczy obrony przed realizacją bezprawnego rozkazu, to autor staje na stanowisku, iż obrona konieczna jest niedopuszczalna; czyni to jednak dlatego, ponieważ broni (nietrafnego) poglądu, iż obrona konieczna jest niedopuszczalna wobec „niezawinionych" zamachów. Natomiast z bezprawnego rozkazu może wyniknąć sytuacja, znana jako wyższa konieczność.

Poza tomem I. wydana została, jako integralna część księgi pamiątkowej, praca B e l i n g a (Die Lehre vom Tatbestand), w której twórca teorji o ustawowym stanie faktycznym, będącym kamieniem węgielnym dzisiejszej dogmatyki prawa karnego, reasumuje, modyfikuje i uzupełnia swoje zapatrywania, ustosunkowując się do licznych dociekań innych uczonych około problemu przez siebie postawionego. B e l i n g odróżnia typy przestępstw, ustawowe stany faktyczne, które nie są normatywnie zabarwione, przyjmuje kategorję normatywnych znamion, lecz odrzuca kategorję subjektywnych znamion, które zalicza do znamion danego typu przestępstwa, ale nie do znamion ustawowego stanu faktycznego; temsamem zrównuje je (nietrafnie) z elementami li tylko karalności.

Tom II. rozpoczyna praca R i t t l e r a, p. t: Strafbarkeitsbedingungen, w której autor z wszelką możliwą dokładnością charakteryzuje przedmiotowe warunki karalności, oddzielając je od okoliczności ustawowego stanu faktycznego, od osobistych warunków karalności (które nie dotykają istoty przestępstwa) oraz od przesłanek procesowych. Warunki karalności usprawiedliwione są brakiem związku z bezprawnym charakterem czynu. Teoretycznie jest to zupełnie możliwe;

dogmatycznie decyduje lex lata. Kwestja ta jest i u nas bardzo aktualna wobec stanowiska Sądu Najwyższego w odniesieniu do art. 240 k. k. i polemiki około tej kwestji.

K ö h l e r zajmuje się zagadnieniem wniosku (Zur Lehre vom Strafantrag im künftigen Recht). Skoro ujęcie wniosku w ustawodawstwie polskiem jest nad wyraz lapidarne, przeto i te wywody, choć obliczone na obce ustawodawstwo, nie są pozbawione znaczenia.

Dwie prace obracają się około problemu usiłowania (S c h o e t e n s a c k, Verbrechensversuch, oraz A l l f e l d, Der Rücktritt vom Versuch nach geltendem Recht und dem Entwurf eines allgemeinem Deutschen Strafgesetzbuchs von 1927), poruszając wszystkie kwestje związane z rozszerzeniem karalności poza dokonanie. Wobec dość odmiennego ujęcia w kod. kar. polskim wywody te mogą oddać usługi pod kątem widzenia krytycznego porównania.

Trzy prace poświęcone są zagadnieniu udziału (E. S c h m i d t, Die mittelbare Täterschaft, P. M e r k e l, Anstifung und Beihilfe, R o s e n f e l d, Mittäterschaft und Beihilfe bei subjektiv gefärbter Ausführungshandlung). Wejście w szczegóły zaprowadziłoby tu zadaleko. Choć z jednej strony odrębność ujęcia w kod. kar. polskim podżegania i pomocnictwa wymaga zasadniczo odmiennego podejścia do problemu, to jednak z drugiej strony studjum tych prac nasuwa cały szereg refleksyj na temat, czy i o ile konstrukcja podżegania i pomocnictwa jako sprawstwa sensu largo przyczyniła się do uproszczenia problematów, związanych z tem zagadnieniem.

B a u m g a r t e n podchodzi jeszcze raz do problemu idealnego zbiegu przestępstw (Die Idealkonkurrenz), D o e r r do zagadnienia przestępstwa ciągłego (Die Lehre vom fortgesetzten Delikt), G e r l a n d poświęca kilka uwag problemowi łaski (Bemerkungen zum Begnadigungsrecht).

Na szczególne wyróżnienie zasługuje głęboko przemyślana praca W o l f a (Die Stellung der Verwaltungsdelikte im Strafrechtssystem). Autor rozwija na gruncie historycznym i filozoficznym zupełnie niewyczerpany temat przestępstw administracyjnych. Choć w niektórych punktach można mieć zastrzeżenia, to jednak nie można autorowi odmówić bardzo głębokiego ujęcia i na jego dobro zapisać należy usiłowanie treściwego wyodrębnienia prawa karnego administracyjnego. Sprawą tą powinni się w szczególności zainteresować teoretycy prawa (sensu stricto), jak i ci, którzy zajmują się prawem administracyjnem. Dla naszych stosunków sprawa jest szczególnie aktualna wobec wyodrębnienia prawa o wykroczeniach.

Co się tyczy części szczególnej, to drugi tom zawiera 10 prac, które mogą być tu tylko wyliczone: D o h n a, Der Hochverrat im Strafrecht der Zukunft, C a l k e r, Der Landesverrat. Rechtspolitische Bemerkungen zum Entwurf von 1929, W e b e r, Der Schutz fremdländischer staatlicher Interessen im Strafrecht, K a h l, Strafrechtsreform und Religionsschutz, M a n n h e i m, Fahrlässiger Falscheid, K e r n, Die Beleidigung, K l e e, Das Recht auf Wahrheit als Grundprinzip des § 193 StGB, E n g e l h a r d, Zur Problematik des Erpressungstatbestandes, E b e r m a y e r, Urkundenfälschung, B o h n e, Kuppelei.

Wszystkie prace księgi pamiątkowej cechuje w pierwszym rzędzie wprost wzorowa metodologja prawnicza, która nie idzie po linji krańcowego formalizmu, a przecież nie przekracza terenu, zakreślonego prawniczym charakterem przedmiotu, jakim jest — niezależnie od genetycznych badań — „prawo" karne.

Liszt-Schmidt, Lehrbuch des deutschen Strafrechts, t. I, wyd. XXVI, Berlin. Leipzig 1932.

Jest to drugie wydanie tak bardzo w kraju i zagranicą rozpowszechnionego dzieła Liszta, w opracowaniu Schmidta. Wielką zasługą Schmidta jest, że potrafił on w zasadzie zachować skarb myśli, zawartych w tym dziele reformatora prawa karnego. a równocześnie uzupełnić to dzieło nowemi ideami, zgodnie z ciągle postępującym rozwojem nauki. Nie można pominąć i tej okoliczności, że Schmidt wniósł do podręcznika Liszta najnowszy kierunek dogmatyczny, o którym trudno powiedzieć, czy odpowiadałby on w całej pełni intencji Liszta, który jednak w każdym razie nie wyszedł mu na złe. Wielka dynamika tego myśliciela skierowana była w pierwszym rzędzie na problemy kryminalno-polityczne. W tym kierunku więc Schmidt mógł się ograniczyć do nieuronienia przekazanego mu dziedzictwa; inna rzecz, że i tu spotkał się z zarzutem, iż nie uwzględnił „nowoczesnej" (sic) teorji „odpłaty" (sic), i to już w roku 1932, a więc jeszcze przed przewrotem. Dogmatycznie książka Liszta wprost zyskała przez uwzględnienie całej nowoczesnej metodologji „prawniczej", kóraześrodkowuje się około zagadnienia „bezprawności" i „winy". W szczególności problem winy został przez Schmidta ujęty w sposób oryginalny (normy jako normy oceniające — bezprawność, normy jako normy motywujące — wina), a jeszcze bardziej pogłębiony w wydaniu XXVI. Charakterystyczne są również rozważania na temat formalnej i materjalnej bezprawności jak i ich wzajemnych stosunków oraz konsekwencyj w odniesieniu do pozaustawowych okoliczności, wykluczających bezprawność czynu; tu Schmidt idzie po linji Sądu Rzeszy i przyjmuje formalne kryterjum Dohny (właściwy środek do państwowo uznanego celu).

Osobne wydanie części ogólnej tłumaczy się w pierwszym rzędzie względami na zagranicę. O ile chodzi o problemy zasadnicze (część ogólna), doskonały system odgrywa rolę teoretyczną i dydaktyczną daleko poza granicami państwa, w którem obowiązuje pewien kodeks karny; z częścią szczególną sprawa przedstawia się inaczej. Chociaż swoistość naszego kodeksu nie pozwala na zużytkowywanie obcych systemów bez krytycznych zastrzeżeń, to jednak bynajmniej powiedzieć nie można, by system Liszta, w układzie Schmidta, był dla nas bez znaczenia, choć może większe znaczenie ma Liszt niż Schmidt.

Hippel, Lehrbuch des deutschen Strafrechts, Berlin 1932.

Jak to zaznacza sam autor, podręcznik ten jest częściowo skróconem wydaniem wielkego dzieła „Deutsches Strafrecht", które dotychczas ukazało się w dwóch tomach (t. I. Grundlagen, t. II. Allgemeine Lehren vom Verbrechen), częściowo jego dalszym ciągiem, naturalnie odpowiednio zmniejszonem, o ile mianowicie obejmuje część szczególną oraz system kar. Część pierwszą poświęcona jest przedmiotowi prawa karnego, jego historji, przeglądowi prawa obcego, skuteczności prawa karnego (uzasadnienie i cel kary, polityka kryminalna). Część druga obejmuje źródła prawa oraz ustawę karną, dalej według utartego szablonu: przestępstwo, czyn, bezprawność, winę, karalność, usiłowanie, udział, jedność i wielość przestępstw, rezygnację z kary. Część trzecia poświęcona jest części szczególnej, część czwarta karze (kary, wymiar kary, kary zasadnicze, dodatkowe i skutki zasądzenia).

Hippel należy do czołowych klasyków niemieckich i to starszej daty. Charakterystycznem jest to, iż nie przeszedł on, a przynajmniej nie w tym stopniu,

ewolucji, jaką przeszedł klasycyzm niemiecki. Uderza wprost pozostawienie na uboczu nowoczesnej metodologji, która tak ożywiła naukę prawa karnego. Wystarczy podkreślić, że autor przechodzi prawie do porządku dziennego na tak podstawową rzeczą, jak ustawowy stan faktyczny (B e l i n g a), jak normatywne ujęcie winy (F r a n k, G o l d s c h m i d t, F r e u d e n t h a l, S c h m i d t, M e z g e r, W o l f i t. d.). Pominięto również cały szereg ważnych korektur, jak np. odróżnienie przyczynowości przedmiotowej od odpowiedzialności, na której to podstawie zrozumiałą się staje tak żw. teorja adekwatna, nie będąca wszak teorją przyczynowości, lecz teorja ograniczenia przedmiotowej odpowiedzialności. Przykłady te możnaby mnożyć. Dystans, jaki dzieli H i p p l a od nowoczesnych teoretyków prawa karnego, ujawnia się w całej pełni, gdy się porówna jego prace z takim zbiorowem dziełem jak F r a n k — F e s t g a b e, będącem rzeczywiście ostatnim wyrazem nauki. Tak jak z jednej strony przyznać trzeba, że, o ile chodzi o kwestje historyczne, praca H i p p l a jest niezmiernie cenna; tak znów z drugiej strony trudno przemilczeć, że pod kątem widzenia nowoczesnej metodologji gwiazda jego nieco zbladła.

Najwięcej miejsca poświęcił H i p p e l części szczególnej, ta zaś ma tylko znaczenie lokalne. Kwestja kar potraktowana została aż nazbyt zwięźle

E d m u n d M e z g e r, Strafrecht, Ein Lehrbuch, München, Leipzig, I. wyd 1931, II. wyd. 1933.

M e z g e r należy do tej nielicznej grupy teoretyków, która odznacza się szerokiem rozwarciem wrót dla wszystkich dążeń modernistycznych, ale właśnie tylko wrót, co oznacza i krytyczne ustosunkowanie się oraz swoistą adaptację w ramach filozoficzno-dogmatycznych dociekań. M e z g e r jest w równej mierze kryminologiem, obeznanym w zakresie genetycznych dociekań antropo-bio-psycho-psychopato-socjologicznych, jak i teoretykiem prawa karnego, poruszającym się z całą pewnością w zakamarkach najsubtelniejszych zagadnień świata normatywnego. Jego wyjątkowa pozycja chroni go przed zarzutami fanatycznych modernistów i tych, którzy, właściwie nie będąc modernistami, uprawiają demagogję modernistyczną, jak i przed zarzutami konserwatystów, lub osób do tego obozu zbliżonych, i pozwala mu najbardziej światoburcze teorje sprowadzić do właściwego poziomu, chroniąc równocześnie prawo karne przed formalistycznem skostnieniem. Ten bipolaryzm zainteresowania i prac teoretycznych, który ujawniał się w różnorodnych publikacjach tego kryminologa uczynił z niego uczonego, predestynowanego wprost do podjęcia się syntezy naturalistycznego modernizmu oraz normatywno-aksjologicznie zreformowanego klasycyzmu.

Nic więc dziwnego, że pojawienie się systematycznej pracy, poświęconej części ogólnej prawa karnego niemieckiego, musiało wywołać bardzo żywy oddźwięk. System M e z g e r a wysunął się odrazu na pierwszy plan teoretycznych opracowań prawa karnego; o jego popularności świadczy już sam fakt, że w ciągu dwóch lat następuje drugi nakład, mimo, że rynek niemiecki posiada pierwszorzędne systemy i systematyzujące komentarze.

System M e z g e r a rozpada się na trzy działy: ustawa karna, przestępstwo i kara. Z problemem ustawy karnej połączony został dział historyczny oraz przegląd zagraniczny. Z dwóch pozostałych działów wyróżnia się wprost rażąco dział drugi w stosunku do trzeciego (kara), który potraktowany został bardzo po macoszemu, co z punktu widzenia indywidualności autora wprost trudno zrozumieć. Dział nauki o przestępstwie obejmuje zagadnienie znamion przestępstwa:

czynu, bezprawności (ustawowego stanu faktycznego), okoliczności wykluczających bezprawność czynu, winy (poczytalności, umyślności i nieumyślności, braku okoliczności wykluczających zawinienie) oraz zagadnienie szczególnych postaci przestępstwa (usiłowanie, udział, zbieg). Rzecz jasna, że obszerność wywodów zależy od upodobania autora dla danej kwestji. Wszystkie więc zagadnienia, które autor omawiał w pracach monograficznych, występują z szczególną wyrazistością w systemie, żeby wymienić zagadnienie ustawowego stanu faktycznego w szczególności pod kątem widzenia znamion normatywnych i subjektywnych (subjektywne znamiona bezprawności), oraz problem winy; w tej ostatniej kwestjiześrodkowuje się cała teorja prawa karnego, wobec czego też wszystkie bitwy i potyczki między różnemi kierunkami rozgrywają się na polu „winy", począwszy od pierwszych wystąpień włoskich pozytywistów, a z drugiej strony wszelkie dążenia rozbrojeniowe i pacyfistyczne muszą właśnie na tym odcinku szukać jakiegoś porozumienia. Nie znaczy to naturalnie, aby M e z g e r tylko w tych działach dawał coś nowego; bynajmniej. Cały szereg kwestyj (jak np. problem przyczynowości — ograniczenia odpowiedzialności, wykluczenia przedmiotowej bezprawności i t. p.) doznaje swoistego oświetlenia, bez pretensji do oryginalności za wszelką cenę.

Naturalnie nie można tu wchodzić w szczegóły tej pracy, oświadczając się za lub przeciw takiemu lub innemu ujęciu, tembardziej, że piszący te słowa, zużytkowując system M e z g e r a w swojej pracy systematycznej, musiał się bardzo często rozprawiać z jego zapatrywaniami, przyjmując lub odrzucając tę lub inną tezę. Tutaj więc tylko podkreślić należy, że system M e z g e r a należy wprost do opracowań wzorowych, zarówno o ile chodzi o poziom i głębię problemów, wyczerpanych w każdym kierunku, jak i o ile chodzi o jasność, precyzję i przystępność podania najzawilszych zagadnień. oświetlanych przy zużytkowaniu całego aparatu literackiego. Znaczenie tego systemu sięga daleko poza granice uniwersyteckiego podręcznika; jest to studjum naukowe prawa karnego w całej rozciągłości, przepuszczonego przez filtr pierwszorzędnego. wszechstronnego kryminologa.

E d m u n d M e z g e r, Kriminalpolitik auf kriminologischer Grundlage, Stuttgart, 1934.

Jak to już wyżej zaznaczono, bipolaryzm zainteresowań M e z g e r a i jego dążenie do zużytkowania najnowocześniejszych badań kryminalno - biologicznych w ramach obecnego i przyszłego prawa karnego zrodziły potrzebę systematycznego wyładowania się w tym kierunku, jaki w obrębie systemu prawa karnego nie da się nawet w drobnej części zrealizować. Słusznie więc zachował sobie zobrazowanie nowoczesnych dociekań kryminologicznych dla szczególnej pracy, jaką jest właśnie jego Polityka kryminalna. Rzecz jasna, że nie mógł on pominąć gruntownego przeobrażenia, jakie w międzyczasie dokonało się w III Rzeszy hitlerowskiej. Dlatego też już na samym wstępie podkreśla, iż państwo totalne musi się odzwierciedlić w nowem prawie karnem, które niema być kompromisem dwóch różnych kierunków, ale syntezą, zrodzoną z myśli osobistej odpowiedzialności przed narodem oraz z myśli rasowej regeneracji narodu jako całości. Charakterystycznym momentem przyszłości ma być usunięcie w cień szczególno-prewencyjnego wychowania, co oznacza, choć autor tego nie podkreśla, zwyżkę prewencji ogólnej i leczniczo-zabezpieczających środków zabezpieczających.

Na samym wstępie M e z g e r usprawiedliwia się, dlaczego podejmuje się tej pracy. Polityka kryminalna możliwa jest jedynie na płaszczyźnie badań kryminologicznych, kryminalno-psychologicznych i kryminalno-biologicznych. Czy jed-

nak psychologja, względnie biologja kryminalna posiadają samoistną rację bytu? Wszak przedmiotem ich jest przestępstwo (pojęcie normatywne), zmienne w przestrzeni i w czasie (niema przestępstw naturalnych). Autor podkreśla odrazu, że te dwie dyscypliny oznaczają wpierw tylko zużytkowanie metod psychologicznych i biologicznych do badania przestępnego działania i o tyle są tylko częściami ogólnej psychologji i biologji. Jednakowoż zastosowanie tych metod doprowadza do szczególnych dociekań i poznań, które kładą podwaliny dla tych nauk, jako nauk szczególnych. Wprawdzie przestępstwo naturalne nie istnieje, ale istnienie naturalnych, typowych grup wrogów porządku, tworzących zwartą całość we wszystkich społecznościach kulturalnych, wskazuje na wspólne biologiczne podłoże, uzasadnia swoistość szczególnych dyscyplin kryminalno-genetycznych mimo różności poszczególnych ustawodawstw. Szkoda tylko, że autor ograniczył się do tych uwag, pomijając problematykę normatywno-oceniającego stanowiska nauki prawa karnego oraz genetyczno-eksplikatywnego stanowiska bio-psychologji (kryminalnej), którą tak doskonale zaznaczył Beling[1]), a którą i Mezger odczuł i wyraził w innych pracach [2]).

Następnie autor usprawiedliwia się, dlaczego zajmuje się temi zagadnieniami, będąc tylko prawnikiem. Pomijając zbyt wielką skromność autora, interesującem jest to, że konieczność zajęcia się tą kwestją tłumaczy on trafnie tem, iż porządek prawny nietylko określa formalnie przedmiot tych dyscyplin genetycznych, ale stanowi zarazem czynnik materjalny na terenie kryminalnego działania, skoro oddziaływuje w znacznym stopniu na świadomość ogółu i jednostki; z drugiej znów strony biologja, psychologja i socjologja kryminalna wyciskają lub conajmniej starają się wycisnąć silne piętno na całej budowie prawa walki z przestępstwem. Przy takim stanie rzeczy prawnik nie może milczeć, choć zadanie jego nie jest łatwe; nie jest ono jednak i trudniejsze od zadania sędziego, który musi rozstrzygać między sprzecznemi opinjami biegłych, bo w każdym razie chodzi tu o problemy znacznie bliższe prawniczemu zainteresowaniu.

Ten usprawiedliwiający wstęp jest więcej niż charakterystyczny. Mezger dotyka bowiem problemu zasadniczego i drażliwego, a mianowicie stosunku prawnika-kryminologa do bio-socjologji kryminalnej. Kiedy etjologja kryminalna stawiała pierwsze kroki na arenie naukowej, zdawało się wielu entuzjastom nowych dróg, że dni panowania prawników są policzone, że nauki genetyczne usuną naukę normatywną. Dziś zapatrywania uległy zasadniczej zmianie. Jak z jednej strony głośne jest wołanie za kształceniem prawników nietylko w kierunku normatywnym, ale i bio-socjologicznym, tak z drugiej strony staje się rzeczą coraz bardziej jasną, iż prymat wszechstronnie kształconych prawników jest nieodzownym postulatem polityki kryminalnej.

Przechodząc do krótkiej charakterystyki pracy Mezgera, należy podkreślić, iż autor oświetla zagadnienie przestępstwa z pięciu punktów widzenia, przechodząc kolejno krytycznie metodę antropologiczną, psychopatologiczną, biologiczną, socjologiczną oraz dynamiczną, i wyciągając z każdej metody badań wnioski kryminalno-polityczne. Co się tyczy pierwszej, to autor odrzuca stanowczo istnienie typu urodzonego zbrodniarza; co się tyczy drugiej, to odróżnia on wyraźnie problem przestępcy psychicznie chorego od przestępcy psychopaty. Najwięcej miejsca poświęca metodzie biologicznej, podkreślając jej znaczenie przy

[1]) Verbrechenstypen und Verbrechertypen, Monschr. f. Krimpsych:, 6/9, 1933

[2]) Die Bedeutung der biologischen Persönlichkeistypen für die Strafrechtspflege, Mitt. d. Krimbiolog. Ges., III.

wymiarze kary, jako narzędzie poznania indywidualności sprawcy, oraz przy wykonaniu kary. W stosunku do metody socjologicznej wykazuje on wielką rezerwę. Nie negując znaczenia czynnika egzogenicznego oraz zapobiegawczej polityki socjalnej, odrzuca jednostronność teorji socjologicznej. Wreszcie przeciwstawia się on potencjalno-statycznemu rozpatrywaniu przestępstwa i przestępcy, propagując metodę aktualno-dynamiczną, skoro i konstytucja i otoczenie oraz ich wzajemne oddziaływanie na siebie muszą być rozpatrywane z punktu widzenia „żywego ruchu".

Wnioski kryminalno-polityczne nie są „politycznie" bezbarwne. Mezger przyłączył się do nowego ruchu narodowo-socjalistycznego, nie popadając jednak w krańcowość. Jego polityka kryminalna napisana jest pod kątem reformy prawa karnego w duchu III Rzeszy, z narodem i rasą jako punktem centralnym. Byłoby zresztą złudzeniem sądzić, iż polityka kryminalna może być wyłączona z pod wpływów światopoglądowego nastawienia i, choć może się to jednemu podobać a drugiemu nie, lepsze jest może otwarte odsłonięcie przyłbicy, niż anemiczne lawirowanie, by Panu Bogu dać świeczkę, ale i djabłu ogarek. Z punktu widzenia narodowo-socjalistycznego socjologiczny punkt patrzenia na przestępstwo musi nastręczać zastrzeżenia, zaś z drugiej strony budowa państwa totalnego musi się opierać na silnem podkreśleniu indywidualnej odpowiedzialności; w łączności z problemem narodu i rasy pozostaje kwestja dominującego znaczenia biologji kryminalnej. Przy takiem nastawieniu nie może zdziwić specyficzne ustosunkowanie się do tak zw. psychopatów, których, zdaniem autora, traktować należy pod kątem widzenia skoordynowania społecznego stanowiska oraz indywidualnej odpowiedzialności, jak i zasadnicza nieprzychylność w stosunku do ekstremistycznej kary wychowawczej.

Jak to już zaznaczono, ten szczególny kąt patrzenia jest podstawowem założeniem, które znajduje się poza granicami krytycznych rozważań. Że jest on wyraźnie zaznaczony, ułatwia krytyczne ustosunkowanie się, nie umniejszając wartości pracy, ujętej, o ile chodzi o podstawy naukowe, zupełnie objektywnie. Wszechstronność autora zaznacza się w łatwości, z jaką porusza się na terenie nieprawniczym i w bogactwie cytowanej literatury.

Wiele przemawia za tem, że jako członek (z grona naukowców) Komisji dla ułożenie nowego kod. kar. niem., odegra on poważną rolę.

Rittler, Lehrbuch des österreichischen Strafrechts, t I. Wien. 1933.

W roku 1926 podjął się Rittler trudnego i niewdzięcznego zadania ponownego wydania Grundrissu Lammascha, który wymagał gruntownego remontu. Autor przystąpił do pracy z podziwienia godnem pietyzmem, nie przejmując zresztą niczego bez jakichkolwiek zmian, a uzupełniając w znacznej mierze stary zarys. Jeśli obecnie Rittler podaje jeszcze na karcie tytułowej, iż praca ta powstała na podstawie zarysu Lammascha, to jest to już tylko naprawdę ładny gest i dowód wielkiego szacunku, ale niczem więcej. Już na samym wstępie autor podkreśla, iż jest to nowa książka, choćby już dlatego, ponieważ praca ta jest systemem, czego nie można było powiedzieć o zupełnie swoistym zbiorze artykułów, poświęconych kwestjom prawa karnego, w ujęciu Lammascha, a później Rittlera. Następnie, trudność każdego nowego wydania, opracowanego przez innego autora, polega na konieczności podawania poglądów, z któremi renowator nie zawsze się zgadza, tak że musi robić zastrzeżenia, które żadnemu systemowi nie wychodzą na dobre. I w tym kierunku Rittler uniezależnił się

w zupełności od L a m m a s c h a. A jeśli nie systematyka i nie treść usprawiedliwia powoływanie się na innego autora, to doprawdy trudno mówić o związku z innym autorem. W przeciwnym bowiem razie każdy system obecnie pisany, skoro musi uwzględniać i inne systemy, musiałby występować jako zbudowany na systemach X + Y autorów.

Schemat pracy nie odbiega naturalnie od innych dzieł; po rozważaniach wstępnych następuje nauka o przestępstwie, podzielona na dwa działy: zasadnicza postać przestępstwa oraz postacie przestępstwa. Pierwszy obejmuje przestępstwo — jako realizację ustawowego stanu faktycznego (autor nie zaczyna więc od czynu, czyli idzie po linji metodologicznej R a d b r u c h a), — jako czyn bezprawny, — jako czyn zawiniony, — jako czyn karalny, skoro, jego zdaniem, przestępstwo jako zawinione bezprawie nie musi wyczerpywać wszystkich znamion przestępstwa (chodzi tu o odrębną, swoistą kwestję karalności, którą autor opracował monograficznie w Frank-Festgabe). Podkreślić należy, iż R i t t l e r odrzuca kategorję subjektywnych znamion ustawowego stanu faktycznego (podobnie jak G o l d s c h m i d t i jak zresztą sam twórca konstrukcji ustawowego stanu faktycznego). Co się tyczy problemu winy, to wpierw w bardzo ciekawych wywodach stara się on bronić stanowiska, iż filozoficzny problem wolności woli nie dotyka bezpośrednio zagadnień kryminologicznych (oby tak było), a następnie — co jest rzeczą ważną, gdyż chodzi o ustawodawstwo austrjackie, a nie niemieckie — oświadcza się za teorją narmatywną (wina jako zarzucalność).

Dział drugi obejmuje kwestję usiłowania, udziału, nieprzeszkodzenie przestępstwu i t. p. ;

Część druga poświęcona jest karom i środkom zabezpieczającym, ich stosowaniu oraz umorzeniu.

Pracą tą R i t t l e r wysunął się na czoło kryminologów austrjackich. Jasny i krytyczny sąd o wszelkich problemach świadczy o doskonałej orjentacji w zagadnieniach teoretycznych i pod względem dydaktycznym rokuje jak najlepsze nadzieje. Można więc śmiało powiedzieć, że dziełem tem autor zrównał się z najpoważniejszymi kryminologami niemieckimi, których trafną metodę przeniósł na grunt innego ustawodawstwa.

ERRATA:

W artykule prof. dr. Władysława Woltera p. t. „Kryminologja a prawo karne" tom I, zeszyt 2:

str. 165 wiersz 10 od dołu, po słowie „punktu" winno być „widzenia";

str. 166 wiersz 2 od dołu, po słowie „to" winno być „co nie powinno się było stać, a prawo karne ocenia to,";

str. 167 wiersz 11 od dołu, zamiast „Kunstbegriffem", winno być „Kunstgriffem".

ARCHIVES DE CRIMINOLOGIE

Fondées par **M. le**
Prof. Wacław Makowski.

DIRECTEUR: DR. MED. ET IUR. ST. BATAWIA.

I ANNÉE 1934. **Nr. 3 — 4**

COMPTES RENDUS.

Baley S. Psychologue comme expert.

L'auteur, professeur à l'Université de Varsovie, directeur de l'Institut de Psychologie Pédagogiques, pose le problème de la necessité dans la pratique judiciaire de l'expertise psychologique — par opposition a l'expertise psychiatrique. L'importance de l'expertise psychologique est toute première dans les cas ou un enfant est cité devant la justice comme témoin. Le psychologue servira d'aide au juge en appreciant les dépositions et en lui apportant une technique speciale de proceder à l'interrogatoire. Pour obtenir d'un enfant des dépositions authentiques il faut avoir des connaissances exactes en psychologie infantile et aussi savoir se comporter envers l'enfant. On ne peut pas demander aux juges qu'ils aient ces connaissances. Ces connaissances et aussi celle de savoir prendre contact avec un enfant (et aussi avec un enfant dificile) c'est le psychologue qui les possède. L'auteur souligne que pour accomplir cette oeuvre avec utilité les connaissances théoriques elles seules ne sont point suffisantes. Il n'ya que le psychologue praticien qui puisse être un expért judiciaire. En dehors de son instruction théorique (surtout en ce qui concerne la psychologie de l'âge du developpement et la psychologie de la déposition) par son contact suivi avec la jeunesse c'est lui qui possède une connaissance pratique de l'âme infantile. Pour ces raisons c'est le psychologue scolaire ou un psychologue de dispensaire d'enfants possède toutes les qualités requises pour un expert psychologue judiciaire.

Un psychologue peut aussi rendre des grands services au juge du tribunal pour les mineurs. L'expertise portera ici non pas sur les dépositions des témoins mais sur les aveux des prévenus. L'expert donnera aussi son opinion sur la personnalité du delinquant mineur.

Dans la seconde partie de son travail l'auteur expose ses observations d'expert psychologue à la cour de Varsovie. Il se borne à étudier

les cas ou l'expertise touchait les dépositions des témoins-enfants cités contre les majeurs. La grande majorité (44 cas sur 54) concerne des délits d'ordre sexuel commis par des majeurs sur les enfants, surtout sur des fillettes. Dans certains cas le procureur (ou les juges) de mandèrent seulement l'opinion sur le developpement intellectuel ou la faculté de discernement de l'enfant appelé en témoin. Dans la plupart de cas cependant on demanda à l'expert a se prononcer sur la veracité du témoin et si ses dépositions sont dignes de foi. Dans ces cas on confia à l'expert l'audition de l'enfant (en presence du juge d'instruction bien entendu) en dehors de l'expertise psychologique. Dans certain nombre de cas sur la demande de l'expert les dépositions de l'enfant ont été stenographiés dans leur teneur exacte.

L'auteur décrit la technique qui lui était habituelle pendant l'interrogatoire des enfants. Il soutient que dans nombre de cas où l'enfant intimidé rfusait de deposer il obtenait des bons résultats par „le procédé de la suggestion négative". L'auteur donne ce nom au procédé qui consiste à suggerer à l'enfant des faits contrairs a la verité supposée. Par cette manoeuvre l'enfant est provoqué à nier et ensuite a deposer selon la verité. Dans l'appréciation des temoignages maints fois l'auteur se posait sur l'analyse des symptômes telles que: pleurs, confusion, accélération du rhytme des réponses etc. (selon C. Leonhardt).

Dans la troisième partie l'auteur pose certains desiderata touchant l'expertise psychologique. Il considère que le psychologue doit non seulement examiner l'enfant mais qu'il doît aussi procéder à son interrogatoire. En suite il demande que les dépositions et les questions d'expert soient noteés à la lettre par un stenographe assermenté. Il croît qu'il est indiqué que le premier interrogatoire d'un enfant soit procédé non pas par un fonctionnaire de police mais par le juge d'instruction et par l'expert. Il semble a l'auteur qu'il faut éviter convoquer l'enfant pour l'audience — sauf cas exceptionnels. La lecture du procès - verbal stenographié est toute suffisante Enfin il demande la création d'études spéciales pour futurs experts - psychologues à la Faculté de Droit et celle de Sciences - Lettres.

Łuniewski W. Responsabilité atténuée au point de vue du Code Pénal Polonais. (Remarques Psychiatriques).

L'auteur, agregé de la Psychiatrie légale à l'Université de Varsovie, constâte que la formule jurdique de la responsabilité attenuée (art. 18 du CPP) ne contient que les critéres psychologiques par opposition

à la formule de l'article 17 (irresponsabilité) qui se base sur les fonds mixtes psychologiques et psychiatriques. Pour le legislateur la responsabilité attenuée est un phènomène qui ne diffère que quantitativement du „normal". Le médecin ne peut pas en quelque sorte mesurer jusqu'à quel point le psychopathe n'est pas normal. Par cette raison il ne trouve pas dans l'article 18 de point d'appui pour la classiffication juridique de ces formes d'inferiorité psychique qu'il recontre dans la pratique. Souvent des cas graves au point de vue biologique ne portent nullement sur la faculté de jugement et la liberté d'agir. Inversement dans des psychopathies relativement bénignes on trouve des grands troubles du jugement et de la liberté d'action.

L'article 80 complèsant l'article 18 n'explique pas l'idées du législateur, par contre il la fait encore plus obscure. Cet article prescrit qu'avant de purger leur peine les délinquants reconnus partiellement résponsables soient internés dans un asile s'ils puissent devenir dangereux pour le maîntient du bon ordre public. Le but de cette prescription n'est pas clair et elle même inexecutable. Il est impossible d'interner tous les criminels à facultés diminuées dans des asiles destinés pour des malades d'un ordre différent.

Sur un exemple l'auteur demontre l'inefficacité de l'internement du delinquant psychopathe même dans un asile - prison.

L'auteur conclue qu'au point de vue du C. P. P. aussi bien la responsabilité attenuée dans son principe même que les suites prâtiqus de son application ne diffèrent guère de l'irresponsabilité. Il est d'avis que les experts doivent être particulièrement circonspects dans l'application de l'article 18; l'auteur les incite à appliquer dans ces cas les mêmes principes qu'exige l'art 17.

Rabinowicz L.: Les mesures de sûreté en théorie et en pratique.

L'auteur étudie la raison d'être du systéme dualiste de la répression pénale, basé sur la peine et sur la mesure de sûreté. L'introduction de ce systéme dualiste de la répression dans la législation pénale moderne n'a pas donné lieu à des difficultés; mais ces difficultés ont surgi dès qu'il s'est agi de fixer les rapports entre la peine et la mesure de sûreté. Les partisans de l'Ecole classique prétendaient que ces deux sanctions sont entièrement différents et que, par conséquent, les mesures de sûreté doivent rester en dehors du code pénal. Les partisans de l'Ecole éclectique (l'Union Intern. de Droit pénal) étaient d'avis que les deux sanctions sont différentes, mais comme leur but est le

même (le combat contre la criminalité), elles doivent être codificéss ensemble. Enfin les partisans de l'Ecole positiviste exprimaient l'opinin qu'entre la peine et la mesure de sûreté il n'y a aucune différence essentielle et qu'en conséquence, le code pénal doit être basé sur un sanction pénale unique, constituant la synthèse de la peine et de la mesure de sûreté.

Dans le droit positif, c'est le courant éclectique qui a epmorté. Déjà dans la première rédaction du Projet du code pénal suisse de Karl Stooss (1893), le premier qui a introduit dans la législation un système organique et homogène des mesures de sûreté, ainsi que dans le Projet de code pénal autrichien (1909) et allemand (1909), nous trouvons la solution préconisée par l'Ecole éclectique: le système dualiste de la répression pénale. C'est le même système que nous trouvons dans toutes les législations pénales modernes, pour ne citer que le Projet suisse de 1918, le Projet tchécoslovaque de 1926, le Code pénal yougoslave de 1929, le Code pénal italien de 1930, le Code pénal polonais de 1932 etc.

Comme à l'heure actuelle nous possédons déjà une certaine expérience dans ce domaine, nous pouvons répondre à la question, si le système dualiste de la répression pénale a des bases réelles c'est-a-dire si en réalité il ya une différence essentielle entre la peine et la mesure de sûreté car ce n'est que cette différence qui peut justifier le dualisme des sanctions pénales.

Pour résoudre ce problème ce n'est pas le droit positif qu'il faut étudier, mais il faut se tourner vers le processus d'exécutions des sanctions penales. Le fait qu'un code pénal admet le dualisme des sanctions pénales ne prouve pas nécessairement qu'en réalité il ya une différence entre ces sanctions. Mais c'est au cours d'exécution des sanctions qu'on peut voir s'il y a une différence entre la peine et la mesure de sûreté, car si cette différence correspondait à la réalité l'exécution de la peine serait entierèment différente de l'exécution de la mesure de sûreté.

L'auteur prouve, en analysant en détail tout le matériel disponible à l'heure actuelle, qu'en réalité c'est une phénomène contraire qui a lieu; et notamment: l'exécution de la peine est absolument la même que l'exécution de la mesure de sûreté. Dans le Projet pénal autrichien de 1909 et allemand de 1909, comme dans la Loi belge de Défense sociale à l'égard des anormaux et des délinquants d'habitude du 9 avril 1930, dans le Réglement italien des prisons de 1931, enfin dans le Code pénal polonais de 1932, dans tous ces documents législatifs il est absolument impossible de trouver sur un seul point une différence essen-

tielle entre la peine et la mesure de sûreté; on ne peut trouver que des différences minimes et sans importance.

Il n'est donc pas étonnant qu'en présence d'un tel état des choses, d'un part — dans le camp même des éclectiques on commence à se rendre compte du caractère fictif du système dualiste, et que d'autre part — apparaissent des projets qui basent la répression sur une sanction pénale unique synthétisant la peine et la mesure de sûreté selon la conception positiviste (Grispigni, Marsico, Antolisci).

Mydlarski J. et *Wiązowski K.* Examen anthropologique des criminels.

L'examen antropologique des criminels vise en premier lieu le problème dans quel degré le crime peut être dû à des facteurs d'ordre constitutionnel. Ce qui suit est le résultat de l'examen de 138 hommes détenus dans les prisons de Varsovie.

Les sujets se récrutaient en majorité des Vöievodies du Centre et de l'Est, en premier rang de la Vöievodie et de la Ville de Varsovie. Il y avait 81.9 p. 100 de chrétiens, et 18.1 p. 100 d'israélites. La population urbaine faisait 59.4 p. 100, la population rurale — 40.6 p. 100. On a classé les crimes d'après les catégories suivantes: assassinat en vue de lucre (15.2 p. 100), crime passionnel (8.7 p. 100), vol à main armé (14.5 p. 100), lésions corporelles très graves et graves (10.1 p. 100), fraudes et abus de confiance (5.1 p. 100', vol (31.9 p. 100), faux et escroqueries (5.1 p. 100), autres crimes et délits (9.4 p. 100).

La composition au point de vue de race était la suivante (en pour cent): le type nordique — 5.8, le type nord - occidental — 13.0. le type subnordique — 28.3, le type laponoïdal — 5.8, le type sublaponoïdal — 17.4, le type alpin — 15.9, le type dinarique — 0.7, le type arménoïdal — 1.4, le type méditerranéen — 3.6, le type littoral — 7.2, le type oriental — 0.7. Les pourcentages des types constitutionnels particuliers — étaient: pour le type leptosomatique 23.9, pour le type athlétique 18.8, pyknique 18.8, leptosomato-athlétique 16.7, athléto-pyknique 12.3, displastique 2.2, indéfinis 7.3.

L'analyse statistique des résultats obtenus a permis de tirer les conclusions suivantes:

1) Il y a une différence nette entre la population rurale et la population urbaine au point de vue de la categorie des crimes. Dans le premier groupe prédominet les crimes contre personnes, dans le second — les crimes contre la propriété.

2) Il y a une différence analogue entre les crimes commis par les

chrétiens habitants de la campagne et ceux commis par les israélites, tandis que la tendance analogue qui se manifeste entre les crimes commis par les chrétiens habitants de la campagne et habitants des villes se trouve comprise dans les limites de l'erreur statistique.

3) On n'a pas pu constater de différences de race entre les criminels chrétiens habitants des villes et de la campagne. In n'y a pas non plus de différences sérieuses entre les criminels chrétiens et israélites. Comme on a constaté à maintes reprises l'existence d'une composition raciale différente de la population urbaine et rurale en général ainsi qu de la population chrétienne et israélite' on serait porté à parler d'une certaine homogénisation des criminels au point de vue de race, quoique ce phénomène soit compliqué par l'influence du milieu social.

4) La corrélation directe du genre du crime et la structure raciale est assez élevée, le coefficient de la contingence C s'élève à 0.588 ∓ 0.030, mais il faudrait corriger ce rapport de l'influence du milieu social.

5) Les types de constitution accusent un rapport net avec l'âge. Le type pyknique se rencontre le plus suovent chez les personnes plus âgées ($r' = + 0.55$), tandis que chez les jeunes on rencontre plus souvent la constitution leptosomato-athlétique ($r' = - 0.32$) ou athléto-pyknique ($r' = - 0.20$). Le type athlétique est le seul a accuser un manque net de corrélation avec l'âge ($r' = - 0.01$).

6) Il y a également un certain rapport entre la constitution et le milieu social. Ainsi le type athlétique se recontre plus souvent à la campagne ($r' - 0.30$), tandis que le type pyknique est plus répandu chez les habitants des villes ($r' - 0.18$). Le type athlétique se rencontre également plus souvent chez les chrétiens ($r' - 0.30$) tandis que chez les israélites prédomine le type pykno-athlétique ($r' = 0.23$). On voit ainsi que lorsqu'on cherche la corrélation entre le type de constitution et les crimes, il faut éliminer l'influence de l'âge et du milieu social.

7) Afin de pouvoir évaluer la portée des facteurs d'ordre constitutionnel dans l'étiologie du crime, on s'est servi des coefficients de corrélation multiple et de ceux de regression partielle par rapport à 6 variables suivantes: genre du crime, origine (ville ou campagne), confession (chrétiens et israélites), âge, type anthropologique et type constitutionnel. L'analyse de ce genre fut faite par rapport à quelques catégories des crimes, à savoir: assassinat en vue de lucre, crime passionel et vol à main armée. Les résultats obtenus confirment la grande portée des facteurs d'ordre constitutionnel dans la genèse des crimes:

a) l'importance numérique des coefficients de corrélation multiple,

tout en variant entre les limites assez vastes, dépend uniquement du choix du type de constitution soit du type racial;

b) aussi bien l'importance numérique que le signe des coefficients de régression partielle pour les catégories de milieu depend d'une façon nette de la combinaison des types constitutionnels avec les types raciaux;

c) les coefficients de régression partielle avec les types constitutionnels et les types raciaux donnent des résultats analogues. Ainsi.

8) Avec l'assassinat en vue de lucre le type pyknique donne, dans toutes les combinaisons, des hauts coefficients négatifs de régression, tandis que le type leptosomatique donne des coefficients positifs On trouve des coefficients positifs de régression partielle pour le type nord - occidental, littoral, le type subnordique non - pyknique et le type nordique à constitution athlétique.

9) Le crime passionel donne des coefficients positifs de régression partielle avec les types athléto-pyknique et littoral, dans un moindre degré avec le type sublaponoïdal.

10) Le vol à main armée se lie très nettement au type méditérranéen et moins avec les types subnordique et alpin, tandis que les autres types donnent des coefficients négatifs.

11) Dans la lumière de ces résultats il devient clair que l'on ne peut pas parler d'un correspondant somatique de la notion générale du crime, mais que le genre de l'activité de l'homme, la maniére dont il réagit contre les stimuli du milieu, donc aussi le genre de l'activité criminelle, tient aux caractères psychiques innés. Or, ces derniers sont liés à certains types somatiques, comme autrement on ne pourrait guère comprendre la liaison qui existe entre eux et le genre du crime.

M-lle Rosenblum Z. et M-me Neuding J.: Analyse du milieu social de 250 delinquants mineurs.

Les auteurs étudient le milieu social de 250 enfants criminels passés par la Consultation de psycho-neurologie infantile à Varsovie. Elles divisent d'après leur évolution ultérieure les enfants en: „ameliorés" (100 cas), „dévoyés" (65 cas) et „d'évolution indécise" (85 cas) et tâchent de s'assurer si le milieu des dévoyés et différent de celui des ameliorés.

L'étude de ces cas demontre qu'en général les conditions sociales dans lesquelles se sont developpés les individus présentement déchus étaient moins bonnes de celles ou s'élevaient les ameliorés. Le milieu des dévoyés possède certaines nocivités favorisant l'évolution des tendances antisociales.

Les auteurs soulignent que presque tous les enfants manquaient de protection, et étaient sous une surveillance insuffisante. C'est surement a ce facteur, le plus important parmis les autres conditions sociales, que les enfants dévoyés doîvent leur déchéance.

On peut s'en rendre compte en comparant le milieu familial des enfants criminels et celui de non - criminels passès par la consultation. Parmi les délinquants il y a 42% d'orphelins, chez les autres 9,5%, seulement.

Plus loin les auteurs décrivent les conditions économiques, conditions de logement et d'autres facteurs du milieu social en soulevant en premier chef des mauvaises conditions familiales.

Il faut souligner que parmi les 250 enfants criminels il n'y avait que 7% d'oligophrènes et 17% de psychopathes averés (5% parmi les ameliorés, jusqu'à 40% chez les dévoyés).

Mlle Rosenblum et Mme Neuding vont préparer une analyse psychologique et psychopathologique du materiel dans un autre travail.

Steffen E.: Un cas de psychose à idées delirantes chez les fondateurs d'une secte religieuse.

Le fondateur et le chef d'une secte religieuse est accusé d'avoir fait à différentes reprises, par séries, dans le courant d'une demi-année, de nombreuse plaies sanguinolentes sur le corps d'une femme, aussi fervente sectaire que lui. L'initiative de ces actes provenait de la femme. Ils se faisaient ouvertement, étaient accompagnés d'une cérémonie mystique, en présence des adeptes pleins de saisissement et de ferveur.

L'homme et la femme ont avoué d'avoir accompli ces actes, sans y voir de faute, car ils agissaient sur l'ordre de Dieu, pour sauver l'humanité. L'expertise a prouvé que les deux sujets étaient atteints d'aliénation mentale. Le „prohète" est atteint de paranoîa avec délire à évolution progressive, riche en idées systématisées de grandeur, avec prépondérance d'idées religieuses. La femme présente un état psychopathique: il y a deux ans, avant les événements dont nous parlons, elle fut „touchée d'un état de grâce", de grands changements sont survenus dans sa modeste vie: „Dieu parle par sa bouche". Parfois ce ne sont que „petites prophéties" faites en état de lucidité, d'autres fois elle entre dans des états cataleptoîdes pendant lesquels elle prohétise Fort rarement elle parle „une langue inconnue", (particularité ordinaire aux fidèles „en état de grâce"). La substance des prophéties se rapporte à elle, ou à ses proches. Elle a quitté son mari et ses enfants sur l'ordre de Dieu, car elle „devait être donnée à un autre". Elle ne connaissait pas encore le prohète, elle n'en avait qu'entendu parler,

il se sont rencontrés un peu plus tard, et ont pris le même chemin. Une certaine fois, Dieu a fait entendre sa volonté par sa bouche, Il exigea d'eux un sacrifice, alle dut offrir son corps au martyre pour sauver l'humanité. Malgré une certaine hésitation ils décidèrent de se soumettre à la volonté de Dieu.

La psychose arriva à sa période d'état, au cours de la vie en commun des deux malades. Aux éléments endogènes s'ajoutèrent des éléments provenant de suggestion mutuelle. Les malades créèrent auteur d'eux une atmosphère de suggestion collective. Les intentions et les idées des deux malades se confondent dans le plan de leurs désirs subconscients. L'idée d'avoir été élu prophète vient de lui, comme résultat de ses investigations mystiques des Saintes Ecritures, de ses recherches sur le péché originel. Il croit que la Passion n'a pas suffi pour la rédemption entière de l'humanité, il fallait y ajouter le martyre d'une femme, de cette „seconde Eve", qui en versant son sang, devait faire oeuvre de rédemption.

Strasman H. La lutte contre la criminalité professionnelle.

L'auteur exprime ses doutes à l'égard de la dénomination „professionnelle" et „habitude" auxquelles il aurait preferé „la criminalité chronique". En suivant la biographie d'un certain Paul K., cambrioleur, recidiviste plus de 15 fois, l'auteur dénonce l'inefficacité de la justice pénale et incoherence des mésures etreprises par la societé contre les crimineles dangereux.

Les postulats de l'école positiviste sont acqueillis autant qu'ils demandent la clemence. Au contraire les autres, même mis en forme des lois, comme par exemple les mesures de sûreté detentives ne sont pas appliqués par les juges conservateurs.

L'auteur suggère des moyens suivants: designation des officiers de police specialisés pour l'administration des dossiers des criminels professionnels; une action de police basée sur la loi sur les contraventions; la designation dans chaque parquet d'un substitut compétent des affaires des criminels professionnels; l'organisation des études speciales de criminologie et de criminalistique pour les ministères publics et juges penaux.

Piątkiewicz J. et Strasman H.: L'enquête sur le lieu du délit.

Comme l'avaient mille fois dit les grands maitres de criminalistique Gross, Locard, Ottolenghi, la première enquête faite sur le lieu est

d'une importance capitale pour le dénouement de l'instruction. Les auteurs présentent une méthode d'observation et de déscription en y suivant l'exemple d'Ottolenghi. Aprés avoir parlé de quelques questions générales, comme l'enseignement du personnel, son equipement et les premiers procedés sur le lieu, les auteurs décrivent les divers objets de l'enquête. Ils traitent séparément le lieu fermé et en plein air énumerant les objets ou leur parties. Ils donnent aussi des règles précises de description basées sur la méthode du portrait - parlé.

VARIA.

Sitkowski A.: Dossier en service de police.

Sitkowski A.: Statistique de la criminalité professionelle à Varsovie.

Paleolog S. et Horoszowski P.: Les données statistiques sur les souteneurs à Varsovie.

Baley S., Borowiczowa J., Jasnorzewska J.: Compte - rendu de la Consultation de Psychologie Infantile à la „Protection aux Détenus à Varsovie".

Wolter W.: Bibliographie.

Redaction: Varsovie, rue Poznańska 37 m. 6.
Editeur: Librairie F. Hoesick, Varsovie, rue Senatorska 22